



Marc Levy



**MOI PRZYJACIELE,
MOJE KOCHANKI**

Paryż

— Pamiętasz Caroline Leblond?

— Tę z drugiej A, co zawsze siedziała z tyłu? To z nią całowałeś się pierwszy raz. To już parę lat...

— Była ładna, cholernie ładna, ta Caroline Leblond.

— Dlaczego myślisz o niej właśnie teraz?

— Bo kobieta siedząca przy karuzeli jest do niej podobna.

Antoine przyglądał się uważnie młodej mamie, która czytała książkę, siedząc na krześle. Przewracając strony, zerkala na swojego synka, który śmiał się, wczepiony w maszt drewnianego konika.

— Ta babeczka przy karuzeli wygląda na ponad trzydzieści pięć lat.

— My też już przekroczyliśmy trzydzieści pięć — zauważył Mathias.

— Myślisz, że to ona? Rzeczywiście przypomina Caroline Leblond.

— Byłem w niej zakochany po uszy!

— Ty też odrabiałeś za nią matkę w zamian za całusa? — spytał Antoine.

— Jesteś obrzydliwy.

— Dlaczego? Całowała wszystkich chłopców, którzy mieli średnią powyżej czterech i pół.

— Przecież ci mówię, że kochałem ją do szaleństwa! — odpowiedział nieprzejednany Mathias.

— No to możesz już zacząć myśleć o zamknięciu tego rozdziału.

Siedząc obok siebie na ławce, Antoine i Mathias przyglądali się teraz mężczyźnie w niebieskim garniturze. Właśnie postawił przy jednym z krzeseł dużą, różową torbę i zaprowadził swoją córeczkę na karuzelę.

— To „sześciomiesięczniak” — powiedział Antoine.

Mathias zlustrował pakunek. Przez niedomknięty suwak wystawała paczka biszkoptów, butelka oranżady i łapka pluszowego misia.

— Ma trzy miesiące, nie więcej! Zakład?

Mathias wyciągnął rękę. Antoine klepnął dłonią jego dłoń.

— Zakład.

Dziewczynka na złotogrzywym koniku zachwiała się. Jej ojciec skoczył, ale mężczyzna obsługujący karuzelę już zdążył ją poprawić w siodle.

— Przegrałeś... — wrócił do tematu Mathias.

Podszedł do mężczyzny w niebieskim garniturze i usiadł obok niego.

— Trudno jest na początku, prawda? — zapytał pobłaźliwie.

— O tak! — odpowiedział mężczyzna, wzdychając.

— Z czasem, zobaczy pan, wszystko staje się jeszcze bardziej skomplikowane.

Mathias zerknął na wystającą z torby butelkę ze smoczkiem bez osłonki.

— Dawno temu się rozstaliście?

— Trzy miesiące temu...

Poklepał go po ramieniu i triumfująco skierował się w stronę Antoine'a. Wezwał przyjaciela skinieniem głowy.

— Wiesz mi dwudziestaka!

Mężczyźni weszli w jedną z alejek Ogrodu Luksemburskiego.

— Wracasz jutro do Londynu? — zapytał Mathias.

— Dziś wieczorem.

— Więc nie zjemy razem kolacji?

— Chyba że pojedziesz ze mną.

— Jutro pracuję!

— Przyjedź pracować w Londynie.

— Nie zaczynaj od początku. Co według ciebie miałbym tam robić?

— Być szczęśliwym!

I

Londyn, kilka dni później

Siedzący w swoim gabinecie Antoine dopisał ostatnie linijki. Przeczytał ponownie z satysfakcją list i złożywszy go starannie, wsunął do kieszeni.

Piękne światło jesiennego dnia wpadające do biura projektowego przez żaluzje w oknach wychodzących na Bute Street układało się na parkiecie z jasnego drewna.

Antoine założył marynarkę wiszącą na oparciu krzesła, poprawił rękawy swetra i szybkim krokiem skierował się w stronę wyjścia. Po drodze przystanął i zerknął zza ramienia kierownika działu na kreślony przez niego plan. Przesunął ekierkę i poprawił rysunek profilu. McKenzie podziękował mu skinieniem głowy. Antoine uśmiechnął się, spojrzął na zegarek i ruszył w stronę recepcji. Mijał ściany ozdobione fotografiami i projektami inwestycji zrealizowanych przez biuro projektowe od czasu jego założenia.

— Ostatni dzień w pracy? — Antoine zapytał recepcjonistkę.

— Tak, już pora urodzić.

— Chłopiec czy dziewczynka?

Młoda kobieta skrzywiła się lekko, kładąc rękę na okrągłym brzuchu.

— Piłkarz!

Antoine wszedł za pulpit recepcji, wziął dziewczynę w ramiona i przytulił.

— Proszę wracać szybko... Nie za szybko, ale jednak...! Zresztą sama pani wie najlepiej.

Oddalił się, machając jej ręką na pożegnanie i popchnął szklane drzwi prowadzące do wind.

Paryż, tego samego dnia

Szklane drzwi jednej z paryskich księgarń otworzyły się pod naporem niecierpliwego klienta. Mężczyzna w kapeluszu na głowie i z szalikiem zawiązanym wokół szyi podszedł wprost do półki z lekturami szkolnymi. Stojąca na drabinie sprzedawczyni dyktowała tytuły i liczby ustawionych na półkach woluminów, podczas gdy Mathias wpisywał dane do zeszytu. Bez żadnych wstępów i niezbyt grzecznie klient zapytał, gdzie stoją dzieła zebrane Wiktora Hugo wydane przez Plejadę.

— Który tom? — spytał Mathias, podnosząc wzrok.

— Pierwszy — odpowiedział mężczyzna tonem jeszcze bardziej nieuprzejmym.

Dziewczyna odwróciła się i chwyciła książkę koniuszkami palców. Pochyliła się, podając ją Mathiasowi. Mężczyzna w kapeluszu wziął ją pośpiesznie i podążył do kasy. Sprzedawczyni i Mathias wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Mathias zacisnął zęby, położył zeszyt na ladzie i podbiegł do klienta.

— Dzień dobry, proszę, dziękuję, do widzenia! — ryknął, blokując mu dostęp do kasy.

Zdziwiony mężczyzna próbował go ominąć, ale Mathias wyrwał mu książkę z rąk i wrzasnąwszy ponownie: „Dzień dobry, proszę, dziękuję, do widzenia!”, wrócił do pracy. Kilku klientów przyglądało się scenie z przestrawieniem. Rozwścieczony mężczyzna w kapeluszu opuścił sklep, kasjerka wzruszyła ramionami, młoda sprzedawczyni na drabinie z trudem powstrzymywała się od śmiechu, a właściciel księgarni poprosił Mathiasa, aby ten zjawiał się u niego w biurze przed końcem dnia.

Londyn

Na widok Antoine'a idącego Bute Street *black cab* zwolniła i zatrzymała się przed przejściem dla pieszych. Antoine podziękował kierowcy i ruszył w stronę ronda, przy którym mieściło się Liceum Francuskie. Na dźwięk dzwonka boisko szkolne zapełniło się dziećmi. Emily i Louis szli razem, z tornistrami na plecach. Chłopczyk rzucił się ojcu w ramiona, a Emily uśmiechnęła się tylko i poszła w stronę bramy.

— Valentine po ciebie nie przyszła? — Antoine spytał dziewczynkę.

— Mama dzwoniła do wychowawczyni. Spóźni się. Mam na nią poczekać w restauracji Yvonne.

— Więc chodź z nami, zaprowadzę cię. Zjemy razem podwieczorek.

Paryż

Drobna mżawka wtapiała się w lśniące kostki chodnika. Kolorowe światła neonów obejmowały we władanie szare niebo Paryża. Mathias poprawił kołnierz nieprzemakalnego płaszcza i wszedł na pasy. Taksówka minęła go z głośnym trąbieniem, omal nie przewracając. Kierowca wystawił przez okno dłoń z wyprostowanym środkowym palcem. Mathias przeszedł

przez ulicę i wszedł do sklepu. Włożył do koszyka puszkę kawy, zawahał się chwilę przed ladą chłodniczą i wybrał zafoliowaną szynkę. Sprzedawca wydał mu resztę, nie odpowiadając „dobry wieczór”.

Kiedy Mathias dotarł do pralni, powitały go już tylko opuszczone, żelazne rolety. Zawrócił do domu.

Londyn

Przy stoliku opustoszałej restauracji Louis i Emily rysowali w swoich zeszytach, delektując się kremem karmelowym, na który przepis znała tylko właścicielka lokalu — Yvonne. Wychodziła właśnie z piwnicy. Za nią, dźwigając skrzynkę wina, dwie skrzynki warzyw i trzy pojemniki śmietany, siedł Antoine.

— Jak ty sobie radzisz z noszeniem takich ciężarów? — spytał.

— Muszę! — odpowiedziała Yvonne, prosząc, by położył wszystko na barze.

— Powinnaś wziąć kogoś do pomocy.

— I czym bym zapłaciła temu „komuś”? I tak ledwo wiązę koniec z końcem.

— W niedzielę przyjdziemy ci pomóc z Louisem. Uporządkujemy twoją piwnicę, to prawdziwa graciarnia.

— Zostaw moją piwnicę w spokoju i zabierz lepiej syna na kucyki do Hyde Parku albo do twierdzy Tower. Marzy o tym od miesięcy.

— Przede wszystkim marzy o zwiedzeniu Muzeum Horroru, a to nie to samo. Poza tym jest jeszcze za mały.

— Albo ty za stary — odpowiedziała Yvonne, ustawiając butelki bordeaux.

Antoine wsunął głowę przez kuchenne drzwi i łakomie popatrzył na dwa duże garnki stojące na kuchence. Yvonne klepnęła go w plecy.

— Przygotować dwa dodatkowe nakrycia na dziś wieczór? — spytała.

— Może trzy? — odpowiedział Antoine, spoglądając na Emily skupioną nad swoim zeszytem w końcu sali.

Ale zaledwie wypowiedział te słowa, do baru wpadła zdyszana mama dziewczynki. Całując córeczkę, przeproszała ją za spóźnienie. Musiała zostać w konsulacie dłużej niż zwykle; zebranie nieco się przedłużyło.

— Odrobiłaś lekcje? — zapytała.

Dziewczynka przytaknęła z dumą. Antoine i Yvonne patrzyli na nie zza baru.

— Dziękuję — powiedziała Valentine.

— Proszę — odpowiedzieli chórem Yvonne i Antoine.

Emily spakowała tornister i wzięła matkę za rękę. Na progu odwróciły się raz jeszcze, by powiedzieć do widzenia.

Paryż

Mathias odstawił fotografię na kuchenny blat. Delikatnie, koniuszkami palców dotknął szkła, jakby gładząc włosy swojej córeczki. Emily machała mu ze zdjęcia na pożegnanie, trzymając za rękę swoją mamę. To było w Ogrodzie Luksemburskim trzy lata temu, w przeddzień odejścia Valentine i wyprawdzki razem z ich córeczką do Londynu.

Stojąc nad deską do prasowania, Mathias dotknął stopki żelazka i sprawdził temperaturę. Pomiędzy koszulami, które prasował w tempie jedną na kwadrans, znajdował się mały pakuneczek zawinięty w folię aluminiową. Mathias uprasował go ostrożnie. Odstawił żelazko, wyłączył sznur z gniazdka i rozwinął pakiecik, odsłaniając parującą zapiekankę. Zsunął ją na talerzyk i poszedł się wyciągnąć w salonie na kanapie, chwyciwszy po drodze leżącą na stoliku gazetę.

Londyn

Tego wieczoru bar w restauracji Yvonne zaczynał tętnić życiem, ale główna sala nadal świeciła pustkami. Sophie, dziewczyna z kwiaciarni obok, weszła do restauracji z ogromnym bukietem w rękach. Ubrana w białą bluzę, układała lilie w wazonie stojącym na barze. Wyglądała zachwycająco. Dyskretnym skinieniem głowy właścicielka wskazała jej Antoine'a i Louisa. Sophie podeszła do nich, ale nie przyjęła zaproszenia, by się do nich przyłączyć. Musiała jeszcze sprzątnąć kwiaciarnię, a następnego dnia, wcześniej rano, wybierała się na giełdę kwiatową na Columbia Road. Yvonne zawołała Louisa, by wybrał sobie lody z zamrażarki. Mały się ulotnił.

Antoine wyjął z kieszeni marynarki list i dyskretnie podał go Sophie. Dziewczyna rozwinęła go i, wyraźnie zadowolona, zaczęła czytać. Nie odrywając od niego wzroku, odsunęła krzesło i usiadła. Oddała pierwszą stronę Antoine'owi.

— Mógłbyś dopisać w nagłówku: „Kochany”?

— Mam do niego pisać „kochany”? — odpowiedział Antoine zdziwiony.

— Dlaczego nie?

— Dlatego!

— Co ci nie pasuje? — spytała Sophie.

— Myślę, że to trochę zbyt...

— Zbyt jakie?

— Zbyt, zbyt!

— Nie rozumiem cię. Kocham go i piszę do niego „kochany”! — nie ustępowała Sophie.

Antoine wziął pióro i zdjął skuwkę.

— Ty kochasz, ty decydujesz! Ale...

— Ale co?

— Ale gdyby był tutaj, kochałabyś go na pewno trochę mniej.

— Wkurzasz mnie, Antoine. Dlaczego zawsze wygadujesz takie rzeczy?

— Dlatego że tak jest! Kiedy ludzie spotykają się każdego dnia, dostrzegają siebie coraz mniej, aż w końcu, któregoś dnia, w ogóle przestają siebie zauważać.

Sophie zmierzyła go wzrokiem, najwyraźniej rozdrażniona. Antoine wziął od niej kartkę.

— No, już dobrze. Dopiszemy to twoje: „kochany”... Powachlował kartką, by osuszyć atrament, i oddał ją Sophie.

Ucałowała go w policzek, wstała z krzesła i posłała całusa krzątającej się za barem Yvonne. Kiedy była już w drzwiach, Antoine zawołał:

— Przepraszam, nie chciałem! Sophie uśmiechnęła się i wyszła.

Komórka Antoine'a zadzwoniła, a na wyświetlaczu pojawił się numer Mathiasa.

— Gdzie jesteś?

— Na kanapie.

— Cienko śpiewasz albo mi się wydaje.

— Nie, nie — odpowiedział Mathias, skubiąc uszy pluszowej żyrafy.

— Właśnie odebrałem twoją córkę ze szkoły.

— Wiem, mówiła mi. Rozmawiałem z nią. Muszę do niej jeszcze raz zadzwonić.

— Aż tak bardzo tęsknisz? — zapytał Antoine.

— Zwłaszcza kiedy kończymy rozmawiać — odpowiedział Mathias z nutką smutku w głosie.

— Pomyśl, jakie to szczęście, że będzie dwujęzyczna i pogratuluj sobie. Jest wspaniała i szczęśliwa.

— Wiem. Ale jej tata jest mniej szczęśliwy.

— Masz problemy?

— Jeśli tak dalej pójdzie, wyleją mnie z roboty.

— Jeszcze jeden powód, dla którego powinieneś zamieszkać tutaj, blisko niej.

— A z czego będę żył?

— W Londynie też są księgarnie, pracy ci nie zabraknie.

— A nie są przypadkiem trochę angielskie, te twoje księgarnie?

— Mój sąsiad, którego księgarnia jest w samym sercu dzielnicy francuskiej, przechodzi na emeryturę i szuka następcy. Miejsce jest może trochę bardziej skromne niż paryska księgarnia, w której pracujesz, ale tutaj będziesz panem samego siebie. Jak na Anglię, to dobry początek... Lokal trzeba, co prawda, trochę odświeżyć, ale w niczym nie umniejsza to jego uroku.

— Potrzebny jest duży remont?

— Ja się tym zajmę — odpowiedział Antoine.

— A koszty najmu?

— Właściciel chce przede wszystkim uniknąć przekształcenia księgarni w sandwicznię. Zadowolony się niewielkim odsetkiem od obrotu.

— Co rozumiesz przez „niewielki”? — zapytał Mathias.

— Niewielki! Niewielki jak... odległość pomiędzy twoją pracą a szkołą twojej córki.

— Nie mógłbym żyć za granicą.

— Dlaczego? Myślisz, że życie w Paryżu będzie ładniejsze, kiedy wybudują już tramwaj*? Tutaj trawniki są nie tylko między szynami, a i parków jest o wiele więcej... Nie dalej niż dziś rano karmiłem wiewiórki w ogródku.

* Plan zagospodarowania przestrzeni wokół nowej linii tramwajowej w Paryżu zakładał utworzenie parku, zasadzenie kwitnących drzew i krzewów oraz wyłożenie murawy pomiędzy szynami. Linia została oddana do użytku w grudniu 2006 roku.

— Przpracowujesz się!

— Łatwo przywykniesz do Londynu. Jest tutaj niesamowicie dobra energia, ludzie są mili, a poza tym, mieszkając w dzielnicy francuskiej, czujesz się naprawdę jak w Paryżu. Z tym że... bez paryżan.

Tu Antoine wymienił pełną listę francuskich sklepów znajdujących się wokół Liceum Francuskiego.

— Możesz tu nawet kupić „L'Équipe”* i wypić ulubioną kawę ze śmietanką na tarasie bez opuszczania Bute Street.

— Bez przesady!

— A dlaczego, według ciebie, londyńczycy ochrzczili tę ulicę „Aleją żab”? Mathias, tu mieszka twoja córka i twój najlepszy przyjaciel. A poza tym ciągle narzekasz, że życie w Paryżu jest zbyt stresujące.

* Francuski odpowiednik „Przeglądu Sportowego”.

W tym momencie Mathias, rozdrażniony dobiegającym z ulicy rumorem, podszedł do okna. Kierowca samochodu zablokowanego przez zmiataczy ulic żołądkował się hałaśliwie.

— Nie rozłączaj się — poprosił przyjaciela Mathias i wystawił głowę na zewnątrz.

Ryknął na kierowcę, że jeśli ten za nic ma spokój mieszkańców, to niech przynajmniej okaże szacunek ludziom pracującym w trudnych warunkach. Ten odszczeknął się stekiem wyzwisk, poczekał, aż furgon zjedzie na pobocze i odjechał z piskiem opon.

— Co się dzieje? — spytał Antoine.

— Nic! Co mówiłeś o Londynie?

II

Londyn, kilka miesięcy później

Nadeszła wiosna. Co prawda słońce w pierwszych dniach kwietnia chowało się jeszcze za chmurami, ale panująca temperatura nie pozostawiała cienia wątpliwości, że zbliżała się nowa pora roku. W dzielnicy South Kensington wrzało. Stragany uginały się pod ciężarem pięknie ułożonych owoców i warzyw, kwiaciarnia Sophie tętniła życiem, a Yvonne przygotowywała się do otwarcia ogródka swojej restauracji. Antoine był zavalony pracą. Tego popołudnia odwołał nawet dwa spotkania, by nadzorować osobiście postęp prac w zachwycającej księgarni na końcu Bute Street.

Regały z książkami zasłonięto plastikowymi płachtami, a malarze właśnie prowadzili prace wykończeniowe. Antoine niespokojnie spojrzął na zegarek i zwrócił się do współpracownika:

— Nie skończą dziś wieczorem!

Do księgarni weszła Sophie.

— Przyniosę bukiet później. Farba lubi kwiaty, ale nie odwrotnie.

— Zważywszy na tempo, w jakim to wszystko idzie, przyjdź jutro — odpowiedział Antoine.

Sophie podeszła do niego.

— I tak będzie skakał z radości. Nie szkodzi, że tu czy ówdzie zostanie drabina, czy wiadro z zaprawą.

— Będzie ładnie dopiero wtedy, jak wszystko będzie gotowe.

— Jesteś nawiedzony. Dobrze, zamknę kwiaciarnię i przyjdę wam pomóc. O której godzinie on przyjeżdża?

— Pojęcia nie mam. Znasz go. Trzy razy zmieniał rezerwację.

Usadowiony na tylnym siedzeniu taksówki, z walizką pod nogami i paczką pod ręką, Mathias nie rozumiał ni w ząb, co mówi do niego kierowca. Z grzeczności odpowiadał na chybił trafił „tak” lub „nie”, próbując się zorientować, jakie wywarł wrażenie na podstawie odbicia kierowcy w lusterku wstecznym. Wsiadając, zapisał adres docelowy na odwrocie biletu kolejowego i powierzył swój los człowiekowi, który — pomijając palący problem komunikacyjny i

kierownicę umiejscowioną po niewłaściwej stronie — wydał mu się mimo wszystko godny zaufania.

Słońce wyszło w końcu zza chmur, a jego promienie oświetliły wody Tamizy, zamieniając rzekę w rozwiniętą, srebrzystą wstęgę. Przejeżdżając przez most Westminster, Mathias podziwiał zarys opactwa na przeciwległym brzegu. Na chodniku, oparta plecami o balustradę, z mikrofonem w rękę, młoda kobieta recytowała przed kamerą swój tekst:

— Zgodnie z szacunkami prawie czterysta tysięcy naszych rodaków przebyło La Manche i osiedliło się w Anglii.

Taksówka ominęła dziennikarkę i zanurzyła się w sercu miasta.

Stojąc za ladą, starszy Anglik układał dokumenty w teczce ze skóry, popękanej wskutek upływu czasu. Rozejrzał się wokół siebie, westchnął głęboko, po czym ponownie zabrał się do pracy. Dyskretnie nacisnął mechanizm otwierający kasę, wsłuchując się w cichutkie brzęczenie towarzyszące otwarciu szuflady z pieniędzmi.

— Boże, jak bardzo będzie mi go brakowało — powiedział.

Wsunął rękę pod zabytkową kasę, nacisnął sprężynkę zwalniającą szufladę, po czym wyciągnął i postawił na taborecie. Wyjął z jednej z przegródek małą książeczkę w różowej, zniszczonej okładce. Autorem powieści był P.G. Wodehouse. Starszy pan, noszący nazwisko John Glover, powąchał książkę i przycisnął ją do siebie. Przekartkował jej strony delikatnie, wręcz czule, następnie położył ją na widoku, na jedynym regale, który nie był przykryty folią, i wrócił za ladę. Zamknął teczkę i stanął z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

— Wszystko w porządku, panie Glover? — spytał Antoine, spoglądając na zegarek.

— Lepiej zakrawałoby na nieprzyzwoitość — odpowiedział księgarz.

— Na pewno zaraz przyjedzie.

— W moim wieku opóźnienie tego spotkania, które tak czy inaczej jest nieuniknione, może być tylko dobrą nowiną — odpowiedział Glover poważnym tonem.

Podjechała taksówka. Drzwi księgarni się otworzyły i Mathias padł w objęcia przyjaciela. Antoine zakasłał i pociągłym spojrzeniem wskazał starszego pana, który czekał w głębi księgarni, w odległości dziesięciu kroków.

— Ach tak, teraz już rozumiem, co miałeś na myśli, mówiąc „niewielki” — szepnęła Mathias, rozejrzawszy się dookoła.

Stary księgarz wyprostował się i podał Mathiasowi dłoń.

— Pan Popinot, jak sądzę? — powiedział niemal bezbłędną francuszczyzną.

— Proszę mi mówić Mathias.

— Jestem wielce rad, panie Popinot, mogąc gościć pana tutaj. Na początku z pewnością napotka pan niewielkie trudności, aby się tu odnaleźć. Co prawda lokal może się wydawać niewielki, ale duch tej księgarni jest ogromny.

— Panie Glover, nie nazywam się Popinot.

Anglik podał Mathiasowi starą teczkę, którą otworzył na jego oczach.

— W głównej kieszeni ma pan wszystkie podpisane przez notariusza dokumenty. Proszę otwierać suwak ostrożnie: od czasu swoich siedemdziesiątych urodzin stał się wyjątkowo kapryśny.

Mathias wziął do ręki teczkę i podziękował gospodarzowi.

— Panie Popinot, czy mogę pana prosić o przysługę? Ot, nic wielkiego, ale sprawiłby mi pan wielką radość.

— Z najwyższą radością, panie Glover — odpowiedział Mathias z pewnym wahaniem. — Proszę jednak wybaczyć, że nalegam, nie nazywam się Popinot.

— Jak pan sobie życzy — odpowiedział księgarz ujmującym tonem, po czym dodał: — Czy zechciałby mnie pan spytać, czy szczęśliwym trafem nie posiadam na półce egzemplarza *Inimitable Jeeves*?

Mathias spojrzał na Antoine'a, szukając w oczach przyjaciela choćby cienia podpowiedzi. Ten zadowolony się jednak tylko wzruszeniem ramion. Mathias odkaszlnął i z najpoważniejszą na świecie miną zapytał:

— Panie Glover, czy szczęśliwym zbiegiem okoliczności jest pan może w posiadaniu książki pod tytułem *Inimitable Jeeves*?!

Księgarz zdecydowanym krokiem podszedł do odkrytego regału, wziął z niego jedyną książkę, która się na nim znajdowała, i dumnie podał ją Mathiasowi.

— Jak pan raczy zauważyć, cena znajdująca się na okładce wynosi pół korony. Ale ponieważ waluta owa wyszła już z obiegu, a my chcielibyśmy zawrzeć transakcję jak dżentelmeni, obliczyłem, iż suma pięćdziesięciu pensów byłaby jak najbardziej stosowna. Jeśli oczywiście nie ma pan nic przeciwko temu.

Mathias, nieco zmieszany, przyjął propozycję. Glover podał mu książkę, Antoine pożyczł przyjacielowi pięćdziesiąt pensów, a księgarz uznał, iż najwyższy czas pokazać sklepik nowemu agentowi.

Mimo że powierzchnia pomieszczenia wynosiła zaledwie sześćdziesiąt dwa metry kwadratowe — łącznie z powierzchnią regałów i niewielkiego zaplecza — zwiedzanie trwało dobre pół godziny. Przez cały ten czas Antoine podrzucał przyjacielowi odpowiedzi na pytania zadawane przez pana Glovera. Kiedy już objaśnił Mathiasowi działanie kasy, zwłaszcza jak odblokować szufladę, w razie gdyby sprężynka odmówiła posłuszeństwa, stary księgarz poprosił o odprowadzenie do drzwi. Tradycja zobowiązuje. Mathias zrobił to chętnie.

Stojąc już w drzwiach, nie bez wzruszenia — wszak nie robił tego codziennie — Glover uściskał Mathiasa.

— Spędziłem tu całe moje życie — powiedział.

— Zaopiekuję się nią, ma pan moje słowo honoru — odpowiedział Mathias uroczyście i szczerze.

Staruszek księgarz przybliżył się do jego ucha.

— To było w dniu, kiedy skończyłem dwadzieścia lat. Nie zdążyłem się wtedy zabawić, gdyż mój ojciec wpadł na nieszczęsny pomysł, by umrzeć właśnie w dniu moich urodzin. Muszę panu wyznać, iż nigdy nie nadażalem za jego poczuciem humoru. Nazajutrz musiałem przejąć księgarnię, wtedy jeszcze była angielska. Książka, którą trzyma pan w dłoni, była pierwszą, którą sprzedałem. Mieliśmy dwa egzemplarze. Zachowałem drugi, przyrzekając sobie, że rozstanę się z nim dopiero w ostatnim dniu mojej księgarskiej kariery. Jakże ja kochałem tę pracę! Uwielbiałem być wśród książek, codziennie spotykać żyjących własnym życiem bohaterów... Proszę się nimi zaopiekować.

John Glover spojrział ostatni raz na trzymaną przez Mathiasa książeczkę w różowej okładce i z uśmiechem na ustach powiedział:

— Jestem pewien, że Jeeves będzie nad panem czuwał. Następnie pożegnał Mathiasa i wyszedł z księgarni.

— Co ci powiedział? — spytał Antoine.

— Nic. Możesz przez chwilę popilnować sklepu? — odpowiedział Mathias i nie czekając na odpowiedź przyjaciela, wybiegł z księgarni. Złapał starego księgarza na końcu Bute Street.

— Co mogę dla pana zrobić? — spytał staruszek.

— Dlaczego nazwał mnie pan Popinot?

Glover spojrział na Mathiasa z czułością.

— Powinien pan jak najszybciej przywyknąć, iż nie należy o tej porze roku wychodzić bez parasola. Pogoda nie jest aż tak kapryśna, jak o niej mówią, ale w tym mieście zdarza się, iż deszcz spada zupełnie niespodziewanie.

Księgarz otworzył parasol. Wolno oddalał się.

— Chciałbym pana bliżej poznać, panie Glover. Jestem dumny, iż mogę być pana następcą.

Starszy mężczyzna odwrócił się z uśmiechem.

— W razie problemów znajdzie pan na dnie kasowej szuflady numer telefonu domku w Kent, do którego się udaję.

Elegancka sylwetka starego księgarza zniknęła za rogiem. Zaczęło padać. Mathias podniósł wzrok i zobaczył zasnute chmurami niebo.

— Czego od niego chciałeś? — usłyszał za plecami głos Antoine'a.

— Niczego — odpowiedział, biorąc parasol z rąk przyjaciela.

Mathias wrócił do księgarni, a Antoine do biura. Po południu mieli się spotkać ponownie przed bramą szkoły.

Antoine i Mathias siedzieli na rondzie u stóp wielkiego, dającego obfity cień drzewa. Czekali na dzwonek oznajmiający koniec zajęć.

— Valentine prosiła mnie, abym odebrał Emily. Musiała zostać w konsulacie — powiedział Antoine.

— Dlaczego moja była żona dzwoni do mojego najlepszego przyjaciela, by ten odebrał moją córkę ze szkoły?

— Dlatego że nikt nie wiedział, o której godzinie przyjedziesz.

— Często się spóźnia, żeby odebrać Emily ze szkoły?

— Przypominam ci, że kiedy jeszcze byliście razem, nigdy nie wracałeś do domu przed ósmą wieczorem!

— Jesteś moim najlepszym przyjacielem czy jej?

— Kiedy wygadujesz takie rzeczy, zastanawiam się, czy to nie ciebie przyszedłem odebrać ze szkoły.

Ale Mathias już go nie słuchał. Z głębi boiska pewna dziewczynka słała mu właśnie najpiękniejszy uśmiech świata. Z bijącym sercem wstał, a jego twarz rozpromieniła się w takim samym uśmiechu. Patrząc na nich, Antoine pomyślał, że tylko boski cud mógł stworzyć tak wielkie podobieństwo.

— Naprawdę zostajesz? — zapytała Emily, krztusząc się od ojcowskich pocałunków.

— Czy okłamałem cię kiedyś?

— Nie, ale zawsze musi być pierwszy raz.

— A ty jesteś pewna, że nie kłamiesz, mówiąc mi, ile masz lat?

Antoine i Louis zostawili ich samych. Emily postanowiła pokazać tacie dzielnicę.

Kiedy trzymając się za ręce, weszli do restauracji Yvonne, Valentine już na nich czekała przy barze. Mathias podszedł do niej i ucałował ją w policzek, a Emily usadowiła się przy stoliku, przy którym zazwyczaj odrabiała lekcje.

— Jesteś spięta? — spytał Mathias, siadając na taborecie.

— Nie — odpowiedziała kobieta.

— Przecież widzę, że minę masz nietęgą.

— Nie byłam spięta, póki mnie nie spytałeś, ale w każdej chwili mogę być, jeśli chcesz.

— No i widzisz, jaka ty jesteś!

— Emily marzyła, by spać dzisiaj u ciebie.

— Nawet nie miałem czasu, żeby zobaczyć, jak wygląda to „u mnie”. Meble przywiozą dopiero jutro.

— Nie obejrzałeś mieszkania przed przeprowadzką?

— Nie było czasu. Wszystko potoczyło się tak szybko. Przed przyjazdem tutaj musiałem załatwić w Paryżu wiele spraw... Dlaczego się uśmiechasz?

— Po prostu — odpowiedziała Valentine.

— Lubię, kiedy tak po prostu się uśmiechasz. Valentine zmarszczyła brwi.

— I uwielbiam, kiedy tak poruszasz ustami.

— Przestań — powiedziała łagodnie. — Potrzebujesz pomocy w nowym mieszkaniu?

— Nie, poradzę sobie. Zechciałabyś zjeść ze mną jutro obiad? Oczywiście jeśli masz czas.

Valentine westchnęła głęboko i poprosiła Yvonne o deser truskawkowy.

— Nawet jeśli nie jesteś spięta, wyglądasz na zmieszaną. Czy to dlatego, że sprowadziłem się do Londynu? — spytał Mathias.

— Ależ nie — odpowiedziała Valentine, gładząc go po policzku. — Wręcz przeciwnie.

Twarz Mathiasa pojaśniała.

— Dlaczego wręcz przeciwnie? — spytał delikatnym głosem.

— Muszę ci coś powiedzieć — szepnęła. — Emily jeszcze nic nie wie.

Zaniepokojony Mathias przysunął się bliżej niej z taborettem.

— Wracam do Paryża, Mathias. Konsul zaproponował mi kierownictwo działu. Już trzeci raz oferuje mi poważne stanowisko na Quai d'Orsay*. Do tej pory odmawiałam, bo nie chciałam zmieniać Emily szkoły. Ułożyła sobie życie tutaj, a Louis stał się dla niej bliski jak brat. I tak ma mi za złe, że zabrałam jej tatę. Nie chciałabym, by wyrzucała mi także, że pozbawiam ją przyjaciół. Gdybyś nie przyjechał, prawdopodobnie znowu bym odmówiła, ale skoro tu jesteś, wszystko się ułoży.

* Przy Quai d'Orsay ma swoją siedzibę francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

— Przyjęłaś nominację?

— Nie można odmawiać awansu cztery razy z rzędu.

— Chyba trzy, jeśli umiem liczyć!

— Myślałam, że zrozumiesz — powiedziała spokojnie Valentine.

— Rozumiem, że przyjechałam, a ty znowu wyjeżdżasz.

— Spełnisz swoje marzenie. Zamieszkas z córką — to mówiąc, spojrzała na Emily rysującą coś w swoim zeszycie. — Będę za nią tęsknić do szaleństwa.

— A co sobie o tym pomyśli twoja córka?

— Kocha cię jak nikogo na świecie. A poza tym rodzicielska opieka naprzemienna nie zawsze oznacza bycie z dzieckiem co drugi tydzień.

— Chcesz przez to powiedzieć, że lepiej jest co trzy lata!

— Po prostu odwrócimy role. Teraz ty będziesz mi ją przysyłał na wakacje.

Yvonne wyszła z kuchni.

— Co z wami? — spytała, stawiając przed Valentine kieliszek z koktajlem truskawkowym.

— Świetnie! — odparował Mathias.

Yvonne z powątpiewaniem zmierzyła ich oboje wzrokiem, po czym wróciła do garnków.

— Przecież będziecie razem szczęśliwi, czyż nie? — spytała Valentine, wciągając napój przez słomkę.

Mathias skubał odstającą od baru drzazgę.

— Gdybyś powiedziała mi to miesiąc temu, byłibyśmy wszyscy razem szczęśliwi... w Paryżu!

— Będzie dobrze? — kobieta pytała dalej.

— Świetnie! — odburknął Mathias, odrywając drzazgę. — Już uwielbiam tę okolicę.

Kiedy to powiesz swojej córce?

— Dziś wieczorem.

— Świetnie! A kiedy wyjeżdżasz?

— Pod koniec tygodnia.

— Świetnie!

Valentine położyła dłoń na ustach Mathiasa.

— Będzie dobrze, zobaczysz.

Antoine, który wszedł właśnie do restauracji, z miejsca zauważył skrzywioną twarz przyjaciela.

— Jak leci? — spytał.

— Świetnie!

— Zostawiam was — powiedziała Valentine, wstając z taboretu. — Mam mnóstwo rzeczy do załatwienia. Idziesz, Emily?

Dziewczynka wstała, ucałowała ojca i Antoine'a i dołączyła do matki. Obie zniknęły za drzwiami restauracji.

Antoine i Mathias siedzieli w milczeniu ramię przy ramieniu. Yvonne przełamała ciszę, stawiając na barze kieliszek koniaku.

— Masz, wypij. To... świetne na wzmocnienie.

Antoine i Yvonne popatrzyli na Mathiasa.

— Od dawna wiedzieliście?

Yvonne przeprosiła i wróciła do swoich zajęć.

— Od kilku dni — odpowiedział Antoine. — Nie patrz tak na mnie! To nie ja powinienem ci o tym powiedzieć. Poza tym, to nie było nic pewnego.

— Ale teraz już jest! — odpowiedział Mathias, wychylając koniak jednym haustem.

— Chcesz, żebym pokazał ci twój nowy dom?

— Chyba niewiele tam jest to oglądania — odparł Mathias.

— Wstawiłem ci łóżko polowe. Prześpisz się na nim, zanim przyjadą twoje meble.

Wpadnij na sąsiedzką kolację. Louis będzie zachwycony.

— Zatrzymuję go u siebie. — Yvonne wtrąciła się do rozmowy. — Nie widziałam go od miesiący i mamy sobie wiele do opowiedzenia. Biegnij, Antoine, twój syn się niecierpliwi.

Antoine wahał się jeszcze, nie chcąc zostawiać przyjaciela, ale Yvonne spojrzała na niego groźnie. Poddał się, na odchodne jednak szepnął przyjacielowi do ucha, że wszystko będzie...

— ...świetnie — dokończył Mathias.

Przechodząc z synkiem Bute Street, Antoine zaskrobał w szybę kwiaciarni Sophie. Natychmiast wyszła na zewnątrz.

— Zjesz z nami kolację? — zapytał.

— Dziękuję, jesteś kochany, ale mam jeszcze kilka bukietów do zrobienia.

— Pomóc ci?

Kuksaniec, który Louis wymierzył ojcu, nie uszedł uwagi młodej kwiaciarki. Przejechała dłonią po włosach chłopca.

— Biegnijcie. Już późno. Poza tym znam pewną osobę, która zdecydowanie woli oglądać filmy rysunkowe, niż bawić się w kwiaciarkę.

Gdy Sophie podeszła, by pocałować Antoine'a, ten wsunął jej do ręki list.

— Napisałem wszystko, o co prosiłaś. Musisz tylko przepisać.

— Dziękuję, Antoine.

— Przedstawisz nam kiedyś faceta, do którego piszę...?

— Kiedyś na pewno. Obiecuję!

Na końcu ulicy Louis pociągnął Antoine'a za rękę.

— Posłuchaj, tato, jak nie chcesz jeść kolacji sam na sam ze mną, to po prostu mi powiedz!

A ponieważ jego syn przyśpieszył kroku, aby go wyprzedzić, Antoine krzyknął:

— Czeka na nas wyśmienity posiłek, będziesz zachwycony: domowe kotleciki ziemniaczane i suflet czekoladowy. Wszystko przygotowane przez twojego tatę!

— Dobra, dobra... — odburknął Louis, wsiadając do austina healeya.

— No wiesz, ale masz charakterek — skomentował Antoine, zapinając mu pas bezpieczeństwa.

— Po tobie!

— Po mamie trochę też, nie myśl sobie...

— Mama przysłała mi maila wczoraj wieczorem — powiedział Louis, kiedy samochód oddalał się Old Brompton Road.

— Dobrze się czuje?

— Z tego, co pisze, to źle się czują ludzie, którzy są wokół niej. Jest teraz w Darfurze. Gdzie to jest, tato?

— Cały czas w Afryce.

Sophie zebrała ze starej terakoty zamiecione uprzednio liście. Poprawiła bukiet z białych róż stojący w dużym wazonie na wystawie i zaprowadziła porządek w pękach rafii wiszących nad kontuarem. Zdjęła białą bluzę i powiesiła ją na ściennym wieszaku z kutego żelaza. Z jej kieszeni wystawały trzy kartki. Wzięła napisany przez Antoine'a list, usiadła na taborecie przy kasie i zaczęła przepisywać pierwsze linijki tekstu.

Kilku klientów kończyło swój posiłek w restauracyjnej sali. Mathias jadł samotnie kolację przy barze. Dzień pracy miał się ku końcowi. Yvonne zrobiła sobie kawę i usiadła na taborecie obok Mathiasa.

— Smakowało? Tylko nie mów, że było „świetne”, bo dostaniesz w dziób.

— Znasz niejakiego Popinot?

— Nigdy o nim nie słyszałam. A dlaczego pytasz?

— Tak sobie — odpowiedział Mathias, bębniąc palcami po blacie.

— A jak dobrze znałaś Glovera?

— Mieszkał w tej dzielnicy. Dyskretny i elegancki pan. Nonkonformista. Zakochany w literaturze francuskiej. Nie wiem, jak i kiedy połknął bakcyła.

— Może za sprawą kobiety?

— Zawsze widziałam go samego — odparła Yvonne sucho. — Poza tym znasz mnie. Nigdy nie zadaję pytań.

— To skąd znasz wszystkie odpowiedzi?

— Więcej słucham, niż mówię.

Yvonne położyła dłoń na dłoni Mathiasa i uścisnęła ją czule.

— Przyzwyczaisz się. Będzie dobrze!

— Optymistka z ciebie. Jak tylko powiem dwa słowa po angielsku, moja córka pokłada się ze śmiechu!

— Zapewniam cię, w tej dzielnicy nikt nie mówi po angielsku!

— Zatem wiedziałaś o Valentine? — spytał Mathias, dopijając ostatni łyk wina.

— Przyjechałeś tu dla córki! Nie sądziłeś chyba, że sprowadzając się do Londynu, odzyskasz Valentine.

— Kiedy kochasz, nie liczysz na nic. Sama powtarzałaś mi to setki razy.

— Zatem jeszcze się nie wyleczyłeś, co?

— Nie wiem, Yvonne. Po prostu często za nią tęsknię. To wszystko.

— Więc dlaczego ją zdradziłeś?

— To było dawno temu. Wyglupilem się.

— No tak, ale za takie wyglupy płaci się całe życie. Skorzystaj z londyńskiej przygody i zamknij ten rozdział. Jesteś przystojnym facetem. Gdybym była o trzydzieści lat młodsza, sama bym się koło ciebie zakręciła. Nie daj przejść obok szczęściu, kiedy się pojawi.

— Nie wiem, czy to twoje szczęście zna mój nowy adres...

— Ile okazji zmarnowałeś w ciągu ostatnich trzech lat tylko dlatego, że kochałeś trochę teraz, a trochę w przeszłości?

— Co ty o tym wiesz?

— Nie prosiłam o odpowiedź na moje pytanie. Proszę cię tylko, abys się zastanowił. A poza tym wiem tyle, ile ci powiedziałam: jestem o trzydzieści lat za stara. Napijesz się kawy?

— Dziękuję, już późno. Pójdę się położyć.

— Znajdziesz drogę?

— To przez ścianę z Antoine'em. Poza tym nie jestem tu po raz pierwszy.

Mathias nalegał, by uregulować rachunek, zabrał swoje rzeczy, pożegnał Yvonne i wyszedł na ulicę.

Sophie nie zorientowała się, kiedy na wystawę kwiaciarni wśliznęła się noc. Otworzyła znajdującą się pod kasą szafkę, złożyła kartkę i schowała ją w korkowym pudełku, kładąc ją na wierzchu napisanych ręką Antoine'a listów. Wrzuciła dopiero co przepisana przez siebie kartkę do dużego, czarnego worka z plastiku zawierającego stertę liści i uciętych lodyg. Wychodząc z kwiaciarni, postawiła go na chodniku, obok innych śmieci.

Niebo było zasnuwane warstwą pierzastych chmur. Mathias, z walizką w ręku i paczką pod pachą, przemierzał pieszo Old Brompton Road. Zatrzymał się, zastanawiając się, czy przypadkiem nie pomylił drogi.

— Świetnie! — mruknął i podjął swój marsz.

Na skrzyżowaniu rozpoznał wystawę agencji nieruchomości i skręcił w Clareville Grove. Po bokach wznosiły się różnokolorowe domy. Rosnące wzdłuż chodnika drzewka czereśniowe i migdałowce kołysały się na wietrze. W Londynie drzewa rosną w nieładzie, jak chcą, i nieraz zdarza się zobaczyć przechodnia, który musi zejść na ulicę, by ominąć gałąź blokującą przejście.

Kroki Mathiasa mąciły nocną ciszę. Zatrzymał się przed numerem cztery.

Na początku ubiegłego stulecia dom został podzielony na dwie nierówne części, jednak nie stracił przy tym swego uroku. Czerwone cegły fasady porośnięte były obficie glicynią, wspinającą się aż po dach. Kilka stopni prowadziło na ganek, na którym sąsiadowało ze sobą dwoje wejściowych drzwi prowadzących do mieszkań każdego z sąsiadów. Dostęp światła zapewniały cztery okna: jedno z nich należało do małego mieszkańca, które jeszcze tydzień temu zajmował John Glover, trzy pozostałe do dużego mieszkania Antoine'a.

Antoine spojrzął na zegarek i zgasił światło w kuchni. Stary wiejski stół z jasnego drewna oddzielał ją od salonu, wyposażonego w dwie kanapy koloru écru i ławę.

Nieco dalej, za szklanym przepierzeniem, Antoine urządził kącik biurowy, który dzielił ze swoim synem, Louistem, gdy ten odrabiał tu pracę domową lub grał po kryjomu na komputerze swojego taty. Wszystkie okna wychodziły na znajdujący się na tyłach domu ogródek.

Antoine wszedł po schodach do pokoju swojego śpiącego od dawna syna. Poprawił kołdrę na jego ramieniu, złożył na jego czole pełen czułości pocałunek, wtulił nos w zagłębienie szyi, wdychając zapach dzieciństwa, po czym wyszedł, zamykając cichutko drzwi.

Światła w oknach Antoine'a właśnie zgasły. Mathias wszedł po stopniach na ganek, przekręcił w zamku klucz i wszedł do swojej części domu.

Parter był zupełnie pusty. Kołysząca się na poskręcanych drucie żarówka świeciła smutnym światłem. Mathias zostawił swój pakunek na podłodze, po czym poszedł obejrzeć górę: dwie sypialnie połączone z łazienką. Postawił walizkę na łóżku polowym, które rozstawił dla niego Antoine. Na skrzynce pełniącej funkcję szafki nocnej znalazł krótki liścik od przyjaciela, w którym witał go w nowym domu. Podeszedł do okna. W dole część jego ogródka wila się niczym wąska, trawiasta wstążka. Zaczęło padać, krople deszczu spływały po szybie. Zmięty liścik od Antoine'a wysunął się z dłoni Mathiasa i upadł na podłogę.

Schody ponownie zaskrzypiały pod ciężarem kroków. Mężczyzna podniósł pozostawioną przy drzwiach wejściowych paczkę, wyszedł z domu i skierował się w stronę, z której przed chwilą przyszedł. Za jego plecami, w oknie Antoine'a, opadła odchylna zasłonka.

Wróciwszy na Bute Street, Mathias zostawił uchylone drzwi księgarni. Nadal pachniało farbą. Zaczął kolejno zdejmować z regałów płachty ochronne. Lokal nie był zbyt duży. Był natomiast wysoki, a sięgające do samego sufitu półki w pełni wykorzystywały walory pomieszczenia. Mathias spostrzegł starą drabinę przesuwaną na miedzianej szynie. Cierpiąc od czasu dojrzewania na silny, nieuleczalny lęk wysokości, postanowił, iż wszystkie książki, które znaj-

dą się poza zasięgiem jego ręki, czyli powyżej trzeciego szczebla drabiny, nie wejdą w skład asortymentu, lecz będą stanowiły wystrój księgarni. Wyszedł ponownie na zewnątrz i przyklęknął, by rozwinąć pakunek. Spojrzał na emaliowaną tabliczkę i pogładził palcami namalowany na niej napis: *Księgarnia Francuska*. Idealnie pasowała na drzwi. Wyjął z kieszeni cztery długie śruby, równie stare jak tabliczka, i otworzył scyzoryk. Poczul na ramieniu czyjąś dłoń.

— Masz. Potrzebujesz większego narzędzia — powiedział Antoine, podając mu śrubokręt. Przytrzymał tabliczkę, a Mathias z całej siły wkręcił śruby.

— Mój dziadek miał księgarnię w Smyrnie*. Ta tabliczka była jedyną rzeczą, jaką udało mu się uratować w dniu, w którym spłonęło miasto. Kiedy byłem chłopcem, wyjmował ją od czasu do czasu z szuflady kredensu, kładł na stole w jadalni i opowiadał o tym, jak poznał moją babcię, jak się w niej zakochał i jak — mimo wojny — nigdy nie przestali się kochać. Nie znałem babci. Nigdy nie wróciła z obozu.

Mężczyźni przymocowali tabliczkę i usiedli w księgarni na parapecie. W bladym świetle stojącej przy Bute Street latarni każdy z nich słuchał własnego milczenia.

* Smyrna — obecnie Izmir — miasto portowe w zachodniej Turcji, nad Zatoką Izmirską. Aluzja do wojny grecko-tureckiej i walk w 1922 r., kiedy to miasto zostało zdobyte przez wojska tureckie i poważnie zniszczone.

III

Parter domu był zalany słońcem. Antoine wyjął z lodówki mleko i zalał płatki śniadaniowe dla Louisa.

— Nie za dużo, tato, bo rozmiękną — chłopiec odsunął rękę ojca.

— To jeszcze nie powód, by rozlewać mleko! — odpowiedział Antoine, chwytając leżącą na zlewie gąbkę.

Ktoś zapukał do drzwi, wystukując rytm. Antoine przemierzył salon. Ubrany w piżamę Mathias wszedł zdecydowanym krokiem.

— Masz kawę?

— Dzień dobry!

— Dzień dobry — odpowiedział Mathias, usadawiając się obok Louisa.

Chłopczyk wsadził nos w talerz.

— Wypałeś się? — spytał Antoine.

— Mój lewy bok, tak. Prawy nie miał dość miejsca. Mathias wziął z koszyka na chleb grzankę i grubo posmarował ją masłem i konfiturą.

— Co cię sprowadza tak rano? — spytał Antoine, stawiając przed przyjacielem filiżankę kawy.

— Sprowadziłeś mnie do Zjednoczonego Królestwa czy do królestwa Guliwera?

— A o co chodzi?

— O to, że do mojej kuchni wśliznął się promień słońca, a ponieważ obydwaj nie mogliśmy się zmieścić, przyszedłem na śniadanie do ciebie! Masz miód?

— Masz przed nosem!

— No tak, chyba pojąłem — powiedział Mathias, gryząc kanapkę. — Tutaj kilometry zmieniają się w mile, stopnie Celsjusza w stopnie Fahrenheita, a to, co było „małe”, staje się „maleńkie”.

— Byłem u mojego sąsiada ze dwa czy trzy razy na herbacie i odniosłem wrażenie, że mieszkanie jest raczej przytulne!

— Nie jest przytulne, jest maleńkie!

Louis wstał od stołu i poszedł do swojego pokoju po tornister. Po chwili był z powrotem.

— Jeśli nie masz nic przeciwko temu, odwiozę syna do szkoły. A ty nie wybierasz się do księgarni?

— Czekam na firmę przeprowadzkową.

— Potrzebujesz pomocy?

— Dziękuję, to potrwa dwie minuty. Dwa krzesła na krzyż, pufa i mój domek będzie pękał w szwach!

— Jak chcesz! — odpowiedział sucho Antoine. — Wychodząc, zatrzaśnij drzwi.

Mathias wyskoczył za nim na ganek.

— Masz czyste ręczniki? Wezmę u ciebie prysznic. U siebie musiałbym stać na jednej nodze, żeby się zmieścić.

— Wkurzasz mnie! — odpowiedział jego przyjaciel, odchodząc.

Louis wsiadł do austina healeya i zapiął pas.

— Naprawdę jest wkurzający — mruknął Antoine, jadąc na wstecznym biegu.

Ciężarówka firmy przewozowej Delahaye Moving parkowała właśnie przed jego domem.

Dziesięć minut później Mathias wzywał Antoine'a na pomoc. Zatrzasnął drzwi, tak jak go prosił przyjaciel, ale ze swoimi kluczami na stole, a teraz przewoźnicy czekali przed domem, a on sam paradował w piżamie po ulicy. Na szczęście Antoine odwiózł Louisa i wrócił do domu.

Szef ekipy Delahaye Moving zdołał przekonać Mathiasa, by ten pozwolił jego ludziom pracować spokojnie; gestykulując pośród nich, tylko opóźniał przebieg prac. Obiecał, że wieczorem po powrocie do domu Mathias znajdzie wszystko w najlepszym porządku.

Antoine zaczekał, aż jego przyjaciel weźmie prysznic, po czym odjechali razem starym kabrioletem z otwartym dachem.

— Podrzucę cię i spadam, dość już jestem spóźniony — powiedział Antoine, wyjeżdżając z Clareville Grove.

— Jedziesz do biura? — spytał Mathias.

— Nie, muszę zajrzeć w jedno miejsce.

— Nie zawracaj do księgarni. Jeszcze za mocno czuć farbą. Pojadę z tobą.

— Wezmę cię, ale zostajesz za drzwiami.

— Dlaczego tak mówisz?

Austin healey wpadł w Old Brompton.

— Wolniej! — krzyknął Mathias.

Antoine zmroził go wzrokiem.

— Zwolnij! — powtórzył przyjaciel.

Korzystając z postoju na czerwonym świetle, Antoine podniósł leżącą u stóp Mathiasa teczkę.

— Możesz już przestać hamować za mnie! — powiedział, podnosząc głowę.

— Po co mi to położyłeś na kolanach? — spytał Mathias.

— Otwórz i zajrzyj do środka.

Mathias wyjął z teczki dokument i pytająco spojrział na Antoine'a.

— Rozwiń!

Samochód ruszył, a architektoniczne projekty wylądowały na twarzy Mathiasa, który próbował bezskutecznie się z nich wyplątać do końca podróży. Chwilę później Antoine zaparkował przed gankiem z ciętego kamienia. Wziął swoje plany i wysiadł z samochodu. Brama z kutego żelaza zamykała wjazd w ślepą uliczkę.

Po obu stronach wybrukowanej skośnie ulicy znajdowały się *mews*, dawne stajnie zaadoptowane na małe dworki. Kolorowe fasady rozsypywały się za girlandami pnących róż. Faliste dachy pokryte były gontem lub dachówką. W głębi uliczki wznosiło się dominujące nad otoczeniem gmazysko. Niewielkie schody prowadziły do dużych, dębowych drzwi. Antoine zachęcił ciągnącego się noga za nogą przyjaciela, by dotrzymywał mu kroku.

— Mam nadzieję, że nie ma tu szczurów? — spytał Mathias, zbliżając się do drzwi.

— Wejdz!

Zrobił to i znalazł się w olbrzymiej, oświetlonej przez wielkie okna przestrzeni, w której uwijało się kilku robotników. Pośrodku pomieszczenia wznosiły się prowadzące na górę schody. Wielki facet o rozchwianym chodzie podszedł do Antoine'a z planami w rękę.

— Wszyscy na pana czekają!

Po ojcu Szkot, po matce Normandczyk, przeszło trzydziestoletni McKenzie mówił francuszczyzną zabarwioną akcentem, który nie pozostawiał wątpliwości co do jego pochodzenia. Wskazał antresolę i spytał:

— Czy już pan podjął decyzję?

— Jeszcze nie — odpowiedział Antoine.

— Nie zdobędę sanitariatów na czas. Najpóźniej dziś wieczorom muszę złożyć zamówienie.

Mathias podszedł do nich.

— Przepraszam bardzo — odezwał się zirytowany — przejechałem z tobą Londyn po to, by pomóc ci rozwiązać problem sraczy?

— Poczekaj chwilę! — odpowiedział Antoine, po czym odwrócił się do kierownika biura. — Mam gdzieś pańskich dostawców, McKenzie!

— Ja też mam gdzieś waszych dostawców — dopowiedział Mathias, ziewając.

Gdy przyjaciel spiorunował go wzrokiem, wybuchnął śmiechem.

— No dobrze, biorę twój samochód, a ty poprosisz kierownika, żeby cię podrzucił. Zgoda, panie McKenzie?

Antoine chwycił Mathiasa za ramię i przyciągnął do siebie.

— Potrzebuję twojej rady — powiedział. — Dwa czy cztery?

— Kible?

— To dawna wozownia, którą biuro projektowe odkupiło w zeszłym roku. Waham się, czy podzielić ją na dwa, czy na cztery mieszkania.

Mathias rozejrzał się dookoła, podniósł głowę w stronę antresoli, obrócił się wokół własnej osi i powiedział:

— Jedno!

— Dobrze, w porządku, weź samochód! — Pytasz, więc odpowiadam!

Antoine zostawił go i podszedł do murarzy zajętych rozbiórką starego komina. Mathias nadal podziwiał budynek. Wdrapał się na piętro, podszedł do wiszącego na ścianie planu, zawrócił do zabezpieczającej antresolę balustrady, rozłożył ramiona i wykrzyknął gromkim głosem:

— Jedno mieszkanie, dwa kible, szczęście dla wszystkich! Zdziwieni robotnicy zadarli głowy, podczas gdy załamany

Antoine złapał się za swoją.

— Mathias, ja tu pracuję! — krzyknął.

— Ja też pracuję!

Antoine rzucił się w górę po schodach i dopadł Mathiasa na piętrze.

— W co ty pogrywasz?

— Mam pomysł! Na dole urządzisz nam wielki salon, a na górze podzielimy mieszkanie na dwie części... pionowo — dodał, rysując ręką wyimaginowaną ścianę.

— Pionowo? — podjął doprowadzony do pasji Antoine.

— Ile razy, od kiedy byliśmy dziećmi, marzyliśmy o tym, by zamieszkać pod jednym dachem? Jesteś wolny, ja też. To wymarzona okazja.

Mathias rozkrzyżował ramiona, ponownie demonstrując „pionowy podział”.

— Już nie jesteśmy dziećmi! A jeśli jeden z nas wróci do domu z kobietą, to jak ją podzielimy? — wyszeptał, chichocząc.

— Jeśli wróci z kobietą, to będzie musiał wrócić... na zewnątrz!

— Chyba nie chcesz przez to powiedzieć „żadnych kobiet w domu”?

— Otóż to! — odpowiedział Mathias, jeszcze bardziej rozkładając ręce. — Popatrz! — dodał, potrząsając planem. — Nawet ja mogę tu sobie wyobrazić wymarzony dom. A przecież nie jestem architektem.

— Dobrze, śnij zatem! Ja mam robotę! — odpowiedział Antoine, wrywając mu plan z rąk.

Idąc po schodach, odwrócił się do Mathiasa ze smutną miną.

— Przetraw wreszcie ten rozwód i daj mi spokojnie pracować!

Jego przyjaciel przechylił się nad balustradą i krzyknął:

— Czy kiedykolwiek rozumiałeś się z kimś w małżeństwie lepiej niż ze mną przez ostatnie piętnaście lat? Czyż nasze dzieci nie są szczęśliwe, kiedy wyjeżdżamy razem na wakacje? Dobrze wiesz, że zagrałoby między nami!

Murarzy dosłownie zamurowało. Już na początku tej dziwnej rozmowy przerwali pracę. Jeden z nich zamiatał, drugi zatopił się w lekturze instrukcji obsługi, trzeci czyścił narzędzia.

Rozwścieczony Antoine pożegnał kierownika biura i wyszedł w ślepią uliczkę. Mathias zbiegł po schodach, uspokoił McKenziego porozumiewawczym mrugnięciem oka i dołączył do siedzącego w samochodzie Antoine'a.

— Nie rozumiem, dlaczego się tak irytujesz. Uważam, że to dobry pomysł. A poza tym łatwo ci mówić. To nie ty wprowadziłeś się właśnie do szafy.

— Wsiadaj albo cię tu zostawię — odpowiedział Antoine, otwierając drzwi samochodu.

McKenzie biegł za nimi, dając im znaki. Kiedy ich dogonił, ledwo z siebie wydusił, czy może się z nimi zabrać. Pilna praca czekała na niego w biurze. Mathias wysiadł z samochodu, aby go wpuścić. Mimo swojej wielkiej postury McKenzie zdołał usadowić się na czymś, co mogło być wzięte za ławkę z tyłu kabrioletu i austin healey pomknął ulicami Londynu.

Od czasu gdy wyjechali ze ślepej uliczki, Antoine nie odezwał się ani słowem. Austin zaparkował na Bute Street, przed Księgarnią Francuską. Mathias odchylił fotel, by uwolnić McKenziego, ale ten, zatopiony we własnych myślach, nie ruszał się z miejsca.

— Jeśli rzeczywiście doszlibyście do porozumienia — wymamrotał — zdążę z zamówieniem.

— Do zobaczenia wieczorem, kochanie! — rzucił radośnie Mathias i oddalił się. Antoine pobiegł za nim.

— Przestań natychmiast. Jesteśmy sąsiadami, to już dużo, prawda? — powiedział.

— Będziemy mieszkać każdy u siebie, a to nie to samo!

— Co cię ugryzło? — zapytał zatroskany Antoine.

— Problem nie polega na tym, iż nie masz żony, ale że jesteś sam.

— Mniej więcej na tym polega celibat. A poza tym nie jesteśmy sami. Mieszkamy z naszymi dziećmi.

— Sami!

— Będziesz to ciągle powtarzał?

— Potrzebuję domu z roześmianymi dziećmi. Chcę, aby dom tętnił życiem, kiedy do niego wracam. Mam dość żalonych niedziel. Potrzebuję spędzać weekendy z roześmianymi dziećmi.

— Już drugi raz to powiedziałeś!

— Czy to stanowi dla ciebie jakiś problem, jeśli śmieją się dwa razy z rzędu?

— Aż tak bardzo doskwiera ci samotność?

— Idź już do pracy, McKenzie usypia właśnie w twoim samochodzie — powiedział Mathias, wchodząc do księgarni.

Antoine wszedł za nim.

— A co ja zyskam, gdy już zamieszkamy pod jednym dachem?

Mathias schylił się, by podnieść przyniesioną przez listonosza gazetę.

— Nie wiem. Może wreszcie będziesz mógł nauczyć mnie gotować?

— Tak myślałem. Nigdy się nie zmienisz! — odpowiedział Antoine, odchodząc.

— Wynajmiemy opiekunkę do dzieci i ryzykujemy tylko to, że będziemy się dobrze bawić.

— Nie znoszę opiekunek! — fuknął Antoine, oddalając się w stronę samochodu. — Straciłem już matkę Louisa. Nie ma mowy, aby pewnego dnia mój syn też zechciał mnie opuścić, bo zbyt mało się nim zajmowałem.

Usiadł za kierownicą i uruchomił silnik. Obok niego, z nosem przykrytym jednym ze szkiców, chrapał McKenzie.

— Przecież twoje biuro jest naprzeciwko! — krzyknął Mathias, stojąc w drzwiach swojej księgarni, z rękami założonymi na piersiach.

Antoine szturchnął McKenziego i otworzył drzwi samochodu:

— Co pan tu jeszcze robi? Myślałem, że ma pan pilną pracę!

Sophie, przyglądająca się tej scenie z wnętrza swojej kwiaciarni, pokiwała głową i wróciła na zaplecze.

IV

Mathias był zadowolony z ruchu, jaki panował tego dnia w interesie. Klienci dziwili się, co prawda, nie zastając w księgarni Glovera, niemniej jednak witali Mathiasa serdecznie. Wysokość dziennego obrotu mile go zaskoczyła. Jedząc wczesną kolację u Yvonne, zaczął nawet wyobrażać sobie siebie jako właściciela niewielkiej, acz dochodowej firmy, która pozwoliłaby mu sfinansować studia na Oksfordzie, o których marzył dla swojej córki. Wrócił do domu o zachodzie słońca. Frédéric Delahaye przekazał mu klucze do mieszkania i zniknął na końcu ulicy.

Dotrzymał słowa. Jego pracownicy ustawili kanapę i ławę na parterze, a pościel i nocne szafki w dwóch małych sypialniach na górze. Ubrania poukładano w szafach, a naczynia kuchenne znalazły swoje miejsce w maleńkiej kuchence urządzonej pod schodami. Wymagało to nie lada talentu: mieszkanie naprawdę nie było zbyt duże i wykorzystano dosłownie każdy centymetr kwadratowy powierzchni. Przed zanurzeniem się w pościeli Mathias urządził jeszcze pokoik dla swojej córki. Był prawie taki sam jak ten, który zajmowała w Paryżu podczas wakacji.

Za ścianą Antoine zamknął właśnie drzwi do pokoju Louisa. Bajka na dobranoc wywołała jak zwykle tysiące pytań, które chłopczyk zadawał przed zaśnięciem. Jako tata Antoine był szczęśliwy, patrząc, jak jego synek zasypia. Jako narrator opowieści zachodził w głowę, idąc na palcach po schodach, w którym momencie chłopiec odpłynął. Pytanie było o tyle istotne, że następnego dnia należało rozpocząć bajkę w tym samym miejscu. Antoine usiadł przy stole w jadalni, rozłożył plan starej wozowni i wprowadził na nim kilka poprawek. Sprzątnął kuchnię i późną nocą wysłał McKenziemu wiadomość, by stawił się na placu budowy nazajutrz o dziesiątej.

Kierownik biura przybył punktualnie. Antoine rozłożył przed nim nowy plan.

— Proszę na moment zapomnieć o problemach z dostawcami i szczerze mi powiedzieć, co pan o tym myśli.

Werdykt jego współpracownika był natychmiastowy. Przekształcenie pomieszczenia w jeden wielki loft opóźniłoby termin ukończenia prac o trzy miesiące. Trzeba by było od nowa ubiegać się o pozwolenia i przeliczyć kosztorys. Poza tym cena najmu tak wielkiej powierzchni byłaby cholernie wysoka.

— Co pan rozumie, mówiąc „cholernie”? — spytał Antoine i aż podskoczył, słysząc kwotę, którą wymamrotał McKenzie.

Porwał kalkę, na której naszkicował modyfikację oryginalnego projektu, i wrzucił ją do kosza.

— Podwieźć pana do biura? — zapytał.

— Mam dużo pracy na miejscu, przyjadę przed południem. Zatem dwa czy cztery mieszkania?

— Cztery! — rzucił Antoine, wychodząc z wozowni.

Austin Healey zniknął sprzed zaułka. Jako że pogoda była łaskawa, Antoine postanowił przejechać przez Hyde Park. Zamyślił się tak bardzo, że wyjeżdżając z parku, trzy razy z rzędu przegapił zielone światło. Kolejka stojących za nim samochodów zaczęła się wydłużać. Obserwujący scenę konny policjant podjechał stępa.

— Ładny dzień, nieprawdaż? — zapytał, zatrzymując się obok kabrioletu.

— Wspaniały! — odpowiedział Antoine, patrząc w niebo.

Policjant wskazał palcem zielone światło, ale w tym samym momencie zdążyła już zabłysnąć żółta żarówka.

— Czy przypadkiem któryś z tych kolorów nic panu nie mówi? — zapytał.

Antoine rzucił okiem we wsteczne lustro i z przerażeniem zauważył spowodowany przez siebie korek. Przeprosił, dodał gazu i odjechał odprowadzany rozbawionym spojrzeniem policjanta, który musiał zejść ze swojego rumaka, by pokierować ruchem.

— Co mi przyszło do głowy, żeby go tu ściągać? — burknął Antoine, jadąc Queen's Gate.

Zaparkował przed kwiaciarnią Sophie. Ubrana w białą bluzę dziewczyna wyglądała jak laborantka. Korzystając z ładnej pogody, ustawiała wiadra z kwiatami na chodniku. Bukiety lilii, piwonii i białych róż prześcigały się w piękności.

— Jesteś zmartwiony? — spytała, widząc Antoine'a.

— Jak ruch dzisiaj?

— Zadałam ci pytanie!

— Nie, nie jestem zmartwiony — odpowiedział zrzędliwie.

Sophie odwróciła się na pięcie i weszła do kwaciarni.

Antoine wszedł za nią.

— Wiesz, jeśli pisanie tych listów sprawia ci kłopot, poradzę sobie inaczej — powiedziała, wchodząc za kontuar.

— Ależ nie, to nie ma z tym nic wspólnego. Chodzi o Mathiasa. Ma dość życia w pojedynkę!

— Nie będzie już sam. Przecież zamieszka z Emily.

— Chce, żebyśmy zamieszkali razem.

— Żartujesz?

— Mówi, że to byłoby wspaniałe dla dzieci.

Chcąc się ukryć przed spojrzeniem Antoine'a, Sophie odwróciła się i zniknęła na zapleczu. Miała jeden z najpiękniejszych i najbardziej zaraźliwych śmiechów świata.

— Ach tak, to raczej normalne, że wasze dzieci będą miały dwóch tatusiów — powiedziała, ocierając łzy.

— Nie wygłaszaj mi kazań na temat normalności! Trzy miesiące temu sama mówiłaś, że chcesz zajść w ciążę z nieznajomym!

Sophie natychmiast zmieniła się na twarzy.

— Dziękuję za przypomnienie mi chwili dojmującej samotności.

Antoine podszedł do niej i ujął jej dłoń.

— Nienormalne jest to, że w siedmiomilionowym mieście tacy ludzie jak Mathias i ty nadal są samotni.

— Mathias dopiero się sprowadził... a ty, czy ty przypadkiem też nie jesteś samotny?

— Mam to gdzieś — burknął Antoine. — Nie miałem pojęcia, że aż tak bardzo doskwiera mu samotność.

— Wszyscy jesteśmy samotni. Tutaj, w Paryżu, czy gdziekolwiek indziej. I niczego nie zmieni fakt, że próbujemy uciec od samotności, przeprowadzamy się, spotykamy znajomych. Wieczorem i tak wracamy do pustego domu. Ci, którzy mają partnera, nawet nie zdają sobie sprawy ze swojego szczęścia. Zapomnieli już o wieczorach nad talerzem zimnych przekąsek, niepokoju, który towarzyszy świadomości nadchodzącego weekendu, niedzieli wypełnionej nadzieją, że może zadzwoni telefon. Są nas miliony we wszystkich stolicach świata. Jedyne, co nas pociesza, to fakt, że niczym nie różnimy się od innych.

Antoine pogładził dłonią włosy swojej najlepszej przyjaciółki. Uchyliła głowę, unikając jego gestu.

— Idź już do pracy, ja też mam sporo roboty.

— Przyjdiesz wieczorem?

— Nie mam ochoty — odpowiedziała.

— Przygotowuję kolację dla Mathiasa. Valentine wyjeżdża pod koniec tygodnia. Musisz przyjść. Nie chcę zostać z nimi sam na sam przy stole. A poza tym zrobię twoje ulubione danie.

Sophie uśmiechnęła się.

— Muszelki z szynką?

— O ósmej trzydzieści!

— Dzieci zjedzą z nami?

— Liczę na ciebie — odpowiedział Antoine, odchodząc.

Mathias siedział za ladą księgarni, przeglądając pocztę. Kilka faktur, prospekt reklamowy i list ze szkoły zawiadamiający o zebraniu rodziców. Osobny stosik listów był zaadresowany do Johna Glovera. Mathias wyjął z głębi szuflady kasy karteczkę i przepisał na kopercie adres właściciela księgarni w Kencie. Obiecał sobie nadać list w przerwie obiadowej.

Zatelefonował do Yvonne, by zarezerwować stolik.

— Nie zawracaj mi głowy bez potrzeby — odpowiedziała. — Od dziś trzeci taboret przy barze należy do ciebie.

Dzwoneczek przy drzwiach obwieścił wejście zachwycającej, młodej kobiety. Mathias odłożył korespondencję.

— Czy ma pan francuską prasę? — spytała dziewczyna.

Mathias wskazał jej stojak przy wejściu. Kobieta wzięła po egzemplarzu każdego dziennika i podeszła do kasy.

— Tęskni pani za krajem? — spytał Mathias.

— Nie, jeszcze nie — odpowiedziała rozbawiona.

Wyjęła z kieszeni drobne i pogratulowała Mathiasowi uroczej, jej zdaniem, księgarni. Mathias podziękował, wyjmując z jej rąk gazety. Audrey rozejrzała się dookoła. Jej uwagę przyciągnęła jedna z książek znajdująca się na samym szczycie regału. Kobieta wspięła się na palce.

— Czy dobrze widzę? Tam, na górze, stoi historia literatury francuskiej osiemnastego wieku Lagarde'a i Micharda? — spytała.

Mathias podszedł do półek i skinął głową.

— Mogę ją kupić?

— Mam drugi egzemplarz w dużo lepszym stanie, wprost przed panią — powiedział Mathias, biorąc książkę z półki.

Audrey obejrzała ją i niezwłocznie zwróciła Mathiasowi.

— Przecież to jest historia literatury dwudziestego wieku!

— To prawda, ale jest prawie nowa. Od razu widać, że między nimi są trzy stulecia różnicy. Proszę spojrzeć. Ani jednego zagięcia, ani jednej plameczki.

Roześmiała się na całe gardło i wskazała ręką książkę stojącą na górze.

— Poda mi pan tę książkę?

— Mogę ją pani wysłać, jeśli pani sobie życzy. Jest ciężka — odparł Mathias.

Audrey spojrzała na niego zmieszana.

— Idę do Liceum Francuskiego tuż obok. Wolałabym wziąć ją ze sobą.

— Jak pani sobie życzy — odpowiedział z rezygnacją.

Przesunął starą drewnianą drabinę po miedzianej szynie i ustawił ją na wysokości półki, gdzie stał „Lagarde i Michard”.

Westchnął głęboko, postawił stopę na pierwszym szczeblu, zamknął oczy i zaczął się wspinać, koordynując w miarę możliwości ruchy. Kiedy dotarł na odpowiednią wysokość, wyciągnął rękę, szukając po omacku. Nie znalazł tego, czego szukał. Odemknął oczy, chwycił książkę i wiedząc już, że nie może zejść, znieruchomiał. Serce biło mu jak szalone. Kompletnie sparaliżowany, ze wszystkich sił wczepił się w drabinę.

— Wszystko w porządku? — głos Audrey docierał do niego jak przez mgłę.

— Nie — wymamrotał.

— Potrzebuje pan pomocy?

Jego „tak” było tak ciche, że niemal niesłyszalne. Audrey weszła do niego po drabinie. Delikatnie wzięła z jego ręki książkę i rzuciła ją na ziemię. Następnie położyła dłonie na dłoniach Mathiasa i dodając otuchy, zaczęła sprowadzać go w dół. Z niezwykłą cierpliwością pomogła mu pokonać trzy stopnie. Chroniąc go własnym ciałem, zdołała go przekonać, że już niedaleko. Wyszeptał, że potrzebuje trochę więcej czasu. Kiedy do księgarni wszedł Antoine, już tylko jeden stopień drabiny dzielił splecionego z Audrey Mathiasa od podłogi.

Uwolniła go z objęć. Ratując resztki godności, Mathias podniósł książkę, włożył ją do papierowej torebki i podał dziewczynie. Odmówił przyjęcia zapłaty. To dla niego przyjemność

móc ją jej ofiarować. Podziękowała i wyszła z księgarni, odprowadzana zaintrygowanym wzrokiem Antoine'a.

— Czy mogę zapytać, co dokładnie robiłeś?

— Robiłem swoje!

Antoine spojrział na niego z zakłopotaniem.

— Czym mogę służyć? — spytał Mathias.

— Byliśmy umówieni na obiad.

W tym momencie Mathias zauważył leżące obok kasy gazety. Zebrał je, poprosił Antoine'a, by zaczekał i wybiegł na ulicę. Biegąc do utraty tchu, przemierzył Bute Street, skręcił w Harrington Road i zdołał dogonić Audrey na rondzie przed szkołą. Zdyszany, podał jej zostawione w księgarni gazety.

— Nie trzeba było — podziękowała.

— Wygłupiłem się, tak?

— Nie, w żadnym razie. Lęk wysokości można wyleczyć — dodała, przechodząc przez szkolną bramę.

Mathias patrzył, jak kobieta idzie przez dziedziniec. Wracając do księgarni, odwrócił się jeszcze i spostrzegł, że oddalała się w stronę boiska. Kilka sekund później Audrey odwróciła się, by zobaczyć, jak Mathias znika za rogiem.

— Ale masz żyłkę handlową — zauważył Antoine, witając go w drzwiach.

— Poprosiła mnie o wydanie „Lagarde'a i Micharda”. Szła do szkoły, więc jest nauczycielką. Zatem nie miej mi za złe, że oddaję się bez reszty edukacji naszych dzieci.

— Nauczycielka czy nie, nawet nie zapłaciła za gazety!

— Idziemy na obiad? — spytał Mathias i otworzył przed Antoine'em drzwi.

Sophie weszła do restauracji i przyłączyła się do Antoine'a i Mathiasa. Yvonne, nie pytając ich o zdanie, podała zapiekankę.

— Ciasno u ciebie, aż pęka w szwach! Interes kwitnie! — zauważył Mathias.

Antoine kopnął go pod stołem. Yvonne odeszła bez słowa.

— Co jest? Znowu palnąłem głupstwo?

— Ledwo daje sobie radę. Wieczorem prawie nikt nie przychodzi — odpowiedziała Sophie, nakładając Antoine'owi porcję.

— Wystrój jest przestarzały. Powinna zrobić remont.

— Nagle stałeś się ekspertem od aranżacji wnętrz? — spytał Antoine.

— Mówię to, żeby pomóc. Sam przyznasz, że oprawa jest jakby trochę niedzisiejsza!

— A ty jesteś dzisiejszy? — odparował Antoine, wzruszając ramionami.

— Ale z was dzieciaki.

— Mógłbyś pomyśleć o remoncie. W końcu tym się zajmujesz — ciągnął Mathias.

— Yvonne nie ma na to funduszy. Nie cierpi kredytów. Stara szkoła zobowiązuje — odpowiedziała Sophie. — Zresztą ma rację. Gdybym tylko mogła wyjść z moich!

— Zatem nie kiwniemy palcem? — nalegał Mathias.

— A gdybyś tak zaczął jeść i choć na pięć minut przestał gadać? — odpowiedział Antoine.

Po powrocie do biura Antoine sprężył się, by nadrobić uzbierane od początku tygodnia opóźnienie. Przyjazd Mathiasa zaburzył nieco normalny rytm jego pracy. Minęło popołudnie. Słońce powoli gasło za dużymi oknami. Antoine spojrzął na zegarek. Najwyższy czas odebrać syna ze szkoły i zrobić zakupy.

Wrócił do domu i zajął się przygotowaniem kolacji.

Louis nakrył do stołu i usiadł w kąciu biurowym odrabiać lekcje. Tymczasem Antoine krzątał się w kuchni, słuchając jednym uchem włączonego w salonie telewizora. TV5 Europe nadawała jakiś reportaż. Gdyby Antoine podniósł wzrok, zapewne rozpoznałby spotkaną dziś w księgarni Mathiasa młodą kobietę.

Valentine z córką przysłała pierwsza. Po kilku minutach do drzwi zadzwoniła Sophie. Mathias, jako najbliższy sąsiad, przyszedł ostatni. Wszyscy zasiedli do stołu. Wszyscy, z wyjątkiem Antoine'a, który nie odrywał się od garnków. Ubrany w fartuch, wyjął z piecyka gorącą blachę i postawił ją na blacie. Sophie podeszła, by mu pomóc.

— Żeberka z fasolką szparagową dla Emily, purée ziemniaczane dla Louisa! Twoje muszelki będą gotowe za dwie minuty, a zapiekanka parmeńska dla Valentine już dochodzi.

— A co na stolik numer siedem? — zażartowała Sophie.

— To samo, co dla Louisa — odpowiedział pełen skupienia Antoine.

— Planujesz do nas dołączyć? — spytała, wracając do stołu.

— Tak, tak — obiecał Antoine.

Sophie patrzyła na niego jeszcze, ale wzrokiem przywołał ją do porządku: purée Louisa stygło. Zdecydował się opuścić swój posterunek na czas obsłużenia Mathiasa i Valentine. Postawił przed nimi talerze, czekając na ich reakcję. Valentine rozplýwała się nad swoim daniem.

— Nie znajdziesz w Paryżu równie dobrej — powiedział, idąc do kuchni. Przyniósł muszelki dla Sophie, poczekał, aż ich skosztuje, po czym wrócił do garnków.

— Chodź do nas, Antoine — poprosiła Sophie.

— Już idę — odpowiedział ze zmywakiem w ręku.

Towarzystwo zachwycało się daniami, które przygotował Antoine. Tymczasem talerz gospodarza nadal był nietknięty. Krążący pomiędzy kuchnią a jadalnią Antoine nie brał udziału w spotkaniu i toczącej się rozmowie. Dzieci były znudzone. Sophie wymknęła się, by utulić je do snu. Louis zasnął w ramionach swojej matki chrzestnej, zanim ta zdążyła położyć go do łóżeczka. Wyszła z sypialni na paluszkach, po czym zawróciła, zdjeta przemożną potrzebą kolejnej serii pocałunków. Zaspany chłopczyk odemknął oczy, mamrocząc coś, co brzmiało jak „Darfur”.

— Śpij, *mon amour* — odpowiedziała Sophie i wyszła, zostawiając uchylone drzwi.

Wróciła do salonu i spojrzała dyskretnie na Antoine'a, który zostawił Valentine i Mathiasa samym sobie i wycierał naczynia.

Sophie nie była pewna, czy ma wrócić na swoje miejsce, ale Antoine już zbliżał się do stołu z ogromną miską musu czekoladowego.

— Dasz mi kiedyś przepis? — spytała Valentine.

— Kiedyś tak — odpowiedział Antoine i znowu zniknął w kuchni.

Zrobiło się późno. Antoine zaproponował, by Emily została na noc. Jutro zawiezie dzieci do szkoły. Valentine przystała chętnie. Szkoda by było budzić dziewczynkę. Była północ. Zdecydowanie zbyt późno, by Yvonne zrobiła im niespodziankę niezapowiedzianą wizytą. Goście rozeszli się do domów.

Antoine otworzył lodówkę, wziął z talerza kawałek sera, wyjął kromkę chleba i usiadł w salonie, by wreszcie zjeść kolację. Na ganku zastukały czyjeś kroki.

— Chyba zostawiłam u ciebie telefon — powiedziała Sophie, wchodząc do środka.

— Położyłem go na blacie w kuchni.

Włożyła do kieszeni komórkę, spojrzała na leżący na ociekaczu zmywak i po krótkim wahaniu wzięła go do ręki.

— Co ci jest? — spytał Antoine. — Dziwnie wyglądasz.

— Wiesz, ile czasu dziś z nią spędziłeś? — spytała bezbarwnym głosem, potrząsając gąbką.

Antoine zmarszczył brwi.

— Martwisz się o samotność Mathiasa, a pomyślałeś choć trochę o własnej? — nie ustępowała.

Rzuciła w niego gąbką, która upadła na sam środek stołu. Dziewczyna wyszła z domu.

Sophie wyszła ponad godzinę temu. Antoine wciąż krążył po salonie. Podeszedł do ściany dzielącej go od mieszkania

Mathiasa i zaskrobał w nią, ale odpowiedziała mu tylko cisza. Jego najlepszy przyjaciel prawdopodobnie już smacznie spał.

Pewnego dnia Emily zapisze w swoim sekretnym dzienniku, że Sophie odmieniła życie jej ojca. Louis dopisze na marginesie, że całkowicie się z tym zgadza.

V

Valentine owinęła się prześcieradłem i usiadła, obejmując nogami nagi tors Mathiasa.

— Masz papierosy? — spytała.

— Rzuciłem palenie.

— A ja nie — odpowiedziała, szperając w torebce, którą zostawiła obok łóżka.

Podeszła do okna. Płomyk zapalniczki oświetlił jej twarz. Mathias nie spuszczał z niej wzroku. Lubił ruch jej ust, kiedy wypuszczała kłęby dymu.

— Na co tak patrzysz? — spytała z twarzą przyklejoną do szyby.

— Na ciebie.

— Zmieniłam się?

— Nie.

— To straszne, jak bardzo będzie mi brakowało Emily.

Mathias wstał i podeszedł do niej. Valentine położyła dłoń na jego policzku, gładząc świeży zarost.

— Zostań! — zamruczał.

Zaciągnęła się papierosem. Rozżarzony tytoń zaskwierczał.

— Nadal nie możesz mi wybaczyć?

— Przestań!

— Zapomnij, co powiedziałem.

— „Zapomnij, co powiedziałem. Zetrzyj, co zrobiłem”. Myślisz, że życie to szkic ołówkiem?

— Gdybyśmy rysowali kredkami, nie byłoby tak źle?

— Dorośnij wreszcie!

— Gdybym dorósł, nigdy byś się we mnie nie zakochała.

— Gdybyś dorósł później, nadal bylibyśmy razem.

— Zostań, Valentine. Daj nam drugą szansę.

— To nasza wspólna kara: mogę od czasu do czasu być twoją kochanką, ale nie żoną.

Mathias wziął do ręki paczkę papierosów, zawahał się chwilę i wypuścił ją z dłoni.

— Nie zapalaj światła — szepnęła Valentine i otworzyła okno. Westchnęła głęboko, wdychając rześkie, nocne powietrze.

— Wyjeżdżam jutro — powiedziała cicho.

— Mówiłaś, że w niedzielę. Ktoś czeka na ciebie w Paryżu?

— A co to zmienia?

— Znam go?

— Przestań zadawać nam ból, Mathias.

— Teraz to ty zadajesz mi ból.

— Zatem już rozumiesz, co ja przeżywałam. A przecież wtedy byliśmy jeszcze razem.

— Czym on się zajmuje?

— Co cię to obchodzi?

— A kiedy z nim śpisz, jest ci dobrze?

Valentine nie odpowiedziała, wyrzuciła niedopałek na ulicę i zamknęła okno.

— Wybacz — zamruczał Mathias.

— Ubiorę się i wracam do domu.

Ktoś załomotał do drzwi. Oboje aż podskoczyli.

— Kto to? — spytała Valentine.

— Nie mam pojęcia. Poczekaj, zejdę sprawdzić. Przyniosę twoje rzeczy.

Przewiązał ręcznik dookoła pasa i wyszedł z pokoju. Walenie w drzwi zabrzmiało ze zdwojoną siłą.

— Idę! — krzyknął, zbiegając po schodach.

Antoine stał ze skrzyżowanymi na piersiach rękami i patrzył na przyjaciela zdecydowanym wzrokiem.

— A więc posłuchaj, jest zasada, od której nie odstępę: żadnych nianiek w domu! Sami zajmujemy się dziećmi.

— O czym ty mówisz?

— Nadal chcesz zamieszkać pod jednym dachem?

— Tak, ale może niekoniecznie o tej porze.

— Co to znaczy „nie o tej porze”? Chcesz mieszkać na pół etatu?

— Mówię, że możemy wrócić do tematu później!

— Nie! Porozmawiajmy natychmiast! Trzeba będzie wprowadzić pewne zasady. I trzymać się ich.

— Dobrze, porozmawiajmy natychmiast, ale jutro!

— Nie zaczynaj!

— Dobrze, Antoine, zgadzam się na wszystko.

— Jak to na wszystko? Więc jeśli powiem, że będziesz wyprowadzał co wieczór psa, też się zgodzisz?

— No nie, nie co wieczór!

— Sam widzisz, że nie zgadzasz się na wszystko!

— Antoine... przecież nie mamy psa!

— Nie łap mnie za słówka!

— Wszystko w porządku? — spytała owinięta prześcieradłem Valentine, wychylając się ponad poręczą schodów.

Antoine podniósł wzrok i uspokoił ją skinieniem głowy. Wróciła do pokoju.

— Z tego, co widzę, rzeczywiście jesteś bardzo samotny — wymamrotał, wracając do siebie.

Mathias zamknął drzwi, ale zaledwie zrobił krok w stronę salonu, Antoine ponownie zapukał.

— Ona zostaje? — spytał.

— Nie, wyjeżdża jutro.

— W takim razie, jak już dostałeś kolejną dawkę, nie jęcz przez kolejne pół roku, że ci jej brakuje.

Antoine zszedł po schodkach, wszedł po nich ponownie po swojej stronie ganku i zniknął w domu. Światło w korytarzu zgasło.

Mathias pozbierał ubrania Valentine i zaniósł je na górę.

— Co chciał? — spytała.

— Nic, później ci wytłumaczę.

Padający od rana deszcz przypomniawszy, że w Londynie jest wiosna. Mathias siedział już przy barze u Yvonne, gdy weszła Valentine. Miała mokre włosy.

— Przyprowadzę Emily na obiad. Mój pociąg odjeżdża dziś wieczorem.

— Mówiłaś wczoraj.

— Poradzisz sobie?

— W poniedziałki angielski, we wtorki judo, w środy zabieram ją do kina, w czwartki gitara, a w piątki...

Valentine już nie słuchała. Wyglądając przez okno, spostrzegła Antoine'a, który wchodził właśnie do swojego biura.

— Co on chciał od ciebie w środku nocy?

— Chcesz kawy?

Mathias wyjawiał jej projekt zamieszkania pod jednym dachem, wyliczając przy tym wszystkie związane z nim korzyści. Louis i Emily byli ze sobą zżyci jak rodzeństwo, a poza tym łatwiej będzie wszystko zorganizować, zwłaszcza jemu. Załamana Yvonne zostawiła ich samych. Valentine zaśmiała się parę razy, po czym wstała z taboretu.

— Nic nie powiesz?

— A co według ciebie mam powiedzieć? Jeśli ma to wam przynieść szczęście!

Valentine poszła do kuchni i uściskała Yvonne.

— Przyjadę niebawem spotkać się z tobą.

— Obiecanki cacanki — odpowiedziała Yvonne.

Valentine wróciła na salę, ucałowała Mathiasa i wyszła z restauracji.

Antoine odczekał, aż Valentine zniknie za rogiem. Opuścił punkt obserwacyjny przy oknie swojego biura, zbiegł po schodach, przebiegł przez ulicę i wpadł do Yvonne. Filizanka kawy już czekała na niego na barze.

— Jak poszło? — zapytał Mathiasa.

— Bardzo dobrze.

— Wysłałem wczoraj maila do matki Louisa.

— Odpowiedziała?

— Dziś rano, kiedy przyszedłem do biura.

— I co?

— Karine pyta, czy w nowym roku szkolnym Louis będzie musiał wpisać twoje nazwisko w polu „współmałżonek” w ankiecie szkolnej.

Yvonne sprzątnęła stojące na barze filiżanki.

— A powiedzieliście już dzieciom? — spytała.

Co prawda adaptacja mewsów okazała się ze względów ekonomicznych niemożliwa, ale Antoine, z planem w ręku, wyjaśnił Mathiasowi pomysł, jaki przyszedł mu do głowy w nocy.

Ściana pomiędzy ich mieszkaniami nie była ścianą nośną. Wystarczyło ją zburzyć, by przywrócić mieszkaniu jego dawny charakter i zaaranżować na parterze dużą, wspólną przestrzeń. Trzeba będzie trochę podreperować parkiet i sufity, ale remont nie powinien potrwać dłużej niż tydzień. Odrębne, prowadzące do sypialni schody, zapewnią każdemu z nich poczucie intymności na górze. McKenzie przyjedzie zatwierdzić projekt.

Antoine wrócił do biura, a Mathias do księgarni.

Valentine pojechała po Emily do szkoły. Zdecydowała się zabrać ją na obiad do Mediterraneo, jednej z najlepszych restauracji włoskich w mieście. Piętrowy autobus zawiózł je na Kensington Park Road.

Ulice Notting Hill były zalane słońcem. Valentine usiadła z córką na tarasie i zamówiła dwie pizze. Obiecały sobie, że będą do siebie telefonować co wieczór, by opowiadać, jak minął dzień i wymieniać tony maili.

Valentine zaczynała nową pracę, nie będzie więc mogła wziąć urlopu w czasie ferii wielkanocnych, ale latem wybiorą się w wielką podróż. Tylko we dwie. Emily uspokoiła mamę: wszystko będzie dobrze. Będzie dbać o tatę, przed pójściem spać zawsze sprawdzi, czy drzwi wejściowe są zamknięte i czy wyłączony jest prąd i gaz. Obiecała zapinać pas bezpieczeństwa, nawet w taksówce, ubierać się ciepło, jeśli spadłaby temperatura, nie przesiadywać w księgarni, nie zapominać o gitarze, przynajmniej do nowego roku szkolnego, i wreszcie...

Odprowadzając córeczkę do szkoły, Valentine sama sobie dotrzymała słowa: nie płakała do czasu, aż Emily wróciła do klasy. Pociąg Eurostar zawiózł ją wieczorem do Paryża. Na

Dworcu Północnym złapała taksówkę i pojechała do małego służbowego mieszkania w dziewiątej dzielnicy.

McKenzie wywiercił w ścianie działowej dwa otwory i z radością potwierdził, że nie jest to ściana nośna.

— Wkurza mnie, kiedy zachowuje się w ten sposób! — warknął Antoine, idąc po szklankę wody do kuchni.

— A co takiego zrobił? — spytał zakłopotany Mathias, idąc za przyjacielem.

— Ten jego numer z wiertarką, żeby sprawdzić, co mówię! Jeszcze umiem odróżnić ścianę nośną. Do cholery, przecież studiowałem architekturę jak on, no nie?

— Z pewnością — odpowiedział słabym głosem Mathias.

— Nie jesteś zbyt przekonany.

— Za to jestem przekonany, że jesteś dzieciakiem. Dlaczego mi to mówisz? Powiedz to jemu!

Antoine podszedł zdecydowanym krokiem do kierownika biura. McKenzie schował okulary do górnej kieszeni marynarki i nie dopuszczając go do głosu, powiedział:

— Myślę, że powinniśmy skończyć w trzy miesiące i mogę panom obiecać, że dom odzyska swój pierwotny charakter. Możemy nawet zrobić odlewy gzymsów... do uzupełnienia ubytków.

— Trzy miesiące? Zamierza pan rozbierać tę ścianę łyżeczką do kawy? — spytał Mathias, nagle podwójnie zainteresowany przebiegiem rozmowy.

McKenzie wyjaśnił, że w tej dzielnicy najmniejszy remont musi być zatwierdzony przez konserwatora. Formalności zajmą osiem tygodni, po upływie których biuro projektowe zwróci się do służb miejskich o wydanie pozwolenia na parkowanie kontenera, który zabierze gruz. Sama rozbiórka zajmie góra dwa, trzy dni.

— A gdybyśmy obyli się bez pozwolenia? — Mathias zasugerował McKenziemu.

Szef biura nawet nie zadał sobie trudu, by mu odpowiedzieć. Wziął marynarkę i obiecał Antoine'owi przygotować wnioski o pozwolenie na remont zaraz po weekendzie.

Antoine spojrział na zegarek. Sophie zgodziła się zamknąć wcześniej kwaciarnię, by odebrać dzieci ze szkoły. Najwyższy czas zwolnić ją z dyżuru. Przyjaciele dotarli na miejsce z półgodzinnym opóźnieniem. Emily siedziała po turecku na podłodze, pomagając Sophie obrywać liście z róż, podczas gdy Louis segregował pod względem długości włókna rafii wiszące nad kontuarem. Przyjaciele zaprosili Sophie na kolację. Dziewczyna zgodziła się, ale pod warunkiem, że pójdą do Yvonne.

— Dzięki temu Antoine'owi uda się być może zjeść razem z nami — powiedziała.

Architekt zostawił to bez komentarza.

Podczas posiłku Yvonne przysiadła się do ich stolika.

— Jutro zamknięte — powiedziała, nalewając sobie wina.

— Zamykasz w sobotę? — spytał Antoine.

— Muszę odpocząć...

Mathias obgryzał paznokcie, Antoine klepnął go w rękę.

— Przestań!

— O co ci chodzi? — zapytał Antoine z niewinną miną.

— Doskonale wiesz, o co mi chodzi!

— I pomyśleć, że macie zamieszkać pod jednym dachem! — zauważyła Yvonne z uśmiechem.

— Po prostu zamierzamy rozebrać ściankę działową. I o co tyle hałasu?

W sobotę Antoine zabrał dzieci do sklepu ogrodniczego Chelsea. Spacerując pomiędzy alejkami szkółki, Emily wybrała dwa różane krzewy, które postanowiła zasadzić w ogródku z pomocą Sophie. Jako że zanosilo się na burzę, towarzystwo podjęło decyzję, by jechać do twierdzy Tower. W Muzeum Horroru Louis był przewodnikiem. Przed wejściem do każdej sali czuł się w obowiązku uspokajać swojego tatę. Naprawdę nie ma się czego bać. Przecież wszystkie postaci są z wosku!

Tymczasem Mathias, korzystając z chwili wolnego czasu, przygotowywał zamówienia do księgarni. Zadowolony z osiągniętego obrotu, sprawdził listę sprzedanych w pierwszym tygodniu książek. Zaznaczając na marginesie katalogu tytuły poszczególnych dzieł, natknął się na historię literatury osiemnastowiecznej Lagarde'a i Micharda. Jego wzrok oderwał się od zeszytu i powędrował na starą, zamocowaną na miedzianej szynie, drabinę.

Sekator zsunął się po łodydze... Sophie stłumiła krzyk. Skaleczenie ciągnęło się przez całą długość palca. Dziewczyna schroniła się na zapleczu. Spowodowane przez spirytus pieczenie wstrząsnęło jej ciałem. Złapała głęboki oddech, połała ranę jeszcze raz i odczekała kilka chwil, by wrócić do siebie. Słyszając, że drzwi kwiaciarni otwierają się, chwyciła z apteczki pudełko z opatrunkami, zamknęła szklane drzwiczki i wróciła do klientów.

Yvonne zamknęła drzwiczki toaletki nad umywalką. Lekko przypudrowała policzki, przeczesała włosy i uznała, że aż się prosi o apaszkę. Wzięła torebkę, założyła okulary słoneczne i zeszła małymi schodkami, które prowadziły do restauracji. Zamknęła żelazne rolety, uchyliła wychodzącą na podwórko furtkę, upewniła się, że droga jest wolna i pomknęła Bute

Street, uważając bardzo, by nie zamarudzić zbyt długo przed wystawą kwiaciarni Sophie. Wsiadła do autobusu jadącego w stronę Old Brompton Road, kupiła u konduktora bilet i weszła na górny pokład pojazdu. Jeśli nie będzie korków, zdąży na czas.

Piętrowy autobus dowiózł ją przed bramę cmentarza Old Brompton. Było to miejsce pełne magii. W soboty i niedziele, pośród zieleniejących alejek, dziecinne rowerki znaczyły w piasku swój ślad. Tu i ówdzie można było natknąć się na biegaczy. Na liczących setki lat nagrobkach wiewiórki oczekiwały bez lęku nadejścia spacerowiczów. Stawały słupka, chwytając rzucone im orzechy, po czym chrupały je, ku wielkiej radości siedzących pod drzewami zakochanych par. Yvonne przeszła centralną aleją do bramy wychodzącej na Fulham Road. Była to jej ulubiona droga na stadion. Stamford Bridge już zaczął się wypełniać. Jak w każdą sobotę unoszące się z trybun okrzyki będą przez kilka godzin zakłócać spokojne życie cmentarza. Yvonne wyjęła z torebki bilet, po czym poprawiła okulary słoneczne i apaszkę.

Na tarasie baru Electric, przy Portobello Road, młoda dziennikarka piła herbatę w towarzystwie operatora kamery. Rano, w mieszkaniu przy Brick Lane, które wynajęła dla niej zatrudniająca ją stacja, przejrzała wszystkie zdjęcia, które zrobili w ciągu ostatniego tygodnia. Była zadowolona z wykonanej pracy. W takim tempie niebawem skończy reportaż, będzie mogła wrócić do Paryża i zająć się montażem. Uregulowała przyniesiony przez kelnera rachunek i rozstała się z operatorem. Postanowiła skorzystać z reszty popołudnia i pochodzić po sklepach. Czego jak czego, ale w tej dzielnicy ich nie brakowało. Wstając, przepuściła mężczyznę z dwójką dzieci: głodnych i wyczerpanych atrakcjami minionego poranka.

Kibice Manchester United zerwali się z miejsc. Piłka odbiła się od bramki drużyny Chelsea.

Yvonne usiadła ponownie z kłaśnięciem w ręce.

— No nie, przepuścić taką okazję! Hańba!

Siedzący przy niej mężczyzna uśmiechnął się.

— Mówię ci, za czasów Cantony to byłoby niemożliwe! — ciągnęła w stanie wzburzenia. — Nie powiesz mi chyba, że przy odrobinie skupienia nie mogliby trafić! Co za ofermi!

— Nic nie powiem — odpowiedział mężczyzna czule.

— Tak czy inaczej, nie znasz się na piłce.

— Wolę krykieta.

Yvonne oparła głowę na jego ramieniu.

— Nie znasz się na piłce... ale i tak lubię być przy tobie.

— Zdajesz sobie sprawę, co by się stało, gdyby w twojej dzielnicy dowiedzieli się, że kibicujesz drużynie Manchesteru? — szepnął jej do ucha.

— A jak sądzisz, dlaczego jestem tak bardzo ostrożna, przychodząc tutaj?

Mężczyzna spojrział na Yvonne, która nie odrywała wzroku od murawy. Przejrzał leżącą na jej kolanach ulotkę.

— To już koniec sezonu, prawda? Pochłonięta meczem Yvonne nie odpowiedziała.

— Zatem może będziesz mogła odwiedzić mnie w przyszłym tygodniu? — zapytał ponownie.

— Zobaczymy — odpowiedziała, nie spuszczać wzroku z atakującego drużyny Chelsea, który niebezpiecznie przemieszczał się po boisku.

Położyła palec na ustach swojego towarzysza i dodała:

— Nie mogę robić dwóch rzeczy jednocześnie, a jeśli ktoś nie zagrozi drogi temu durniowi, oboje będziemy mieli spałany wieczór!

John Glover ujął dłoń Yvonne i pogładził brązowe planiki, które naznaczyło na niej życie. Yvonne wzruszyła ramionami.

— Moje dłonie były bardzo piękne, kiedy byłam młoda.

Zerwała się z ławki z wykrzywioną twarzą, powstrzymując oddech. W ostatniej chwili piłka została przejęta i odesłana na drugi koniec boiska. Yvonne odetchnęła z ulgą i usiadła.

— Tęskniłam za tobą w tym tygodniu — powiedziała miękko.

— To przyjedź za tydzień!

— To ty przeszedłeś na emeryturę, nie ja!

Arbiter odgwizdał koniec pierwszej połowy. Poszli do bufetu napić się czegoś dla ochłody.

— Jak tam w księgarni? — zapytał John, kiedy wracali na trybuny.

— Twój Popinot radzi sobie. To dopiero pierwszy tydzień, jeśli o to pytasz — odpowiedziała Yvonne.

— Właśnie to chciałem wiedzieć — odpowiedział John.

Dzieci z Antoine'em wróciły wcześniej do domu i właśnie czekały na przepyszny podwieczorek. Przepasany fartuchem w kratkę, wsparty na kuchennym blacie Antoine, studiował nowy przepis na naleśniki. Usłyszał dzwonek. Na ganku czekał wyprostowany jak świeca Mathias. Zaintrygowany jego strojem Antoine uważnie badał go wzrokiem.

— Czy mogę spytać, dlaczego założyłeś narciarskie gogle?

Mathias odsunął go, by wejść. Coraz bardziej zaniepokojony Antoine nie spuszczał go z oczu. Mathias rzucił do stóp złożoną plandekę.

— Gdzie masz kosiarkę do trawy? — zapytał.

— A co masz zamiar robić kosiarką w moim salonie?

— Ale jesteś upierdliwy!

Mathias przeszedł przez pokój i dotarł do znajdującego się na tyłach domu ogródka. Antoine szedł za nim krok w krok. Mathias otworzył drzwiczki małej szopy, nie bez trudu wydobyl z niej kosiarkę i ustawił ją na dwóch przewróconych pieńkach. Upewnił się, czy kółka nie dosięgają do ziemi, i sprawdził stabilność konstrukcji. Wrzucił sprzęgło na luz i pociągnął linkę rozrusznika.

Dwusuwowy silnik zaskoczył z ogłuszającym rykiem.

— Dzwonię po lekarza! — wrzasnął Antoine.

Mathias zrobił w tył zwrot, przemaszerował przez mieszkanie, rozwinął plandekę i wyszedł. Antoine został na środku salonu i wymachując rękami, zastanawiał się, co też mogło ugryźć jego przyjaciela. Nagle straszne uderzenie wstrząsnęło domem. Za drugim uderzeniem młota w ścianie działowej pojawił się całkiem spory otwór, z którego wychyliła się roześmiana twarz Mathiasa.

— *Welcome home!* — krzyknął rozpromieniony Mathias i zabrał się do powiększania otworu.

— Kompletnie ci odbiło? Sąsiedzi na nas doniosą! — wrzasnął Antoine.

— Bardzo by mnie to zdziwiło, zważywszy na panujący w ogrodzie hałas! Pomóż mi, zamiast zrzędzić. We dwóch skończymy przed zachodem słońca!

— A potem?! — krzyknął Antoine, patrząc na piętrzącą na parkiecie stertę gruzu.

— Potem włożymy gruz do worków na śmieci, upchniemy je w twojej szopce, a następnie upłynnimy w ciągu kilku tygodni.

Kolejny kawał gruzu oderwał się od ściany. Mathias kontynuował dzieło. Tymczasem Antoine już obmyślał przebieg prac wykończeniowych, które przywróciłyby jego salonowi normalny wygląd.

W sypialni na górze Emily i Louis włączyli telewizor. Byli przekonani, że w wiadomościach podadzą niebawem informację o trzęsieniu ziemi, które nawiedziło dzielnicę South Kensington. Rozczarowani, iż ziemia, niestety, nie zadrżała, ale dumni z faktu, że dopuszczono ich do tajemnicy, i szczęśliwi, bo będą mogli iść później do łóżek, napełniali gruzem plastikowe torby, które Antoine ustawił w głębi ogrodu.

Następnego dnia rano pilnie wezwano McKenziego. Po tonie, jakim mówił Antoine, kierownik biura odgadł powagę sytuacji. Służba nie drużba. Zgodził się przyjechać, mimo niedzieli, po czym zjawił się u nich firmową furgonetką.

Pod wieczór, mimo że na suficie przydałoby się jeszcze kilka wyrównujących pociągnięć pędzla, Mathias i Antoine oficjalnie zamieszkali razem. Całe towarzystwo zaproszono na uroczyste obchody szczęśliwego wydarzenia, a McKenzie, słysząc, że Yvonne zdecydowała się do nich przyłączyć, postanowił zostać razem z nimi.

Pierwsza sprzeczka między przyjaciółmi dotyczyła wystroju domu. Meble Antoine'a i Mathiasa kompletnie do siebie nie pasowały. Zdaniem Mathiasa parter był zbyt skromny, żeby nie powiedzieć — klasztorny. Antoine protestował. Według niego mieszkanie było bardzo przytulne. Wszyscy pomagali przenosić meble. Okrągły, stylowy stolik Mathiasa znalazł miejsce pomiędzy dwoma klubowymi fotelami należącymi do Antoine'a. Po głosowaniu wygranym jeden do pięciu (Mathias, jako jedyny głosował za; Antoine, bardzo elegancko, wstrzymał się od głosu), perski — zdaniem Mathiasa — dywan (o którym Antoine mówił, że ma raczej bardzo podejrzaną proveniencję) został zrolowany, związany i upchnięty w szopie w ogrodzie.

W celu zapewnienia spokoju ogniska domowego McKenzie przejął komendę nad resztą prac. Tylko Yvonne dysponowała prawem weta. Nie, żeby o to zabiegała, ale kiedy tylko wyrażała swoje zdanie, policzki kierownika agencji podbiegały różem, a jego słownictwo sprowadzało się do kilku słów:

— Ma pani absolutną słuszność, Yvonne.

Pod koniec wieczoru parter był całkowicie przemeblowany. Pozostało tylko piętro. Mathias uważał, że sypialnia jego przyjaciela jest ładniejsza. Antoine nie rozumiał dlaczego, ale obiecał zająć się tym jak najszybciej.

VI

Po euforii niedzielnej przyszedł czas na pierwszy tydzień wspólnego życia. Zaczęło się, oczywiście, angielskim śniadaniem. Antoine przygotował je, zanim cała rodzina zeszła na dół. Pod filiżankę Mathiasa wsunął dyskretnie króciutki liścik i wytarł ręce w fartuch.

— Jajka stygną! — krzyknął głośno, by kto żyw, zszedł na śniadanie.

— Czego tak krzyczysz?

Antoine aż podskoczył. Nie usłyszał, kiedy nadszedł Mathias.

— W życiu nie widziałem, żeby ktoś tak się skupiał nad pieczeniem dwóch tostów.

— Następnym razem sam sobie upieczesz! — Antoine podał mu talerzyk.

Mathias wstał, żeby nalać sobie kawy, i zauważył zostawiony przez przyjaciela liścik.

— Co to jest? — zapytał.

— Przeczytasz za chwilę. Siadaj i jedz, póki ciepłe. Dzieci nadbiegły jak tornado, kładąc kres ich rozmowie.

Emily autorytatywnie wskazała na zegar: spóźnią się do szkoły.

Mathias z pełnymi ustami zerwał się z miejsca, narzucił na siebie płaszcz i chwycił córeczkę za rękę, ciągnąc ją w stronę drzwi. Dziewczynka ledwo złapała zbożowy batonik, który rzucił jej z kuchni Antoine i oto, z tornistrem na plecach, biegła chodnikiem Clareville Grove.

Kiedy byli na Old Brompton Road, Mathias przeczytał liścik i stanął jak wryty. Wziął telefon i wystukał numer Antoine'a.

— Co to za historia z tym wracaniem przed północą?

— A więc od początku: zasada numer jeden, żadnych nianiek; zasada numer dwa, żadnych kobiet w domu; zasada numer trzy, w domu o północy, najdalej o wpół do pierwszej!

— A co ja Kopciuszkiem jestem, czy co?

— Schody skrzypią i nie życzę sobie, żebyś nas co noc budził.

— Zdejmę buty.

— Tak czy inaczej, wolałbym, żebyś zdejmował je, wchodząc — odpowiedział Antoine i odłożył słuchawkę.

— Co chciał? — spytała Emily, ciągnąc Mathiasa za rękaw.

— Nic — odburknął Mathias. — A ty co sądzisz o naszym wspólnym zamieszkananiu? — spytał córkę, gdy przechodzili przez ulicę.

W poniedziałek Mathias odebrał dzieci ze szkoły. We wtorek — Antoine. W środę Mathias zamknął w południe księgarnię i poszedł z klasą Emily do Muzeum Ewolucji. Dziewczynka musiała skorzystać z pomocy dwóch koleżanek, by wyciągnąć go z sali, w której znajdowały się naturalnej wielkości rekonstrukcje szkieletów dinozaurów. Jej tata za nic nie chciał się ruszyć z miejsca dopóty, dopóki mechaniczny tyranozaur nie wypuści szarpanego w pysku trachodona. Mimo stanowczych protestów wychowawczyni Mathias tak bardzo nalegał, żeby każde dziecko mogło choć raz wypróbować z nim symulator trzęsienia ziemi, że postawił na swoim. Chwilę później, wiedząc, że pani Wallace nie zgodzi się uczestniczyć w narodzinach wszechświata wyświetlanych pod kopułą planetarium o dwunastej piętnaście, ulotnił się w okolicach dwunastej jedenaście, kiedy nauczycielka na chwilę weszła do toalety. Pojęła, gdzie się podzieli jej uczniowie, dopiero wtedy, gdy szef ochrony spytał ją, jakim cudem zgubiła dwadzieścioro czworo dzieci naraz. Po wyjściu z muzeum, w ramach przeprosin, Mathias zafundował wszystkim gofry. Wychowawczyni zgodziła się spróbować jednego, ale mężczyzna namówił ją na kolejną porcję, tym razem obficie posmarowaną kremem kasztanowym.

W czwartek za zakupy odpowiadał Antoine. W piątek ten obowiązek brał na siebie Mathias. W supermarkecie sprzedawcy nie rozumieli ni w ząb tego, co starał się im wytłumaczyć. Poprosił o pomoc kasjerkę, która okazała się Hiszpanką. W sukurs przyszła mu jedna z klientek. Okazało się, że była Szwedką czy Dunką, niewiele to zmieniało w jego położeniu. Dotarłszy do końca lad chłodniczych i listy zakupów, chwycił za telefon. Dzwonił do Sophie, stojąc przed półkami parzystymi, a do Yvonne — przed nieparzystymi. Ostatecznie uznał, że nabażrane na kartce „żeberka” można spokojnie odczytać jako „skrzydełka”. W końcu to nie jego wina, że Antoine tak bazgroli.

W sobotę padało. Wszyscy zostali w domu i zajęli się pracą. W niedzielę wieczorem, w salonie, w którym Mathias bawił się z dziećmi, wybuchła salwa śmiechu. Antoine podniósł głowę znad swoich projektów. Widząc promienną twarz przyjaciela, pomyślał, że w ich domu zawitało szczęście.

W poniedziałek rano Audrey zjawiała się przed bramą Liceum Francuskiego. Powtarzała z dyrektorem szkoły tekst, a operator kamery filmował w tym czasie dziedziniec.

— To właśnie za tym oknem generał de Gaulle wygłosił słynny apel 18 czerwca* — powiedział pan Bécherand, wskazując białą fasadę głównego budynku.

Renomowane Liceum Francuskie imienia Charles'a de Gaulle'a zapewniało edukację ponad dwóm tysiącom uczniów: od szkoły podstawowej aż do matury. Dyrektor, z którym Audrey zwiedziła kilka szkolnych klas, zaprosił ją — jeśli tylko będzie miała ochotę — na zebranie rodziców, które miało się odbyć tego popołudnia. Dziennikarka przystała z entuzjazmem. Opinia nauczycieli będzie jedną z cenniejszych w jej reportażu. Poprosiła o zgodę na przeprowadzenie wywiadu z kilkoma z nich. Dyrektor Bécherand odpowiedział, że musi po prostu porozumieć się z zainteresowanymi.

* 18 czerwca 1940 roku, po utworzeniu kolaboracyjnego rządu Vichy, korzystając z pomocy Winstona Churchilla, generał de Gaulle zyskał dostęp do rozgłośni BBC i wygłosił z Londynu słynny radiowy apel do narodu francuskiego, wzywający do dalszej walki.

Jak co rano Bute Street tętniła życiem. Furgonetki zaopatrujące liczne okoliczne sklepy jeździły jedna za drugą. Na tarasie kawiarni graniczącej z księgarnią Mathias czytał gazetę, sącząc cappuccino. Trochę nie pasował do otoczenia, siedząc sam pośród mam, które przyszły tu po odprowadzeniu dzieci do szkoły. Antoine uwijał się w swoim biurze po przeciwnej stronie ulicy. Miał już tylko kilka godzin, by skończyć projekt, który miał przedstawić jednemu z najpoważniejszych klientów biura. W dodatku obiecał Sophie, że napisze dla niej kolejny list.

Pracował bez wytchnienia aż do popołudnia, by w końcu zaproponować kierownikowi biura zasłużoną przerwę na lunch. Obaj panowie przeszli przez ulicę i zawitali u Yvonne.

Odpuśczone były krótki. Klientów spodziewano się za godzinę, a plany nie były jeszcze wydrukowane. McKenzie ulotnił się natychmiast po przełknięciu ostatniego kęsa.

Stojąc w drzwiach, wyszeptał do Yvonne: „Do widzenia”, na które odpowiedziała: „Tak, tak, do widzenia, panie McKenzie”, z nosem utkwionym w księgach.

— Nie mógłbyś go poprosić, żeby dał mi spokój? — spytała Antoine'a.

— Jest w tobie zakochany. Co na to poradzę?

— Widzisz, ile mam lat?

— Tak, ale on jest Brytyjczykiem.

— To nic nie tłumaczy. Zamknęła rejestry i westchnęła.

— Otwieram dobre bordeaux. Wypijesz szklaneczkę?

— Nie, dziękuję, ale bardzo proszę, byś wypila je przy mnie.

— Zostanę tutaj. Tak jest lepiej dla klientów.

Antoine rozejrzył się po pustej sali. Zrezygnowana Yvonne odkorkowała butelkę i przysiadła się do niego z kieliszkiem w ręku.

— Co jest nie tak? — zapytał ją Antoine.

— Nie wiem, jak długo jeszcze to wytrzymam. Jestem zmęczona.

— Weź kogoś do pomocy.

— To zbyt mały lokal. Jeśli kogoś przyjmę, wszystko mi się do reszty popruje, a i tak już ledwo wiązę koniec z końcem.

— Trzeba by wyremontować salę.

— Raczej właścicielka nadaje się do remontu — westchnęła. — A poza tym, za co?

Antoine wyjął z kieszeni ołówek automatyczny i na papierowej serwetce zaczął kreślić szkic.

— Popatrz, myślałem o tym od dawna. Znajdziemy rozwiązanie.

Yvonne zsunęła okulary na czubek nosa, a w jej oczach zajaśniała pełna czułości radość.

— Mówisz, że myślisz od dawna o mojej restauracji?

Antoine podniósł słuchawkę stojącego na barze telefonu i zadzwonił do McKenziego z prośbą, by zaczęli spotkanie bez niego. On spóźnił się nieco. Rozłączył się i zwrócił się do Yvonne:

— Wysłuchasz mnie teraz?

Korzystając z wolnej chwili, Sophie zajrzała do Mathiasa z bukietem ogrodowych róż.

— Przyda się niewielki ślad kobiecej ręki — powiedziała, stawiając kwiaty w pobliżu kasy.

— Dlaczego? Uważasz, że tak jest zbyt „męsko”?

Zadzwonił telefon. Mathias przeprosił Sophie i podniósł słuchawkę.

— Oczywiście, że mogę iść na zebranie rodziców. Tak, poczekam na ciebie przed pójściem spać. W takim razie ty odbierzesz dzieci? Ja ciebie też!

Mathias odłożył słuchawkę. Sophie spojrzała na niego uważnie i wróciła do pracy.

— Zapomnij, co przed chwilą powiedziałam! — dodała roześmiana, zamykając za sobą drzwi księgarni.

Mathias spóźnił się. W porze, gdy miał zamknąć księgarnię, nadal było pełno klientów. Kiedy wszedł na teren szkoły, dziedziniec już opustoszał. Trzy rozmawiające przy hali sportowej nauczycielki rozeszły się do swoich klas. Mathias podszedł do ściany i wspiął się na pal-

ce, by zajrzeć do środka przez okno. Jego oczom ukazał się niezwykle widok. W ławkach siedzieli dorośli, którzy na ten czas zamienili się w uczniów. Jakaś mama, chcąc zadać pytanie, podniosła rękę. Czyjś ojciec machał swoją, by zostać zauważonym przez nauczycielkę. Taaak, prymusi zostają prymusami na całe życie.

Mathias nie miał pojęcia, gdzie się udać. Tymczasem musiał dotrzymać złożonej Antoine'owi obietnicy. Jeśli nie pójdzie na zebranie do Louisa, całymi miesiącami będzie musiał wysłuchiwać wymówek. Ku swojemu wielkiemu szczęściu zobaczył idącą przez dziedziniec młodą kobietę. Podbiegł do niej.

— Przepraszam panią, gdzie jest zebranie klasy czwartej A? — zapytał szybko.

— Spóźnił się pan. Zebranie już się skończyło. Właśnie z niego wracam.

Rozpoznając nagle swoją rozmówczynię, Mathias pogratulował sobie szczęścia. Zaskoczona Audrey uściśniła podaną jej dłoń.

— Podobała się pani książka?

— Lagarde'a i Micharda?

— Mam do pani ogromną prośbę. Ja jestem z czwartej B, ale ojciec Louisa musiał zostać w biurze, więc prosił mnie, żebym...

Pod wpływem niezaprzeczalnego uroku Audrey Mathias najwyraźniej nie mógł się wyśłowić.

— Klasa jest na dobrym poziomie?

— Tak, tak sędzę...

Rozmowę przerwał dzwonek na przerwę. Dzieci wybiegły na dziedziniec. Audrey zapewniła Mathiasa, że było jej miło ponownie go zobaczyć i oddaliła się w stronę platanu, u stóp którego zaczęło się formować zbiegowisko. Oboje zadarli głowy. Jakiś dzieciak wdrapał się na drzewo, a teraz, uwięziony na jednej z najwyższych gałęzi, nie mógł zejść. Z trudem utrzymywał równowagę. Mathias niewiele myśląc, podbiegł do drzewa, wspiął się po pniu i zniknął wśród listowia. Audrey usłyszała głos, który miał zabrzmieć uspokajająco:

— W porządku, trzymam go.

Z pobladłą twarzą, wczepiony w wierzchołek drzewa Mathias wpatrywał się w siedzącego przed nim malca.

— No to wyglądamy jak dwa głupki — powiedział do chłopczyka.

— Dostanę teraz za swoje, prawda?

— Zasłużyłeś, jeśli o mnie chodzi.

Kilka chwil później liście zaszeleściły i na szczycie drabiny pojawił się szkolny opiekun.

— Jak się nazywasz? — zapytał.

— Mathias!

— Pytałem małego...

Chłopiec miał na imię Victor. Opiekun otoczył go ramieniem.

— Posłuchaj, Victor, mamy tu czterdzieści siedem szczebelków. Policzymy je razem, a ty nie będziesz patrzeć w dół, zgoda?

Mathias zobaczył, jak znikają w koronie drzewa. Głosy ucichły. Sparaliżowany ze strachu, pozostawiony samemu sobie, ze wzrokiem utkwionym w horyzont.

Kiedy opiekun poprosił go, by zszedł, Mathias serdecznie mu podziękował. Skoro już wszedł tak wysoko, skorzysta ze sposobności, by nacieszyć oczy widokiem.

Spotkanie się skończyło. McKenzie odprowadził klientów do wind. Antoine przeszedł przez biuro i otworzył drzwi do swojego gabinetu. Na sofie w poczekalni siedzieli Louis i Emily. Dla dzieci nadszedł koniec mordęgi. Czas wracać do domu. Gra w cludeo i frytki wynagrodzą im straconą godzinę. Emily przystała na taką wymianę i spakowała swoje rzeczy do tornistra, a Louis, uprawiając slalom pomiędzy deskami kreślarskimi, pobiegł w stronę wind. Ponaciskał wszystkie możliwe przyciski na panelu sterowniczym, tak że wysypali się z windy na parterze dopiero po zjeździe do podziemi.

Sophie patrzyła przez okno, jak idą Bute Street: dzieci ciągnęły Antoine'a za poły marynarki. Antoine posłał jej przez chodnik całusa.

— Gdzie jest mój tata? — spytała Emily, widząc, że księgarnia jest zamknięta.

— Na moim zebraniu rodziców — odpowiedział Louis, wzruszając ramionami.

Wśród liści pojawiła się twarz Audrey.

— Zaczniemy od początku, jak ostatnio? — spytała Mathiasa uspokajająco.

— Tyle że jesteśmy dużo wyżej, prawda?

— Metoda jest taka sama. Najpierw jedna noga, potem druga i obiecuje pan nie patrzeć w dół.

W takiej chwili Mathias obiecałby każdemu nawet gruszki na wierzbie.

— Następnym razem, jeśli zechce pan się ze mną spotkać, nie musi pan zadawać sobie aż tyle cierpienia — dodała Audrey.

Na dwudziestym szczeblu zrobili przerwę, potem jeszcze jedną na dziesiątym. Kiedy wreszcie Mathias stanął na ziemi, dziedziniec był wyludniony. Dochodziła dwudziesta.

Audrey zaproponowała Mathiasowi, że będzie mu towarzyszyć do ronda. Stróż zamknął za nimi bramę.

— Tym razem naprawdę się wygłupiłem?

— Nie, był pan bardzo odważny...

— Kiedy miałem pięć lat, spadłem z dachu.

— Naprawdę? — spytała Audrey.

— Nie... nie naprawdę.

Bladość zaczęła ustępować z jego policzków. Audrey spojrzała na niego uważnie, nie mówiąc ani słowa.

— Nie wiem, jak mam pani dziękować.

— Właśnie pan to zrobił — odpowiedziała. Zadrżała w podmuchu wiatru.

— Proszę wracać do domu, przeziębą się pani — wymamrotał Mathias.

— Pan też się przeziębą — odpowiedziała.

Oddalała się, a Mathias pragnął, by czas stanął w miejscu. Stojąc na pustym chodniku, nie wiedzieć czemu, już za nią tęsknił. Gdy ją zawołał, zdążyła przejść dwanaście kroków. Nie wyjawi mu tego nigdy, ale policzyła je wszystkie.

— Zdaje mi się, że mam historię literatury dziewiętnastego wieku Lagarde'a i Micharda!

Audrey odwróciła się.

— A mnie się zdaje, że jestem głodna — odpowiedziała.

Mówili, że są głodni, tymczasem kiedy Yvonne zbierała z ich stolika naczynia, z niepokojem stwierdziła, że ich talerze są prawie nietknięte. Zrozumiała, że to nie za sprawą jej kuchni, kiedy uchwyciła zza baru spojrzenie, jakim Mathias pożerał usta Audrey.

Cały wieczór opowiadali sobie o swoich pasjach: Audrey o fotografii, Mathias o starych rękopisach. Rok temu wszedł w posiadanie listu skreślonego ręką de Saint-Exupéry'ego. Była to tylko mała karteczka nabazgrana przez pilota tuż przed startem, ale dla kolekcjonera, a przecież był nim Mathias, sam fakt, iż mógł trzymać ją w dłoniach, powodował uczucie nieopisanej radości. Przyznał, że ogarnięty swą paryską samotnością, wieczorem wyjmował czasem notatkę z koperty, z najwyższą ostrożnością rozwijał papier, przymykał oczy i przenosił się wyobraźnią na afrykański szlak. Słyszał głos mechanika, gdy ten obracał łopatę śmigła, by uruchomić silnik, i krzychał: „Kontakt!”. Tłoki zaczynały grać i już tylko wystarczyło odchylić do tyłu głowę, by poczuć, jak burza piaskowa zacina go w policzki.

Audrey rozumiała, co czuł Mathias. Wchodząc w świat starych fotografii, znajdowała się czasem w latach dwudziestych XX wieku, snując się po uliczkach Chicago. Siedząc w głębi baru, sączyła drinka w towarzystwie młodego trębacza, genialnego muzyka, nazywanego przez kolegów Satchmo*. W spokojną noc słuchała płyt, a Satchmo zabierał ją na przechadzkę po pięcioliniach partytur.

* Louis Armstrong.

Innym razem fotografie wciągały ją w gorączkę klubów jazzowych. Tańczyła w rytmie szalonych ragtime'ów, kryjąc się, gdy policja urządzała nalot.

Siedząc godzinami nad jednym ze zdjęć Williama Claxtona, tak bardzo wczuła się w historię pewnego pięknego i pełnego pasji muzyka, że zakochała się w nim. Wyczuwając w głosie Mathiasa odrobinę zazdrości, wyjaśniła, że Chet Baker zginął w 1988 roku w wieku pięćdziesięciu dziewięciu lat. Wypadł z drugiego piętra z hotelowego pokoju w Amsterdamie.

Yvonne zakasłała zza baru. Zamykała już restaurację. Sala była puściusia. Mathias uregulował rachunek i oboje znaleźli się na Bute Street. Światło w oknie za ich plecami zgasło.

Miał chęć powędrować wzdłuż rzeki, ale było już późno. Audrey musiała go pożegnać: nazajutrz czekał ją pracowity dzień. Spozbrzegli, że tego wieczoru nie mówili nic o swoim życiu czy przeszłości. Niewiele więcej o swojej pracy. Ale obdarzyli siebie nawzajem swoimi marzeniami i czarem kilku magicznych chwil. Tak czy inaczej, rozmowa była udana jak na pierwszy raz. Wymienili numery telefonów. Odprowadzając ją do South Kensington, Mathias wygłosił kilka peanów na cześć profesji nauczycielki, która poświęca swoje życie dzieciom, dając tym samym dowód niezwyklej szlachetności. Jeśli chodzi o zebranie rodziców, poradzi sobie. Coś wymyśli, kiedy Antoine będzie go przepytawał. Audrey nie rozumiała kompletnie tego, co mówił, ale nie chcąc psuć uroku chwili, po prostu przytaknęła. On podał jej niezgrabnie dłoń, ona pocałowała go w usta i oto mknęła taksówką w kierunku dzielnicy Brick Lane.

Mathias szedł ulicą Old Brompton z lekkim sercem. Kiedy skręcił w Clareville Grove, mógłby przysiąc, że kłaniają mu się kołysane wiatrem drzewa. Jakkolwiek głupio by to wyglądało, odwzajemnił ukłon. Kocim krokiem wszedł na schodki ganku, powoli przekręcił w zamku klucz. Drzwi otworzyły się prawie bezszelestnie. Wszedł do salonu.

Monitor komputera rozświetlał biurko, przy którym pracował Antoine. Mathias, najciszej jak tylko potrafił, zdjął nieprzemakalny płaszcz. Z butami w ręku zaczął się skradać w stronę schodów i aż podskoczył, słysząc głos współlokatora.

— Wiesz, która godzina?

Antoine zmroził go wzrokiem. Mathias zrobił pół obrotu i zawrócił w stronę biurka. Wziął stojącą na nim butelkę wody, wypił ją duszkiem i odstawił, zmuszając się do ziewania.

— No to ja idę — powiedział, przeciągając się. — Padam ze zmęczenia.

— A dokładniej, dokąd się wybierasz? — spytał Antoine.

— No... do siebie — odpowiedział Mathias, wskazując piętro.

Ponownie włożył płaszcz i skierował się w stronę schodów. I znów Antoine rzucił do niego:

— Jak było?

— To znaczy... no wiesz... sędzę, że... — odpowiedział Mathias z miną kogoś, kto nie ma pojęcia, czego od niego chcą.

— Widziałeś panią Morel?

Z napiętą twarzą Mathias postawił kołnierz płaszcza.

— Skąd wiesz?

— Byłeś na zebraniu czy nie?

— Oczywiście, że tak! — odpowiedział przekonująco.

— Zatem widziałeś panią Morel?

— No oczywiście, że widziałem panią... Morel!

— Doskonale! A ponieważ zastanawiasz się, skąd wiem, to ci odpowiem: bo sam cię prosiłem, byś się z nią spotkał — wyjaśnił Antoine umyślnie podniesionym głosem.

— No właśnie! Dokładnie tak, przecież sam mnie prosiłeś! — wykrzyknął Mathias z ulgą, widząc coś na kształt światelka w końcu długiego, ciemnego tunelu.

Antoine wstał i zaczął krążyć po salonie. Splecione z tyłu ręce nadały mu profesorski wygląd, który onieśmielił jego przyjaciela.

— A zatem, widziałeś się z wychowawczynią mojego syna; no dobrze. Teraz skupmy się. Jeszcze jeden małejki wysiłek... Czy mógłbym usłyszeć sprawozdanie z zebrania?

— Ach... To po to na mnie czekałeś? — spytał Mathias z niewinną miną.

Widząc spojrzenie, którym spiorunował go Antoine, zrozumiał, że jego margines improwizacji kurczy się z każdą chwilą. Spokój przyjaciela wisiał na włosku. Najlepszą obroną był atak.

— Przestań, przecież udałem się z powierzona misją. Nie wytaczaj przeciwko mnie ciężkich dział! Co mam ci powiedzieć?

— To, co powiedziała wychowawczyni, będzie stanowiło dobry początek. Dobry koniec również... wzięwszy pod uwagę, która jest godzina.

— Jest doskonały! Twój syn jest absolutnie doskonały ze wszystkich przedmiotów. Wychowawczyni nawet obawiała się nieco na początku roku, że jest zbyt uzdolniony. Co prawda bardzo to schlebia rodzicom, ale niestety jest bardzo trudne do opanowania. Możesz być spokojny, Louis jest po prostu świetnym uczniem. No to wszystko ci już powiedziałem. Teraz wiesz dokładnie to, co ja. Byłem tak bardzo dumny, że nie wyprowadzałem jej z błędu, kiedy nazwała mnie wujkiem. Zadowolony?

— Pod niebiosa! — warknął wściekły Antoine, ponownie siadając.

— Jesteś niemożliwy! Mówię ci, że twój syn osiągnął sam szczyt szkolnej kariery, a ty gardłujesz. Niełatwo cię zadowolić, stary.

Antoine otworzył szufladę, wyjął z niej kartkę papieru i pomachał nią, trzymając końcami palców.

— Wprost szaleję z radości! Jako ojciec dziecka, które jest zagrożone z historii i geografii, ma ledwie trzy z dwoma z francuskiego i dwójkę z matematyki, jestem bardzo zaskoczony. Naprawdę bardzo mi schlebia komentarz wychowawczyni!

Antoine położył na stole kartkę z ocenami Louisa i przesunął ją w stronę Mathiasa. Ten, powątpiewając, podszedł, przeczytał ją i odłożył na stół.

— To na pewno jakiś błąd administracyjny. Pełno ich w świecie dorosłych, nie widzę powodu, dla którego nie miałyby zdarzać się także w świecie dzieci! — zaczął kręcić nieprzyzwyczajenie. — No dobrze, pójdę się położyć. Widzę, że jesteś spięty, a bardzo tego nie lubię. Śpij dobrze!

Po raz trzeci Mathias zdecydowanym krokiem skierował się w stronę schodów i po raz trzeci został zatrzymany przez Antoine'a. Wywrócił oczyma i odwrócił się, niezadowolony.

— Co znowu?

— Jak ona się nazywa?

— Kto?

— Ty mi powiedz... Może ta, przez którą nie poszedłeś na zebranie rodziców. Jest przynajmniej ładna?

— Bardzo! — przyznał w końcu Mathias, zakłopotany.

— Nareszcie! Jak się nazywa? — nalegał Antoine.

— Audrey.

— Też ładnie... Audrey jak?

— Morel... wyszeptał Mathias ledwo słyszalnym głosem.

Antoine nastawił ucha w nadziei, że się przesłyszał, iż nie dosłyszał nazwiska, które wymówił Mathias. Na jego twarzy zaczął mu się rysować niepokój.

— Morel? Trochę tak jak pani Morel?

— Troszeczkę... — odpowiedział kompletnie skonfundowany Mathias.

Antoine wstał i spojrział na swojego przyjaciela, z sarkazmem chwając jego postępowanie.

— Naprawdę wziąłeś sobie do serca moją prośbę, by pójść na zebranie!

— Wiedziałem, że tak będzie. Niepotrzebnie ci powiedziałem! — powiedział Mathias, odchodząc.

— Słucham?! — ryknął Antoine. — Skoro przy tym jesteśmy, nie trzymaj mnie w niepewności! Czy na liście głupstw, których nigdy nie należy popełnić, znajdzie się przynajmniej jedno, którego nie zrobiłeś? A może wyczerpałeś już wszystkie możliwości?

— Posłuchaj, Antoine, bez przesady, wróciłem do domu sam i w dodatku przed północą!

— I w dodatku jesteś z siebie dumny, że nie przyprowadziłeś nauczycielki mojego syna do domu?! Świetnie! Dzięki temu nie zobaczy jej w negliżu podczas śniadania.

Z braku innego wyjścia Mathias umknął schodami na górę.

Wraz z każdym jego krokiem stopnie zdawały się skandować wymówki Antoine'a.

— Wkurzasz mnie! — krzyczał. Mathias uniósł dłoń na znak kapitulacji.

— Dobrze, przestań. Znajdę jakieś rozwiązanie!

Wchodząc do swojego pokoju, usłyszał jeszcze, jak Antoine oskarża go o absolutny brak gustu. Zamknął drzwi, wyciągnął się na łóżku i westchnął, rozpinając kołnierz nieprzemakalnego płaszcza.

Antoine stuknął w klawiaturę swojego komputera. Na monitorze pojawił się bolid Formuły 1 zderzający się czołowo z bandą.

O trzeciej nad ranem Mathias wciąż przemierzał swój pokój wzdłuż i wszerz. O czwartej, gryząc długopis, usiadł w samych slipach przy stojącym pod oknem sekretarzyku. Nieco później napisał pierwsze słowa listu adresowanego do pani Morel. O szóstej w koszu wylądował jedenasty brudnopis. O siódmej, ze zmierzwionym włosom, przeczytał po raz ostatni swój list i wsunął go do koperty. Zaskrzypiały schody. To Emily i Louis schodzili na śniadanie. Z uchem przyklejonym do drzwi wsłuchiwał się w odgłosy śniadania, a kiedy wreszcie usłyszał głos

Antoine'a wzywający dzieci do wyjścia do szkoły, pośpiesznie wrzucił na siebie szlafrok i zbiegł na dół. Złapał Louisa na ganku. Podał mu list, ale zanim zdążył cokolwiek wytłumaczyć, korespondencję przechwycił Antoine, poprosił Emily i Louisa, by poczekał na niego kawałek dalej na chodniku i, potrząsając listem, zapytał:

— Co to jest?

— Zrywam z nią. O to ci chodziło, no nie?

— A sam nie możesz załatwić swoich spraw? Musisz w to mieszać dzieci? — wyszeptał Antoine, odciągając Mathiasa na bok.

— Myślałem, że tak będzie lepiej — wybełkotał Mathias.

— I do tego tchórz! — wybuchnął śmiechem Antoine i oddalił się w stronę dzieci.

Ale kiedy był w samochodzie, włożył jednak liścik do tornistra swojego syna. Kabriolet odjechał. Mathias zamknął drzwi i poszedł na górę szykować się do pracy. Wchodził do wanny z dziwnym uśmiechem na ustach.

Drzwi kwiaciarni otworzyły się. Siedząca na zapleczu Sophie poznała Antoine'a po krokach.

— Pójdiesz ze mną na kawę? — zapytał.

— Och, ty z tą swoją miną oznaczającą zły dzień — odpowiedziała, wycierając o bluzę wierzch dłoni.

— Co ci się stało? — spytał Antoine, widząc na jej palcu opatrunek przesiąknięty czarnymi plamami krwi.

— Nic takiego. Ot, zwyczajne skaleczenie, ale nie chce się goić. Wiesz przecież, że cały czas mam mokre dłonie.

Antoine wziął ją za rękę, zerwał plaster i skrzywił się. Nie zostawiając Sophie czasu na dyskusje, pociągnął ją w stronę apteczki, oczyścił ranę i założył nowy opatrunek.

— Jeśli nie zgoi się w dwa dni, zabieram cię do lekarza! — zagrzmiął.

— Dobrze, chodźmy na tę kawę — odpowiedziała Sophie, potrząsając pacynką na czubku palca wskazującego. — Opowiesz mi, co cię trapi?

Zamknęła drzwi, włożyła klucz do kieszeni i pociągnęła przyjaciela za ramię.

Przed drzwiami księgarni stał zniecierpliwiony klient. Mathias szedł Bute Street. Antoine i Sophie zbliżali się do niego z naprzeciwka. Jego najlepszy przyjaciel nawet na niego nie spojrział i wszedł do bistra Yvonne.

— Co zaszło między wami? — spytała Sophie, odstawiając filiżankę kawy ze śmietanką.

— Masz wąsy!

— Dziękuję, ładnie z twojej strony! Antoine wziął serwetkę i wytarł usta Sophie.

— Pokłóciliśmy się trochę dziś rano.

— Widzisz, stary, tak to już bywa w małżeństwie!

— Nabijasz się ze mnie? — spytał Antoine, patrząc na Sophie, która z trudem powstrzymywała się od śmiechu.

— O co poszło?

— O nic, zapomnij.

— To ty powinieneś zapomnieć. Szkoda, że nie widzisz, jaką masz minę... Na pewno nie powiesz mi, o co chodzi? Kobięca rada może się czasem przydać, nieprawdaż?

Antoine spojrzał na przyjaciółkę i skapitulował pod wpływem uśmiechu, który tym razem całkiem jawnie malował się na jej twarzy. Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej kopertę.

— Proszę. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

— Zawsze mi się podobają.

— Przecież piszę tylko to, o co mnie prosisz — podjął Antoine, czytając jeszcze raz swój tekst.

— Tak, ale piszesz własnymi słowami. To dzięki tobie moje słowa nabierają sensu, których nie mogłabym nadać im sama.

— Jesteś pewna, że ten facet jest tego wart? Bo jedno ci powiem: Gdybym dostawał takie listy, to mogę ci przysiąc, że bez względu na moje osobiste czy zawodowe zobowiązania już bym tu był, żeby ciebie porwać.

Sophie odwróciła wzrok.

— Nie to miałem na myśli — powiedział Antoine, biorąc ją w ramiona.

— Widzisz, czasem powinieneś uważać, co mówisz. Nie wiem, o co wam poszło, ale z całą pewnością jest to strata czasu. Bierz telefon i zadzwoń do niego.

Antoine odstawił filiżankę.

— Dlaczego zawsze to ja muszę robić pierwszy krok? — burknął.

— Bo jeśli obaj będziecie zadawać sobie to pytanie, zmarnujecie dzień.

— Być może. Ale to on jest nie w porządku.

— Cóż takiego mógł zrobić?

— Mam prawo powiedzieć ci, że palnął głupstwo, ale to jeszcze nie powód, bym na niego donosił.

— Jak dzieci!... Obaj jesteście siebie warci! Przeprosił?

— Na swój sposób, tak... — odpowiedział Antoine, mając na myśli liścik, który Mathias powierzył Louisowi.

Sophie podniosła słuchawkę ze stojącego na barze telefonu i przesunęła ją po stoliku.

— Zadzwoń do niego!

Antoine odłożył słuchawkę na miejsce.

— Raczej do niego zajrzę — powiedział, wstając z miejsca. Zapłacił za kawy, po czym oboje wyszli na Bute Street.

Sophie nie zgodziła się wrócić do kwaciarni dopóty, dopóki Antoine nie przekroczy progu księgarni.

— Czym mogę służyć? — spytał Mathias, podnosząc wzrok znad książki.

— Niczym. Chciałem zobaczyć, czy wszystko gra.

— Wszystko gra, dziękuję — odpowiedział Mathias, przewracając kartkę.

— Jest ruch?

— Psa z kulawą nogą, bo co?

— Nudzi mi się — szepnął Antoine i przełożył wiszącą na oszklonych drzwiach tabliczkę na stronę „Zamknięte”. — Chodź, przejedziemy się.

— Myślałem, że jesteś zawałony pracą.

— Przestań ciągle się klócić!

Antoine wyszedł z księgarni, wszedł do stojącego przed oknem samochodu i dwa razy zatrząbił. Mathias odłożył książkę i, gderając, wyszedł na ulicę.

— Gdzie jedziemy? — zapytał, wskakując do kabrioletu.

— Na wagary!

Austin healey pomknął Queen's Gate, przejechał przez Hyde Park i skierował się w stronę Notting Hill. Mathias wypatrzył wolne miejsce przed targiem Portobello. Chodniki były zastawione straganami handlarzy staroci. U jednego z nich Mathias przymierzył marynarkę w szerokie paski i pasującą do niej czapkę z daszkiem. Odwrócił się w stronę Antoine'a, by zapytać go o zdanie, ale jego przyjaciel, zbyt mocno zawstydzony jego towarzystwem, zdążył się już oddalić. Mathias odwiesił ubrania na wieszak i obwieścił sprzedawczyni, że Antoine kompletnie nie ma gustu. Usiedli na tarasie baru Electric. Ulicą szły dwie młode kobiety w letnich

strojach. Ich spojrzenia skrzyżowały się. Dziewczyny uśmiechnęły się do nich i poszły swoją drogą.

— Zapomniałem — powiedział Antoine.

— Jeśli portfela, nie przejmuj się. Ja stawiam — odparł Mathias, biorąc z talerzyka rachunek.

— Już sześć lat minęło od czasu, kiedy przywdziałem maskę samotnego ojca i właśnie zdałem sobie sprawę, że nawet już bym nie umiał poderwać kobiety. Pewnego dnia mój syn poprosi, bym go tego nauczył, a ja nie będę w stanie mu pomóc. Jesteś mi potrzebny. Musisz nauczyć mnie wszystkiego od nowa. Mathias wypił duszkiem sok pomidorowy i odstawił szklanekę.

— Najpierw zdecyduj się, czego chcesz. Przecież nie godzisz się na obecność kobiet w domu!

— To nie ma nic do rzeczy. Mówiłem o uwodzeniu. Zapomnij!

— Chcesz znać prawdę? Ja też już zapomniałem, stary.

— Tak naprawdę myślę, że nigdy nie umiałem — westchnął Antoine.

— Z Karine przecież umiałeś?

— Karine urodziła mi syna, po czym wyjechała zajmować się dziećmi innych. Bywają chyba lepsze oznaki szczęścia w miłości, co nie?

— Chodź, wracamy do pracy.

Opuścili taras i wyszli na ulicę. Maszerowali ramię w ramię.

— Nie miałbyś nic przeciwko temu, abym jeszcze raz przymierzył tę marynarkę? Tylko tym razem musisz mi powiedzieć, co o niej myślisz!

— Jeśli przysięgniesz, że będziesz ją nosić przy naszych dzieciach, sam ci ją kupię!

Kiedy wrócili na South Kensington, Antoine zaparkował austina przed biurem, wyłączył stacyjkę i odczekał kilka chwil, zanim wyszedł z samochodu.

— Przepraszam za wczoraj. Być może rzeczywiście trochę mnie poniosło.

— Nie, nie, możesz być spokojny. Rozumiem twoją reakcję — odpowiedział Mathias uszczypliwie.

— Nie jesteś ze mną szczery!

— Oczywiście, że nie jestem szczery!

— Tak myślałem. Nadal masz mi za złe!

— No dobrze, Antoine, jeśli masz jeszcze coś do powiedzenia na ten temat, to powiedz.

Mam robotę!

— Ja też mam robotę — odpowiedział Antoine, wysiadając z kabrioletu.

Wchodząc do biura, usłyszał za plecami głos Mathiasa.

— Dzięki, że przyszedłeś. Doceniam to.

— Wiesz, że nie lubię, kiedy się kłócimy — odpowiedział Antoine, odwracając się w jego stronę.

— Ja też nie.

— Nie mówmy już o tym. Było, minęło.

— Wracasz późno dziś wieczorem?

— Dlaczego pytasz?

— Zaprosiłem McKenziego na kolację do Yvonne, żeby podziękować mu za pomoc w remoncie domu, więc byłoby dobrze, gdybyś mógł popilnować dzieci.

Po powrocie do księgarni Mathias podniósł słuchawkę i zatelefonował do Sophie.

Zadzwoił telefon. Sophie przeprosiła klientów.

— Oczywiście, że mogę — odpowiedziała.

— A nie sprawi ci to kłopotu? — usłyszała w słuchawce pytanie Mathiasa.

— Nie kryję, że nie podoba mi się pomysł, aby okłamać Antoine'a.

— Nie proszę, byś kłamała, tylko żebyś niczego mu nie mówiła.

Dla Sophie granica pomiędzy kłamstwem i niedomówieniem była wąska, ale zgodziła się wyświadczyć Mathiasowi przysługę, o którą ją prosił. Zamknie kwaciarnię trochę wcześniej i, zgodnie z obietnicą, przyjdzie do niego około siódmej.

Mathias odłożył słuchawkę.

VII

To było wyjątkowo spokojne popołudnie. Korzystając z okazji, Yvonne postanowiła uprzątnąć piwniczkę. Spojrzała na stojącą przed nią skrzynkę: Château-Labegorce-Zédé było jej ulubionym winem. Jakże niewiele tych cennych butelek już jej zostało! Skrzętnie przechowywała je na specjalne okazje. Z tym że już od wielu lat owe specjalne okazje się nie nadarzały. Przesunęła ręką po cienkiej warstwie kurzu pokrywającej drewno, wspominając ze wzruszeniem ów majowy wieczór, gdy Manchester United zdobył puchar Anglii.

Ból w piersiach pojawił się bez uprzedzenia. Yvonne zgięła się wpół, z trudem łapiąc brakujące nagle powietrze. Oparła się o prowadzącą do sali restauracyjnej drabinę i sięgnęła do kieszeni fartucha po leki. Drżącą ręką, przytrzymując fiolkę w zdrętwiałych palcach, cudem zdołała otworzyć wieczko. Wysypała trzy tabletki na dłoń, wrzuciła je głęboko do gardła i, aby łatwiej przełknąć, przechyliła głowę do tyłu.

Wyczerpana cierpieniem, usiadła wprost na podłodze, czekając, aż lekarstwo zacznie działać. Jeśli Bóg nie zechce powołać jej dzisiaj do siebie, pomyślała, serce uspokoi się za kilka chwil i wszystko będzie dobrze. Ma przecież jeszcze tyle do zrobienia. Obiecała sobie przyjąć zaproszenie Johna do Kentu na następny tydzień. Oczywiście jeśli John je ponowi. Odrzucała jego zaproszenie już tyle razy. A przecież mimo wstydu, mimo że wciąż mu odmawiała, brakowało go jej. Tęskniła za nim do szaleństwa. Trzeba zatem, by ludzie oddalili się od nas, byśmy zdali sobie sprawę, ile dla nas znaczą? Codziennie w południe John przychodził do restauracji. Czy zauważył, że jego talerz różnił się od talerzy innych klientów?

Na pewno się zorientował. John był dyskretny, równie skromny co ona, ale miał wyczuć. Yvonne cieszyła się, że Mathias przejął jego księgarnię. Kiedy John uprzedził ją, że przechodzi na emeryturę, to właśnie ona podsunęła mu myśl o następcy, aby dorobek całego jego życia nie poszedł na marne. Spostrzegła wspaniałą okazję do połączenia się Mathiasa z rodziną. Szepnęła więc słówko Antoine'owi, by z czasem nabrał pewności, że biegnąca swoim torem myśl pochodzi od niego. Kiedy Valentine poinformowała ją o swoim zamiarze powrotu do Paryża, od razu wyobraziła sobie, jakie konsekwencje tego kroku będzie musiała ponieść Emily. Yvonne nie lubiła mieszać się w cudze sprawy, jednak tym razem uczyniła słusznie, wywierając niewielki wpływ na losy tych, których kochała. Nawet jeśli bez Johna nic już nie jest takie samo. Pewnego dnia, była tego pewna, porozmawia z nim.

Podniosła głowę. Wisząca na suficie żarówka zaczęła wirować, ciągnąc za sobą, jak w zawrotnym tańcu, wszystkie znajdujące się w piwnicy sprzęty. Ściany falowały. Jakaś straszna siła przygniatała Yvonne, popychając ją w tył. Drabina umknęła jej z rąk. Kobieta wzięła głęboki wdech i zamknęła oczy, a jej ciało osunęło się na bok. Głowa spoczęła powoli na miękkiej ziemi. Usłyszała jeszcze dudniące w skroniach bicie serca, a potem nastąpiła cisza.

Miała na sobie króciutką spódniczkę w kwiaty i bawełnianą bluzeczkę. To były jej siódme urodziny, ojciec trzymał ją za rękę. Ku jej wielkiej radości kupił dwa bilety na drewniany diabelski młyn i kiedy zabezpieczenie zamknęło ich gondolę, poczuła się szczęśliwa jak nigdy dotąd. Na samej górze jej ojciec wyciągnął przed siebie palec (miał takie cudowne dłonie). Pogłaskał dachy miasta ruchem ręki i wypowiedział czarodziejskie słowa: „Od tej chwili świat stoi przed tobą otworem. Osiągniesz wszystko, jeśli tylko prawdziwe będzie twoje pragnienie”. Była jego dumą, największym osiągnięciem, sensem jego życia i męskiego istnienia. Musiała mu przyrzec, że nie powtórzy tego mamie, która mogłaby, mimo wszystko, być trochę zazdrosna. Zaśmiała się, bo wiedziała, że ojciec kochał mamę tak samo mocno jak ją.

Następnej wiosny biegła za nim ulicą. Dwaj mężczyźni w ciemnych garniturach zabrali go z domu. Matka wyznała jej prawdę dopiero w dniu jej dziesiątych urodzin. Ojciec nie wyjechał w podróż służbową. Został aresztowany przez francuską milicję* i nigdy nie wrócił do domu.

* Milicja francuska zwana też francuskim gestapo — formacja paramilitarna popierająca rząd w Vichy.

Podczas okupacji, na służącym za sypialnię poddaszu, dziewczynka wyobrażała sobie, że jej tacie udało się zbiec. Podczas gdy jego oprawcy odwrócili się, uwolnił się z więzów i połał krzesło, na którym go torturowano. Zbierając resztkę sił, uciekł przez podziemne korytarze komisariatu i wymknął się przez otwarte drzwi. Dołączył do ruchu oporu i wyjechał do Anglii. I podczas gdy ona i matka radziły sobie jak mogły w owej smutnej Francji, on przyłączył się do jedyne go generała, który nie zrezygnował z walki. Codziennie rano wyobrażała sobie, jak bardzo jej tata marzy, by do niej zadzwonić. Ale przecież w klitce, w której schroniły się z matką, nie było telefonu.

W dniu dwudziestych urodzin Yvonne do jej drzwi zapukał oficer policji. Mieszkała wtedy w maleńkim mieszkaniu nad pralnią, w której pracowała. W sercu lasu Rambouillet odnaleziono grób ze szczątkami jej ojca. Młody człowiek był naprawdę bardzo zmieszany, przynosząc tak smutną wiadomość, tym bardziej że raport z autopsji stwierdzał, iż kule, które prze-

biły czaszkę, pochodziły z lufy francuskiego pistoletu. Uśmiechnięta Yvonne uspokoiła go. Z pewnością się pomylił. Jej ojciec prawdopodobnie rzeczywiście już nie żył — wszak od wojny nie miała od niego wieści — ale był pochowany gdzieś w Anglii. Zatrzymany przez milicję, zdołał zbiec i przedrzeć się do Londynu. Policjant zebrał się na odwagę. W kieszeni zmarłego odnaleziono dokumenty, dzięki którym ponad wszelką wątpliwość ustalono tożsamość.

Yvonne wzięła portfel z rąk inspektora. Otworzyła poślizki, poplamiony krwią dowód i, nie rozstając się ze swoim uśmiechem, pogłaskała zdjęcie. Zamykając drzwi, powiedziała tylko łagodnym głosem, że jej ojciec musiał zostawić go podczas ucieczki. Ktoś musiał go skraść i stąd to wszystko.

Czekała do wieczoru, by rozłożyć list schowany za skórzaną zakładką. Przeczytała go i obróciła w palcach mały klucz do skrytki dołączony do listu przez ojca.

Po śmierci pierwszego męża odsprzedała pralnię, którą zdołała wykupić za cenę tak wielu nadgodzin, że nie uwierzyłyby w nie żaden z członków związku zawodowego, do którego należała. W Calais wsiadła z jedną walizką na prom, przepłynęła La Manche i w pewne letnie popołudnie dotarła do Londynu. Udała się przed białą fasadę pewnego budynku w dzielnicy South Kensington. Klęcząc u stóp ocieniającego rondo drzewa, gołymi rękami wykopała w ziemi dołek. Złożyła w nim poślizki, poplamiony krwią dowód i wymamrotała: „Dotarliśmy na miejsce”.

Zapytana przez policjanta, co robi, podniosła spłakaną twarz.

— Przywiozłam dokumenty mojemu ojcu. Nie widzieliśmy się od wojny — odpowiedziała.

Yvonne odzyskiwała przytomność. Podniosła się powoli. Jej serce odzyskało miarowy rytm. Wspięła się po drabiniastych schodach i będąc już w restauracyjnej sali, postanowiła zmienić fartuch. Kiedy zawiązywała go na plecach, do restauracji weszła młoda kobieta. Siadając za barem, zamówiła najmocniejszy z możliwych alkohol. Yvonne zmierzyła ją wzrokiem, po czym podała jej wodę mineralną i usiadła obok niej.

Enya wyemigrowała w zeszłym roku. Znalazła pracę w jednym z barów na Soho. Życie tutaj było tak drogie, że Enya musiała dzielić maleńkie mieszkanie z trojgiem studentów, którzy, tak jak ona, podejmowali się tu i ówdzie dorywczych prac. Enya nie studiuje już od dawna. Południowoafrykański restaurator, u którego pracowała, zatęsknił za krajem i zamknął interes. Od tego czasu żyła z porannej pracy w piekarni, stanowiska kasjerki w fast foodzie w południe i roznoszenia ulotek wieczorem. W ciągu dwóch tygodni straciła wszystkie prace. Nie ma do-

kumentów, więc jej los jest niepewny. Spytała Yvonne, czy może miałyby coś dla niej. Poradzi sobie z obsługą klientów. Nie boi się pracy.

— I próbujesz nająć się do pracy jako kelnerka, zamawiając alkohol przy barze? — zapytała właścicielka.

Yvonne nie miała dość środków, aby dać pracę komukolwiek, ale obiecała dziewczynie, że popyta miejscowych sklepikarzy. Jak tylko coś się pojawi, da znać. Enya będzie tylko musiała zajrzeć od czasu do czasu. Chcąc wydłużyć listę swoich zalet, Enya dodała, że pracowała także w pralni. Yvonne odwróciła się i zmierzyła ją wzrokiem. Milczała przez chwilę, po czym oświadczyła, że czekając na lepsze czasy, Enya może przyjść co kilka dni na posiłek; nie będzie rachunku, pod warunkiem że Enya dotrzyma tajemnicy. Dziewczyna nie wiedziała jak dziękować, Yvonne poprosiła ją, by tego nie robiła i wróciła do garnków.

Wczesnym wieczorem Antoine siedział przy stoliku z McKenziem, który cały czas pożerał Yvonne wzrokiem. Wyjął telefon i wysłał do Mathiasa SMS-a:

Dziękuję, że zająłeś się dziećmi. Czy wszystko w porządku?

Natychmiast dostał odpowiedź:

Wszystko OK. Dzieci zjadły kolację i myją zęby. W łóżkach za dziesięć minut.

Kilka chwil później Antoine dostał jeszcze jedną wiadomość:

Pracuj tak długo, jak zechcesz. Zajmę się wszystkim.

W sali kina na Fulham zgasło światło i zaczął się film. Mathias wyłączył telefon i zanurzył dłoń w paczce popcornu, którą podała mu Audrey.

Sophie otworzyła lodówkę i zbadala jej zawartość. Na górnej półce znalazła dobrze dojrzałe pomidory, ułożone w tak idealnym rzędzie, że wyglądały jak batalion piechoty cesarskiej armii. Poukładane w stosik plastry zimnego mięsa, zawinięte w kuchenną folię, leżały obok talerza serów, słoika korniszonów i miseczki majonezu.

Dzieci spały na piętrze. Każde z nich wysłuchało bajki na dobranoc i zostało obdarzone porcją należnych pieśczoł.

O jedenastej w zamku zachrobotał klucz. Sophie odwróciła się i zobaczyła na progu rozpromienioną w przeszczęśliwym uśmiechu twarz Mathiasa.

— Udało ci się. Antoine'a jeszcze nie ma w domu — powiedziała Sophie na powitanie.

Mathias włożył portfel do stojącej przy wejściu kasetki na rzeczy z kieszeni. Usiadł koło Sophie, pocałował ją w policzek i spytał, jak minął wieczór.

— Zgasiliśmy światło pół godziny później niż zwykle, ale takie to już prawo nianiek incognito. Z Louisem coś jest nie tak, był bardzo zmartwiony, ale niczego nie mogłam z niego wydobyć.

— Zajmę się tym — odpowiedział Mathias.

Sophie zdjęła wiszący na wieszaku szalik, zawinęła go wokół szyi i wskazała ręką kuchnię.

— Przygotowałam dla Antoine'a kolację. Jeśli go znam, wróci z pustym żołądkiem.

Mathias podszedł to talerza i skubnął jednego korniszona. Sophie stuknęła go w rękę.

— Powiedziałaś dla Antoine'a! Nie jadłeś kolacji?

— Nie było czasu. Wróciłem biegiem prosto z kina, nie wiedziałem, że ten film tak długo trwa.

— Przynajmniej warto było? — zapytała Sophie sarkastycznie.

Mathias spojrzął na talerz zimnych mięs.

— Niektórzy to mają szczęście!

— Głodny jesteś?

— Nie, idź już. Wolę, żebyś wyszła, zanim on wróci. Inaczej zaczniesz coś podejrzewać.

Mathias podniósł pokrywkę z pojemnika na ser, wziął kawałek grujera i zjadł bez większego apetytu.

— Widziałaś piętro? Antoine odnowił moją część. Jak ci się podoba nowy wystrój? — zapytał z pełną buzią.

— Symetryczny! — odpowiedziała Sophie.

— Co to znaczy symetryczny?

— To znaczy, że wasze pokoje są takie same. Nawet lampki nocne są identyczne. To śmieszne.

— Nie widzę w tym nic śmiesznego! — odparował obrażony Mathias.

— Byłoby dobrze, gdybyś miał w tym domu kącik, o którym mógłbyś powiedzieć „Jestem u siebie”, a nie „Mieszkam u kolegi”!

Sophie włożyła płaszcz i wyszła na ulicę. Owionął ją chłód nocy. Zadrzała i ruszyła w drogę. Na Old Brompton Road wiał wiatr. Kilka metrów towarzyszył jej chroniący się za kratami parku Onslow Garden lis, których jest sporo w mieście. Na Bute Street Sophie zobaczyła austina healeya stojącego przed biurem Antoine'a. Musnęła dłonią karoserię, podniosła głowę i

przez jakiś czas wpatrywała się w rozświetlone okna. Po chwili odeszła, otulając się mocniej szalikiem.

Po wejściu do znajdującego się kilka przecznic dalej mieszkanca nie zapaliła światła. Zsunęła bezładnie dzinsy na podłogę. Ściągnęła sweter i natychmiast wemknęła się pod kołdrę. Zaglądające przez okienko nad jej łóżkiem, oświetlone światłem księżycy liście platanu przybrały srebrzystą barwę. Sophie odwróciła się na bok i czekała na nadejście snu.

Mathias wspiął się po schodach i przykleił ucho do drzwi pokoju Louisa.

— Śpisz? — wyszeptał.

— Tak! — odpowiedział chłopiec.

Mathias nacisnął kłamkę. Po kładącym się na podłodze promieniu światła podszedł na palcach do łóżka i położył się obok dziecka.

— Chcesz o tym porozmawiać? — zapytał.

Louis nie odpowiedział. Mathias chciał odchylić róg kołdry, ale zawinięty w nią po uszy chłopczyk przytrzymał ją z całych sił.

— To nie jest śmieszne, a poza tym jesteś ciężki!

— Musisz mi powiedzieć coś więcej, stary — podjął Mathias łagodnie.

— Przez ciebie zostałem ukarany.

— A co ja takiego zrobiłem?

— A jak myślisz?

— To przez liścik do pani Morel?

— A do ilu innych nauczycielek jeszcze pisałeś? Mogę wiedzieć, dlaczego do niej napisałeś, że jej usta doprowadzają cię do szaleństwa?

— Powtórzyła ci to? To wstrętne!

— To ona jest wstrętna!

— No nie, nie mów tak! — obruszył się Mathias.

— Tak? To może nie jest brzydka Séverina dziób pingwina?

— A kto to jest ta Séverina? — zapytał zaniepokojony Mathias.

— Masz amnezję, czy co? — odparował rozwścieczony Louis wyskakując spod kołdry.
— To moja wychowawczyni! — ryknął.

— Ależ nie... ona nazywa się Audrey — odpowiedział pokonany Mathias.

— Przepraszam bardzo, ale chyba wiem lepiej, jak nazywa się moja wychowawczyni.

Mathiasa sparaliżowało, a Louis zaczął dopytywać się o wygląd owej słynnej Audrey.

Jego ojciec chrzestny z najmniejszymi detalami wymalował przed nim portret młodej kobiety o pięknej, lekko schrypniętej barwie głosu. Louis spojrział na niego, zdruzgotany.

— No to chyba zwariowałeś, bo mówisz o dziennikarce, która robi reportaż o naszej szkole.

A ponieważ Louis zamilkł, Mathias rzucił jeszcze:

— O w mordę!

— No właśnie! I przypominam, że to ty nas w to wpakowałeś! — dodał Louis.

Mathias zaproponował, że to on napisze sto razy „Nigdy więcej nie przekażę mojej wychowawczyni wulgarnego listu” i podrobi pod ową karą podpis Antoine'a, a Louis w zamian dochowa tajemnicy. Po namyśle chłopczyk stwierdził, że taka zamiana nie jest wystarczająco korzystna, ale jeśli ojciec chrzestny dołoży dwa ostatnie numery albumowego wydania komiksu *Calvin i Hobbes*, jest gotów ponownie rozważyć jego propozycję.

— Umowa stoi — powiedział Mathias o jedenastej trzydzieści pięć i wyszedł z pokoju.

Miał dosłownie tyle czasu, by wemknąć się pod kołdrę. Antoine wrócił do domu i właśnie wchodził po schodach. Widząc sączące się pod drzwiami Mathiasa światło, zapukał i zajrzał do pokoju.

— Dzięki za kolację — powiedział wyraźnie wzruszony.

— Proszę uprzejmie — odpowiedział Mathias, ziewając.

— Nie trzeba było, przecież mówiłem, że zjem z McKenziem.

— Zapomniałem.

— Jak się czujesz? — zapytał Antoine, obserwując bacznie przyjaciela.

— Świetnie!

— Dziwnie wyglądasz.

— Jestem wykończony, to wszystko. Walczyłem ze snem, czekając na ciebie.

Antoine zapytał, czy z dziećmi wszystko w porządku. Mathias odpowiedział, że zajrzała do nich Sophie i spędzili wspólnie wieczór.

— Ach tak? — spytał Antoine.

— Nie masz nic przeciwko temu?

— A dlaczego niby miałbym mieć?

— Bo teraz ty masz nietęgą minę.

— Więc z dziećmi wszystko w porządku? — powtórzył pytanie Antoine.

Mathias zasugerował mu, by mówił trochę ciszej, przecież dzieci już śpią. Antoine życzył mu dobrej nocy i wyszedł z pokoju. Trzydzieści sekund później otworzył ponownie drzwi i zasugerował przyjacielowi, aby zdjął nieprzemakalny płaszcz. Nie będzie padać dziś wieczorem. Widząc zdziwioną minę Mathiasa, wyjaśnił, że kołnierz wystaje mu spod kołdry i bez dodatkowych komentarzy wyszedł z pokoju.

VIII

Antoine wszedł do restauracji z wielkim kartonem rysunkowym pod pachą. Za nim, dźwigając drewnianą sztalugę, wsunął się McKenzie.

Yvonne poproszono, by usiadła przy stoliku i zapoznała się z projektem remontu sali restauracyjnej i baru. Kierownik biura rozłożył szkice na sztaludze, a Antoine przystąpił do objaśniania szczegółów projektu.

McKenzie szczęśliwy, że wreszcie udało mu się zwrócić na siebie uwagę Yvonne, przekładał plansze i gdy tylko nadarzała się okazja, podbiegał przysiąc obok niej, prezentując jej katalogi żyrandoli lub rozpościerając przed nią wachlarze próbek kolorów.

Yvonne była zachwycona, ale mimo że Antoine nie przedstawił jej pełnego kosztorysu, już odgadywała, iż przedsięwzięcie przekracza jej możliwości finansowe. Po zakończeniu prezentacji poprosiła wspaniałego McKenziego, by zostawił ją z Antoine'em sam na sam. Musiała z nim porozmawiać w cztery oczy. McKenzie, którego poczucie realizmu bywało dalekie od ogólnie przyjętego, wysnuł na tej podstawie wniosek, że poruszona jego kreatywnością i zmieszana za jego przyczyną Yvonne, z całą pewnością zapragnęła podzielić się swoimi wrażeniami z jego szefem.

Wiedząc, że łączy ją z Antoine'em odwieczna, acz pozbawiona wszelkiej dwuznaczności zażyłość, zebrał kartony i sztalugę, po czym wyszedł, objając się raz o róg baru i drugi raz — o framugę drzwi. W sali zapanował spokój.

Yvonne położyła ręce na dłoniach Antoine'a. Wspięty na palcach McKenzie śledził tę scenę zza szyby. Widząc wzruszenie w oczach Yvonne, przyklęknął nagle... Jego sprawa była na dobrej drodze!

— To, co zrobiliście, jest wspaniałe. Doprawdy nie wiem, co powiedzieć.

— Wystarczy, jeśli wskażesz mi odpowiadający tobie weekend. Ułożyłem wszystko tak, żebyś w tygodniu nie musiała zamykać restauracji. Robotnicy przejmą twój lokal we władanie w sobotę rano, a w niedzielę wieczorem będzie po wszystkim.

— Drogi Antoine, nie mam grosza, by zapłacić choćby za farbę do pomalowania ścian — odpowiedziała drżącym głosem.

Antoine przesiadł się na stojące obok niej krzesło. Wyjaśnił, że piwnice jego firmy przepełnione są wiadrami z farbą i akcesoriami, które zostały po przeprowadzonych przez biuro remontach. Projekt autorstwa McKenziego pomyślany był tak, aby pomóc Antoine'owi pozbyć się owych zagracających piwnicę zapasów. Poza tym, dzięki takiemu rozwiązaniu, restauracja nabierze nieco barokowego charakteru, co ostatnimi czasy jest niezwykle modne. A kiedy dodał jeszcze, że Yvonne nie zdaje sobie sprawy, jak wielką wyświadcza mu przysługę, pomagając pozbyć się całej tej graciarni, jej oczy zaszyły mgłą.

— Przestań, Yvonne, bo ja też się zaraz rozplaczę. A poza tym tu nie chodzi o pieniądze, tylko o szczęście twoje i nas wszystkich. Przecież to my, twoi codzienni goście, skorzystamy z remontu jako pierwsi.

Otarła policzki i zganiła go, że przez niego płacze jak pensjonarka.

— Może mi powiesz, że migoczące kinkiety, które mi pokazał McKenzie w nowiusieńkim katalogu, to też materiały z odzysku?

— To są próbki otrzymane od naszych dostawców — odpowiedział Antoine.

— Ależ ty nie umiesz kłamać!

Yvonne obiecała, że się zastanowi. Antoine nalegał: już się nad wszystkim zastanowił. Za kilka tygodni wejdą robotnicy.

— Antoine, dlaczego to wszystko robisz?

— Bo sprawia mi to przyjemność.

Yvonne westchnęła i spojrzała mu głęboko w oczy.

— Nie masz dość zajmowania się wszystkimi dookoła? Kiedy wreszcie przestaniesz pić piwo, które nawarzyli inni?

— Kiedy wypiję tę beczkę do dna.

Yvonne pochyliła się i ujęła dłońmi jego dłonie.

— Kochany Antoine, myślisz, że ludzie będą cię bardziej cenić, jeśli wyświadczysz im przysługę? Będę cię kochać tak samo mocno, jeśli wystawisz mi rachunek za remont.

— Znam takich, co jadą na koniec świata, by czynić dobro; ja robię, co mogę dla tych, których kocham.

— Jesteś dobrym człowiekiem, Antoine. Przestań się karać za to, że Karine odeszła. Yvonne wstała.

— Zatem, jeśli zaakceptuję projekt, proszę o przedstawienie kosztorysu! Czy to jasne?

Sophie, która wyszła na ulicę, by wylać do ścieku wiadro wody, zdumiała się, widząc McKenziego klęczącego przed oknem Yvonne. Na pytanie, czy potrzebuje pomocy, zerwał się na równe nogi i uspokoił ją, odpowiadając, że poluzowały mu się sznurowadła, ale już zdążył je poprawić. Sophie zlustrowała parę starych mokasynów, które miał na nogach, wzruszyła ramionami i odwróciła się na pięcie.

McKenzie ponownie wszedł do restauracji. Miał pewne wątpliwości dotyczące zaprezentowanych Yvonne kinkietów i chciał jeszcze raz skonsultować się z nią w tej sprawie. Yvonne wywróciła oczami i wyszła do kuchni.

Mężczyzna miał czarne paznokcie, a jego oddech cuchnął zjełczalym olejem po rybach z frytkami, którymi objadał się przez cały dzień. Siedział w recepcji ohydneho hotelu, wlepiając lubieżne spojrzenie w drugą stronę „The Sun”. Jak co dzień, anonimowa, prawie naga dziewczyna, eksponowała na niej swoje wdzięki w niemającej sobie równych pozycji.

Enya popchnęła drzwi i podeszła do mężczyzny. Ten, nie odrywając wzroku od lektury, wulgarnym tonem zapytał, na ile godzin chciałyby wynająć pokój. Dziewczyna chciała znać cenę wynajmu na tydzień. Nie miała dużo pieniędzy, ale obiecała codziennie regulować należność. Mężczyzna odłożył gazetę i spojrzał na nią. Była niebrzydka. Sznurując usta, wycedził, że jego hotel nie świadczy tego typu usług, ale on mógłby jej pomóc... w taki czy inny sposób. Zawsze można dojść do porozumienia. Spoliczkowała go, kiedy położył swoją brudną łapę na jej szyi.

Szła z duszą na ramieniu, nienawidząc tego miasta, w którym wszystkiego jej brakowało. Dziś rano wyrzucili ją z domu: od miesiąca zalegała z czynszem. Podczas samotnych wieczorów — tych akurat było pod dostatkiem — wspominała konsystencję drobnego, ciepłego piasku, który przesypywał się między palcami jej stóp, kiedy była dzieckiem.

Dziwny był jej los. Przez całe swoje młode życie, w którym brakowało jej dosłownie wszystkiego, pragnęła poznać chociaż jednego dnia, chociaż raz, znaczenie słowa „zbyt”. I oto dziś owo „zbyt” nadeszło.

Podeszła na skraj chodnika i spojrzała na nadjeżdżający z dużą prędkością piętrowy autobus. Jezdnia była mokra; wystarczy zrobić krok, jeden maleńki krok. Wzięła głęboki wdech i rzuciła się wprzód.

Mocna ręka chwyciła ją za ramię i pociągnęła ją do tyłu. Mężczyzna, który trzymał ją w ramionach, miał wygląd dżentelmena. Ponieważ Enya drżała na całym ciele, jak w gorączce, zdjął płaszcz i zarzucił jej na ramiona. Autobus stanął na przystanku. Kierowca nic nie zauważył.

Wsiedli razem do autobusu. Przejechali miasto, nie zamieniając ze sobą ani słowa. Nieznajomy zaprosił ją na kolację i herbatę. Siedząc z nią przy kominku w starym, angielskim barze, poświęcił swój czas na wysłuchanie jej opowieści.

Gdy się rozstawali, nie pozwolił sobie dziękować; w tym mieście jest w zwyczaju czuwać nad bezpieczeństwem przechodzących przez ulicę osób. Kierunek ruchu jest odwrotny niż w całej Europie, a dzięki obywatelskiej postawie udało się uniknąć wielu wypadków.

Uśmiech powrócił na twarz Enyi. Zapytała go o nazwisko, odpowiedział, że w kieszeni jego płaszcza, który zostawia jej z największą radością, znajdzie jego wizytówkę. Gdy odmówiła, przysiągł, że przyjmując go, wyświadczy mu wielką przysługę. Teraz on powierzył jej swój sekret: nie znosił tego płaszcza, mimo że jego przyjaciółka go wprost uwielbiała. Ma nadzieję, że jeśli przez nieuwagę zostawi starego druha na bliżej nieokreślonym wieszaku, uda mu się uniknąć wymówek. Musiała mu przyrzec, że nie wyjawii sekretu. Mężczyzna zniknął w sposób równie dyskretny, jak się pojawił.

Nieco później, gdy włożyła rękę do kieszeni płaszcza, zamiast wizytówki znalazła w niej kilka banknotów, dzięki którym mogła w cieple spędzić tę noc. Miała dość czasu, by znaleźć wyjście z sytuacji.

Mathias odprowadził klienta, podbiegł do lady i odebrał telefon.

— Księgarnia Francuska, słucham.

Poprosił rozmówcę, by ten mówił wolniej. Naprawdę rozumiał z trudem. Mężczyzna zdenerwował się nieco i powtórzył tak wyraźnie, jak tylko potrafił. Chciał zamówić siedemnaście kompletów encyklopedii Larousse'a. Jego życzeniem było ofiarować ten sam prezent wszystkim swoim wnuczętom, by mogły uczyć się francuskiego.

Mathias pogratulował mu wyboru. To bardzo miły, szlachetny gest. Klient zapytał, czy Mathias może już wysłać zamówienie do dostawcy. Ureguluje należność po południu. Pijany ze szczęścia Mathias wziął zeszyt, długopis i zaczął notować dane mężczyzny, który z całą pew-

nością będzie najlepszym klientem roku. Transakcja musi być opłacalna, inaczej po co by podejmował cały ten trud rozszyfrowywania tak niezrozumiałego bełkotu. Mathias rozumiał najwyżej co drugie wypowiedziane przez jego rozmówcę zdanie, w żaden sposób nie mogąc rozpoznać tak dziwnego akcentu.

— A gdzie życzy pan sobie, bym dostarczył komplety? — zapytał poważnym tonem, by uhonorować tak ważnego klienta.

— Wsadź sobie w dupę! — odpowiedział rozbawiony, zgięty w pół za oknem swojego gabinetu Antoine, z trudem ukrywając przed swoimi współpracownikami spazmy śmiechu i łzy ciekące po policzkach. Patrzyła na niego cała jego ekipa. Po drugiej stronie ulicy, siedzący w kucki za ladą, ogarnięty tą samą falą niepohamowanego śmiechu Mathias, usiłował złapać oddech.

— Zabierzemy dziś dzieci do restauracji? — zapytał Antoine, czkając.

— Mam dużo pracy, planowałem wrócić później.

— Przestań, widzę cię z okien mojego gabinetu. W księgarni nie ma psa z kulawą nogą. Czyli idę odebrać dzieci ze szkoły, a wieczorem przygotuję pieczeń i obejrzymy film.

Drzwi księgarni otworzyły się. Mathias rozpoznał Glovera. Odłożył słuchawkę i poszedł go przywitać. Właściciel rozejrzał się dookoła. Półki były wspaniale zagospodarowane, drewniana drabina nawoskowana.

— Brawo, panie Popinot — powiedział Anglik na powitanie. — Właśnie przechodziłem obok. W żadnym razie nie chciałbym panu przeszkadzać, teraz jest pan tu u siebie. Byłem w mieście w celu załatwienia kilku bieżących spraw. Owładnięty przyływem nostalgii postanowiłem do pana zajrzeć.

— Panie Glover — odezwał się stanowczym tonem Mathias — proszę nie nazywać mnie Popinot!

Stary księgarz spojrział na żałośnie pusty pojemnik na parasole przy drzwiach. Precyzyjnym rzutem umieścił w nim swój parasol.

— Daję go panu. Dobrego dnia, panie Popinot.

Glover wyszedł z księgarni. Miał rację. Jedwabście połyskujące chodniki Bute Street lśniły w promieniach słońca, które właśnie wyszło zza chmur; to był piękny dzień.

Mathias usłyszał głos wrzeszczącego w telefonie Antoine'a i wziął do ręki słuchawkę.

— Zgoda na pieczeń, zorganizuję się. Jedź po dzieci, spotkamy się domu.

Mathias się rozłączył, po czym spojrział na zegarek i ponownie podniósł słuchawkę, by zatelefonować do pewnej dziennikarki. Prawdopodobnie już na niego czekała.

Audrey czekała przed wejściem głównym Royal Albert Hall. Dziś wieczór miał być koncert muzyki gospel. Audrey udało się zdobyć dwa bilety na parterze: najlepsze miejsca na całej widowni. Pod ściągniętym w talii nieprzemakalnym płaszczem miała prostą, elegancką, czarną sukienkę z dekoltem.

Antoine przeszedł z dziećmi przed oknem księgarni. Mathias udał, że zagłębia się ponownie w księdze rachunkowej. Odczekał, aż jego bliscy odejdą kawałek dalej, podszedł do drzwi, by sprawdzić, czy droga jest wolna, wywiesił tabliczkę „Zamknięte”, zamknął księgarnię na klucz i puścił się pędem w przeciwnym kierunku. Przed wejściem do stacji metra South Kensington złapał taksówkę i pokazał kierowcy kartkę, na której nabazgrał adres swojego spotkania. Na próżno dzwonił do Audrey, jej komórka nie odpowiadała.

Na Kensington High Street ruch był tak duży, że samochody posuwały się w ślimaczym tempie. Taksówkarz grzecznie poinformował swojego pasażera, że prawdopodobnie w Royal Albert Hall jest jakiś koncert i stąd taki korek. Mathias odpowiedział, że owszem, chyba się domyśla, tym bardziej że właśnie tam się udaje. Nie mogąc usiedzieć na miejscu, zapłacił za kurs i postanowił przebyć resztę drogi pieszo. Puścił się biegiem tak szybko, jak tylko mógł i dotarł przed wejście główne bez tchu. Hol sali koncertowej był pusty. Zamarudziło w nim tylko kilku bileterów. Jeden z nich poinformował Mathiasa, że koncert już się zaczął. Pomagając sobie rękami, Mathias próbował mu wytłumaczyć, że osoba, z którą miał przyjść, znajduje się na widowni. Na próżno. Bez biletu nie mogli go wpuścić.

Z pomocą przyszła mu mówiąca po francusku Enya, która tego wieczoru znalazła dorywczą pracę jako sprzedawczyni programów. Wyjaśniła nieszczęśnikowi, że spektakl kończy się około dwunastej. Kupił u niej program, podziękował i, nic nie wskórawszy, postanowił wrócić do domu.

Na ulicy rozpoznał taksówkę, która jeszcze przed chwilą go wiozła. Podniósł rękę, ale samochód pojechał swoją drogą. Bełkocząc kilka niezgrabnych wyjaśnień, zostawił na poczcie głosowej Audrey wiadomość i stracił resztkę zimnej krwi, kiedy zaczął padać deszcz. Wrócił do domu przemoknięty i spóźniony.

Emily wstała z kanapy, by przywitać się ze swoim ojcem.

— Zdejmij płaszcz, zalejesz cały parkiet! — krzyknął z kuchni Antoine.

— Dobry wieczór — odpowiedział ponuro Mathias.

Wziął ręcznik i wytarł sobie włosy. Antoine wywrócił oczami. Mało usposobiony do małżeńskiej kłótni Mathias poszedł do dzieci.

— Siadamy do stołu! — zawołał Antoine.

Mathias spojrzał na miskę białego ryżu.

— Czy przypadkiem nie umawialiśmy się na pieczeń?

— Owszem, na ósmą piętnaście. O dziewiątej piętnaście owa pieczeń jest, niestety, spalona.

Louis nachylił się do ucha Mathiasa, pytając, czy nie mógłby przychodzić spóźniony zawsze, gdy jego tata przygotowuje pieczeń, bo, szczerze mówiąc, nie za bardzo za nią przepada. Mathias przygryzł wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

— Co poza tym jest w lodówce?

— Cały łosoś, ale trzeba go ugotować. Mathias otworzył lodówkę, pogwizdując.

— Masz woreczki do zamrażarki?

Bezradny Antoine wskazał znajdującą się nad głową Mathiasa półkę. Tymczasem Mathias położył rybę na desce, przyprawił ją i wsunął do plastikowej torebki, którą następnie zamknął na plastikowy suwak. Otworzył zmywarę, ułożył zapakowaną rybę w szufladzie na szklanki i zatrzasnął drzwiczki. Uruchomił maszynę i poszedł umyć ręce.

— Krótki program. Będzie gotowe za dziesięć minut!

I rzeczywiście dziesięć minut później, ku wielkiemu zdziwieniu Antoine'a, otworzył zmywarę i z obłoków pary wyjął ugotowaną rybę.

TV5 nadawała *Wielką włóczęgę*. Mathias przestawił krzesło, by polepszyć swój kąt widzenia, ale Antoine wziął pilota i wyłączył telewizor.

— Nie oglądamy telewizji przy stole, w przeciwnym razie w ogóle przestaniemy ze sobą rozmawiać!

Mathias skrzyżował ręce i wbił wzrok w swojego przyjaciela.

— Słucham! — powiedział.

Przez kilka sekund było cicho. Z zadowoleniem, którego nawet nie próbował ukrywać, wziął pilota i ponownie włączył telewizor. Po kolacji wszyscy usiedli na kanapie. Wszyscy, z wyjątkiem... Antoine'a, który sprzątał kuchnię.

— Położysz dzieci spać? — zapytał, wycierając talerz.

— Obejrzymy do końca i idziemy na górę.

— Widziałem ten film sto pięćdziesiąt razy. Potrwa jeszcze dobrą godzinę. Jest już późno, trzeba było wcześniej wrócić. Rób, jak chcesz, ale Louis idzie do łóżka.

Emily, która swoim zachowaniem dawała często dowody większej dojrzałości niż szukający się przez cały wieczór dorośli, uznała, iż dobra atmosfera wymaga, by poszła do łóżka w tym samym czasie co Louis. Solidarność zobowiązuje. Wzięła kolegę za rękę i poszli na górę.

— Ale ty jesteś upierdliwy! — powiedział Mathias, patrząc, jak znikali w swoich pokojach. Poszedł na górę, zostawiając Antoine'a przy kuchennym blacie.

Po dziesięciu minutach pojawił się na dole.

— Zęby i ręce umyte. Nie sprawdzałem uszu, ale z tym poczekamy do przeglądu po piętnastu tysiącach kilometrów!

Antoine podszedł do niego.

— Ważne, byśmy przy dzieciach byli jednomyślni — powiedział pojednawczo.

Mathias nie odpowiedział, wyjął z kieszeni marynarki cygaro i zapalił zapalniczkę.

— Co ty robisz? — zapytał Antoine.

— Monte Cristo Special numer dwa. Przykro mi, mam tylko jedno.

Antoine wyjął cygaro z ust przyjaciela.

— Reguła numer cztery: nie palisz w domu! — powiedział, wachając owijacz.

Mathias zabrał mu cygaro i wściekły wyszedł do ogrodu. Jego przyjaciel udał się w przeciwnym kierunku, usiadł przy biurku, włączył komputer, westchnął, po czym dołączył do Mathiasa. Kiedy usiadł przy nim na małej ławeczce, Mathias o mały włos byłby mu powiedział, że rozumie, dlaczego matka Louisa odeszła i wyjechała aż do Afryki. Powstrzymał się, gdyż łącząca obu mężczyzn przyjaźń chroniła ich przed ciosami poniżej pasa.

— Masz rację, chyba rzeczywiście jestem upierdliwy — powiedział Antoine. — Ale to jest silniejsze ode mnie.

— Prosiłeś mnie, bym od nowa nauczył cię żyć, pamiętasz? Zatem wyluzuj. Zbyt wielką wagę przykładasz do drobiazgów. Co by się stało, gdyby dziś Louis poszedł trochę później spać?

— Jutro w szkole byłby wykończony!

— No i co z tego? Nie wydaje ci się, że wspomnienie pięknego wieczoru z dzieciństwa jest więcej warte niż wszystkie lekcje historii razem wzięte?

Antoine spojrzał na Mathiasa i pokiwał głową. Wyjął z dłoni przyjaciela cygaro, zapalił je i zaciągnął się dymem.

— Masz kluczyki do samochodu? — zapytał Mathias.

— Bo co?

— Źle zaparkowałeś, wlepią ci mandat.

— Wyjeżdżam jutro wcześniej rano.

— Dawaj — powiedział Mathias — znajdą dla niego dobre miejsce.

— Ale mówię ci, że w nocy nic się nie stanie...

— A ja ci mówię, że wyczerpałeś limit „nie” na dzisiejszy wieczór.

Antoine podał przyjacielowi etui. Mathias klepnął go w ramię i odszedł.

Kiedy został sam, Antoine wciągnął kolejny haust dymu, ale rozżarzony koniec cygara nagle zgasł za sprawą tyleż niespodziewanej, co gwałtownej ulewy.

Rzędy foteli powoli pustoszały. Audrey podeszła do agenta ochrony pilnującego wejścia za kulisy. Okazała akredytację. Mężczyzna sprawdził na liście jej tożsamość. Była oczekiwana. Odsunął się na bok i pozwolił jej przejść.

Wycieraczki austin healeya zbierały siąpiący deszcz. Przypominając sobie przebytą takśówką trasę, Mathias pojechał Queen's Gate. By nie pomylić kierunku jazdy, trzymał się innych samochodów. Zaparkował na chodniku przed Royal Albert Hall i biegiem rzucił się na schody.

Antoine wyjrzał przez okno. Na ulicy zobaczył dwa wolne miejsca postojowe przed domem. Nie dowierzając, zgasił światło i poszedł spać.

Wokół teatru było pusto. Tłum zdążył już się rozproszyć. Jakaś para poinformowała Mathiasa, że koncert skończył się pół godziny temu. Mathias wrócił do samochodu i znalazł mandat za wycieraczką. Na dźwięk głosu Audrey odwrócił się.

W sukni wieczorowej wyglądała przepięknie. Towarzyszył jej przystojny mężczyzna po pięćdziesiątce. Przedstawiła Mathiasowi Alfreda, dodając, że oboje byliby radzi, gdyby zechciał przyjąć zaproszenie na kolację.

— Wybieramy się do pubu Aubaine — dodała. — Jest otwarty do późnego wieczoru. Mam ochotę się przejść. Może zechciałbyś wyprzedzić nas samochodem? Stoliki nocne są mocno oblegane i trzeba na nie chwilę poczekać. Teraz twoja kolej! Ja stałam po bilety...

Pod koniec wieczoru Mathias wiedział o gospel i karierze Alfreda prawdopodobnie więcej niż jego impresario. Śpiewak podziękował Mathiasowi za zaproszenie na kolację.

— Och, to drobnostka — odpowiedziała w imieniu Mathiasa Audrey. — Tak bardzo podobał mu się koncert...

Alfred pożegnał ich, musiał już iść. Nazajutrz śpiewał w Dublinie.

Mathias zaczekał, aż taksówka zniknie za rogiem i spojrzał na milczącą Audrey.

— Jestem zmęczona, Mathias, muszę jeszcze przejechać cały Londyn. Dziękuję za kolację.

— Czy mogę przynajmniej cię odwiedzić?

— Na Brick Lane... samochodem?

Podczas drogi rozmowa ograniczała się do wskazówek Audrey. W starym kabriolecie ciszę przerywały tylko jej „W prawo”, „W lewo”, „Prosto” i czasem „Jedziesz złą stroną”. Wysadził ją przed małym domkiem z czerwonej cegły.

— Bardzo cię przepraszam. Wpadłem w korek — powiedział, wyłączając stacyjkę.

— Nie mam ci za złe — odpowiedziała.

— Tak czy inaczej, jeden wieczór mniej, jeden więcej... — podjął Mathias z uśmiechem.

— Podczas kolacji prawie się do mnie nie odzywałaś. Nawet gdyby życie tego narcystycznego tenora było życiem Mojżesza, nie byłabyś bardziej zainteresowana tym, co mówi. Dosłownie spijałaś jego słowa. Co do mnie, miałem wrażenie, że mam czternaście lat i na cały wieczór postawiono mnie do kozy.

— Czyżbyś był zazdrosny? — spytała rozbawiona Audrey.

Spojrzeni na siebie uważnie. Ich twarze zaczęły zbliżać się do siebie, ale kiedy na ich ustach pojawił się zarys pocałunku, Audrey odchyliła głowę, kładąc ją na ramieniu Mathiasa. Poglaskał jej policzek.

— Trafisz do domu? — zapytała stłumionym głosem.

— Obiecuj mi, że przyjedziesz mnie odebrać z policyjnego parkingu, zanim mnie wsadzą.

— Leć już, zadzwonię do ciebie jutro.

— Nie mogę, nadal jesteś w samochodzie — odpowiedział Mathias, przytrzymując jej dłoń.

Otworzyła drzwi i oddaliła się, uśmiechnięta. Jej postać zniknęła w przylegającym do domu ogrodzie. Mathias zawrócił w stronę centrum. Znowu zaczęło padać.

Kiedy już przejechał Londyn wzdłuż i wszerz, dwa razy znalazł się przed Piccadilly Circus i przed Marble Arch, zaczął się poważnie zastanawiać, dlaczego znowu jedzie wzdłuż Tamizy. O drugiej trzydzieści nad ranem obiecał taksówkarzowi dwadzieścia funtów szterlingów

w zamian za przetarcie szlaku do South Kensington. Z dobrą eskortą dotarł wreszcie do miejsca swojego przeznaczenia. O trzeciej nad ranem.

IX

Na śniadaniowym stole ustawiono płatki i słoiki konfitur. Louis, naśladowując przyzwyczajenia swojego ojca, czytał gazetę, podczas gdy Emily powtarzała historię: dziś rano miała być klasówka. Dziewczynka podniosła znad książki wzrok i zobaczyła, że Louis wsadził sobie na nos okulary, których czasami używał Mathias. Pstryknięciem wysłała w jego kierunku kulkę chleba. Na piętrze otworzyły się drzwi. Emily zerwała się z krzesła, otworzyła lodówkę i wyjęła z niej butelkę soku pomarańczowego. Napelniła dużą szklanekę i postawiła ją przed nakryciem Antoine'a. Zaraz potem chwyciła dzbanek z kawą i napełniła nią filiżankę. Louis zostawił swoje czasopismo i pośpieszył na pomoc. Wsunął dwie kromki chleba do tosterka, nacisnął przycisk uruchamiający i oboje wrócili do stołu, jak gdyby nigdy nic.

Jeszcze zaspany Antoine zszedł po schodach, rozejrzał się dookoła i podziękował dzieciom za przygotowanie śniadania.

— To nie my — powiedziała Emily — to tata. Poszedł na górę wziąć prysznic.

Wielce zaskoczony Antoine wziął tosty i usiadł przy stole. Mathias zszedł dziesięć minut później, doradzając Emily pośpiech. Dziewczynka ucałowała Antoine'a i poszła do przedpokoju po tornister.

— Mam odwieźć Louisa? — zapytał Mathias.

— Skoro nalegasz. Zresztą nie mam pojęcia, gdzie jest mój samochód!

Mathias przeszukał kieszenie marynarki i położył na stole kluczyki i kartkę papieru.

— Przykro mi. Spóźniłem się wczoraj. Już zdążyli ci wlepić mandat!

Pośpieszył Louisa, po czym wyszedł w towarzystwie dzieci. Antoine wziął do ręki mandat i uważnie go przestudiował. Złamanie zakazu postoju na Kensington High Street dwadzieścia pięć minut po północy.

Podniósł się, by dolać sobie kawy, spojrzął na zegar w kuchennym piecu i pomknął na górę szykować się do pracy.

— Nie masz pietra przed klasówką? — zapytał Mathias córeczkę, wchodząc na podwórze szkoły.

— A może raczej ty? — z przebiegłą miną zauważył Louis.

Emily uspokoiła ojca skinieniem głowy. Zatrzymała się na otaczającej boisko do koszykówki czerwonej linii, która, bardziej niż rejon kosza, wyznaczała granicę, za którą ojciec musiał zwrócić jej wolność*. Jej koledzy już czekali na nią pod wiatą szkolnego podwórka. Mathias spostrzegł stojącą pod drzewem prawdziwą panią Morel.

* We Francji, z wyjątkiem zebrania rodziców lub innych ważnych okoliczności, rodzice nie mają prawa wstępu na teren szkoły.

— Dobrze zrobiliśmy, powtarzając temat w niedzielę. Zajmij *pole position** — Mathias dodał córce otuchy.

— To nie wyścigi Formuły 1, tato — odpowiedziała Emily, stając przed nim.

— Wiem, ale... chcielibyśmy zająć medalowe miejsce, prawda?

* *Pole position* to pierwsza pozycja startowa w wyścigach Formuły 1.

Dziewczynka oddaliła się w towarzystwie Louisa, zostawiając swojego tatę na środku podwórza. Ten patrzył za nią, aż zniknęła za drzwiami klasy, po czym, zaniepokojony, oddalił się.

Kiedy dotarł na Bute Street, zauważył Antoine'a siedzącego na tarasie kawiarni. Przysiadł się do niego i, próbując jego cappuccino, zapytał:

— Myślisz, że powinna startować w wyborach na gospodarza klasy?

— To zależy, czy chcesz ją też wpisać na listę do rady miasta. Jestem przeciwny kumulacji mandatów.

— Nie moglibyście zaczekać z tymi sprzeczkami do wakacji? — spytała żartobliwie Sophie, przysiadając się do nich.

— Przecież nikt się nie sprzecza — odpowiedział Antoine.

Bute Street budziła się do życia. Korzystając z okazji, przyjaciele, ubarwiali śniadanie niekończącymi się prześmiewczymi komentarzami na temat przechodniów.

Sophie musiała ich pożegnać: dwoje klientów już czekało przed drzwiami kwaciarni.

— Ja też już pójdę, najwyższy czas otworzyć księgarnię — powiedział Mathias, wstając z miejsca. — Zostaw rachunek, ja zapraszam.

— Masz kogoś? — zapytał Antoine.

— Mógłbyś uściślić, co konkretnie znaczy owo „kogoś”? Bo mówiąc tak, trochę mnie niepokoisz!

Antoine wyjął z rąk Mathiasa rachunek, zastępując go mandatem, który Mathias zostawił w kuchni.

— Nic, zapomnij. Wygłupiłem się — odpowiedział smutno Antoine.

— Wczoraj wieczorem musiałem się przewietrzyć. Wiesz, atmosfera w domu była ciężka. Co jest nie tak, Antoine? Od wczoraj spuściłeś nos na kwintę.

— Dostałem od Karine maila. Nie dość, że nie może zabrać swojego syna na ferie wielkanocne, to jeszcze chce, żebym to ja wytłumaczył Louisowi, dlaczego „ona nie ma wyboru”. Nawet nie wiem, jak mam mu przekazać tę wiadomość.

— A co jej powiedziałaś?

— Karine zbawia świat. Co według ciebie miałbym jej powiedzieć? Louis się załamie, a ja będę sobie musiał z tym poradzić — dodał Antoine drżącym głosem.

Mathias przysiadł się bliżej, objął ramieniem przyjaciela i przytulił do siebie.

— Mam pewien pomysł — powiedział. — A gdybyśmy tak w czasie ferii zafundowali sobie w Szkocji „wakacje z duchami”? Czytałem o tym artykuł. Organizatorzy proponują nawet zwiedzanie nawiedzonych zamków.

— Nie sądzisz, że są trochę za mali? Będą się bać.

— To raczej ty będziesz miał największego w życiu stracha.

— A poradzisz sobie z księgarnią?

— W czasie ferii nie ma dużo klientów. Zamknę na pięć dni. To jeszcze nie koniec świata.

— A co ty wiesz o klientach? Nigdy nie byłeś tu o tej porze roku.

— Wiem i już. Zajmę się biletami i rezerwacją hoteli, a wieczorem ty obwieścisz nowinę dzieciom.

Spojrzał na Antoine, by się upewnić, że na twarz jego przyjaciela powrócił uśmiech.

— I jeszcze jedno! Zapomniałem o najważniejszym. Jeśli spotkamy ducha, ty się nim zajmiesz. Ja nie dopracowałem jeszcze mojego angielskiego! Cześć!

Położył mandat na stole i poszedł do księgarni.

Kiedy Antoine, patrząc porozumiewawczo na Mathiasa, wyjawiał dzieciom przy kolacji miejsce, które wybrali jako cel wakacyjnej podróży, Emily i Louis byli tak szczęśliwi, że natchniami zaczęli sporządzać listę niezbędnych rzeczy, które należało zabrać, by móc stawić

czoło wszystkim mogącym się nadarzyć niebezpieczeństwom. Apogeum radości nastąpiło, gdy Antoine położył przed dziećmi dwa jednorazowe aparaty fotograficzne, z których każdy wyposażony był w specjalny flesz do podświetlania duchów.

Kiedy dzieci były już w łóżkach, Antoine wszedł do pokoju synka i położył się obok niego.

Był bardzo zafrasowany. Musiał poradzić się Louisa w pewnej ważnej sprawie: jego mama nie będzie mogła jechać z nimi do Szkocji. Przysiągł jej, że dochowa tajemnicy, ale co tam. Prawda była taka, że śmiertelnie bała się duchów. Nie byłoby z ich strony miłe zmuszać ją do tego wyjazdu. Louis zastanowił się chwilę i przyznał, że rzeczywiście nie byłoby to zbyt przyjemne. Wobec powyższego obiecali sobie, że — w ramach przeprosin — Louis spędzi z mamą nad morzem cały sierpień. Antoine opowiedział mu bajkę na dobranoc i, słysząc wyrównany oddech dziecka świadczący o tym, że zapadło w sen, wyszedł na palcach z pokoju.

Zamykając cichutko drzwi, usłyszał, jak jego synek pytał cichym głosem, czy w sierpniu jego mama naprawdę wróci z Afryki.

Mathiasowi i Antoine'owi tydzień minął jak z bicza strzelił. Dzieciom, które już odliczały dni dzielące je od zwiedzania zamków, czas dłuży się niemiłosiernie. Do domu wróciła normalność. I nawet jeśli Mathias wychodził wieczorem do ogrodu „przewietrzyć się”, z uchem przyklejonym do telefonu komórkowego, Antoine wystrzegał się przed zadawaniem mu jakichkolwiek pytań.

Sobota była naprawdę pięknym, wiosennym dniem i wszyscy postanowili wybrać się na przechadzkę wokół jeziora w Hyde Parku. Sophie, która się do nich przyłączyła, bezskutecznie próbowała oswoić czapkę. Ku wielkiej radości dzieci ptaszysko umykało jej, gdy tylko się do niego zbliżała, i przychodziło, gdy ona się oddalała.

Emily hojną ręką rozdzielała wśród kanadyjskich gęsi pokruszone (w dobrej skądinąd sprawie) herbatniki. Tymczasem ganiający mandarynki Louis podejmował misję ratowania kaczek przed nieuniknioną niestrawnością. Sophie i Antoine szli obok siebie promenadą. Kilka kroków za nimi szedł Mathias.

— Jak tam z uczuciami mężczyzny od listów? — zapytał Antoine.

— To skomplikowane — odpowiedziała Sophie.

— A znasz nieskomplikowane historie miłosne...? Możesz mi wyznać. Wiesz przecież, że nie będę cię osądzał. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Jest żonaty?

— Rozwiedziony!

— Więc co go powstrzymuje?

— Myślę, że wspomnienia.

— Kolejny tchórz! Dwa kroki do przodu, trzy do tyłu... Płaczymy się, szukając coraz to nowych wymówek i pretekstów i wynajdujemy wspaniałe powody, by nie móc żyć teraźniejszością.

— I ty to mówisz? Jesteś chyba zbyt surowy w osądach — odparowała Sophie.

— Jesteś niesprawiedliwa. Mam pracę, którą kocham, wychowuję syna. Jego matka odeszła pięć lat temu. Wydaje mi się, że zrobiłem, co trzeba, by pożegnać się z przeszłością.

— Mieszkając z najlepszym przyjacielem i kochając się w gąbce? — odpowiedziała Sophie ze śmiechem.

— Przestań już. Bez przesady.

— Jesteś moim najlepszym przyjacielem, więc mam prawo powiedzieć ci, co myślę. Spójrz mi prosto w oczy i powiedz, że możesz spać spokojnie, nie sprzątnąwszy kuchni.

Antoine poczochnął włosy Sophie.

— Ależ z ciebie zołza!

— Nie, to ty jesteś maniakiem!

Mathias zwolnił kroku. Upewniwszy się, że jest w bezpiecznej odległości, ukrył telefon w dłoni i wysłał SMS-a. Sophie wzięła Antoine'a pod rękę.

— Daję nam trzydzieści sekund. Za chwilę przyłączy się do nas Mathias.

— Co ty opowiadasz? Jest zazdrosny?

— O naszą przyjaźń? Oczywiście — odparła Sophie. — Nie zauważyłeś? Kiedy był w Paryżu i telefonował wieczorem, by dowiedzieć się, co u mnie słychać...

— Dzwonił wieczorami, żeby się dowiedzieć, co słychać? — zapytał Antoine, wchodząc jej w słowo.

— Tak, dwa czy trzy razy w tygodniu. Więc kiedy telefonował, by dowiedzieć się, co słychać...

— Naprawdę wydzwaniał do ciebie co dwa, trzy dni? — znowu wszedł w słowo Antoine.

— Mogę skończyć zdanie?

Antoine przyzwolił ruchem głowy. Sophie podjęła wątek:

— Kiedy mówiłam mu, że nie mogę rozmawiać, bo mam ciebie na drugiej linii, dzwonił co dziesięć minut, żeby sprawdzić, czy już skończyliśmy.

— To jakiś nonsens! Może się mylisz?

— Nie wierzysz mi? Jeśli położę głowę na twoim ramieniu, założę się, że przybiegnie tu za dwie sekundy.

— To śmieszne — szepnął Antoine. — Dlaczego miałby być zazdrosny o naszą przyjaźń?

— Bo w przyjaźni też można domagać się wyłączności. I rzeczywiście masz rację. To śmieszne.

Antoine poskrobał ziemię czubkiem buta.

— Myślisz, że widuje się z kimś w Londynie? — zapytał.

— Masz na myśli psychoanalitka?

— Nie... kobietę!

— Nic mi nie mówił!

— Czy nie chcesz się przyznać, że coś ci powiedział?

— Tak czy inaczej, gdyby kogoś poznał, to byłaby raczej dobra wiadomość, czyż nie?

— Oczywiście! Szalałbym z radości.

Sophie spojrzała na niego ze zdziwieniem. Zatrzymali się przy małym obwoźnym kiosku. Louis i Emily wybrali lody, Antoine naleśnika, a Sophie gofra. Antoine odszukał wzrokiem Mathiasa, który siedł kilka kroków dalej, ze wzrokiem utkwionym w wyświetlaczu swojego telefonu.

— Oprzyj głowę na moim ramieniu, sprawdzimy — poprosił Sophie.

Uśmiechnęła się i zrobiła to, o co ją prosił. Natychmiast wyrósł przed nimi Mathias.

— No dobrze, skoro wszyscy mają gdzieś, czy jestem, czy mnie nie ma, zostawiam was samych! Wracam do pracy. Przynajmniej dowiem się, że istnieję!

— Będziesz pracował w sobotnie popołudnie? Przecież księgarnia jest zamknięta — odpowiedział Antoine.

— Jest aukcja starodruków. Czytałem o tym rano w gazecie.

— Handlujesz teraz starodrukami?

— Mam ci to narysować, Antoine? Pewnego dnia w domu aukcyjnym Christie's wystawią być może stare kompasy albo ekierki... A jeśli, przypadkiem, przy kolacji zorientujecie się, że mnie nie ma przy stole, to znaczy, że z całą pewnością zostałem na nocnym dyżurze.

Mathias ucałował córkę, pomachał Louisowi i zniknął, nawet nie pożegnawszy Sophie.

— Założyliśmy się o coś, prawda? — spytała triumfująco.

Mathias przebiegł park, opuścił go przez Hyde Park Corner, wezwał taksówkę i łamiąc język, z trudem podał cel podróży. Na dziedzińcu Buckingham Palace odbywała się zmiana warty. Jak w każdy weekend, ruch w okolicach pałacu był utrudniony za sprawą licznych przechodniów oczekujących przemarszu żołnierzy królowej.

Kolumna kawalerii z wolna przemierzała Birdcage Walk. Zniecierpliwiony Mathias, siedząc z ramieniem wystawionym przez okno, klepnął ręką w drzwi.

— To jest taksówka, proszę pana, a nie koń — powiedział kierowca, piorunując go wzrokiem w lusterku wstecznym.

W oddali rysowały się na niebie wieże Parlamentu. Sądząc po długości sznura samochodów ciągnącego się aż do mostu Westminster, Mathias nie miał szans, by zdążyć na czas. Audrey odpowiadając na jego SMS-a, w którym proponował spotkanie u stóp Big Bena, uściśliła, że będzie na niego czekać nie więcej niż pół godziny.

— To jedyna droga? — jęknął Mathias.

— Z całą pewnością najładniejsza — odpowiedział taksówkarz, wskazując palcem szpalery kwiatów.

Mathias wyznał, że śpieszy się na randkę, że liczy się każda sekunda i jeśli się spóźni, wszystko będzie stracone.

Kierowca natychmiast zawrócił. Prześlizgując się maleńkimi uliczkami dzielnicy ministerstw, dotarł sprawnie do miejsca przeznaczenia. Big Ben wybijał trzecią. Mathias spóźnił się zaledwie pięć minut. Wyraził swoją wdzięczność hojnym napiwkim i zbiegł po dwa stopnie wiodącymi na nabrzeże schodami. Audrey czekała na niego na ławce. Widząc go, podniosła się i rzuciła mu się w ramiona. Przechodząca obok para uśmiechnęła się na widok ich uścisku.

— Nie miałeś spędzić popołudnia z przyjaciółmi?

— Owszem, ale nie mogłem wytrzymać, żeby cię nie zobaczyć. Cały czas czułem się jak piętnastolatek.

— To wiek, z którym ci do twarzy — powiedziała, całując go.

— A ty nie miałaś pracować dziś po południu?

— Tak, niestety... Mamy zaledwie trzydzieści minut.

Ponieważ i tak była w Londynie, kierownictwo stacji telewizyjnej zleciło jej realizację drugiego reportażu. Tym razem o największych atrakcjach turystycznych miasta.

— Mój operator wyjechał pilnie na miejsce przyszłych igrzysk olimpijskich, a ja muszę poradzić sobie sama. Mam do nakręcenia co najmniej dziesięć ujęć, nie wiem, gdzie zacząć, a wszystko muszę wysłać do Paryża w poniedziałek rano.

Mathias podsunął jej genialny pomysł. Podniósł stojącą u jej stóp kamerę i wziął Audrey za rękę.

— Jesteś gotów przysiąc, że umiesz filmować?

— Gdybyś tylko zobaczyła moje filmy z wakacji, osłupiałabyś ze zdziwienia.

— A znasz wystarczająco dobrze miasto?

— W końcu tu mieszkam!

Licząc na kompetencje londyńskich taksówkarzy, Mathias nie wahał się podjąć na resztę popołudnia roli przewodnika-reportera-operatora kamery. Zaczęli od sfilmowania majestatycznych meandrów Tamizy i wznoszących się nad nią mostów. Zafascynował ich widok wyrastających wzdłuż rzeki drapaczy chmur, które, będąc owocem nowoczesnej architektury, zdołały wtopić się w miejski pejzaż. Londyn, w przeciwieństwie do innych, młodszych od niego europejskich stolic, odmłodził znacznie w ciągu zaledwie dwudziestu lat. Audrey pragnęła zrobić kilka ujęć pałacu królowej, lecz Mathias, powołując się na swoje doświadczenie, skutecznie jej to wyperswadował: w soboty nie ma mowy, by zbliżyć się do pałacu Buckingham. Obok nich kilkoro francuskich turystów wahało się, czy pójść najpierw do nowej Tate Gallery, czy może zwiedzić okolicę elektrowni Battersea, której cztery kominy wznosiły się na okładce jednej z płyt zespołu Pink Floyd. Najstarszy z grupy otworzył przewodnik, by głośno wymienić atrakcje czekające tam na turystów. Mathias nastawił ucha i dyskretnie przybliżył się do nich. Podczas gdy Audrey odsunęła się nieco, by porozumieć się telefonicznie z producentem, turyści poważnie się zaniepokoiли obecnością dziwnego, klejącego się do nich mężczyzny. Obawa przed kieszonkowcami skłoniła ich do odejścia dokładnie w tej samej chwili, gdy Audrey chowała do kieszeni swój telefon.

— Muszę ci zadać ważne dla naszej przyszłości pytanie — powiedział Mathias. — Lubisz zespół Pink Floyd?

— Tak — odpowiedziała Audrey. — A dlaczego to jest ważne dla naszej przyszłości?

Mathias podniósł kamerę i oznajmił, że następny etap znajduje się nieco w górę rzeki.

Kiedy stanęli u stóp budowli, Mathias, powtarzając słowo w słowo to, co usłyszał przed chwilą, powiedział, że Sir Gilbert Scott, architekt, który zaprojektował ten budynek, był również twórcą słynnych czerwonych budek telefonicznych.

Mathias wyjaśnił, że budowa Battersea Power Station rozpoczęła się w tysiąc dziewięćset dwudziestym dziewiątym roku, a zakończyła dziesięć lat później. Audrey była pod wrażeniem wiedzy Mathiasa, a on oświadczył jej, że będzie jeszcze bardziej zachwycona, kiedy zobaczy kolejną wybraną przez niego atrakcję.

Idąc esplanadą, pozdrowił grupę zmierzających w ich kierunku francuskich turystów, puszczając wymownie oko do najstarszego z nich. Kilka chwil później jechał z Audrey taksówką do Tate Modern.

Mathias dobrze trafił. Mimo że Audrey już po raz piąty była w muzeum, które zgromadziło największe zbiory sztuki współczesnej w Wielkiej Brytanii, miała pewność, że zwiedzanie go nigdy się jej znudzi. Kiedy wchodzili, strażnik poprosił ich o pozostawienie sprzętu do filmowania w szatni. Rezygnując chwilowo ze swojego reportażu, Audrey wzięła Mathiasa za rękę i zaprowadziła go na piętra. Ruchome schody zawiozły ich na wystawę retrospektywną kanadyjskiego fotografa Jeffa Walla. Audrey skierowała się prosto do sali numer dwa i stanęła przed reprodukcją o wymiarach prawie trzy na cztery metry.

— Spójrz — powiedziała do Mathiasa w zachwycie.

Na monumentalnej fotografii mężczyzna patrzył na unoszące się ponad jego głową kartki papieru, porwane przez wiatr z rąk innego przechodnia. Strony utraconego rękopisu odlatywały spiralnie niczym stado ptaków.

Audrey, widząc w oczach Mathiasa wzruszenie, poczuła się szczęśliwa, mogąc dzielić z nim tę chwilę. Tymczasem Mathiasa nie poruszyła fotografia, lecz widok zapatrzonej w nią Audrey.

Obiecywała sobie, że długo nie zabawią, ale kiedy wyszli z muzeum, dzień chylił się już ku końcowi. Idąc wzdłuż rzeki w stronę Oxo Tower, trzymali się za ręce.

— Zostaniesz na kolacji? — zapytał Antoine, stojąc w drzwiach.

— Jestem zmęczona, już późno — odpowiedziała Sophie.

— Wybierasz się na aukcję suchych kwiatów...?

— Jeśli ma to być sposób na uwolnienie się od twojego złego humoru, mogę nawet otworzyć kwiaciarnię na nocną zmianę.

Antoine opuścił wzrok i wszedł do salonu.

— Co ci jest? Zaciskasz zęby, od kiedy opuściliśmy park.

— Wyświadczysz mi przysługę? — szepnął Antoine. — Czy mogłabyś nie zostawiać mnie samego z dziećmi dziś wieczór?

Sophie zaskoczył malujący się w jego oczach smutek.

— Pod jednym warunkiem: że twoja noga nie zostanie dziś w kuchni i pozwolisz się zabrać do restauracji.

— Pójdziemy do Yvonne?

— Z pewnością nie! Wyciągnę cię trochę z tej twojej rutyny. Znam knajpkę w chińskiej dzielnicy. Ot, spelunka o haniebnym wystroju, ale podają najlepszą glazurowaną kaczkę na świecie.

— A czysta jest ta twoja spelunka?

Sophie nie odpowiedziała, zawołała dzieci i poinformowała, że dzięki niej nudny program dnia uległ radykalnej przemianie. Zanim zdążyła skończyć zdanie, Louis i Emily wskoczyli do austina healeya.

Schodząc z ganku, Sophie mruknęła, przedrzeźniając Antoine'a: „A czysta jest ta twoja spelunka?”.

Samochód podążał Old Brompton. Antoine zahamował gwałtownie.

— Powinniśmy, zostawić Mathiasowi wiadomość, gdzie jesteśmy. Nie był pewien, czy będzie pracować dziś wieczorem.

— To dziwne — szepnęła Sophie. — Kiedy mówiłeś, że chciałbyś go ściągnąć do Londynu, obawiałeś się, żeby się do ciebie zanadto nie przykleił. Myślisz, że poradzisz sobie bez niego w jeden wieczór?

— Raczej wątpliwe — odpowiedzieli chórem Louis i Emily.

Kompleks Oxo otaczała esplanada ciągnąca się aż do samej rzeki. Po obu stronach szklanej wieży rozłożył się sznur sklepików i warsztatów rzemieślniczych, na wystawach których prezentowano najnowsze kolekcje tkanin, ceramiki, mebli i artykułów dekoracyjnych. Odwracając się do Audrey plecami, Mathias wziął w dłoń swój telefon i machinalnie postukał w klawiaturę.

— Mathias, błagam cię, weź kamerę i kręć. Zaraz będzie zupełnie ciemno.

Wsunął telefon do kieszeni i odwrócił się do niej z najpiękniejszym z możliwych uśmiechem.

— Wszystko w porządku? — spytała.

— Tak, tak, wszystko w porządku. Zatem, co robimy?

— Łapiesz przeciwległy brzeg, a potem zacieśniasz kadr na mnie. Uważaj, żebyś najpierw pokazał moje nogi, a dopiero potem najedź na twarz.

Mathias włączył nagrywanie. Kamera poszła w ruch. Audrey mówiła swój tekst zmienionym głosem, przybrawszy charakterystyczny dla komentatorów telewizyjnych rytm, który widocznie telewizja narzuca wszystkim tym, którzy w niej pracują. Nagle przerwała.

— Jesteś pewien, że umiesz filmować?

— Oczywiście, że umiem! — odpowiedział Mathias, odsuwając od oka obiektyw. — Dlaczego pytasz?

— Bo próbujesz zrobić zbliżenie, kręcąc osłoną przeciwsłoneczną.

Mathias spojrział w obiektyw i ponownie położył kamerę na ramieniu.

— Dobrze, filmuj mnie, zacznę od ostatniego zdania. Ale tym razem Mathias przerwał ujęcie.

— Przeszkadza mi twoja apaszka. Unoszona wiatrem, zasłania ci twarz.

Podszedł do Audrey, poprawił apaszkę, ucałował ją i wrócił na miejsce. Audrey podniosła głowę. Wieczne światło nabrało pomarańczowej barwy. Na zachodzie niebo robiło się czerwone.

— Zostaw, jest zbyt późno — powiedziała zawiedziona.

— Ale jeszcze bardzo dobrze cię widzę w obiektywie! Podeszła do niego, by uwolnić go od obciążającego sprzętu.

— Być może, ale w telewizorze zobaczysz tylko dużą ciemną plamę.

Na ławce na nabrzeżu Audrey ułożyła swoje rzeczy, wyprostowała się i przeprosiła Mathiasa.

— Byłeś wspaniałym przewodnikiem — powiedziała.

— Dzięki w jego imieniu — odpowiedział lakonicznie.

Położyła głowę na jego ramieniu. Patrzyli w ciszy na płynący rzeką statek.

— Wiesz, ja też o tym myślę — zamruczał Mathias.

— O czym?

Trzymali się za ręce, bawiąc się swoimi palcami.

— Ja też się boję — podjął Mathias. — Ale bać się to nie grzech. Tej nocy prześpiemy się ze sobą i to będzie kompletna porażka. Teraz przynajmniej wiemy, że oboje wiemy. Poza tym, kiedy już wiem, że ty wiesz...

By go uciszyć, Audrey położyła usta na jego ustach.

— Chyba jestem głodna — powiedziała, wstając.

Wzięła go pod rękę i poszli w stronę szklanej wieży.

Z restauracji na ostatnim piętrze rozciągał się niesamowity widok...

Audrey nacisnęła przycisk i szklana winda zaczęła piąć się przezroczystą tubą w górę. Dziewczyna pokazała Mathiasowi słynne Londyn Eye: z tej odległości było takie malutkie... Odwróciła się i zobaczyła, że Mathias jest blady jak płótno.

— Wszystko w porządku? — zapytała zaniepokojona.

— Absolutnie nie! — odpowiedział ledwo słyszalnym głosem.

Sparaliżowany ze strachu, odstawił kamerę i osunął się po szybie w dół. Zanim zemdłał, przycisnęła go do siebie, zasłaniając mu widok.

Drzwi windy otworzyły się na wprost wejścia do restauracji. Elegancki kelner zmierzył zdziwionym wzrokiem parę, której zmysłowy, a jednocześnie pełen czułości pocałunek był zapowiedzią pięknej, wspólnej przyszłości. Zmarszczył brwi, gdy winda wraz z zakochanymi zjechała w dół. Kilka chwil później pewna jadąca w stronę Brick Lane taksówka wiozła dwoje wciąż splecionych w uścisku zakochanych.

Prześcieradło przykrywało Audrey do bioder. Mathias bawił się jej włosami, podczas gdy jej głowa spoczywała na jego piersiach.

— Masz papierosy? — zapytała kobieta.

— Nie palę.

Przechyliła się, pocałowała go w kark i otworzyła szufladę nocnej szafki. Zanurzyła w niej dłoń i koniuszkami palców chwyciła starą, pomiętą paczkę papierosów i zapalniczkę.

— Byłam pewna, że pali, kłamczuch jeden.

— Kto jest kłamczuchem?

— Kolega fotograf, któremu stacja wynajmuje to mieszkanie. Wyjechał sześć miesięcy temu kręcić reportaże w Azji.

— A kiedy nie jest w Azji, często go widzisz, tego kolegę?

— To tylko kolega, Mathias! — powiedziała, wstając z łóżka.

Jej smukła sylwetka zbliżyła się do okna. Audrey podniosła papierosa do ust. Zamigotał płomyk zapalniczki.

— Czemu się przyglądasz? — zapytała z twarzą przyklejoną do szyby.

— Spiralom dymu.

— Dlaczego?

— Dla niczego — odpowiedział Mathias.

Wróciła do łóżka, położyła się u boku Mathiasa i pogłaskała kciukiem kontur jego ust.

— W kąciku twego oka lśni łza — powiedziała, scałowując ją koniuszkiem języka.

— Jesteś taka piękna — wyszeptał Mathias.

Antoine zadrżał. Pociągnął koc na siebie, odkrywając jednocześnie stopy. Otworzył oczy, dygocząc. Salon tonął w półmroku. Sophie zdążyła już wyjść. Zabrał koc i wszedł na piętro. Uchylił drzwi sypialni Mathiasa i stwierdził, że łóżko jest nietknięte. Wszedł do pokoju syna, wśliznął się pod kołdrę i położył głowę na poduszce. Louis odwrócił się i nie otwierając oczu, otoczył swego tatę ramionami. Minęła noc.

Pokój rozświetlały promienie słoneczne. Mathias zmarszczył oczy i przeciągnął się. Po omacku przeszukał dłonią łóżko. Znalazł króciutki liścik na poduszce, wstał i rozłożył kartkę.

Pojechałam po nowe kasety. Spaleś jak anioł. Wrócę tak szybko, jak tylko będę mogła.

Serdeczności, Audrey.

PS. Łóżko jest tylko pięćdziesiąt centymetrów nad podłogą. Prosta sprawa!

Odłożył list na nocną szafkę i ziewnął przeciągle. Znalazł porzucone u stóp łóżka dzinsy, leżącą w przedpokoju koszulę, slipy wiszące na krześle tuż obok i wyruszył na poszukiwanie pozostałych części swojej garderoby. W łazience podejrzliwie zlustrował szczerzącą się w kubku garść szczoteczek do zębów. Wziął pastę do zębów, wypuścił do umywalki pierwszą kroplę białej papki i nabrał na palec wskazujący kolejną porcję.

Przeszukał kuchnię, ale znalazł tylko dwie do połowy opróżnione puszki herbaty i starą paczkę sucharków w szafce, kostkę solonego masła w lodówce i swoje skarpetki pod stołem.

Pragnąc jak najszybciej znaleźć się w miejscu, w którym mógłby zjeść przyzwoite śniadanie, ubrał się pośpiesznie.

Audrey zostawiła etui z kluczami w widocznym miejscu na stoliku. Sądząc po ich rozmiarach, żaden z nich nie pasował do zamka. Były to raczej klucze do maleńkiego mieszkania w Paryżu, w którym mieszkała Audrey i które opisała Mathiasowi minionej nocy.

Przesunął pomiędzy palcami sznureczki pomponu przyzwoitego do kółeczka kluczy. Oglądając go, pomyślał, jak wielkie szczęście ma ten przedmiot. Wyobraził go sobie w dłoni Audrey, kiedy bawiła się nim, rozmawiając przez telefon, słuchając zwierzeń przyjaciółki.

Ocknął się, uświadomiwszy sobie, że zazdrości pomponikowi od etui. Najwyższy czas iść na śniadanie!

Wzdłuż chodników ciągnęły się małe domy z czerwonej cegły. Z rękami w kieszeniach, pogwizdując, Mathias skierował się w stronę skrzyżowania. Kilka przecznic dalej, ku swemu wielkiemu szczęściu, znalazł w końcu to, czego szukał.

Jak w każdy niedzielny ranek, rynek Spitalfields tętnił życiem. Stragany ugiwały się pod ciężarem suszonych owoców i przypraw przywiezionych ze wszystkich prowincji Indii. Nieco dalej sprzedawcy tkanin eksponowali materie pochodzące z Madrasu, Kaszmiru i Paszminy. Mathias usiadł w ogródku pierwszej napotkanej kawiarenki i z otwartymi ramionami powitał kelnera.

Młody mężczyzna pochodził z okolic Kalkuty. Rozpoznał natychmiast akcent Mathiasa i wyznał mu, jak bardzo kocha Francję. Podczas studiów wybrał francuski jako pierwszy język obcy. Nawet przed angielskim. Studiował gospodarkę międzynarodową w British School Academy. Chciał uczyć się w Paryżu, ale życie nie zawsze daje nam możliwość wyboru. Mathias pogratulował mu wspaniałego słownictwa i korzystając z faktu, że wreszcie mógł wysławić się bez problemu, zamówił pełne śniadanie i gazetę — gdyby ta przez przypadek znajdowała się gdzieś w pobliżu kasy.

Kelner zgął się wpół, dziękując za tak godne zamówienie, i zniknął w kuchni. Mathias zatarł ręce. Miał zaostrzony apetyt i cieszył się, że życie przynosi mu tyle niespodzianek, że siedzi na słonecznym tarasie, że spotka niebawem Audrey i wreszcie, że jest szczęśliwy — nawet jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy.

Należałoby powiadomić Antoine'a, że wróci dopiero po południu. Zastanawiając się, jaką wymówką usprawiedliwi swoją nieobecność, obmacał kieszenie w poszukiwaniu telefonu. Musiał go zostawić w marynarce. Widział ją doskonale, zwiniętą w kłębek na kanapie w mieszkaniu Audrey. Wyśle wiadomość później. Zresztą kelner wracał już z ogromną tacą. Postawił na stole całą serię dań i wczorajszy egzemplarz „Calcutta Express” oraz przedwczorajszy „Times of India”; obydwa dzienniki w językach bengali i hindi.

— Co to jest? — zapytał przerażony Mathias, wskazując palcem dymiącą przed nim zupę z soczewicy.

— *Dhal* — odpowiedział kelner. — I *halwa suri*. Bardzo smaczne! Szklanka solonego jogurtu, to *lassi*. Prawdziwe pełne śniadanie... indyjskie. Będzie pan zachwycony — dodał i oddalił się, szczęśliwy, że zadowolił klienta.

Obie wpadły na ten sam pomysł, a przecież nie porozumiewały się ze sobą. Jedna otwierała właśnie ogródek restauracji, druga ustawiała kwiaty przed wejściem do kwiaciarni. Dzień był słoneczny. Na pewno wielu turystów pojawi się na Bute Street.

— Ty także pracujesz w niedzielę?! — zawołała Yvonne do Sophie.

— O wiele bardziej wolę być tutaj, niż snuć się po domu!

— Pomyślałam dokładnie to samo. Ale co to za marsowa mina? — podeszła i pogładziła dłonią policzek Sophie.

— Kiepska noc. Musiała być pełnia.

— Musisz znaleźć lepszą wymówkę, chyba że w tym tygodniu pełnia była dwa razy z rzędu.

— Powiedzmy, że się nie wyspałam.

— Nie spotykasz się dziś z chłopakami?

— Spędzają dzień z rodziną.

Sophie podniosła duży wazon. Yvonne pomogła jej wnieść go do kwiaciarni, po czym objęła ją ramieniem i wyprowadziła na zewnątrz.

— Chodź. Zostaw te kwiaty na chwilę, przecież nie zwiędną. Wypijesz w moim ogródku kawę. Mam wrażenie, że mamy sobie coś do powiedzenia.

— Przytnę tylko krzew róży i już do ciebie idę — odpowiedziała Sophie z uśmiechem.

John Glover przyciął sekatorem łodygę i uważnie obejrzał kwiat, którego korona dorównywała wielkością koronie piwonii. Płatki były przepysznie pomięte, co nadawało róży dziki charakter, o którym John tak bardzo marzył. Musiał przyznać, że rezultat zeszłorocznego szczepienia przeszedł jego najśmielsze oczekiwania. Wystawi swoje dzieło na przyszłorocznej wystawie kwiatowej w Chelsea i prawdopodobnie wygra główną nagrodę.

Dla Johna Glovera nie była to zwyczajna róża, lecz największy paradoks, z jakim kiedykolwiek przyszło mu się zmierzyć. Stary księgarz pochodził z arystokracji angielskiej, tymczasem skromność traktował niemal jak religię. Odziedziczył po poległym na polu chwały ojcu majątek, ale sam nim nie zarządzał. Żaden z sąsiadów ani żaden z klientów maleńkiej księgarni, w której przepracował całe życie, nie domyślał się, że ten samotny mężczyzna, żyjący w najmniejszej części domu, którego był właścicielem, jest tak bogaty.

Tablica pamiątkowa z jego imieniem mogłaby zostać wmurowana nad drzwiami wejściowymi wielu szpitalnych pawilonów. Liczne fundacje zawdzięczały mu tak dużo, że chętnie

przyznałyby mu medal zasługi, gdyby szczodry darczyńca nie postawił im jednego jedyne-
go warunku: będzie hojny za cenę zachowania anonimowości.

I oto w wieku siedemdziesięciu lat, widząc przed sobą ten kwiat, uległ pokusie i nazwał
go swoim nazwiskiem.

Nazwie różę o bladej sukience „Glover”. Jako jedyną wymówkę swojej próżności znalazł
fakt, iż nie miał potomstwa i tylko w taki sposób mógł sprawić, by jego nazwisko przetrwało.

John wstawił kwiat do wazonu i zaniósł go do szklarni. Spojrzał na białą fasadę swojego
wiejskiego domu, szczęśliwy, że po tylu latach pracy może spędzić w nim zasłużoną emeryturę.
Wiosna z całym swym przepychem zawitała w ogrodzie. Ale mimo otaczającego go piękna
John tęsknił za jedyną miłością swojego życia: kobietą, którą kochał z siebie tylko właściwą
powściągliwością. Wierzył, że pewnego dnia Yvonne przyjedzie do Kent, że zamieszka z nim.

Antoine'a obudziły odgłosy krzątających się dzieci. Mężczyzna przechylił się nad balu-
stradą i zajrzał do salonu. Louis i Emily przygotowali sobie śniadanie i teraz, siedząc na podłó-
dze, pochłaniali je, aż im się uszy trzęsły. Dopiero zaczęły się kreskówki. Antoine będzie miał
jeszcze chwilę spokoju. Wycofał się po cichutku, by nie zostać zauważonym. Marzył o odrobi-
nie snu. Musi wykorzystać nadarzącą się okazję. Zanim dał nura do łóżka, wemknął się do
sypialni Mathiasa. Zobaczył nietknięte łóżko. Usłyszał śmiejącą się Emily, która właśnie
wchodziła na piętro. Zmiał pościel, zdjął z wieszaka w łazience piżamę i powiesił ją na krześle,
na widocznym miejscu. Zamknął cichutko drzwi i wrócił do swojego pokoju.

Mathias z niepokojem przeszukiwał kieszenie spodni. Nie miał marynarki, portfela i tele-
fonu. Żeby tylko starczyło na zapłacenie rachunku! Poczul pod palcami banknot, z ulgą podał
kelnerowi dwadzieścia funtów szterlingów.

Młody mężczyzna wydał mu resztę i odebrał gazetę. Na pytanie, czy wiadomości są po-
myślne, Mathias, wstając z krzesła, odparł, że czyta tylko po tamilsku: póki co, hindi był dla
niego zbyt trudny.

Najwyższy czas wracać. Audrey już prawdopodobnie na niego czeka. Zawrócił drogą,
którą przyszedł, i na pierwszym skrzyżowaniu zorientował się, że kompletnie zabłądził. Kręcąc
się w kółko w poszukiwaniu tabliczki ze znajomą nazwą ulicy lub budynku, pojął, że w żaden
sposób nie jest w stanie odnaleźć adresu. Był tutaj przecież tylko nocą: raz przyjechał piloto-
wany przez Audrey, a raz taksówką.

Poczuł, że zaczyna panikować i poprosił o pomoc przechodnia. Elegancki mężczyzna miał siwą brodę i niezwykle starannie zawinięty na czole turban. Jeżeli Peter Sellers z *Przyjęcia* miał brata, to był to właśnie on.

Mathias szukał trzypiętrowego domu z frontem z czerwonej cegły. Mężczyzna wskazał ręką dookoła. Wzdłuż wszystkich sąsiednich uliczek ciągnęły się domy z czerwonej cegły i, jak to bywa w wielu angielskich miastach, wszystkie były identyczne.

— *I am so lost* — powiedział zbity z tropu Mathias.

— *Oh yes sir, don't worry too much, we are all lost in this big world...* — odpowiedział mężczyzna, połykając „r”.

Klepnął go przyjacielsko w ramię i poszedł swoją drogą.

Antoine smacznie spał, gdy nagle na jego łóżko wpadły dwie armatnie kule. Louis ciągnął go za lewe ramię, a Emily za prawe.

— Nie ma taty? — zapytała dziewczynka.

— Nie, wyszedł wcześniej do pracy — odpowiedział Antoine, wstając. — Dzisiaj ja zajmuję się potworami.

— Wiem — odpowiedziała Emily. — Zajrzałam do jego pokoju. Nawet nie pościelił łóżka.

Dzieci chciały wyjść na rowery. Obiecały, że będą jeździć chodnikiem i że będą bardzo ostrożne. Jako że ich maleńką uliczką samochody nie jeździły zbyt często, Antoine wyraził zgodę. I kiedy dzieci zbiegały po schodach, narzucił na siebie piżamę i zszedł przygotować sobie śniadanie. Będzie ich pilnować przez kuchenne okno.

Sam pośrodku dzielnicy Brick Lane, z resztką drobnych w kieszeni, Mathias czuł się naprawdę zagubiony. Na rogu wypatrzył budkę telefoniczną. Pośpiesznie wszedł do środka, położył moniaki na automacie i, rozgorączkowany, wrzucił do otworu. W akcie desperacji wybrał jedyny londyński numer, który znał na pamięć.

— Bardzo cię serdecznie przepraszam, ale mógłbyś wyjaśnić mi, co konkretnie robisz na Brick Lane? — zapytał Antoine, nalewając kawy do filiżanki.

— Posłuchaj stary, to nie jest najlepszy moment, abym ci to teraz tłumaczył. Dzwonię z budki, która głoduje chyba od pół roku i pożarła mi trzy monety na dzień dobry. Została mi naprawdę resztką.

— Nie powiedziałaś „Dzień dobry”. Powiedziałaś: „Potrzebuję cię” — odpowiedział Antoine, smarując powolutku chleb. — Zatem słucham...

Mathias zupełnie nie wiedział, co powiedzieć, i spytał po prostu, czy może rozmawiać z córką.

— Nie, nie możesz. Jest na dworze i jeździ z Louisem na rowerze. Nie wiesz, gdzie podziała się konfitura wiśniowa?

— Utkwiłem po pachy, Antoine — wyznał wreszcie Mathias.

— Co mogę dla ciebie zrobić?

Mathias odwrócił się w kabinie i zobaczył, że przed drzwiami uformował się całkiem niezły ogonek.

— Nic, nic nie możesz zrobić — mruknął, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji.

— Więc po co dzwonicz?

— Po nic. Odruchowo... Powiedz Emily, że jestem w pracy i ucałuj ją ode mnie — odpowiedział Mathias i odłożył słuchawkę.

Dziewczynka siedziała na chodniku i trzymała się za obtarte kolano. Grube jak grochy łzy płynęły po jej twarzy. Jakaś kobieta właśnie śpieszyła jej z pomocą. Louis pobiegł do domu, rzucił się na ojca i ze wszystkich sił pociągnął go za spodnie od piżamy.

— Emily się przewróciła, pośpiesz się!

Antoine wybiegł na ulicę.

— Gdzie jest twoja mama?! — kobieta krzyczała na cały głos, wymachując z oburzenia rękami.

— Tutaj! Mama jest tutaj! — odpowiedział Antoine, kiedy już znalazł się na ich wysokości.

Zaskoczona kobieta spojrzała na szkocką piżamę Antoine'a, wywróciła oczami i odeszła bez słowa.

— Za piętnaście dni jedziemy na wakacje z duchami! — ryknął za nią Antoine. — Mam chyba prawo nosić strój okolicznościowy, prawda?

Mathias siedział na ławce, uderzając ręką w mur. Drugą dłoń położył na karku.

— Co tu robisz? — zapytała Audrey. — Długo czekałeś?

— Nie, wyszedłem na spacer — odpowiedział Mathias.

— Sam?

— No tak, dlaczego pytasz?

— Wróciłam do mieszkania, nie otworzyłeś, nie miałam kluczy, żeby wejść. Zaczęłam się niepokoić.

— Zupełnie nie rozumiem dlaczego. Twój kolega reporter podróżuje sam po Tadżykistanie, więc ja mogę chyba przejść się Brick Lane bez konieczności powiadamiania Europe Assistance.

Audrey spojrzała na niego z uśmiechem.

— Dawno temu się zgubiłeś?

X

Antoine opatrzył kolano Emily. Osuszył lzy dziewczynki obietnicą dodatkowej porcji deseru po obiedzie i poszedł na górę szykować się do pracy. W pokoju po drugiej stronie schodów panowała cisza. Wszedł do łazienki i usiadł na brzegu wanny, patrząc w lustro. Skrzypnęły zawiasy i w drzwiach ukazała się twarzyczka Louisa.

— Co to za mina? — zapytał Antoine.

— Właśnie miałem spytać o to samo — odpowiedział Louis.

— Tylko nie mów, że sam z siebie przyszedłeś wziąć prysznic.

— Chciałem ci powiedzieć, że jeśli jest ci smutno, możesz ze mną porozmawiać. Nie Mathias jest twoim najlepszym przyjacielem, ale ja.

— To nic takiego. Jestem zmęczony, skarbie. Po prostu trochę zmęczony.

— Mama też mówi, że jest zmęczona, kiedy wyrusza w podróż.

Louis wciąż stojąc w progu, nie przestawał mierzyć ojca wzrokiem od stóp do głów.

— Chodź tutaj — mruknął Antoine.

Chłopiec zbliżył się, a ojciec wziął go w ramiona.

— Chcesz wyświadczyć ojcu przysługę? — zapytał.

I kiedy tylko Louis przytaknął skinieniem głowy, szepnął mu do ucha:

— Nie dorastaj zbyt szybko.

Żeby dokończyć reportaż, Audrey musiała przejechać całe miasto i udać się do Portobello. Z inicjatywy Mathiasa, który nie znalazł portfela w kieszeni marynarki, postanowili pojechać autobusem. W niedzielę targ był zamknięty. Jedynie antykwariusze na końcu ulicy rozłożyli stragany. Audrey nie rozstawała się z kamerą. Mathias podążał za nią krok w krok. Nie

przepuszczał żadnej okazji, żeby zrobić jej zdjęcie: wszak nie na darmo w wyposażeniu reporterskiej torby znajdował się aparat cyfrowy.

Wczesnym popołudniem oboje usiedli na tarasie restauracji Mediterraneo.

Antoine wybrał się na przechadzkę Bute Street. Zajrzał do kwiaciarni Sophie z propozycją wspólnego popołudnia. Dziewczyna odmówiła: był duży ruch i musiała jeszcze przygotować sporo bukietów.

Yvonne uwijała się pomiędzy kuchnią i stolikami na tarasie. Prawie wszystkie były już zajęte. Kilku klientów niecierpliwiło się, czekając na złożenie zamówienia.

— Wszystko gra? — zapytał Antoine.

— Nic nie gra — odpowiedziała Yvonne. — Widzisz, jaki tłum na zewnątrz. Za pół godziny restauracja będzie pękać w szwach. Wstałam dziś o szóstej rano, żeby kupić świeże łososie. Miały być danie dnia. Ale piekarnik mi się zepsuł!

— A zmywarka jest sprawna? — spytał Antoine. Yvonne spojrzał na niego dziwnie.

— Zaufaj mi. Za dziesięć minut będziesz mogła podać danie dnia. Masz torebki z zamknięciem strunowym? — zapytał jeszcze.

Yvonne podała mu, o co prosił, nie pytając o nic więcej.

Antoine podszedł do czekających na niego przy barze dzieci i przyklęknął, aby odbyć konsultację. Emily z miejsca przystała na jego propozycję. Louis zażyczył sobie na pocieszenie dodatkowego kieszonkowego. Kiedy Antoine zwrócił mu uwagę, że jest zbyt młody na szantaż, usłyszał, że to tylko negocjacje. Zapowiedź klapsa zamknęła dyskusję i dzieci usiadły przy stole. Antoine wszedł do kuchni, przypasał fartuch i z karnecikiem w ręku udał się przyjmować zamówienia na tarasie. Gdy Yvonne zapytała go, co właściwie robi, odpowiedział tonem nieznośnym sprzeciwu, żeby wracała do kuchni. On zajmie się resztą. Dodał jeszcze, że wyczerpał już limit negocjacji na dziś i że łososie dojdą za dziesięć minut.

Mathias postawił aparat na stoliku i uruchomił samowyzwalacz. Następnie poprosił Audrey, by pochyliła się w jego stronę tak, by obiektyw objął ich oboje. Rozbawiony tymi akrobacjami kelner przyszedł im z pomocą. Mathias chętnie ją przyjął.

Audrey podziękowała kelnerowi.

— Naprawdę wyglądamy na turystów — zauważyła.

— W końcu zwiedzamy miasto, czyż nie?

— Można i tak to ująć — odpowiedziała, biorąc do ręki wino.

Mathias wziął od niej butelkę i uzupełnił kieliszek.

— Jesteś szarmancki. To dzisiaj rzadkość. Ani razu nie opowiadałeś mi o córce.

— To prawda — przyznał Mathias, ścisząc głos. Audrey zauważyła, że zmienił się na twarzy.

— Masz prawo do opieki nad nią?

— Mieszka ze mną.

— Emily to ładne imię. Gdzie ona teraz jest?

— Z Antoine'em, moim najlepszym przyjacielem. Spotkałeś go w księgarni, ale pewnie już nie pamiętasz. Właściwie dzięki niemu spotkałem cię wtedy, na szkolnym podwórzu.

Kelner przyniósł deser dla Audrey i kawę dla Mathiasa. Dziewczyna rozsmarowała na gofrze krem kasztanowy.

— Pewnie nie wiesz, że na początku wziąłem cię za wychowawczynię Louisa.

— Proszę?

— Nauczycielkę syna Antoine'a!

— Też pomysły! Dlaczego?

— To trochę trudno wyjaśnić — odpowiedział Mathias, zanurzając palec w kremie.

— A wychowawczyni jest ładniejsza ode mnie?

— No co ty!

— Twoja córka i Louis dobrze się rozumieją?

— Jak rodzeństwo.

— Kiedy się zobaczysz z Emily?

— Wieczorem.

— To się dobrze składa — powiedziała Audrey, szukając w torebce papierosów. — Dziś wieczorem muszę uporządkować moje sprawy.

— Powiedziałaś to, jakbyś miała zamiar rzucić się jutro rano pod pociąg.

— Rzucić pod pociąg — nie. Wsiąść do pociągu — tak. Odwróciła się, by zamówić kawę.

— Wyjeżdżasz? — zapytał zbity z tropu Mathias.

— Nie wyjeżdżam. Wracam. No tak, wychodzi na to samo.

— A kiedy miałaś zamiar mi to powiedzieć?

— Teraz.

Machinalnie mieszała kawę. Mathias chwycił ją za dłoń.

— Nie wsypałaś cukru — powiedział, wyjmując jej łyżeczkę z rąk.

— Paryż jest tylko o dwie godziny i czterdzieści minut stąd. Poza tym mógłbyś mnie odwiedzić. Oczywiście, gdybyś chciał.

— Naturalnie, że chcę. Jeszcze bardziej bym chciał, żebyś nie wyjeżdżała, żebyśmy mogli zobaczyć się w tygodniu. Nie zaproponowałbym ci spotkania w poniedziałek, bo to za szybko. Nie chciałbym cię przestraszyć czy się narzucać. Ale zaproponowałbym wtorek. Ty odpowiedziałabyś, że jesteś zajęta i ostatecznie umówilibyśmy się na środę. Środa byłaby idealna dla nas obojga. Oczywiście pierwsza połowa tygodnia dłużyłaby się nam w nieskończoność. Druga już trochę mniej, bo przecież mielibyśmy się spotkać podczas weekendu. A w następną niedzielę zjedlibyśmy brunch przy tym samym co dzisiaj stoliku, który stałby się odtąd naszym stolikiem.

Audrey położyła usta na ustach Mathiasa.

— Wiesz, co powinniśmy teraz zrobić? — szepnęła. — Wykorzystać czas, skoro już siedzimy przy naszym stoliku i mamy całe popołudnie tylko dla siebie.

Ale Mathias nie słyszał tego, co do niego mówiła. Już wiedział, że to popołudnie nabierze ciemnych barw. Udawał, że naśmiewa się z wyglądu przechodnia. To nic, że siedziała tuż obok. Od chwili gdy powiedziała, że wyjeżdża, już za nią tęsknił. Spojrzał na zbierające się nad nimi chmury.

— Myślisz, że będzie padać? — zapytał.

— Nie wiem — odpowiedziała Audrey. Mathias odwrócił się, by przywołać kelnera.

— Rachunek dla Pana? — spytał Antoine.

— Tutaj proszę — siedzący w głębi ogródka klient skinął dłonią.

Antoine, balansując talerzami trzymanymi na wyciągniętym przedramieniu, z imponującą wręcz zręcznością zebrał stojące w nieładzie naczynia i wytarł stół. Tuż za nim stała Sophie, czekając na zwalnianie się miejsce.

— Wygląda pan na osobę, która lubi swój zawód — powiedziała, siadając.

— Niezmiernie! — odparł Antoine promiennie i podał jej menu.

— Powiesz dzieciom, by przysiadły się do mnie?

— Danie dnia jest dzisiaj przepyszny łosoś na parze. Jeśli mi wolno, doradzę także, by zostawiła pani nieco miejsca na deser. Nasz krem karmelowy nie ma sobie równych — odparł Antoine, wracając do swoich obowiązków.

Przeszukiwał marynarkę w poszukiwaniu portfela. Audrey uspokoiła go. Z całą pewnością zostawił go w domu. Poza tym ani razu nie widziała, żeby go wyjmował. Do tej pory płacił gotówką wszystkie rachunki. Mimo to Mathias był bardzo zażenowany sytuacją.

Od kiedy się poznali, ani razu nie pozwolił jej zapłacić i teraz Audrey bardzo się cieszyła, że w końcu może go zaprosić. Żałowała nawet, że to tylko gofr i kawa. A przecież знаła wielu mężczyzn, którzy zawsze dzielili rachunek na dwoje.

— Aż tak wielu ich znałaś?

— Nie trzymaj mnie w niepewności. Zdaje mi się, czy jesteś trochę zazdrosny?

— Ani trochę. Poza tym Antoine wciąż powtarza, że zazdrość jest objawem braku zaufania, że jest śmieszna i poniżająca.

— Antoine tak mówi, czy ty tak myślisz?

— No dobrze, jestem trochę zazdrosny — przyznał. — Ale właśnie tyle, ile trzeba. Tylko ci, którzy nie są zakochani, nie są zazdrośni.

— A dużo masz jeszcze teorii na temat zazdrości? — spytała Audrey ironicznie i wstała od stolika.

Szli Portobello Road. Audrey trzymała Mathiasa pod rękę. Dla niego każdy krok, który zbliżał ich do przystanku autobusowego, oddalał ich od siebie.

— Mam pomysł — powiedział. — Usiądźmy na tej ławce. To ładna dzielnica. Niczego nam nie trzeba. Zostaniemy tutaj.

— To znaczy zastygniemy w bezruchu?

— Tak, właśnie to mam na myśli.

— Na jak długo? — spytała Audrey i usiadła na ławce.

— Na tak długo, jak będziemy chcieli. Zerwał się wiatr. Audrey zadrżała.

— A kiedy nadejdzie zima? — spytała.

— Przytulę cię jeszcze mocniej.

Dziewczyna podszeptała mu o wiele lepszy pomysł. Jeśli pobiegną, zdążą na autobus, który pojawił się właśnie w oddali. Najpóźniej za pół godziny będą w pokoju na Brick Lane. Mathias spojrzał na nią, uśmiechnął się i przyspieszył kroku.

Piętrowy autobus zatrzymał się na przystanku. Audrey weszła tylnymi drzwiami, Mathias został na chodniku. Widząc jego wzrok, zrozumiała i dała konduktorowi znak, żeby jeszcze nie dawał sygnału do odjazdu. Jedną nogą stanęła na jezdni.

— Wiesz — szepnęła mu do ucha — o wczorajszym można powiedzieć wszystko, ale nie nazwać tego porażką.

Mathias nie odpowiedział. Audrey położyła dłoń na jego policzku i czule dotknęła jego ust.

— Paryż jest tylko o dwie godziny i czterdzieści minut stąd — powiedziała.

— Jedź już, cała drżysz.

Gdy autobus się oddalił, Mathias pomachał ręką na pożegnanie i poczekał, aż Audrey zniknęła.

Wrócił na ławkę na przystanku autobusowym na maleńkim placu Westbourne Grove i zobaczył parę zakochanych idących ulicą. Gdy sięgnął do kieszeni po drobne na bilet, znalazł mały skrawek papieru.

Ja także tęskniłam za Tobą całe popołudnie.

Audrey.

XI

Dzień dobiegał końca. Sophie odprowadziła Antoine'a i dzieci pod same drzwi. Louis chciał, by pomogła mu odrobić lekcje, ale wytłumaczyła mu, że ma własną „pracę domową”.

— Nie zostaniesz? — nalegał Antoine.

— Nie, wrócę do siebie. Jestem zmęczona.

— Warto było pracować w niedzielę?

— Podreperowałam trochę miesięczne obroty. Teraz będę mogła wziąć kilka wolnych dni.

— Jedziesz na urlop?

— Wyjeżdżam na weekend.

— Gdzie?

— Nie wiem jeszcze, to niespodzianka.

— Mężczyzna od listów?

— Tak, dobrze to ująłeś. Mężczyzna od listów. Jadę do niego do Paryża, a potem on zabiera mnie w pewne miejsce.

— I jeszcze nie wiesz dokąd? — Antoine dopominał się odpowiedzi.

— Gdybym wiedziała, nie byłoby niespodzianki.

— Opowiesz mi po powrocie?

— Możliwe. Nagle zrobiłeś się bardzo wścibski.

— Wybacz niedyskrecję — odpowiedział Antoine. — W końcu co mnie to wszystko obchodzi? Co prawda od sześciu miesięcy gram Cyrano i piszę w twoim imieniu listy miłosne, ale to jeszcze nie upoważnia mnie do wypytywania o dobre wiadomości!... Nie pytaj, Antoine. I pamiętaj, że kiedy wyjeżdżam z nim na weekend, skorzystaj z mojej nieobecności, żeby napisać pióro, bo kiedy wrócę i nagle zateśknę lub zrobi mi się smutno, będę ci bardzo wdzięczna, jeśli zechcesz wziąć je do ręki i spłodzić dla mnie kolejny list, dzięki któremu on jeszcze bardziej się zakocha. Oczywiście po to, aby znowu zaprosić mnie na weekend, o którym nie pisnę ci ani słowa!

Sophie patrzyła na niego z założonymi na piersiach rękami.

— Skończyłeś już? — spytała.

Nie odpowiedział. Wpatrywał się w czubki butów z wyrazem twarzy, który kropka w kropkę przypominał minę jego syna. Sophie z trudem powstrzymała się od śmiechu. Pocałowała go w czoło i zniknęła.

Nad Westbourne Grove nadciągała noc. Młoda kobieta ubrana w za duży płaszcz przysiadła na ławce na przystanku autobusowym.

— Zimno panu? — spytała.

— Nie, wszystko w porządku — odpowiedział Mathias.

— Wygląda pan, jakby był pan nie w sosie.

— Bywają takie niedziele.

— Znałam ich aż nadto — powiedziała dziewczyna, wstając z ławki.

— Dobrej nocy — powiedział Mathias.

— Dobrej nocy — odpowiedziała.

Pożegnał ją skinieniem głowy. Odwzajemniła gest i wsiadła do autobusu, który właśnie zatrzymał się na przystanku. Mathias odprowadził ją wzrokiem, usiłując sobie przypomnieć, gdzie też mógł ją wcześniej spotkać.

Dzieci były tak wyczerpane popołudniem spędzonym w parku, że zasnęły na kanapie. Antoine zaniósł je do łóżek i wrócił do salonu, by nacieszyć się chwilą spokoju. W salaterce, której używali jako pojemnika do przechowywania rzeczy, zauważył portfel, którego Mathias zapomniał, wychodząc z domu. Otworzył go i powolutku pociągnął wystający róg zdjęcia. Na

zniszczonej przez czas fotografii uśmiechnięta Valentine trzymała ręce na zaokrąglonym brzuszku. Antoine odłożył zdjęcie — świadectwo innej epoki — na miejsce.

Yvonne weszła pod prysznic i odkręciła kran. Woda popłynęła po jej ciele. Antoine uratował ją dzisiaj. Chwilami zastanawiała się, co by bez niego zrobiła. Przypomniała sobie łososię gotowane na parze w zmywarce. Nagły atak kaszlu zakończył wybuch niepohamowanego śmiechu. Wyczerpana, lecz w dobrym humorze, zakręciła kran, narzuciła nocną koszulę i wemknęła się do łóżka. W głębi korytarza usłyszała zamykanie drzwi. To dziewczyna, której wynajęła pokój, wróciła właśnie do domu. Yvonne niewiele o niej wiedziała, ale miała w zwyczaju ufać swojej intuicji. Ta mała potrzebowała tylko niewielkiej pomocy, żeby wyjść na prostą. Poza tym Yvonne nie była tak zupełnie bezinteresowna. Obecność dziewczyny była dla niej zbawienna. Od czasu gdy John przeszedł na emeryturę, coraz częściej doskwierała jej samotność.

Enya zdjęła płaszcz i wyciągnęła się na łóżku. Przeliczyła znalezione w kieszeni dzinsów banknoty. To był dobry dzień. Dzięki napiwkom w restauracji na Melbourne Grove, gdzie dostała dodatkową pracę, będzie miała za co przeżyć najbliższy tydzień. Właściciel restauracji był z niej zadowolony do tego stopnia, że zaproponował jej pracę także w przyszły weekend.

W jej pamięci ożyły wspomnienia. Dziesięć lat temu — podczas klęski głodu, straciła rodzinę. Młoda doktor znalazła ją w obozie dla uchodźców.

Pewnej nocy, z pomocą owej francuskiej lekarki, ukryła się w wyruszającej w trasę ciężarówce. Wtedy właśnie zaczęła się jej wielka ucieczka z południa, która po wielu miesiącach doprowadziła ją na północ. Towarzysze podróży nie byli towarzyszami nieszczęścia, lecz nadziei na lepsze czasy, na odkrycie pewnego dnia tego, czym jest dostatek.

Z Tangeru wyruszyła przez morze na drugi brzeg. Inny kraj, inne doliny, Pireneje... Przewodnik wyjawiał jej, że dawniej płacono jego dziadkowi za wskazanie drogi w przeciwną stronę. Historia się zmienia, ale nie człowieczy los.

Przyjaciel powiedział jej, że po drugiej stronie kanału La Manche znajdzie to, czego szukała od zawsze: prawo do wolności i bycia tym, kim jest; na ziemi Albion ludzie wszystkich narodowości i religii żyli we wzajemnym szacunku i pokoju. Tym razem portem wyjściowym było Calais. Ukryła się w kratownicy wagonu. Kiedy wycieńczona osunęła się na podkłady kolejowe angielskich torów, wiedziała, że jej wędrówka dobiegła końca.

Tego wieczoru rozejrzała się wokół siebie, szczęśliwa. Wąskie, lecz czysto posłane łóżko, małe biurko z ładnym bukietem chabrów rozweselających pokój, okienko, przez które

można było zobaczyć dachy okolicznych domów. Mieszkanie było śliczne, jego właścicielka dyskretna, a czas, który właśnie nastał, od kilku dni nosił wszelkie oznaki wiosny.

Audrey usiłowała unieruchomić kasety wideo pomiędzy dwoma swetrami i trzema zwinętymi bezładnie podkoszulkami. Zakupy, które poczyniła tu i ówdzie podczas miesięcznego pobytu w Londynie, z trudem mieściły się w walizce.

Wyprostowała się i rozejrzała dookoła, by sprawdzić, czy niczego nie zostawiła w pokoju. Nie miała ochoty na kolację. Wystarczy herbata. Mimo że czuła czającą się bezsenność, postanowiła spróbować zasnąć. Jutro, kiedy wysiądzie na Dworcu Północnym, czeka ją długo dzień. Musi zawieźć nagrania do zarządu stacji i wziąć udział w zebraniu dotyczącym wydania popołudniowego. A jeśli się okaże, że jej temat ma wejść na antenę w najbliższym czasie, być może będzie musiała przejrzeć taśmy w montażowni.

Weszła do kuchni i spojrzała na popielniczkę ze zgaszonym w niej papierosem. Jej wzrok powędrował na stół, na którym stały dwa kieliszki z zaschniętym czerwonym winem. Zauważyła stojącą w zlewie filiżankę. Wzięła ją w dłonie i obejrzała jej brzeg, szukając śladów ust Mathiasa. Wepchnęła ją na dno walizki.

Salon tonął w półmroku. Mathias zamknął drzwi wejściowe najwolniej, jak potrafił, i kocim krokiem skierował się w stronę schodów. Właśnie stawiał stopę na pierwszym stopniu, gdy zapaliła się stojąca na stylowym stoliku lampka. Odwrócił się i zobaczył siedzącego w fotelu Antoine'a. Podszedł do niego, wziął stojącą na stoliku butelkę i wypił ją duszkiem.

— Jeśli któryś z nas ma się zakochać jako pierwszy, to będę to ja! — powiedział Antoine.

— Zrobisz jak zechcesz, stary — odpowiedział Mathias, odstawiając butelkę.

Rozwścieczony Antoine wstał z fotela.

— Nie, nie zrobię! Gdybym się zakochał, to byłaby to zdrada. A zatem ty!

— Uspokój się! Myślisz, że po to sobie urobiłem ręce po łokcie, rozbierając mur? Myślisz, że kiedy wreszcie mogę mieszkać z córką, żyć szczęściem naszych dzieci — których zresztą nie widziałem nigdy tak szczęśliwych — będę chciał wszystko spać?

— Oczywiście! — odpowiedział z przekonaniem Antoine i zaczął krążyć po salonie. Zataczył ręką dookoła i powiedział: — Widzisz? Wszystko jest dokładnie tak, jak chciałeś. Chciałeś śmiejące się dzieci — masz; chciałeś odgłosy życia w domu — masz, z trudem się słyszy-

my; masz nawet telewizor podczas kolacji. Zatem posłuchaj mnie: ten jeden jedyny raz wyzbądź się egoizmu i weź odpowiedzialność za to, co wybrałeś. Jeśli właśnie jesteś w trakcie zakochiwania się, masz natychmiast przestać!

— Masz mnie za egoistę? — zapytał zasmucony Mathias.

— Na pewno jesteś większym egoistą niż ja — odpowiedział Antoine.

Mathias rzucił mu pociągłe spojrzenie i bez słowa skierował się w stronę schodów.

— Uważaj! — rzucił za nim Antoine. — Nie wmawiaj mi tego, czego nie powiedziałem... Nie powiedziałem, że nie życzę sobie, abyś ją przeleciał.

Mathias, który już zdążył wejść na piętro, stanął jak wryty i odwrócił się.

— Ale ja nie życzę sobie, abyś tak o niej mówił!

Z dołu schodów Antoine wymierzył w niego oskarżycielski palec.

— Mam cię! Jesteś zakochany. Mam dowód. Zatem zerwij z nią!

Mathias wszedł do pokoju, trzaskając za sobą drzwiami. Drzwi do pokoi Louisa i Emily zamknęły się o wiele bardziej dyskretnie.

Od trzydziestu minut pociąg miał przymusowy postój na stacji Ashford. Konduktor poczuł się w obowiązku obudzić niezorientowanych w temacie pasażerów, by poinformować ich, że... pociąg ma przymusowy postój na stacji Ashford.

Wiadomość była tym bardziej istotna, że ten sam konduktor dodał, iż tunel jest nieprzejezdny i nikt nie jest w stanie określić, kiedy pociąg ruszy ponownie.

— Trzydzieści lat uczyłam fizyki i chciałabym, żeby ktoś mi wyjaśnił, jakim cudem tunel, w którym są równoległe, jednokierunkowe tory, może być nieprzejezdny. Chyba że maszynista pociągu jadącego przed nami zatrzymał się w środku tunelu, żeby zrobić siku — zrzędziła starsza pani siedząca naprzeciwko Audrey.

Audrey miała wykształcenie humanistyczne. Z opresji uratował ją telefon. Zadzwoiła do niej przyjaciółka. Bardzo cieszyła się na jej powrót. Audrey opowiedziała jej o pobycie w Londynie. Przede wszystkim o wydarzeniach z ostatnich kilku dni, które tak bardzo odmieniły jej życie... Jak Elodie zgadła?... Tak! ...poznała kogoś... on jest zupełnie inny od innych mężczyzn. Pierwszy raz od wielu miesięcy, od czasu rozstania z tym, który skradł jej serce, pakując pewnego ranka walizkę, znowu zapragnęła kochać. Długi czas miłosnej żałoby odszedł w niepamięć podczas jednego weekendu. Elodie ma rację... na tym polega magia życia... wystarczyło być cierpliwą, wiosna przecież zawsze powraca. Jak tylko się spotkają... niestety, prawdopodobnie jeszcze nie dziś wieczór, bo raczej zostanie dłużej w pracy... tak... wszystko jej opo-

wie... Każdą z cudownych chwil spędzonych z... Mathiasem... jakie piękne imię, prawda? Tak, jest przystojny... Podobałby się Elodie: jest wykształcony, dobrze wychowany... Nie, nie jest żonaty... Tak, rozwiedziony... ale w dzisiejszych czasach to dodatkowy atut... Jak zgadła?... Ta-aak, ostatnie dwa dni nie rozstawali się ze sobą... spotkała go na podwórzu szkolnym, nie, w księgarni... to znaczy i tu, i tu... opowie wszystko, obiecuje, ale pociąg ruszał właśnie i już było widać tunel... Halo?... Halo?

Wzruszona, spojrzała na trzymany w zagłębieniu dłoni telefon. Poglądziła jego ekran, uśmiechnęła się i schowała go do kieszeni. Nauczycielka fizyki westchnęła i wreszcie przewróciła stronę czytanej książki. Ostatnią linijkę przeczytała dwadzieścia siedem razy.

Mathias popchnął drzwi bistro przyjaciółki.

— Mogę usiąść w ogródku i wypić kawę?

— Zaraz przyniosę — odpowiedziała Yvonne, włączając ekspres.

Krzesła były jeszcze ustawione jedno na drugich. Mathias wziął jedno z nich i usiadł wygodnie w promieniach słońca. Yvonne postawiła kawę na jego stoliku.

— Chcesz rogalika?

— Dwa — odpowiedział Mathias. — Potrzebujesz pomocy w przygotowaniu ogródka?

— Nie, jeśli teraz rozstawię krzesła, klienci nie dadzą mi spokojnie pracować w kuchni.

Nie ma z tobą Antoine'a?

Mathias wypił kawę jednym haustem.

— Zrobisz mi jeszcze jedną? — poprosił.

— Wszystko w porządku? — spytała Yvonne.

Antoine siedział za biurkiem. Przeglądał pocztę elektroniczną. Na pasku zadań pojawiła się mała koperta.

Przepraszam, że zostawiłem Cię samego podczas weekendu. Zjedźmy o trzynastej u Yvonne.

Twój przyjaciel, Mathias.

Odpowiedział, wystukując następujący tekst:

Ja też przepraszam. Wiesz, za wczorajszy wieczór. O trzynastej znajdę cię u Yvonne.

Mathias otworzył księgarnię, włączył komputer, przeczytał wiadomość, którą przysłał Antoine i odpisał:

Zgoda, o trzynastej. Ale dlaczego piszesz „też”...?

W tym samym czasie, w pracowni informatycznej Liceum Francuskiego, dwójka sprytnych dzieci wyłączyła komputer, z którego zostały wysłane wiadomości.

Calais oddalało się, pociąg Eurostar mknął po francuskich torach z prędkością trzystu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Kiedy komórka Audrey zadzwoniła ponownie i dziewczyna odebrała telefon, starsza pani odłożyła książkę.

Matka Audrey cieszyła się z powrotu córki... dziewczyna miała zmieniony głos... nie taki, jak zwykle... nic się przed nią nie ukryje, Audrey na pewno poznała kogoś. Ostatnio razem, kiedy miała taki głos, rozpoczynała się idylla z Romainem... Tak, doskonale pamięta, jak się skończyła ta historia i że przez wiele wieczorów córka dzwoniła do niej z płaczem. Tak... wszyscy mężczyźni są tacy sami. Kim jest ten nowy chłopiec?... Ależ oczywiście, że wie, że jest nowy chłopiec... w końcu to ona ją urodziła... No tak, rzeczywiście, była na randce, ale nie, nie, w nic się nie wplączę... A poza tym to nie ma nic wspólnego z Romainem i wielkie dzięki za rozdrapanie starych ran, na wypadek gdyby się jeszcze nie zagoiły... Ale owszem, rany już się zabiły... Nie, nie to miała na myśli, to tylko gdyby... Nie, nie rozmawiała z Romainem od pół roku... No, może raz w zeszłym miesiącu, bo zapomniał walizki, na której zależało mu bardziej niż na resztkach godności... Dobrze, tak czy inaczej, nie chodzi o Romaina, ale o Mathiasa... Tak, to piękne imię... Jest księgarzem... tak, to piękny zawód... Nie, nie wie, ile zarabia, ale pieniądze nie są ważne. Tak, ona też nie zarabia dużo, a „jeszcze jeden argument na nie” nie jest odpowiedzią, którą spodziewała się usłyszeć od swojej matki... No dobrze, jeśli mają się kłócić przez telefon, to może lepiej zmienią temat rozmowy... Tak, on mieszka w Londynie, tak, Audrey wie, że życie jest tam drogie, w końcu spędziła tam ostatni miesiąc... Tak, jeden miesiąc wystarczył...

— Mamo, nie męcz mnie... Nieee, nie mam zamiaru przeprowadzać się do Anglii. Znam go dopiero dwa dni... to znaczy pięć... Nie, nie spałam z nim pierwszego wieczoru... Tak, to prawda, dla Romaina chciałam wyjechać do Madrytu po upływie czterdziestu ośmiu godzin, ale teraz to nie jest mężczyzna mojego życia... to po prostu fajny gość... Tak, zobaczę z czasem... Nie musisz zamartwiać się o moją pracę. Nie po to od pięciu lat walczyłam o własny program,

żeby teraz wszystko zepsuć, bo poznałam jakiegoś księgarza w Londynie! Tak. zadzwonię, jak tylko dojadę do Paryża. Ja też ciebie całuję.

Audrey włożyła telefon do kieszeni, wzdychając głęboko. Starsza pani wzięła książkę i znowu ją odłożyła.

— Przepraszam, że mieszam się w nie swoje sprawy — powiedziała, zsuwając na nos okulary — czy w czasie obydwu rozmów mówiła pani o jednym i tym samym mężczyźnie?

A ponieważ zmieszana Audrey nie odpowiedziała, starsza pani mruknęła:

— No i niech mi ktoś teraz powie, że przejazd tunelem nie wywiera żadnego wpływu na organizm!

Od chwili gdy usiedli w ogródku restauracji, nie powiedzieli do siebie ani słowa.

— Myślisz o niej? — zapytał Antoine.

Mathias wziął z koszyka kromkę chleba i zamoczył ją w słoiku z musztardą.

— Znam ją?

Mathias ugryzł chleb i zaczął go powoli przeżuwać.

— Gdzie ją poznałeś?

Tym razem Mathias wziął do ręki swoją szklanę i wychylił ją do dna.

— Przecież możesz mi powiedzieć — podjął Antoine. — Przedtem wszystko mi mówiłeś.

Jego przyjaciel postawił szklanę na stole.

— Przedtem, jak mówisz, nie obowiązywały nas twoje kretyńskie reguły.

— Przecież to ty powiedziałeś, że nie będziemy przyprowadzać kobiet do domu. Ja mówiłem tylko o niańkach.

— Żartowałem, Antoine! Ale wracam dziś na noc do domu, jeśli o to ci chodzi.

— Bez przesady, nie histeryzujmy z powodu kilku wprowadzonych w życie reguł. Bądź tak miły i zrób maleńki wysiłek. To dla mnie ważne.

Yvonne podała im sałatki i wróciła do kuchni, wywracając oczami.

— Przynajmniej jesteś szczęśliwy? — zapytał Antoine.

— Możemy zmienić temat?

— Możemy, ale na jaki?

Mathias wyciągnął z kieszeni marynarki cztery bilety na samolot.

— Odebrałeś je! — wykrzyknął Antoine z promienną twarzą.

— No nie, przecież widzisz!

Ustalili, że za pięć dni odbiorą dzieci ze szkoły, pojedą prosto na lotnisko i tego samego wieczoru spędzą pierwszą noc w Szkocji.

Pod koniec posiłku przyjaciele byli pogodzeni. Chociaż... Mathias oświecił Antoine'a, że wszelkie reguły ustanawia się tylko po to, by znaleźć sposób, jak je obejść.

Był pierwszy dzień tygodnia. Zatem Antoine odbierał Louisa i Emily ze szkoły, Mathias, po wyjściu z księgarni, robił zakupy i szykował kolację, a Antoine kładł dzieci spać. Wyjawszy kilka drobnych spięć, życie rodzinne wróciło do normy...

Wieczorem Antoine odebrał pilny telefon od McKenziego. Prototyp stolików, które zaprojektował dla Yvonne, właśnie przynieśli do biura. Szef agencji był zdania, że model całkowicie odpowiadał stylowi Yvonne, ale mimo wszystko chciał się upewnić. Antoine obiecał, że zajmie się tym z samego rana, ale McKenzie nalegał; dostawca jest w stanie wyprodukować wymaganą liczbę sztuk w odpowiednim terminie i po dobrej cenie, pod warunkiem że zamówienie zostanie złożone jeszcze tego wieczoru. Przecież to zajmie Antoine'owi tylko pół godziny...

Ponieważ Mathiasa nie było jeszcze w domu, nakazał dzieciom siedzieć z nosem przy szybie. Zabronił im otwierać drzwi komukolwiek i odbierać telefonu, no, chyba że od niego — ten zakaz kompletnie rozśmieszył Emily; tak jakby można było zgadnąć, kto dzwoni, zanim się odbierze telefon. Nie pozwolił zbliżyć się do kuchni, włączać i wyłączać wszelkich sprzętów elektrycznych, wychylać się przez poręcz schodów, dotykać czegokolwiek... Dopiero chóralne ziewnięcie Louisa i Emily położyło kres ojcowskiej litanii. A przecież Antoine nie uważał się za przewrażliwionego...

Gdy tylko tata przestąpił próg domu, Louis dał nura do kuchni, wspiął się na taboret, wyjął z szafki dwie szklanki, podał je Emily i zeskoczył na ziemię. Następnie otworzył lodówkę, wyjął dwa gazowane napoje i wyrównał puszki, tak jak miał to w zwyczaju czynić Antoine (czerwone z coca-colą z lewej, pomarańczowe z fantą pośrodku, zielone z wodą Perrier po prawej). Słomki znajdowały się w szufladzie pod zlewem, ciasteczka morelowe — w pudełku na biszkopty, a taca do zanieśienia wszystkiego do salonu — na kuchennym blacie. Wszystko byłoby świetnie, gdyby jeszcze telewizor był uprzejmy się włączyć.

Szczegółowe oględziny przewodów wykluczyły ich winę, obarczając nią baterie w pilocie. Na szczęście Emily wiedziała, gdzie można znaleźć takie same... w radiobudziku jej taty. Wbiegła szybko po schodach, nie dotykając nawet poręczy. W pokoju na szafce nocnej zauwa-

żyła cyfrowy aparat fotograficzny. Z pewnością przygotowany na wyjazd do Szkocji. Zacięka-
wiona, wzięła go do ręki i ponaciskała na wszystkie możliwe przyciski. Na wyświetlaczu znaj-
dującym się na tylnej ściance aparatu pojawiły się pierwsze zdjęcia, które tata zrobił zapewne w
celu przetestowania aparatu. Na pierwszym z nich widać było tylko czyjeś nogi i kawałek
chodnika. Na drugim — fragment straganu na Portobello. Na trzecim trzeba było przechylić
aparat, żeby latarnia uliczna stała prosto... To, co pojawiała się na wyświetlaczu, było naprawdę
nieciekawe. Aż do trzydziestego drugiego zdjęcia (jedynego zresztą, które było dobrze wyka-
drowane), na którym była siedząca w kawiarnianym ogródku zakochana para, całująca się
przed obiektywem aparatu...

Po kolacji, podczas której Emily nie wypowiedziała ani słowa, Louis wszedł do pokoju
najlepszej przyjaciółki i napisał w jej pamiętniku, że odkrycie aparatu fotograficznego było dla
niej bardzo szokujące. Jakkolwiek by na to patrzeć, to pierwsze kłamstwo jej ojca. Tuż przed
snem Emily zanotowała na marginesie, że drugie... po numerze ze Świętym Mikołajem.

XII

Yvonne zamknęła drzwi mieszkania i spojrzała na zegarek. Idąc korytarzem, usłyszała
kroki wychodzącej z pokoju Enyi.

— Ładnie wyglądasz od rana — powiedziała. Enya ucałowała ją w policzek.

— Mam dobre wieści.

— Szepniesz słówko?

— Wzywali mnie do biura imigracyjnego.

— I to jest ta dobra nowina? — zapytała zaniepokojona Yvonne. Enya z dumą pokazała
jej pozwolenie na pracę. Yvonne wzięła dziewczynę w ramiona i przytuliła do siebie. — A
gdybyśmy tak to uczciły filiżanką kawy? — zapytała.

Zeszły po kręconych schodach, które prowadziły do sali restauracyjnej. Kiedy były już
na dole, Yvonne spojrzała uważnie na Enyę.

— Gdzie kupiłeś ten płaszcz? — spytała niepewnie.

— A dlaczego pani pyta?

— Bo mój przyjaciel miał właśnie taki. To był jego ulubiony płaszcz. Kiedy mi powie-
dział, że go zgubił, chciałam mu go odkupić, ale takiego fasonu nie szyją już od lat.

Enya uśmiechnęła się i zdjęła płaszcz, podając go Yvonne. Na pytanie, ile za niego chce, odpowiedziała, że to prezent, który daje z wielką radością. Znalazła go na wieszaku któregoś dnia, kiedy uśmiechnęło się do niej szczęście.

Yvonne weszła do kuchni i otworzyła drzwi szafy.

— Bardzo się ucieszy — powiedziała Yvonne radośnie, umieszczając płaszcz na wieszaku — nigdy się z nim nie rozstawał.

Z szafki nad zlewem wyjęła dwie filiżanki, do górnej części ekspresu wsypała dwie duże porcje kawy i zapaliła zapałkę. Palnik kuchenki gazowej zamigotał błękitnym światłem.

— Czujesz ten cudowny zapach? — spytała Yvonne, wdychając aromat, który nagle wypełnił pomieszczenie.

Po numerze z aparatem fotograficznym Emily wpadła na pewien pomysł. W środy każde z dzieci będzie jadło obiad z własnym ojcem. Jako że Louis uwielbiał nemy, panowie będą chodzić do restauracji tajskiej po parzystej stronie Bute Street; ona z tatą pójdzie do Yvonne, bo uwielbia krem karmelowy.

Yvonne stała za barem. Wycierała kieliszki, nie spuszczać z oczu Mathiasa. Emily pochylała się nad talerzem, bezskutecznie próbując zwrócić na siebie uwagę taty.

— W Szkocji najlepiej by było nocować pod namiotem, który rozbijemy w ruinach. W ten sposób będziemy mieli pewność, że nie przegapimy ducha.

— Bardzo dobrze — mruknął Mathias, wystukując SMS-a.

— Nocą rozpalimy ognisko, a ty będziesz stał na warcie.

— Tak, tak — odpowiedział Mathias ze wzrokiem wbitym w wyświetlacz telefonu.

— Komary ważą tam dwa kilo — podjęła Emily, uderzając w stół. — Poza tym, one uwielbiają takich jak ty. Dwa ukąszenia i po tobie! Yvonne podeszła do ich stolika, przynosząc ich zamówienie.

— Jak sobie życzysz, kochanie — odpowiedział Mathias.

Kiedy Yvonne odwróciła się bez słowa i skierowała się w stronę kuchni, Emily podjęła temat najbardziej poważnym tonem.

— Kiedy tam już będziemy, po raz pierwszy skoczę na bungie z wieży.

— Sekundę, kochanie. Odpowiem na tego SMS-a i już do ciebie wracam.

Palce Mathiasa biegały po klawiaturze telefonu.

— Tam jest naprawdę świetnie. Wyrzucają cię, a potem odcinają sznur.

— Co dzisiaj jest dniem dnia? — zapytał Mathias zaabsorbowany odczytywaniem wiadomości, która pojawiła się na wyświetlaczu.

— Sałatka z dżdżownic. Mathias odłożył w końcu telefon.

— Przepraszam na chwilkę. Pójdę umyć ręce — powiedział, wstając od stolika.

Pocałował córkę w czoło i zniknął w drugim końcu sali. Yvonne nie uroniła ani jednego słowa z rozgrywającej się przed jej oczyma sceny. Podeszła do Emily i z dezaprobatą spojrzała na purée ziemniaczane, którego Mathias nie raczył jeszcze tknąć. Zerknęła znacząco przez okno i uśmiechnęła się. Emily pojęła w lot sugestię i odwzajemniła uśmiech. Wstała od stolika, wzięła talerz i przeszła przez ulicę odprowadzana czujnym spojrzeniem Yvonne.

Mathias przeglądał się w lustrze zawieszonym nad umywalką. Nie w tym rzecz, że Audrey przerwała wymianę SMS-ów.

Była przecież w montażowni. Zdawał sobie sprawę, że musi pracować...

Ja też jestem zajęty, pomyślał. Jem obiad z córką. Wszyscy są zajęci... Tak czy inaczej, Audrey obrabia właśnie zdjęcia z Londynu, więc o mnie myśli... Technik na pewno na mnie psioczył. Już widzę tego zgorzkniałego zazdrośnika... Ja zresztą też mam nieciekawą minę... Dobrze, że napisała, iż chce się ze mną zobaczyć... To nie w jej stylu mówić coś innego, niż myśli... Chyba powinienem pójść do fryzjera...

Antoine i Louis siedzieli w tajskiej restauracji, przymierzając się do drugiej porcji nemów. Otworzyły się drzwi. Emily weszła do restauracji i przysiadła się do nich. Louis powstrzymał się od komentarza, zadowolając się spróbowaniem z jej talerza purée.

— Ciągle wisi na telefonie? — spytał Antoine.

A ponieważ Emily jak zwykle odpowiedziała tylko skinieniem głowy, kontynuował:

— Wiesz, ja też widzę, że Mathias jest ostatnio zmartwiony. Nie przejmuj się. Czasem to się przytrafia dorosłym — powiedział Antoine uspokajająco.

— A tobie się zdaje, że my, dzieci, nigdy nie mamy problemów? — odpowiedziała Emily, skubiąc z jego talerza naleśnika.

Mathias wyszedł z toalety, pogwizdując. Emily nie było przy stoliku. Na swoim talerzu zobaczył wetknięty w sam środek porcji telefon komórkowy. Totalnie zaskoczony, odwrócił się i napotkał oskarżycielski wzrok Yvonne, która wskazywała mu palcem restaurację tajską naprzeciwko.

W drodze do szkoły muzycznej Emily szła wielkimi krokami, nie odzywając się ani słowem do ojca, który z kolei przeproszał ze wszystkich sił. Przyznał, że był nieobecny podczas

obiadu i obiecał, że to się już nie powtórzy. Poza tym ona też czasem nie słucha tego, co on do niej mówi, na przykład wtedy, kiedy jest zajęta rysowaniem. Może się palić i walić, a ona nawet nie podniesie głowy znad kartki. Spiorunowany wzrokiem przez Emily Mathias przyznał, że być może nie było to najlepsze porównanie. W ramach przeprosin obiecał, że zostanie w jej pokoju do zaśnięcia. Przed wejściem na lekcję gitary Emily wspięła się na palce i ucałowała tatę. Spytała, czy mama szybko przyjedzie się z nią spotkać, po czym zamknęła za sobą drzwi.

Po powrocie do księgarni Mathias obsłużył dwoje klientów, usiadł do komputera i połączył się z witryną Eurostaru.

Nazajutrz, kiedy Antoine przyszedł do biura, McKenzie przekazał mu dokumentację dotyczącą remontu restauracji Yvonne. Pracował nad nią całą noc. Antoine rozwinął plany i ułożył przed sobą na biurku. Obejrzał je, mile zaskoczony pracą swojego współpracownika. Po remoncie bistro Yvonne stanie się bardzo eleganckie, nie tracąc jednocześnie swojego charakteru. Załamał się dopiero po zapoznaniu się ze schowanym na dnie teczki kosztorysem. Wezwał natychmiast McKenziego, który pełen skruchy przyznał, że chyba troszkę przesadził.

— Czy panu się wydaje, że zmieniamy tę restaurację w pałac? Myśli pan, że Yvonne uwierzy, iż użyliśmy materiałów z odzysku?! — krzyknął Antoine.

Według McKenziego dla Yvonne nic nie było zbyt ładne.

— A pamięta pan, że to pańskie arcydzieło ma być gotowe w dwa dni?

— Wszystko przewidziałem — odpowiedział McKenzie z entuzjazmem.

Produkcja wszystkich niezbędnych elementów zostanie zlecona stosownej firmie, a dwunastoosobowa ekipa monterów, malarzy i elektryków zjawi się w restauracji w sobotę rano, by remont był skończony w niedzielę.

— Moje biuro też będzie skończone w niedzielę — podsumował przybity Antoine.

Koszty przedsięwzięcia były ogromne. Do końca dnia panowie nie odzywali się do siebie. Antoine rozwiesił plany remontu na ścianie gabinetu. Krążąc od okna do szkiców i od szkiców do komputera, na przemian rysował i obliczał oszczędności. Tymczasem doprowadzony do białej gorączki McKenzie siedział przy swoim stanowisku pracy i rzucał Antoine'owi przez szybę gabinetu spojrzenia, jakby ten znieważył brytyjską królową.

Pod koniec dnia Antoine wezwał Mathiasa na pomoc. Spodziewał się wrócić późno do domu. Mathias będzie musiał odebrać dzieci ze szkoły i zająć się nimi wieczorem.

— Będiesz po kolacji czy mam coś dla ciebie przygotować?

— Idealny byłby talerz zimnych mięs, jak ostatnio.

— No widzisz, czasem warto mieszkać we dwóch — podsumował Mathias, odkładając słuchawkę.

Urealniony projekt remontu restauracji był gotowy o północy. Zostało już tylko przekonać właściciela stolarni, z którą współpracował Antoine, by zechciał zaakceptować wszystkie zmiany i włączył się aktywnie do realizacji przedsięwzięcia. Remont miał się rozpocząć za dwa, najdalej trzy tygodnie. W sobotę, z samego rana, Antoine weźmie wszystkie projekty, wsiądzie do samochodu i pojedzie do stolarni. To tylko trzy godziny drogi od Londynu. Zdąży wrócić przed nocą. Mathias zajmie się dziećmi. Szczęśliwy, że udało mu się znaleźć rozwiązanie, wyszedł z biura i poszedł do domu.

Zbyt zmęczony, by zjeść cokolwiek, poszedł prosto do sypialni i rzucił się na łóżko. Sen wziął go we władanie, zanim Antoine zdążył się rozebrać.

Od samego rana drzewa kołysały się w lodowatych podmuchach wiatru. Trzeba było przeprosić ciepłe płaszcze, które zostały schowane do szafy z nadejściem pierwszych symptomów wiosny. Mathias obliczał przychód minionego tygodnia, jednocześnie zastanawiając się, jakie temperatury zastaną ich w Szkocji. Wyjazd na ferie zbliżał się wielkimi krokami, a cierpliwość dzieci z dnia na dzień wystawiana była na coraz cięższą próbę.

Do księgarni weszła klientka. Zdjęła z półek trzy książki, przejrzała je, po czym wyszła, zostawiając je na stoliku. Po co mi to było? Opuścić Paryż, żeby zamieszkać we francuskiej dzielnicy!" — mruknął Mathias, odkładając książki na miejsce.

Antoine potrzebował dobrej kawy. Czegoś, co pozwoliłoby mu otworzyć klejące się oczy. Ta noc była bardzo krótka, a nawał czekającej w biurze pracy nie dawał nadziei choćby na chwilę wytchnienia.

Idąc Bute Street, zajrzał do księgarni, by przekazać informację, że w sobotę musi pojechać za miasto. Mathias więc ma się zaopiekować Louisem.

— Wykluczone! — krzyknął Mathias. — Nie mogę zamknąć księgarni.

— Tym razem twoja kolej. Dzieci nie „zamyka się" na weekend — odpowiedział zmęczony Antoine, wychodząc.

W kawiarni spotkał Sophie.

— Jak się wam żyje we dwóch? — spytała.

— Mamy wzloty i upadki, jak każde małżeństwo.

— Ale wy nie jesteście małżeństwem...

— Mieszkamy pod wspólnym dachem, każdy z nas znalazł swoje miejsce.

— Myślę, że właśnie przez teksty takie jak ten wolę być sama — odpowiedziała Sophie.

— Tak, ale przecież nie jesteś...

— Kiepsko wyglądasz, Antoine.

— Całą noc pracowałem nad projektem dla Yvonne.

— I jak idzie?

— Zaczynamy zaraz po naszym powrocie ze Szkocji.

— Dzieci mówią tylko o wakacjach. Pusto tu będzie bez was.

— Masz mężczyznę od listów. Czas szybko ci upłynie. Na twarzy Sophie pojawił się uśmiech.

— Myślałby kto, że żałujesz, iż wyjeżdżam — powiedziała, dmuchając w gorącą herbatę.

— Ależ skąd. Dlaczego tak myślisz? Cieszę się z twojego szczęścia.

Telefon Sophie zabrzączał na stole. Dziewczyna wzięła go do ręki i rozpoznała wyświetlający się numer księgarni Mathiasa.

— Nie przeszkadzam? — usłyszała w słuchawce.

— Nigdy...

— Mam do ciebie ogromną prośbę, ale musisz mi obiecać, że nie powiesz Antoine'owi.

— Z całą pewnością!

— Dziwnie mówisz.

— Oczywiście, że się cieszę.

— Z czego się cieszysz???

— Wsiądę do pociągu o dziewiątej i przyjadę akurat na obiad.

— Siedzi naprzeciwko ciebie? — spytał Mathias.

— Otóż to!

— Kurde...

— Ja też cię nie zmuszam. Zaintrygowany Antoine przyglądał się Sophie.

— Możesz popilnować dzieci w sobotę? — ciągnął Mathias. — Antoine musi wyjechać za miasto, a ja muszę załatwić coś pilnego.

— Niestety, to niemożliwe. Ale innym razem, z największą ochotą.

— Wyjeżdżasz w ten weekend?

— Otóż to.

— Nie będę przeszkadzał — szepnął Antoine, wstając od stolika.

Sophie przytrzymała go za nadgarstek.

— Za minutę kończę, obiecuję — szepnęła, zakrywając aparat ręką.

— Widzę, że ci przeszkadzam — burknął Mathias. — Będę musiał poszukać innego rozwiązania. Obiecuj, że niczego mu nie powiesz.

— Tak jest! Zajrzyj do sąsiadki, nigdy nic nie wiadomo.

Mathias się rozłączył, a Sophie jeszcze chwilę trzymała słuchawkę przy uchu.

— Ja też mocno cię całuję. Do zobaczenia wkrótce.

— To był mężczyzna od listów? — zapytał Antoine. — Chcesz jeszcze jedną kawę?

— Nie wiem, dlaczego nie chcesz powiedzieć. Przecież domyśliłem się, że to on.

— A co to za różnica? Antoine zdobył się na odwagę.

— Żadna, ale przedtem wszystko sobie mówiliśmy...

— Zdajesz sobie sprawę, że to samo powiedziałeś do swojego współlokatora?

— „Co samo”?

— Że „wszystko sobie mówiliśmy”... To śmieszne.

— I w dodatku rozmawia z tobą o nas? No tu już przegina.

— Myślałam, że chcesz, abyśmy sobie wszystko mówili?!

Sophie cmoknęła go w policzek i wróciła do pracy. Antoine przekraczał właśnie próg biura, gdy zobaczył Mathiasa biegnącego do Yvonne.

— Jesteś mi potrzebna!

— Jeśli jesteś głodny, to jeszcze trochę za wcześnie — odpowiedziała Yvonne, wychodząc z kuchni.

— To poważna sprawa.

— Słucham — odpowiedziała, zdejmując fartuch.

— Możesz popilnować dzieci w sobotę? Powiedz, że tak, błagam!

— Przykro mi, ale biorę wolny dzień.

— Zamykasz restaurację?

— Nie, mam coś do załatwienia, ale poproszę dziewczynę, której wynajmuję pokój, żeby mnie zastąpiła. Tylko nic jej nie mów, to niespodzianka. Najpierw wypróbuję ją dziś wieczorem i jutro.

— To musi być superpilne, skoro zostawiasz kuchnię. Dokąd idziesz?

— Czy ja ciebie wypytuję, dlaczego chcesz, bym popilnowała dzieci w sobotę?

— No to mam pecha. Sophie wyjeżdża, Antoine wyjeżdża z Londynu, ty udajesz się Bóg wie gdzie i wszyscy macie mnie gdzieś.

— Cieszę się, że zasmakowałaś już w londyńskim życiu.

— Nie widzę związku — odburknął Mathias.

— No cóż, wcześniej spędzałaś weekendy samotnie i jakoś się nie uskarżałaś. Stwierdzam z satysfakcją, że kiedy wyjeżdżamy, tęsknisz za nami... Widzę, że się zmieniłaś...

— Yvonne, musisz mi pomóc. To sprawa życia i śmierci.

— Znaleźć w czwartek opiekunkę na sobotę... Jesteś optymistą. Zmykaj stąd. Mam pracę. Zobaczę, co mogę dla ciebie zrobić.

Mathias ucałował ją.

— Nie mów nic Antoine'owi... Liczę na ciebie!

— Potrzebujesz opiekunki, żeby znów pojechać na aukcję starych książek?

— Tak jakby...

— Zatem chyba się pomyliłam. Wcale tak bardzo się nie zmieniłaś.

Późnym popołudniem Mathias odebrał telefon. Yvonne prawdopodobnie udało się znaleźć rozwiązanie. Dawna dyrektorka szkoły, Danièle, miała co prawda humory, ale była osobą ze wszech miar godną zaufania. Zresztą, zanim zdecyduje się podjąć opieki nad dziećmi, bezwzględnie musi spotkać się z ich ojcem. Jutro przyjdzie do niego do księgarni i jeśli dojdą do porozumienia, zgodzi się zaopiekować dziećmi podczas weekendu. Mathias zapytał, czy Danièle potrafi zachować dyskrecję. Yvonne nawet nie raczyła odpowiedzieć. Danièle była jedną z jej trzech najlepszych przyjaciółek, nie jakąś skarżypytą.

— Myślisz, że zna się na duchach? — spytał Mathias.

— Słucham?

— Nie, nic... Coś mi przyszło do głowy.

Mathias, czekając na dzieci przed bramą szkoły, był tak radosny, że na dźwięk dzwonka z trudem zmusił się do przybrania poważnego wyrazu twarzy.

Kiedy przyszli do księgarni, Emily jako pierwsza zorientowała się, że coś jest nie tak. Po pierwsze, od czasu powrotu tata nie odezwał się ani słowem, po drugie, na próżno udawał, że jest zatopiony w lekturze. Dziewczynka doskonale wiedziała, że udaje. Dowód: od dziesięciu minut czytał tę samą stronę. Obeszła dookoła kasę i usiadła ojcu na kolanach.

— Jesteś zmartwiony?

Mathias odłożył książkę i spojrzał na córkę z rozterką.

— Nie wiem, jak mam wam to powiedzieć.

Louis odłożył komiks i cały zamienił się w słuch.

— Myślę, że będziemy musieli zrezygnować z podróży do Szkocji — powiedział poważnym tonem Mathias.

— Ale dlaczego? — spytały chórem kompletnie zdruzgotane dzieci.

— To moja wina. Kiedy rezerwowałem wycieczkę, nie zgłosiłem, że przyjedziemy z dziećmi.

— No ale to chyba nie zbrodnia? — odpowiedziała oburzona Emily. — Co niby mają przeciwko dzieciom?

— Od początku stawiali pewne warunki, których nie wziąłem pod uwagę — jęknął Mathias.

— Jakie? — zapytał Louis.

— Przyjmują tylko te dzieci, które przeszły podstawowe szkolenie z zakresu wiedzy o duchach. Niedouczone nie spełniają warunków bezpieczeństwa i w takich przypadkach organizatorzy nie chcą brać na siebie odpowiedzialności.

— No to trzeba tylko coś przeczytać, prawda... — odpowiedziała Emily. — Masz tu chyba jakieś książki?

— Wyjeżdżamy za trzy dni. Obawiam się, że do tego czasu nie zdążycie się przygotować.

— Tato, musisz znaleźć rozwiązanie! — wybuchnęła dziewczynka.

— Zabawna jesteś! Od rana o niczym innym nie myślę. Myślisz, że siedzę beczynnienie? Od rana szukam rozwiązania.

— Ale w końcu znalazłeś czy nie? — zapytał Louis, który już siedział jak na szpilkach.

— Mam pewien pomysł, ale nie wiem...

— Mów mimo wszystko!

— Jeśli znajdę wykładowcę wiedzy o duchach, zgodzicie się przejść intensywne szkolenie w sobotę?

Dzieci przystały na to zgodnie i pobiegły po dwa skoroszyty w kratkę, mazaki i kredki, na wypadek gdyby miały się odbyć także zajęcia praktyczne.

— I jeszcze jedno — dodał Mathias uroczyście. — Antoine tak bardzo was kocha, że nie zniósłby myśli, iż grozi wam najmniejsze niebezpieczeństwo. Zatem ani jedno słowo nie może dotrzeć do jego uszu. Operacja „Buzia na Kłódkę"! Jeśli się dowie, że organizatorzy zgłaszali najmniejsze zastrzeżenia, odwoła wycieczkę. Wszystko musi pozostać między nami.

— A jesteś pewien, że po tym kursie pozwolą nam przyjechać? — zaniepokoił się Louis.

— Zapytaj moją córkę, jaki byłem skuteczny w Muzeum Ewolucji, kiedy oglądaliśmy dinozaury.

— Jesteśmy w dobrych rękach, daję słowo — odpowiedziała Emily poważnym tonem.
— Od numeru z planetarium wszyscy chcą, żebym została przewodniczącą klasy.

Wieczorem Antoine nie zauważył porozumiewawczych spojrzeń, jakie wymieniali między sobą dzieci i Mathias. A ponieważ jego bliscy zajęli się wszystkimi domowymi pracami, Antoine doszedł do wniosku, że życie rodzinne staje się coraz bardziej przyjemne.

Mathias nie słuchał jego komplementów. Błądził myślami gdzie indziej. Jeszcze tylko jeden szczegół musi uzgodnić z przyjaciółką Yvonne. Dopiero wtedy będzie mógł z czystym sumieniem pomyśleć o sobocie.

Enya siedziała za barem, przeglądając oferty pracy z długopisem w ręku. Yvonne podała jej kawę i poprosiła o chwilę uwagi. Dziewczyna odłożyła gazetę.

— Pomożesz mi dziś w restauracji? Oczywiście nie za darmo.

Enya podeszła do szafy.

— To pani wyświadcza mi przysługę — odpowiedziała.

Wiedziała, gdzie jest garderoba. Przepasała się fartuchem i zabrała się do nakrywania do stołów. Po raz pierwszy od wielu, wielu lat Yvonne mogła wreszcie spędzić cały poranek w kuchni. Gdy tylko otwierały się drzwi wejściowe, odchodziła od garnków, by się zorientować, że Enya już zdążyła przyjąć — a czasem nawet zrealizować — zamówienie. Dziewczyna wprawnie obsługiwała ekspres do kawy, a także z pełnym profesjonalizmem otwierała i zamykała chłodnie. Pod koniec dnia Yvonne podjęła decyzję. Enya doskonale nadaje się na sobotnie zastępstwo. Była miła dla klientów. Umiała grzecznie przywrócić do porządku tych, którym brakowało dobrych manier, a na dodatek zdołała odwrócić uwagę McKenziego, który nie był tego dnia w najlepszej formie. Mathias, który przyszedł na kawę, wdał się w rozmowę z nową kelnerką. Był pewien, że gdzieś ją już widział.

— Jeśli ją podrywasz — powiedziała mu Yvonne na osobności — to w raczej staroświecki sposób. Już za moich czasów mężczyźni wynajdywali równie banalne preteksty do rozmowy.

Mathias klął się na honor, że nie. Był pewien, że gdzieś już się spotkali...

Yvonne przerwała mu, wskazując zegar. Zbliżało się jego spotkanie z Danièle. Mathias wrócił do księgarni.

Danièle, dawna dyrektor szkoły, zachowała władczy i dystyngowany wygląd. Weszła do księgarni, strzepnęła parasol nad wycieraczką, wzięła z półki kolorowe czasopismo i postanowiła przyjrzeć się Mathiasowi, zanim zawrze z nim znajomość. Stosowała tę metodę podczas swojej wieloletniej kariery: obserwowała rodziców na podwórzu szkolnym. W ten sposób dowiadywała się o nich więcej niż podczas zebrań. Zwykle mawiała: „Życie daje jedną jedyną sposobność na wywarcie pierwszego wrażenia”. Kiedy już dostatecznie przyjrzała się Mathiasowi, przedstawiła mu się, mówiąc, że przychodzi od Yvonne. Mathias zaprosił ją na zaplecze, gotów odpowiedzieć na wszystkie zadane przez nią pytania.

Tak, Emily i Louis są cudowni i dobrze wychowani... Nie, żadne z nich nie sprawia problemów wychowawczych. Tak, pierwszy raz zostaną z opiekunką... Antoine nie zgadza się... Kto to jest Antoine? Najlepszy przyjaciel!... ojciec chrzestny Emily! Tak... mama pracuje w Paryżu... Tak, szkoda, że się rozstali... ze względu na dziecko, rzecz jasna... ale najważniejsze, że ani Emily, ani Louis nie mogą się skarżyć na brak miłości... Nie, nie są rozpieszczone... Tak, dobrze się uczą, są bardzo pracowite. Wychowawczynie Emily uważa, że dziewczynka ma raczej zdolności matematyczne... Wychowawczynie Louisa? Niestety, nie był na ostatnim zebraniu rodziców... Nie, nie spóźnił się. Jedno z dzieci weszło na drzewo i musiał przyjść mu z pomocą... Tak, dziwna historia, ale nikt nie ucierpiał, a to najważniejsze... Nie, dzieci nie są na diecie, owszem, jedzą słodycze... ale w rozsądnych ilościach! Emily ma lekcje gitary... Spokojnie, nigdy nie ćwiczy w soboty...

Kiedy Mathias zaczął obgryzać paznokcie, Danièle parsknęła śmiechem. Wystarczająco już go wymęczyła. Będzie miała z czego chichotać z Yvonne, kiedy zda jej relację z tego przesłuchania. W końcu jej to obiecała.

— Z czego się pani śmieje? — zapytał Mathias.

— Nie wiem, czy to przez pańskie tłumaczenie się ze słodyczy, czy przez tę historię z drzewem. Dostyć żartów. Skoro Louis jest synem Antoine'a, rozumiem, że Emily to pana córka, czyż nie?

— Zna pani Antoine'a? — zapytał przerażony Mathias.

— Jestem jedną z trzech najlepszych przyjaciółek Yvonne. Zdarza nam się czasem o was rozmawiać. Tak, znam Antoine'a, ale proszę być spokojnym. Będę milczeć jak grób!

Mathias zapytał o honorarium, ale radość spędzenia dnia z Emily i Louistem była dla Danièle wystarczającą zapłatą. Dla dawnej dyrektorki szkoły fakt, iż nie posiadała wnuków, był świństwem, którego nie mogła wybaczyć synowi.

Mathias może być spokojny w sobotę. Danièle z pewnością zdoła dostarczyć dzieciom niezapomnianych wrażeń. Niezapomnianych wrażeń?... Mathias być może ma już pewien pomysł!

Propozycja Mathiasa wydała się Danièle co najmniej zaskakująca! Przekazanie dzieciom kilku podstawowych wiadomości z historii byłoby według niej świetnym pomysłem. Bardzo dobrze znała Wielką Brytanię, sama nawet kilka razy zwiedziła szkockie Highlands, ale co on rozumie przez „kurs wiedzy o duchach”?

Mathias udał się w kierunku półek i wziął z nich kilka książek w grubych okładkach: *Legendy Tartanów**, *Nawiedzone jeziora*, *Tiny MacTimid — duszek ze Szkocji*, *Małe duchy jadą do Szkocji*.

* Tartan — narodowy szkocki materiał w kratę.

— Uzbrojona w ten sposób, jest pani nie do zagięcia! — powiedział, kładąc przed dyrektorką stertę książek. Prezent od firmy.

Odprowadził ją do drzwi.

— I bardzo proszę pamiętać o przygotowaniu pisemnego sprawdzianu na koniec dnia...

Obładowana książkami Danièle wpadła na ulicy na Antoine'a.

— Niezła sprzedaż! — zagwizdał Antoine, wchodząc do księgarni.

— Co mogę dla ciebie zrobić? — spytał Mathias z niewinną miną.

— Wyjeżdżam jutro skoro świt. Przygotowałeś dla dzieci jakiś program?

— Wszystko jest w najlepszym porządku — uspokoił go przyjaciel.

Wieczorem przy kolacji Mathias siedział jak na rozżarzonych węglach. Pod pretekstem, że idzie po sweter — chłodno tu trochę, prawda? — przeczytał SMS-a od Audrey: *Cały weekend pracuję w montażowni*. Nieco później, ponownie idąc do pokoju — czy to przypadkiem nie mój budzik dzwoni na górze? — dowiedział się, że trzeba przerobić ujęcia z londyńskiej eskapady: *Mój montażysta wrywa sobie włosy z głowy. Wszystko źle skadrowane*. Dziesięć minut później zamknął się w łazience, by wyrazić zdziwienie: *Przysięgam, że w obiektywie wszystko było idealnie!!!*

Wieczorna zmiana w restauracji dobiegała końca. Yvonne zamknęła drzwi za ostatnim klientem i westchnęła głęboko. Enya za barem myła szkło.

— To był dobry wieczór, prawda? — spytała.

— Trzydzieści nakryć. Całkiem nieźle jak na piątek. Zostało jeszcze danie dnia?

— Wszystko sprzedane.

— Zatem to był bardzo dobry wieczór. Poradzisz sobie jutro — powiedziała Yvonne, zbierając naczynia ze stolików.

— Jutro?

— Biorę wolny dzień. Powierzam ci restaurację.

— Naprawdę?!

— Nie stawiaj kieliszków na tej półce. Ekspres do kawy wprawia je w drgania... Drobne do wydawania reszty znajdziesz w szufladzie kasy. Jutro wieczorem nie zapomnij zabrać utargu na górę. Nie lubię zostawiać pieniędzy tutaj. Nigdy nic nie wiadomo.

— Dlaczego pani okazuje mi tyle zaufania?

— A dlaczego miałabym ci go nie okazać? — spytała Yvonne, zamiatając podłogę.

Dziewczyna podeszła do niej i wyjęła jej szczotkę z rąk.

— Bezpieczniki są w szafce za tobą. Idę się położyć.

Yvonne weszła po schodach na górę. Umyła się szybko i wyciągnęła się na łóżku. Leżąc pod kołdrą, wsłuchiwała się w odgłosy z restauracji. Enya właśnie zbiła szklanę. Yvonne uśmiechnęła się i zgasiła światło.

Antoine położył się do łóżka o tej samej porze co dzieci. Ta noc miała być wyjątkowo krótka. Mathias zamknął się w pokoju i kontynuował wymianę SMS-ów z Audrey. Około jedenastej uprzedziła go, że idzie do kafejki. Ponieważ bufet był w podziemiach, będzie poza zasięgiem. Tak bardzo chciała znaleźć się teraz w jego ramionach.

Mathias otworzył szafę i rozłożył na łóżku wszystkie koszule. Po wielu przymiarkach wybrał białą z włoskim kołnierzykiem, w której było mu najbardziej do twarzy.

Sophie zamknęła małą stojącą na krześle walizkę. Na bilecie sprawdziła godzinę odjazdu pociągu i weszła do łazienki. Podeszła do lustra i przyjrzała się skórze twarzy.

Wystawiła język i skrzywiła się. Wskoczyła w podkoszulek i wróciła do pokoju. Nastawiła budzik, rzuciła się na łóżko, zgasiła światło i pomodliła się o szybki sen. Jutro musi dobrze wyglądać, żadnych sińców pod oczami.

Danièle pochyliła się z okularami na nosie nad dużym brulionem. Wzięła linijkę i zaznaczyła żółtym mazakiem tytuł na kserokopii rozdziału. Przed nią na biurku leżał drugi tom *Legend ze Szkocji*. Wyrecytowała z pamięci trzeci akapit otwartej strony.

Emily otworzyła cichutko drzwi, przeszła na paluszkach, skradając się dalej, i zaskrobała w drzwi Louisa. Chłopczyk wyszedł natychmiast w pizamie. Pociągnęła go w stronę schodów.

Kiedy zeszli do kuchni, zamiast zapalić światło, Louis uchylił drzwi lodówki. Z zachowaniem najwyższych środków ostrożności dzieci przygotowały śniadanie. Następnie Emily napełniła szklanę sokiem i ustawiła pudełka z płatkami, a Louis zasiadł przy biurku swojego taty i położył palce na klawiaturze. Nadchodził najniebezpieczniejszy moment operacji. Uruchamiając wydruk, chłopczyk zamknął oczy, modląc się, by drukarka nie obudziła śpiących ojców. Odczekał kilka sekund i wyjął kartkę z podajnika. Tekst wyglądał znakomicie. Złożył list na pół, by ładnie prezentował się na stole, i podał go Emily. Dzieci jeszcze raz rzuciły okiem na kuchnię, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku, po czym bezszelestnie wróciły do łóżek.

XIII

Piąta trzydzieści. Zaróżowione niebo nad South Kensington zwiastowało nadejście świtu. Enya zamknęła okno i wróciła do łóżka.

Budzik wskazywał piątą czterdzieści. Antoine wyjął z szafy gruby sweter i narzucił go na ramiona. Wziął stojącą obok sekretarzyka teczkę i otworzył ją, by sprawdzić, czy dokumenty są w komplecie. Plany i projekty znajdowały się na swoim miejscu. Antoine zamknął teczkę i zszedł do kuchni. Tam czekało na niego śniadanie. Rozłożył leżącą obok talerza kartkę — jak miło, że ktoś przygotował nakrycie specjalnie dla niego — i przeczytał list:

Jeć ostrożnie i przestrzegaj ograniczenia prędkości. Zapinaj pasy (nawet kiedy siedzisz stylu). Przygotowałem dla ciebie termos na drogę. Czekamy z kolacją. Przywieź dziecią prezenty z podruży, zawsze się bardzo cieszą.

Całuję. Mathias.

Wzruszony Antoine zabrał ze sobą termos, wyjął z salaterki kluczyki i wyszedł z domu.

Austin Healey stał na końcu ulicy. Bezchmurne niebo i powietrze pachnące wiosną wróżyły przyjemną drogę.

Sophie przeciągnęła się, wchodząc do kuchni w swoim maleńkim mieszkanku. Zaparzyła kawę i spojrzała na zegar w kuchence mikrofalowej. Szósta. Jeśli chce zdążyć na pociąg, musi się pośpieszyć. Zawahała się chwilę, patrząc na wiszące w szafie sukienki, po czym zdecydowała się na koszulę i dzinsy.

Szósta trzydzieści. Yvonne zamknęła za sobą wychodzące na tyły domu drzwi. Z małą walizką w ręce i w okularach słonecznych na nosie skierowała się Bute Street w stronę stacji metra South Kensington. W oknie Enyi paliło się światło. Dziewczyna już się obudziła. Yvonne wyjeżdżała z czystym sumieniem. Ta mała знаła się na rzeczy, a poza tym lepiej jej zaufać, niż zamykać restaurację.

Danièle spojrzała na zegarek. Punkt siódma. Lubiła precyzję. Zadzwoiła do drzwi. Mathias wpuścił ją do środka i zaproponował kawę. Ekspres stał na blacie, filiżanki na ociekaczu, a cukier był w szafce nad zlewem. Dzieci jeszcze spały. W sobotę budzą się zazwyczaj około dziewiątej. Danièle miała jeszcze dwie godziny dla siebie. Mathias założył trenecz. Stojąc przed lustrem w przedpokoju, poprawił kołnierzyk koszuli, przeczesał trochę włosy i tysiącrotnie podziękował Danièle. Włączył automatyczną sekretarkę. Nie odbierać za nic telefonu, zwłaszcza gdyby dzwonił Antoine. Jeśli Mathias zechce zadzwonić, puści najpierw dwa sygnały i rozłączy się. Wybiegł z domu i złapał taksówkę na Old Brompton.

Kiedy Danièle została sama, otworzyła teczkę i wyjęła z niej dwa zeszyty. Na okładce jednego z nich narysowany był różowy duch. Na okładce drugiego — niebieski.

Przechodząc przez pusty o tak wczesnej porze Sloane Square, Mathias spojrzął na zegarek. Zdąży na czas na dworzec Waterloo.

Wejście do metra znajdowało się tuż obok mostu Waterloo. Yvonne wjechała na górę ruchomymi schodami. Przeszła przez ulicę, spoglądając w ogromne okna szpitala Saint Vincent. Była siódma trzydzieści. Yvonne miała jeszcze trochę czasu. Zobaczyła czarną taksówkę pędzącą w stronę dworca.

Ósma. Z małą walizką w ręce Sophie zatrzymała taksówkę. „Waterloo International” — poprosiła, zamykając drzwi. Miasto wyglądało pięknie. Wokół Eaton Square kwitły właśnie magnolie, migdałowce i drzewka wiśniowe. Plac przed pałacem królowej zapełniał się turystami czekającymi na zmianę warty. Najpiękniejsza część trasy zaczynała się na Birdcage Walk. Wystarczyło odwrócić głowę, by w odległości zaledwie kilku metrów zobaczyć na równiutkich trawnikach parku Świętego Jakuba żerujące czaple. Jedną z alejek spacerowało już młode małżeństwo. Trzymali córeczkę za ręce, podnosząc ją raz po raz do góry, tak że robiła siedmiomilowe susy. Sophie nachyliła się w stronę szyby bezpieczeństwa oddzielającej ją od kierowcy. Szepnęła kilka słów. Na najbliższych światłach taksówka zmieniła kierunek jazdy.

— A mecz krykieta? Czy to przypadkiem nie dzisiaj jest finał? — spytała Yvonne.

— Nie pytałem, czy pozwolisz mi sobie towarzyszyć, bo z pewnością byś odmówiła — odpowiedział John, wstając z ławki.

— Nie widzę powodu, dla którego miałbyś spędzić cały ranek na oczekiwaniu. Pacjentom nie wolno przyprowadzać osób towarzyszących.

— Jak tylko dostaniesz wyniki — i nie mam najmniejszej wątpliwości, że będą pomyślne — zaproszę cię na obiad, a potem, jeśli wystarczy nam czasu, będziemy mogli iść na mecz popołudniowy.

O ósmej piętnaście Yvonne stawiała się w izbie przyjęć ze skierowaniem w rękę. Na spotkanie wyjechała jej pielęgniarka z wózkiem inwalidzkim.

— Jakim cudem chcecie nas wyleczyć, skoro robicie wszystko, żebyśmy poczuli się chorzy? — obruszyła się Yvonne.

Pielęgniarce było naprawdę przykro, ale szpital nie przewidywał żadnych wyjątków od reguły. Towarzystwa ubezpieczeniowe stawiały wymóg, by wszyscy pacjenci poruszali się właśnie w ten sposób. Rozsierdzona Yvonne musiała ustąpić.

— Z czego się śmiejesz? — zapytała Johna.

— Bo właśnie zdałem sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu jesteś zmuszona robić to, co ci każą, i ten widok jest wart wszystkich finałów krykieta razem wziętych.

— Wiesz, że zapłacisz mi po stokroć za te podśmiechujki?

— Nawet po tysiąc kroć i nadal dobrze na tym wyjdę — odpowiedział John ze śmiechem.

Kiedy pielęgniarka zabrała Yvonne i John został sam, uśmiech zniknął z jego twarzy. Mężczyzna westchnął głęboko i noga za nogą powłókł się do poczekalni. Zegar na ścianie wskazywał dziewiątą. Zapowiadał się bardzo długi ranek.

Wróciwszy do domu, Sophie wypakowała walizkę i ułożyła rzeczy w szafie. Założyła białą bluzę i wyszła z mieszkania. Idąc ulicą w stronę kwaciarni, wystukała SMS-a:

Nie mogę przyjechać w tym tygodniu. Ucałuj ode mnie rodziców. Kochająca siostra.

Następnie nacisnęła klawisz: „Wyślij”.

Dziewiąta trzydzieści. Mathias siedział przy oknie, patrząc na migający za oknami krajobraz angielskiej wsi. Głos w głośnikach zapowiedział wjazd do tunelu.

— Czy podczas przejazdu pod morzem nie bołą panią uszy? — zapytał Mathias siedzącą naprzeciw niego pasażerkę.

— Owszem, odczuwam lekki szum w uszach. Ale jeżdżę tą trasą raz w tygodniu i znam osoby, które odczuwają o wiele bardziej poważne skutki uboczne! — odpowiedziała starsza pani, po czym ponownie zagłębiła się w lekturze.

Antoine włączył kierunkowskaz i zjechał z autostrady M1. Droga wzdłuż wybrzeża była jego ulubioną częścią podróży. Jadąc z tą prędkością, dotrze do fabryki z półgodzinnym wyprzedzeniem. Trzymając kierownicę jedną ręką, drugą sięgnął termos z siedzenia obok, unieruchomił go między nogami i odkręcił korek.

— Co za dureń! Dał mi sok pomarańczowy — westchnął, odsuwając kubek od ust.

W oddali mknął pociąg Eurostar. Za niecałą minutę miał zniknąć w tunelu pod kanałem La Manche.

Na Bute Street panował jeszcze spokój. Sophie podniosła kratę kwiaciarni. Kilka metrów dalej Enya otwierała ogródek restauracji Yvonne. Sophie uśmiechnęła się do sąsiadki, która na jej widok zniknęła wewnątrz, by po chwili pojawić się z filiżanką w ręku.

— Proszę zachować ostrożność, jest bardzo gorąca — powiedziała, podając Sophie cappuccino.

— Dziękuję, to bardzo uprzejme z pani strony. Nie ma dzisiaj Yvonne?

— Wzięła wolny dzień — odpowiedziała Enya.

— Rzeczywiście, uprzedzała mnie. Błądzą myślami gdzie indziej. Proszę jej nie mówić, że mnie pani dzisiaj widziała. Nie warto.

— Nie posłodziłam, nie wiedziałam, czy pani słodzi — odpowiedziała Enya, wracając do pracy.

W kwiaciarni Sophie przesunęła ręką po roboczym blacie do cięcia kwiatów. Obeszła go i schyliła się, wyjmując pudełko z listami. Wybrała jeden z nich i odłożyła kuferek na miejsce. Schowana za ladą, usiadła na podłodze, czytając półgłosem list. Jej oczy zaszyły mgłą. Co za idiotka! Naprawdę musi być masochistką! I pomyśleć, że to dopiero sobota. Zazwyczaj najgorzej było w niedzielę. Zdarzało się, że samotność była tak dojmująca, że — o paradoksie! — Sophie nie miała ani siły, ani odwagi szukać pocieszenia u swoich bliskich. Mogła oczywiście przyjąć zaproszenie brata, nie odmawiać kolejny raz. Zgodnie z umową przyjechałby po nią na dworzec.

Bratowa i bratanica zadawałyby jej po drodze tysiące pytań. Kiedy dotarliby do domu rodziców, na pytanie ojca lub matki, jak się miewa, prawdopodobnie wybuchnęłyby płaczem. Jak im powiedzieć, że już od trzech lat nie spała w ramionach mężczyzny? Jak im wytłuma-

czyć, że przy śniadaniu zdarzało się jej zanosić płaczem, wpatrując się w filiżankę? Jak im opisać ciężar, który przygniatał ją, gdy wieczorem wracała do domu? Jedyne moment wytchnienia to wakacje z przyjaciółmi, ale wakacje zawsze szybko się kończą i samotność dopada ją ze zdwojoną siłą. Więc jak już ma płakać, to lepiej tutaj. Przynajmniej nikt nie widzi.

Nawet jeśli głos w głębi niej podpowiada, że przecież może jeszcze wsiąść do pociągu, nie warto. Jutro po powrocie byłoby jeszcze gorzej. Dlatego właśnie rozpakowała walizkę. Tak będzie lepiej.

Kolejka pasażerów czekających na chodniku przed Dworcem Północnym ciągnęła się bez końca. Mathias wsiadł do taksówki dopiero trzy kwadransy po wyjściu z pociągu. Od kiedy okolice dworca były rozkopane, wyjaśnił kierowca, taksówkarze niechętnie się tu zjawiają. Zarówno dojazd, jak i opuszczenie tej dzielnicy graniczy z cudem. Panowie zgodzili się, że dyrektor zarządu dróg miejskich z całą pewnością nie mieszkał w Paryżu ewentualnie był uciekinierem z jednej z powieści Orwella. Taksówkarz chciał się dowiedzieć, jak się jeździ po centrum Londynu, od kiedy wprowadzono opłaty, ale Mathiasa interesował tylko wyświetlacz zegara na tablicy rozdzielczej. Zważywszy na korki na bulwarze Magenta, nieprędko dojadą do esplanady przed wieżą Montparnasse.

Pielęgniarka zatrzymała wózek na linii na podłodze. Yvonne robiła dobrą minę do złej gry.

— Mogę już wstać? — spytała.

Z całą pewnością personel szpitala nie będzie za nią tęsknił, pomyślał John.

Ale się mylił. Pielęgniarka ucałowała Yvonne w oba policzki. Zgodnie z tym, co mówiła, nie uśmieła się tak od lat. Obraz Yvonne udzielającej reprimendy ordynatorowi Gisbertowi na zawsze zostanie zarówno w jej pamięci, jak i w pamięci całego personelu. Nawet na emeryturze będzie się śmiała, wspominając minę szefa, gdy Yvonne spytała go, czy ma doktorat z głupoty, czy z medycyny.

— Co ci powiedzieli? — spytał John cicho.

— Że będziesz musiał mnie znosić jeszcze kilka lat. Yvonne założyła okulary, studiując rachunek, który wręczono jej przy okienku.

— Proszę mnie zapewnić, że te pieniądze nie trafią do kieszeni tego konowala.

Kasjer zapewnił ją, że tak się nie stanie, po czym zwrócił jej wystawiony przez nią czek. Uczciwość nie pozwalała mu przyjąć podwójnej zapłaty za badania: pan stojący za nią zdążył już wnieść opłatę.

— Dlaczego to zrobiłeś? — spytała Yvonne, gdy wychodzili z budynku.

— Nie masz ubezpieczenia, a te badania po prostu cię rujną. Robię, co mogę, a ty i tak nie pozwalasz mi się sobą zaopiekować. W związku z tym beczelnie skorzystałem z okazji, żeby choć raz zrobić coś dla ciebie za twoimi plecami.

Wspiął się na palce i złożył na jej czole czuły pocałunek.

— Zatem poopiekuj się mną jeszcze trochę i zabierz mnie na obiad. Jestem głodna jak pies — odpowiedziała Yvonne.

Na tarasie pojawili się pierwsi klienci Enyi. Para przejrzała menu dnia, pytając, czy mogą zamówić danie, które jeszcze tydzień temu było w karcie. Chodziło o przepyszny łososia na parze serwowanego na liściach sałaty.

Dwieście kilometrów dalej pewien austin healey przejeżdżał pod bramą z cegły prowadzącą do dużej fabryki. Antoine zaparkował na dziedzińcu i udał się do recepcji. Właściciel powitał go z otwartymi ramionami, po czym zaprosił go do biura.

Niebo zdecydowanie nie było mu przychylnie tego dnia. Mathias zgubił się pośrodku olbrzymiej esplanady prowadzącej z dworca Montparnasse. Życzliwy strażnik wskazał mu drogę. Studia telewizyjne znajdowały się dokładnie po przeciwnej stronie. Trzeba pójść ulicą de l'Arrivée i bulwarem de Vaugirard, skręcić w lewo w bulwar Pasteura i jeszcze raz w lewo w aleję Drugiej Dywizji Pancerniej. Dobiegnie tam w dziesięć minut.

Mathias zatrzymał się na chwilę, kupił od ulicznego handlarza bukiet róż i dotarł w końcu do wejścia do telewizji. Agent ochrony poprosił go o dowód tożsamości, znalazł w zeszycie numer telefonu do działu reżyserii obrazu i zadzwonił. Poinformował technika, że Audrey ma gościa.

Miała na sobie dzinsy i niewielki top, który ładnie podkreślał zarys jej piersi. Na widok Mathiasa zaczerwieniła się.

— Co ty tu robisz? — spytała.

— Spacerowałem.

— Miła niespodzianka, ale błagam cię, schowaj kwiaty. Wszyscy na nas patrzą — szepnęła.

— Widzę tylko dwie czy trzy osoby za szybą.

— Te osoby to dyrektor redakcji, szef wiadomości i dziennikarka, która jest największą plotkarką w całej telewizji.

Błagam, zachowaj dyskrecję. W przeciwnym razie przez dwa tygodnie będą się ze mnie nabijać.

— Masz wolną chwilę? — spytał Mathias, chowając bukiet za plecami.

— Powiem tylko, że wychodzę na godzinę. Zaczekaj na mnie w kawiarni. Zaraz przyjdę.

Mathias patrzył, jak zniknęła za bramką. Za szybą widać było studio, z którego nadawano na żywo serwis informacyjny o trzynastej. Podszedł bliżej. Twarz spikera wydała mu się znajoma. Audrey odwróciła się i widząc go, zrobiła wielkie oczy. Palcem wskazała mu wyjście. Zrezygnowany Mathias ustąpił i wycofał się.

Znalazła go na końcu alejki. Siedział na ławce, a za jego plecami, na kortach miejskich, rozgrywano właśnie trzy partie tenisa. Audrey wzięła kwiaty i usiadła obok Mathiasa.

— Bardzo ładne — powiedziała, całując go na powitanie.

— Uważaj. Za nami jest trzech agentów CIA rozgrywających towarzyski mecz tenisa z trzema kumplami z FBI.

— Przepraszam cię za tamto, ale nie masz pojęcia, jak tu jest.

— A jak może być w studiu telewizyjnym?

— Nie chcę mieszać pracy i życia prywatnego.

— Rozumiem — burknął Mathias, wbijając wzrok w kwiaty, które Audrey położyła mu na kolanach.

— Boczysz się?

— Nie, nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że wsiadłem do pociągu skoro świt i mogę tu z tobą być.

— Ja też bardzo się cieszę — odpowiedziała Audrey, całując go znowu.

— Nie lubię, kiedy trzeba ukrywać miłość. Skoro cię kocham, chciałbym móc to powiedzieć całemu światu. Chciałbym, by ludzie, których spotykam, dzielili moje szczęście.

— I tak właśnie jest? — spytała Audrey z uśmiechem.

— Jeszcze nie... ale już niebawem. A poza tym nie rozumiem, co w tym śmiesznego. Z czego się śmiejesz?

— Bo powiedziałaś „miłość”, a to bardzo miłe.

— Zatem cieszysz się choć trochę, że przyjechałem?

— Wariat! Chodźmy. Mimo że wykonuję tak zwany wolny zawód, wcale nie mam zbyt dużo wolnego czasu.

Mathias wziął ją pod rękę i zaprowadził na taras kawiarni.

— Kwiaty zostały na ławce! — powiedziała Audrey, zwalnając.

— Zostaw je, są brzydkie. Kupiłem je przed wejściem do wieży. Chciałbym ofiarować ci prawdziwy bukiet, ale wyjechałem, zanim Sophie otworzyła kwiaciarnię — powiedział Mathias. Widząc, że Audrey zamilkła, dodał: — Przyjaciółka, kwiaciarka z Bute Street. A widzisz, ty też jesteś trochę zazdrosna!

Do kwiaciarni wszedł klient. Na jego widok Sophie poprawiła bluzę.

— Dzień dobry, ja w sprawie pokoju — powiedział mężczyzna, podając jej dłoń.

— Jakiego pokoju? — zapytała zaintrygowana Sophie.

Mimo że wyglądał na podróżnika, był kompletnie zagubiony. Wyjaśnił, że rano przybył z Australii. W Londynie ma przerwę w podróży, a następnego dnia rano wyrusza na wschodnie wybrzeże Meksyku. Zarezerwował pokój przez Internet. Wpłacił nawet zaliczkę i stawiał się pod adresem, który widniał na potwierdzeniu rezerwacji.

— O, proszę, może pani sprawdzić.

— Mam tutaj tylko dzikie róże, posłonki, piwonie — właśnie zaczął się na nie sezon. Ale póki co nie mam pokoi hotelowych. Zdaje mi się, że pana oszukano — odpowiedziała ze śmiechem.

Zafrasowany mężczyzna postawił walizkę obok pokrowca, którego kształt wskazywał na to, iż zawierał deskę surfingową.

— Czy zna pani jakieś niedrogie miejsce, gdzie mógłbym spędzić tę noc? — zapytał z akcentem zdradzającym australijskie pochodzenie.

— Jest w okolicy bardzo ładny hotel. Znajdzie go pan po przeciwnej stronie Old Brompton Road. Pod szesnastym.

Mężczyzna serdecznie podziękował i zabrał swoje rzeczy.

— To prawda, pani piwonie są cudowne — powiedział, wychodząc.

Właściciel warsztatu pochylił się nad planami. Tak czy inaczej, projekt McKenziego byłby trudny do zrealizowania w ustalonym czasie. Pomysły Antoine'a znacznie upraszczają sprawę. Drewno nie było jeszcze pocięte, zatem bez problemu można zmienić zamówienie. Umowę przypieczętowano uściskiem dłoni. Antoine może spokojnie jechać do Szkocji. W następną sobotę, po jego powrocie, ciężarówka dostarczy meble do restauracji Yvonne. Wysłani przez fabrykę monterzy natychmiast zabiorą się do pracy i w niedzielę wieczorem będzie po wszyst-

kim. Nadszedł czas porozmawiać o innych planach. Dwa nakrycia czekały na nich w oberży oddalonej o niespełna dziesięć kilometrów.

Mathias spojrzął na zegarek. Już czternasta!

— A gdybyśmy zostali na tym tarasie jeszcze trochę? — zapytał radośnie.

— Mam lepszy pomysł — powiedziała Audrey, biorąc go za rękę.

Mieszkała w maleńkim mieszkaniu w drapaczu chmur naprzeciwko portu Javel. Jeśli pojedą metrem, będą tam za piętnaście minut. Zadzwoiła do redakcji, zapowiadając, że się spóźni. Mathias w tym czasie zmieniał telefonicznie rezerwację pociągu. Skład zatrzymał się na stacji Bir-Hakeim. Zbiegli w dół po ogromnych, metalowych schodach, przyśpieszając kroku na Quai de Grenelle. Gdy znaleźli się na esplanadzie u stóp wieżowca, zziębnięty Mathias pochylił się, opierając dłonie na kolanach. Wyprostował się, po czym spytał zdyszczym głosem:

— Jak to wysoko?

Winda wjechała na dwudzieste siódme piętro. Kabina była nieprzezroczysta, więc Mathias mógł całą uwagę skupić na Audrey. Gdy weszli do mieszkania, dziewczyna podeszła do okna, które wychodziło na Sekwanę. Zaciągnęła zasłony, by ochronić go przed zawrotem głowy, i spowodowała zawrót zupełnie innego rodzaju, zdejmując lekki top. Zsunęła dzinsy na podłogę.

Ogródek pękał w szwach. Enya krzątała się między stolikami. Przyjęła należność od australijskiego surfera i zgodziła się zaopiekować jego deską. Może ją oprzeć o ścianę kuchni i odebrać wieczorem: restauracja jest otwarta do dwudziestej drugiej. Wskazała mu drogę i wróciła do pracy.

John pocałował Yvonne w rękę.

— Ile mamy czasu? — spytał, gładząc ją po policzku.

— Mówiłam ci już, dożyję setki.

— A co powiedzieli lekarze?

— Te same głupoty, co zwykle.

— Może to, że powinnaś się oszczędzać?

— Coś w tym stylu. Ale wiesz, trudno zrozumieć ten ich akcent...

— Przejdź na emeryturę. Przyjedź do mnie do Kentu.

— Gdybym cię posłuchała, dopiero bym sobie skróciła życie. Wiesz, że nie mogę zostawić restauracji.

— Dzisiaj zostawiłaś...

— John, gdyby po mojej śmierci bistro miało zniknąć, umarłabym jeszcze raz. Poza tym kochasz mnie taką, jaka jestem, i właśnie za to cię kocham.

— Tylko dlatego? — spytał John przekornie.

— Nie, jeszcze za twoje wielkie uszy. Chodźmy do parku. W przeciwnym razie przegapimy finał.

Ale tego dnia Johna nie interesował krykiet. Uregulował należność, wziął z koszyka trochę chleba i podał ramię Yvonne. Zaprowadził ją w stronę jeziora. Nakarmił gęsi, które już gęgały na ich widok.

Antoine podziękował gospodarzowi i razem wrócili do stolarni. Teraz przedstawi projekty szefowi studia. Najdalej za dwie godziny będzie mógł ruszyć w drogę. Tak czy inaczej, nie musi się śpieszyć. Przecież dzieci są z Mathiasem.

Audrey zapaliła papierosa i położyła się przy boku Mathiasa.

— Lubię smak twojej skóry — powiedziała, gładząc jego tors.

— Kiedy wrócisz? — spytał, zaciągając się.

— Palisz?

— Rzuciłem — odpowiedział, pokaszując.

— Spóźnisz się na pociąg.

— To znaczy, że musisz wracać do pracy?

— Jeśli chcesz, żebym cię odwiedziła w Londynie, muszę skończyć montować reportaż.

A zapewniam cię, że to jeszcze trochę potrwa.

— Aż tak źle?

— Gorzej. Muszę przeszukać archiwa. Nie wiem, dlaczego tak cię fascynują moje kolana. Nic innego nie filmowałeś.

— To wina obiektywu, nie moja — odpowiedział Mathias, ubierając się.

Audrey poprosiła, by na nią nie czekał. Korzystając z okazji, że jest w domu, przebierze się i przygotuje sobie coś do jedzenia na wieczór. Będzie pracować całą noc, by odrobić stracony czas.

— Naprawdę uważasz, że to stracony czas? — spytał Mathias.

— No nie, ale z ciebie dureń — odpowiedziała, całując go na pożegnanie.

Kiedy był już na korytarzu, spojrzała na niego przeciągle.

— Dlaczego tak na mnie patrzysz? — spytał, przywołując windę.

— Masz kogoś innego?

— Tak, córkę...

— Zatem pędź! — powiedziała, posyłając mu całusa i zamknęła drzwi.

— O której masz pociąg? — spytała Yvonne.

— Skoro nie chcesz, byśmy poszli do ciebie, a Kent wciąż jest za daleko, może prześpiemy się w hotelu?

— Ty i ja w hotelu? John, w naszym wieku?

— Dla mnie nie masz poważnych lat. I ja ich nie mam, kiedy jestem przy tobie. Zawsze będę cię widział jako młodą dziewczynę, która weszła pewnego dnia do księgarni.

— Ty i nikt inny. Pamiętasz naszą pierwszą wspólną noc?

— Pamiętam, że płakałaś jak bóbr.

— Płakałam, bo mnie nie tknąłeś.

— Nie zrobiłem tego, bo się bałaś.

— Płakałam, bo myślałeś, że się boję, wariacie.

— Zarezerwowałem dla nas apartament.

— Póki co, chodź na kolację do tego twojego hotelu. Potem zobaczymy.

— Czy będę mógł spróbować cię upić?

— Nic innego nie robisz od chwili, gdy cię poznałam — odpowiedziała Yvonne, ściskając go mocniej za rękę.

Dziewiętnasta trzydzieści. Austin healey ruszył w drogę powrotną. Sussex jest wciąż pięknym regionem. Antoine uśmiechnął się. W oddali stał unieruchomiony w szczerym polu pociąg Eurostar. Pasażerowie nie dotrą na miejsce przeznaczenia na czas, a on już za jakieś dwie godziny będzie w Londynie...

Dziewiętnasta trzydzieści dwie. Konduktor zapowiedział godzinne opóźnienie. Mathias chciał zatelefonować do Daniele. Antoine z całą pewnością nie wróci przed nim, ale byłoby dobrze przygotować solidne alibi. Wieś była cudowna, jednak w tym miejscu jego telefon był poza zasięgiem jakiegokolwiek sieci.

— Nienawidzę krów — powiedział Mathias, wyglądając przez okno.

Dzień dobiegał końca. Sophie włożyła oberwane płatki kwiatów do specjalnie na ten cel przeznaczonych szuflady. Rozsypie je gdzieś pomiędzy bukietami. Opuściła kratę, zdjęła bluzę i wyszła przez zaplecze. Powietrze było chłodne, ale światło zbyt piękne, by wracać do domu. Enya zaprosiła ją, wskazując kilka wolnych stolików — nie było ich zbyt wiele tego wieczoru. Mężczyzna o wyglądzie podróżnika jadł samotnie kolację w restauracyjnej sali. Odwzajemniła

jego uśmiech, zawahała się chwilę, po czym dała Enyi znak, że zje kolację w towarzystwie mężczyzny. Zawsze chciała zwiedzić Australię. Chciała mu zadać tysiące pytań...

Dwudziesta. Pociąg dotarł wreszcie na dworzec Waterloo. Mathias wypadł na peron i rzucił się biegiem ruchomym chodnikiem, potracając wszystkich, którzy znaleźli się na jego drodze. Jako pierwszy dotarł na postój taksówek i obiecał sowity napiwek, jeśli kierowca dowiezie go w pół godziny do South Kensington.

Zegar na desce rozdzielczej wskazywał dwudziestą dziesięć. Antoine zawahał się, po czym skręcił w Bute Street. Krata kwaciarni była oczywiście opuszczona. Przecież w ten weekend Sophie była w podróży. Opierając ramię na pustym siedzeniu pasażera, wrzucił wsteczny bieg i wrócił na Clareville Grove. Wolne miejsce było pod samym domem. Zaparkował i wyjął z bagażnika dwie miniaturki, które zapakował mu szef studia: drewnianego ptaszka dla Emily i samolocik dla Louisa. Mathias nie zarzuci mu, że zapomniał o upominkach dla dzieci.

Kiedy wszedł do salonu, Louis rzucił mu się na szyję. Emily, która kończyła rysunek z ciocią Danièle, ledwo podniosła głowę.

Sophie zjadła przystawkę w Sydney, solę w Perth, a przepyszny krem karmelowym delectowała się, zwiedzając Brisbane. Postanowione. Pewnego dnia pojedzie do Australii. Bob Walley, niestety, jeszcze długo nie będzie mógł być jej przewodnikiem. Był w podróży dookoła świata i nazajutrz ruszał do Meksyku. Ośrodek wypoczynkowy nad morzem obiecał mu posadę instruktora surfingu na najbliższe sześć miesięcy. Co dalej? Nie miał pojęcia. Życie jest najlepszym przewodnikiem. Marzył o Argentynie. Potem, w zależności od możliwości finansowych, uda się być może do Brazylii i Panamy. Zachodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych będzie pierwszym etapem przyszłorocznej podróży. Wiosną spotka się ze znajomymi, którzy, tak jak on, polują na wielką falę.

— Gdzie konkretnie na Zachodnim Wybrzeżu? — spytała Sophie.

— Gdzieś pomiędzy San Diego i Los Angeles.

— Ależ macie precyzyjne punkty zrzutu — odpowiedziała Sophie, zaśmiewając się. — Jakim cudem się odnajdujecie?

— Poczta pantoflową. Jakoś zawsze się spotykamy. Świat surferów to niewielka rodzina.

— A potem?

— San Francisco. Obowiązkowy rejs żaglowcem pod mostem Golden Gate, a potem poszukam jakiegoś statku handlowego, który zechce mnie wziąć na pokład i popłynę na Hawaje.

Bob Walley planował spędzić na Pacyfiku co najmniej dwa lata. W końcu jest tam całkiem mnóstwo atoli czekających na swojego odkrywcę. Kiedy prosili o rachunek, Enya przypomniała młodemu surferowi, żeby nie zapomniał zabrać deski, którą zostawił jej na przechowanie. Czekala na niego oparta o ścianę kuchni.

— Nie chcieli jej przechować w hotelu? — spytała Sophie.

— Pytałem o tani pokój... — odpowiedział zakłopotany Bob.

Miał bardzo napięty budżet i musiał żyć naprawdę oszczędnie, by kontynuować wyprawę. Nie mógł wydać w jedną noc sumy, za którą przeżyje cały miesiąc w Ameryce Południowej. Ale Sophie nie musi się martwić. Pogoda jest łaskawa, londyńskie parki cudowne, a poza tym on uwielbia spać pod gołym niebem. Jest do tego przyzwyczajony.

Sophie zamówiła kawy. Australijski podróżnik, który jest w drodze do Meksyku i wróci dopiero w przyszłym wieku... Nie martwić się, że będzie spał na dworze?... Chyba jej nie zna! Nagle poczuła się zakłopotana, że rano wskazała mu niewłaściwą drogę. To w końcu trochę jej wina, więc jeśli ten przystojny surfer nie ma gdzie spać za rozsądną cenę... Ależ on ma śliczny dołeczek w brodzie... Więc tylko dlatego, żeby wyzbyć się poczucia winy... Boże, jak też ten dołek kusi, kiedy Bob się uśmiecha... Ależ on ma piękne dłonie... Gdyby mógł uśmiechnąć się jeszcze raz, jeszcze jeden jedyny raz... Teraz trzeba tylko zdobyć się na odwagę... W końcu to tylko parę słów... To chyba nie powinno być takie trudne...

— Nie wie pan, jak tu jest. W Londynie może w każdej chwili zacząć padać... zwłaszcza nocą... a jak już pada, deszcz bywa bardzo rzęsy...

Sophie dyskretnie zsunęła rachunek na kolana, zmięła w dłoni i rzuciła pod stół, dając Enyi znak, że nazajutrz przyjdzie uregulować należność.

Chwilę później Bob Walley przepuszczał przodem wchodzącą do mieszkania Sophie. Podobnie John Glover — Yvonne, na progu apartamentu, który zarezerwował w hotelu

Carlton. Mathias tymczasem włożył klucz do zamka i natknął się na Antoine'a, który zdążył odprowadzić Danièle do taksówki...

Obrazy szybko przebiegały wstecz. Audrey nacisnęła jeden z przycisków na stole montażowym, zatrzymując przewijanie taśmy. Na monitorze rozpoznała dawną elektrownię z czterema gigantycznymi kominami. Stała uśmiechnięta na dziedzińcu, z mikrofonem w ręku. Twarz była zupełnie zamazana, ale Audrey doskonale pamięta, że wtedy się uśmiechała. Odeszła od stołu montażowego z myślą, że najwyższy czas zejść do bufetu na gorącą kawę. To będzie długa noc.

Mathias wycierał naczynia przy zlewie. Obok niego Antoine, w fartuchu i kauczukowych rękawicach, energicznie czyścił chochlę długimi pociągnięciami gąbki.

— Nie porysujesz drewna, szorując ostrą stroną?

Antoine zignorował uwagę. Przez cały wieczór nie odezwał się ani słowem. Zaraz po kolacji Emily i Louis, przeczuwając nadchodzącą burzę, woleli zejść dorosłym z oczu i spokojnie powtórzyć lekcje: Danièle zadała im pracę domową.

— Ale z ciebie sztywniak! — rzucił Mathias, stawiając talerz na ociekaczu.

Antoine otworzył kosz na śmieci i cisnął do niego chochlę i gąbkę. Następnie nachylił się i wyjął nową gąbkę z szafki.

— W porządku, złamałem twoją świętą regułę! — ciągnął dalej Mathias, wznosząc ręce do nieba. — Musiałem wieczorem wyjść na dwie godziny. Na króciutkie dwie godziny.

Pozwoliłem sobie zatelefonować do przyjaciółki Yvonne, prosząc, by została z dziećmi. Nie rób z tego tragedii... Poza tym oni ją uwielbiają.

— Sprowadzić niańkę! — burknął Antoine.

— Szorujesz plastikowy kubek! — krzyknął Mathias. Antoine zdjął fartuch i rzucił go bezładnie na podłogę.

— Przypominam ci, że obiecaliśmy sobie...

— Obiecaliśmy sobie, że będziemy się dobrze bawić, a nie ubiegać się o stoisko „Mister Proper” na paryskich targach.

— Niczego nie uszanujesz! — odpowiedział Antoine. — Ustaliliśmy trzy zasady. Trzy proste zasady...

— Cztery! — odparował Mathias. — I przypominam, że ani razu nie zapaliłem w domu papierosa. Więc bardzo cię proszę! Poza tym męczysz mnie. Chcę już iść do łóżka. Nie ma co, będziemy mieli piękne wakacje!

— To nie ma nic wspólnego z wakacjami.

Mathias zatrzymał się na najwyższym stopniu schodów.

— Posłuchaj, Antoine, od tej chwili zmieniam zasady. Będziemy postępować jak każde normalne małżeństwo i wzywać opiekunkę do dzieci w razie potrzeby — podsumował, wchodząc do pokoju.

Antoine został sam przy kuchennym blacie. Zdjął rękawice i spojrzał na dzieci siedzące po turecku na podłodze. Emily trzymała w ręku nożyczki, a Louis dobierał się właśnie do tubki

z klejem. Dzieci starannie przykleiły powycinane zdjęcia i porównały znajdujące się w zeszytach wyklejanki.

— Tak w ogóle, to co wy robicie? — zapytał Antoine.

— Gazetkę na temat życia rodzinnego! — odpowiedziały chórem, chowając swoje prace. Antoine zawahał się przez chwilę.

— Najwyższa pora iść spać. Jutro skoro świt ruszamy do Szkocji. Wszyscy do łóżek!

Nie trzeba było dwa razy powtarzać. Dzieci natychmiast posprzątały swoje rzeczy. Antoine położył syna do łóżka, zgasił światło i odczekał kilka chwil, stojąc w półcieniu.

— Chciałbym przeczytać tę gazetkę na temat życia rodzinnego, zanim pokażecie ją nauczycielce...

W łazience natknął się na ubranego w piżamę i myjącego zęby Mathiasa.

— Poza tym chciałbym zauważyć, że to ja zapłaciłem opiekunce! — rzucił Mathias, odstawiając kubek na półkę, po czym pożegnał Antoine'a i wyszedł do swojego pokoju.

Pięć sekund później Antoine otworzył drzwi na korytarz i krzyknął:

— Następnym razem opłać sobie lekcje ortografii, bo twój poranny list aż roił się od błędów!

Ale Mathias już był w swoim pokoju.

Ostatni klienci opuścili lokal. Enya zamknęła drzwi i zgasila wejściowy neon. Sprzątnęła salę restauracyjną, sprawdziła, czy krzesła stoją równiutko przy stolikach i zajrzała do kuchni. Jeszcze raz skontrolowała, czy wszystko jest w należytym porządku, po czym wróciła za bar, by zgodnie z zaleceniem Yvonne opróżnić kasę. Przeliczyła rachunki, odłożyła na bok napiwki i włożyła utarg do koperty: schowa go pod materacem i odda Yvonne po jej powrocie. Pchnęła szufladę kasy, ale poczuła opór. Wsunęła rękę głębiej i wyczuła coś, co blokowało dno. Był to bardzo stary portfel. Błyszcząca skóra zdradzała, że przedmiot był niejednokrotnie pieszczony dotykiem dłoni. Zaciekawiona Enya otworzyła portfel i rozwinęła poślisk kartkę papieru.

7 sierpnia 1943

Córeczko moja, moja miłości,

piszę do Ciebie ostatni list. Za godzinę zostanę rozstrzelany. Wyjdę z podniesioną głową, dumny, że niczego im nie powiedziałem. Nie smuć się z powodu spadającego na nas nie-

szczęścia. Ja umrę tylko raz, zostawiając ci w posagu nazwisko, z którego możesz być dumna, ale lajdacy, którzy do mnie strzelą, będą umierać za każdym razem, gdy wspomni ich historia.

Chciałem przyłączyć się do walczących w Anglii, tymczasem wykrwawię się we francuskim więzieniu. Ale twoja wolność i wolność Francji warte są tej ofiary. Walczyłem o lepsze jutro i wierzę, że zrealizujesz ten sen, który już nigdy więcej mi się nie przyśni.

Cokolwiek w życiu przedsięweźmiesz, nie poddawaj się. Od tego zależy wolność człowieka.

Moja maleńka Yvonne, pamiętam dzień, w którym zaprowadziłem cię na diabelski młyn w dzielnicy Ternes. Byłaś taka śliczna w tej kwiecistej sukience. Wyciągnęłaś palec nad dachami Paryża. Pamiętałem twoje życzenie: przed aresztowaniem ukryłem w kufierku, w skrytce trochę oszczędności. Przydadzą ci się. Wiem, że marzenia nie mają ceny, ale te pieniądze pomogą ci, być może, zrealizować to, o czym marzysz, gdy mnie już tu nie będzie. Wkładam klucz do portfela. Mama wskaże ci drogę.

Już słyszę ich kroki. Nie lękam się. Chyba że o Ciebie.

Słyszę, jak w zamku mojej celi obraca się klucz. Uśmiecham się, myśląc o tobie, córeczko. Na dziedzińcu, stojąc przed plutonem egzekucyjnym, wypowiem Twoje imię.

Umieram, ale nie opuszczą Cię. W wieczności, do której idę, nadal będziesz sensem mojego istnienia. Spełnij swoje marzenia, jesteś moją dumą i chwałą.

Kochający tata

Wzruszona Enya złożyła list i wsunęła go na miejsce za zakładką portfela. Zamknęła kase i zgasła światło. Kiedy szła schodami na górę, zdawało się jej, że słyszy za sobą skrzypienie schodów uginających się w rytm kroków ojca, który nigdy nie opuścił swojej córki.

XIV

Dzieci zobowiązały się obudzić ojca swojego przyjaciela. Zatem Louis skakał po łóżku Mathiasa, a Emily ściągnęła kołdrę z Antoine'a. Godzinę później wśród krzyków i przepychanek — Mathias nie mógł znaleźć biletów, a Antoine nie był pewien, czy wyłączył gaz — jechali taksówką na lotnisko Gatwick. Biegiem przez terminal — w przeciwnym razie nie zdążyliby przed zamknięciem bramki — i oto, jako ostatni, zdołali wejść na pokład samolotu. Boeing 737 linii British Midland wylądował w Szkocji w porze lunchu. Przybywając do Londynu, Mathias myślał, że posługiwanie się językiem angielskim będzie dla niego drogą przez piekło. Konfrontacja z agentem wynajmu samochodów na lotnisku w Edynburgu uświadomiła mu, że dotychczas poznał zaledwie czyściec.

— Nie rozumiem ani jednego słowa z tego, co mówi ten facet. Samochód to samochód, nie? Klnę się, że on ma kluchy w ustach! — wykrzyknął Mathias.

— Pozwól, że ja to załatwię — odpowiedział Antoine, odsuwając przyjaciela.

Pół godziny później renault kangoo w kolorze zielonego jabłuszka mknęło na północ autostradą M9. W miasteczku Lilinthow Mathias obiecał sześć gałek lodów temu z trójki, kto pierwszy wymówi jego nazwę. Na obwodnicy Falkirk pobłądzili nieco, a o zmroku dotarli do uroczego miasteczka Airth. Zamczysko, w którym mieli spędzić tę noc, wznosiło się nad brzegiem rzeki Forth.

Witający ich w progu majordomus był tyleż uprzejmy, co ohydny. Jego twarz pokrywały blizny, a lewe oko było przesłonięte przepaską. Tylko wysoki, piskliwy głos zupełnie nie pasował do wyglądu starego pirata, który na prośbę dzieci, mimo późnej pory, chętnie zgodził się oprowadzić towarzystwo po posiadłości. Emily i Louis aż piszczeli z radości, gdy w salonie otworzył dwoje sekretnych drzwi: jedne z nich prowadziły do biblioteki, drugie do kuchni. Gdy szli na ostatnie piętro wieży, gospodarz bardzo poważnym tonem wyjaśnił, że apartamenty o numerach trzy, dziewięć i dwadzieścia trzy są nocą zimniejsze od innych. Nic dziwnego. Przecież są nawiedzone. Zresztą zgodnie z rezerwacją będą spać właśnie w dwóch ostatnich. W każdym z nich są dwa łóżka.

— Dotknij go! — Antoine szepnął Mathiasowi do ucha. — Co tobie?

— Proszę, żebyś go dotknął. Chcę sprawdzić, czy jest prawdziwy.

— Piłeś?

— Zobacz, jaką ma gębę... Skąd wiesz, że to nie zombie? To ty chciałeś tu przyjechać. Radź sobie, jak chcesz. Możesz go tylko musnąć, ale muszę mieć pewność, że twoja ręka nie przejdzie na wylot.

— Jesteś śmieszny, Antoine.

— Uprzedzam, że nie pójde ani kroku dalej, jeśli tego nie zrobisz.

— Jak sobie chcesz... — odpowiedział Mathias i korzystając z panującego w korytarzu półmroku, uszczypnął pirata w pośladek. Gospodarz aż podskoczył.

— Zadowolony? — szepnął Mathias.

Zaskoczony mężczyzna odwrócił się i wbił w przyjaciół jedyne oko.

— Może panowie woleliby, aby dziecięce łóżka przenieść do jednego pokoju, a wasze do drugiego?

Czując w pytaniu ironię, Mathias odpowiedział poważnym tonem, że ojcowie będą spali ze swoimi dziećmi. Kiedy wrócili do sieni, Antoine podszedł do Mathiasa.

— Mogę ci szepnąć słówko na osobności?

— O co chodzi tym razem?

— Te opowieści o duchach, to tylko tak dla jaj, prawda? Myślisz, że to naprawdę nawiedzony dom?

— A na wyciągu krzeselkowym spytasz mnie, czy w górach naprawdę jest śnieg?

Antoine zakaszłał i podszedł do recepcjonisty.

— Zdecydowaliśmy jednak, że weźmiemy wspólny pokój. Jedno duże łóżko dla dzieci, drugie dla rodziców. Zmieścimy się. A poza tym, mówił pan, że w pokojach jest zimno, więc w ten sposób przynajmniej się nie przeziębimy!

Emily i Louis byli rozentuzjzmowani. Wakacje zapowiadały się naprawdę wspaniale. Po kolacji w wielkiej jadalni, przy trzaskającym w kominku ogniu, towarzystwo zdecydowało się iść spać. W drodze do wieży Mathias szedł po schodach jako pierwszy. Przygotowany dla nich apartament był cudowny. Dwa wielkie drewniane, rzeźbione łoża z baldachimem i czerwoną tapicerką stały naprzeciw wychodzących na rzekę okien. Emily i Louis zasnęli natychmiast po zgaszeniu światła. Mathias zaczął chrapać wkrótce po nich. Kiedy pierwszy raz zahucała sowa, Antoine przykleił się do przyjaciela i ani drgnął aż do świtu.

Nazajutrz rano zjedli obfite śniadanie i zaczęli następny etap podróży. Całe popołudnie zwiedzali imponujący zamek w Stirling, wzniesiony na skałach wulkanicznych. Przewodnik

opowiedział im historię Różowej Damy, która zawdzięczała swój przydomek kolorowi jedwabnej sukni, w której pojawiał się jej duch.

Zdaniem niektórych była to Maria, królowa Szkocji, której koronacja odbyła się w starej kaplicy w tysiąc pięćset pięćdziesiątym trzecim roku. Inni wierzyli, że to pewna spłakana wdowa szukająca duszy swojego męża, który poległ podczas straszliwych walk toczonych w tysiąc trzysta czwartym roku, kiedy to Edward I chciał zagrabić zamek.

Miejsce było też nawiedzone przez ducha Lady Grey, administratorki z ramienia Marii Stuart. Kobieta ocaliła królową od pewnej śmierci, zrywając z niej pościel, gdy ta zajęła się ogniem. Niestety, z każdym pojawieniem się ducha Lady Grey na zamek spadało nieszczęście.

— I pomyśleć, że mogliśmy spędzić wakacje z Club Med! — jęknął Antoine, słuchając opowieści.

Emily kazała mu się uciszyć. Nie słyszała, co mówi przewodnik! Poza tym wieczorem i tak trzeba będzie dobrze nastawić ucha, by usłyszeć rozbrzmiewające w przyporach tajemnicze kroki Małgorzaty Tudor wypatrującej co noc powrotu męża, Jakuba IV, który został uznany za zaginionego podczas walki z wojskami swojego szwagra, Henryka VIII.

— Nic dziwnego, że go zgubiła. Jak ma go odnaleźć z tymi wszystkimi cyferkami!... — krzyknął Mathias.

Tym razem Louis przywołał go do porządku.

Następnego ranka Louis i Emily niecierpliwili się bardziej niż zwykle. Nadeszła pora, by zwiedzić zamek Glamis, cieszący się opinią najpiękniejszego i najbardziej nawiedzonego zamku w całej Szkocji. Strażnik przywitał ich z radością. Przewodnik, niestety, był chory, ale starszek znał się na rzeczy nawet bardziej niż on. Przemierzając zamek wzdłuż i wszerz, pokazując im komnaty, korytarze i baszty, starszy pan o przygarbionych plecach wyjawiał, że królowa matka mieszkała w tym zamku w czasach swojego dzieciństwa i wróciła tu, by wydać na świat uroczą księżniczkę Małgorzatę. Ale historia zamku sięgała zarania dziejów: był on siedzibą najkrwawszego z królów Szkocji, Makbeta!

Mury tego zamku były przesiąknięte duchami.

Korzystając z chwili przerwy — schody zegarowej wieży dały się we znaki ich przewodnikowi — Mathias odłączył się od grupy. Niestety, telefon komórkowy nadal był poza zasięgiem, a on ostatniego SMS-a wysłał dwa dni temu.

W drodze do pozostałych komnat dowiedzieli się, że można się w nich natknąć na ducha młodego lokaja, który zamarzył w fosie, a także spotkać ducha młodej kobiety bez języka snują-

cej się po korytarzach. Ale największą zagadką zamku była zaginiona komnata. Z zewnątrz zamku doskonale widać było jej okno, ale od wewnątrz w żaden sposób nie można było znaleźć wejścia. Legenda głosi, iż hrabia Glamis grał w towarzystwie przyjaciół w karty i nie zgodził się na przerwanie partii, gdy zegar na wieży ogłosił nadejście niedzieli. Wówczas przysiadł się do nich nieznajomy w czarnej pelerynie. Kiedy służący przyniósł posiłek swemu panu, odkrył, że gra on w karty z diabłem w środku ognistego kręgu. Komnatę zamurowano, tracąc raz na zawsze wejście. Na zakończenie zwiedzania przewodnik dodał, że wieczorem będą mogli usłyszeć ze swojego pokoju odgłos rozdawania kart.

Kiedy znaleźli się wśród alejek parku, Antoine wyznał, że ma już dość tych wakacji z duchami i nie wyobraża sobie, żeby jakiś zamrożony kelner dostarczył mu w nocy zamówienie, jeśli na swoje nieszczęście zapragnie wezwać *room service*. Jeszcze mniej ma ochotę na sąsiedztwo kobiety bez języka.

Rozgniewany Louis odparował, że nic a nic nie zna się na duchach, a ponieważ jego tata nie miał pojęcia, do czego zmierza syn, z pomocą przysłała mu Emily.

— Duchy i zombie nie mają z sobą nic wspólnego. Gdybyś wcześniej zechciał coś przeczytać, wiedziałbyś teraz, że są trzy rodzaje duchów: błędne ognie, duchy subiektywne i obiektywne. I nawet jeśli mogą ci napędzić stracha, to są zupełnie nieszkodliwe. Natomiast zombie, skoro już o nich mówimy, bo wszystko ci się miesza, są to żywe trupy. No i oczywiście one są groźne. Ale to nie ma z tym nic wspólnego!

— Dobrze, ekto plazmy czy kataplazmy, ja dzisiaj śpię w Holiday Inn! A poza tym ciekaw jestem, od kiedy z was tacy specjaliści w tej dziedzinie? — odpowiedział Antoine, piorunując dzieci wzrokiem.

— Nie będziesz chyba narzekać na to, że mamy wykształcone dzieci! — uratował sytuację Mathias.

Machinalnie obrócił w dłoni telefon znajdujący się w kieszeni nieprzemakalnego płaszcza. W nowoczesnym hotelu z całą pewnością będzie zasięg. Teraz albo nigdy! Trzeba przyjść przyjacielowi z pomocą. Powiadomił dzieci, że tej nocy każdy śpi we własnym pokoju. Mimo że łóżka w szkockich zamkach są ogromne, od czasu gdy dzieli łoże z Antoine'em, chodzi niewyspany... Poza tym wbrew temu, co mówią przewodnicy — „komnaty są lodowate” — jemu było zdecydowanie za gorąco.

W drodze do samochodu wyprzedzili oburzonych Louisa i Emily. Miejscowe duchy mogły być wówczas świadkami niecodziennej rozmowy...

— Mówię ci, że się przyklejasz... Najpierw ciągle się wiercisz, a potem się przyklejasz!

— Nie przyklejam się!... Za to ty chrapiesz!

— A to ciekawe. Jeszcze żadna z kobiet nie powiedziała mi, że chrapię.

— Tak? A kiedy to ostatnio spędziłeś z kobietą noc? Poza tym już Caroline Leblond mówiła, że chrapiesz.

— Zamknij się!

Wieczorem, gdy już ulokowali się w Holiday Inn, Emily zatelefonowała do mamy, dzieląc się z nią wrażeniami ze zwiedzania zamku. Valentine bardzo się ucieszyła, słysząc jej głos. Oczywiście, że tęskniła. Codziennie wieczorem całowała zdjęcie córki na dobranoc, a w biurze patrzyła bez przerwy na rysuneczek, który Emily wsunęła jej do etui na wizytówki. Tak, jej także czas dłużył się niemiłosiernie. Przyjedzie niedługo, być może w najbliższy weekend, jak tylko Emily wróci z wycieczki. Musi tylko porozmawiać z tatą. Poprosi go za chwilę do telefonu, skoro jest obok. Ustali z nim wszystko. W sobotę musi wziąć udział w pewnej konferencji, ale zaraz po jej zakończeniu wsiada do pociągu. Umowa stoi. Przyjedzie po Emily w niedzielę rano i spędzą razem dzień. Tak, tylko we dwie, jak papużki nierozłączki... Tak, zupełnie jak wtedy, kiedy mieszkały razem. Teraz trzeba myśleć o pięknych zamkach i korzystać z cudownych wakacji, na które zabrał ją tata... I Antoine... tak... oczywiście!

Mathias porozmawiał z Valentine i zwrócił słuchawkę córce. Kiedy Emily skończyła rozmowę, dyskretnie wskazał Antoine'owi Louisa. Chłopczyk siedział sam przed wyłączonym telewizorem, wpatrując się w ekran...

Antoine wziął syna na ręce i z całych sił przytulił go do siebie. Było to najczulsze z możliwych przytulenie, zawierające miłość czworga splecionych ramion.

Korzystając z okazji, że Antoine kąpie dzieci, Mathias, pod pretekstem że zostawił w samochodzie sweter, wrócił do recepcji.

Za pomocą rąk cudem porozumiał się z recepcjonistą. W księgowości hotelu znajdował się wprawdzie komputer, ale goście hotelowi nie mieli do niego dostępu. Uczynny pracownik zaproponował jednak Mathiasowi wysłanie maila w jego imieniu, gdy tylko szef nie będzie patrzył mu na ręce. Kilka minut później Mathias podał mu nabazgrany na skrawku papieru tekst.

O pierwszej w nocy Audrey otrzymała następujący mail:

Wyjechałem do Skocii s dziećmi. Wrucę w najbliższą sobotę. Nie mogę sie dozwonić. Strasznie tesknie.

Mathiew.

Rankiem, gdy Antoine był już za kierownicą, a zapięte pasami dzieci siedziały na tylnym siedzeniu, telefonista przybiegł na hotelowy parking, dostarczając Mathiasowi kopertę.

Mój Matthiew,

niepokoïlam się, nie mając wiadomości od Ciebie. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz w podróży. Tak bardzo kocham Szkocię i Szkocików. Niebawem przyjadę Cię odwiedzić. Ja też strasznie tesknie... Nawet moc no.

Twoja Hepburn.

Uszczęśliwiony, złożył kartkę i schował ją do kieszeni. — Co to? — spytał Antoine.

— Kopia faktury za hotel.

— Ja zapłaciłem, a tobie dają fakturę!?

— Nie możesz wrzucić jej w koszyki, a ja tak! A poza tym przestań gadać, tylko patrz na drogę. Jeśli wierzyć mapie, trzeba skręcić w pierwszą w prawo... W prawo mówię, dlaczego skręciłeś w lewo?

— Bo trzymasz mapę do góry nogami, ofermo!

Samochód wiózł ich na północ, w kierunku Highland. Zaplanowali, że zatrzymają się w uroczym miasteczku Speyside, znanym dzięki destylarni whisky, a po obiedzie wybiorą się na zwiedzanie słynnego zamku Cawdor. Emily opowiedziała, że zamek jest potrójnie nawiedzony. Po pierwsze, przez tajemniczą ektoplazmę obleczoną w fioletowy jedwab, po drugie, przez słynnego Johna Campbella z Cawdor, po trzecie i ostatnie, przez nieszczęsną kobietę bez dłoni. Na wieść o tym, kto jest trzecim mieszkańcem zamku, Antoine zahamował tak gwałtownie, że samochód wpadł w pięciometrowy poślizg.

— Co z tobą?

— Macie wybór! Albo jemy obiad, albo oglądamy kobietę bez rąk. Ale z całą pewnością nie zmusicie mnie do obu naraz! Tego już za wiele!

Dzieci zwiesiły głowy, powstrzymując się od jakiegokolwiek komentarza. Gremialną decyzją Antoine został zwolniony ze zwiedzania. Poczeka na nich w oberży.

Ledwo dojechali na miejsce, Emily i Louis wymknęli się do sklepiku z pamiątkami. Antoine i Mathias zostali sami przy stole.

— Zdziwiał mnie, że od trzech dni śpimy w miejscach, z których jedno jest straszniejsze od drugiego, a ty wyglądasz, jakby ci się to podobało! Dziś rano, kiedy zwiedzaliśmy zamek, przypomniałeś czterolatka — powiedział Antoine.

— Skoro mowa o gustach — odpowiedział Mathias z nosem utkwionym w menu — masz chęć na danie dnia? Warto spróbować miejscowych specjałów.

— Zależy, co to jest.

— Haggis.

— Pojęcia nie mam, co to może być, ale niech będzie haggis — powiedział Antoine, składając zamówienie.

Dziesięć minut później, kiedy kelnerka postawiła przed nim faszerowany owczy żołądek, Antoine zmienił zdanie. Dwa jajka sadzone wystarczą. Nie jest bardzo głodny.

Po posiłku Antoine został sam, a Mathias udał się z dziećmi na zwiedzanie zamku.

Przy sąsiednim stoliku młody mężczyzna rozmawiał z towarzyszką podróży o planach na przyszłość. Antoine nastawił ucha i zorientował się, że jego sąsiad był architektem jak on, a ponieważ nudził się śmiertelnie, uznał, że to już drugi powód, by zagaic rozmowę.

Przedstawił się, a nieznajomy natychmiast odgadł, że jest Francuzem. Niechże Antoine się nie gniewa, naprawdę mówi świetnie po angielsku, ale jego rozmówca spędził kilka lat w Paryżu i teraz z łatwością rozpoznał lekki akcent.

Antoine uwielbiał Stany Zjednoczone. Chciał wiedzieć, z jakiego miasta pochodzą jego nowi znajomi. On także rozpoznał ich akcent.

Małżonkowie pochodzili ze Wschodniego Wybrzeża, mieszkali w San Francisco i byli na zasłużonych wakacjach.

— Przyjechaliście do Szkocji oglądać duchy?

— Nie, do tego wystarczy, że otworzę w domu szafę* — odpowiedział mężczyzna, patrząc na kobietę, która na te słowa kopnęła go pod stołem.

* Aluzja do wątku z powieści „Jeszcze się spotkamy” tego samego autora.

On miał na imię Arthur, ona — Lauren. Trasę, którą przemierzali, poleciała im dwójka najlepszych przyjaciół, Georges Pilguez i jego żona, zachwyceni ubiegłoroczną podróżą, podczas której, we Włoszech, wzięli ślub.

— Wy też przyjechaliście tutaj się pobrać? — spytał zaciekawiony Antoine.

— Nie, jeszcze nie — odpowiedziała urocza kobieta.

— Ale świętujemy inne szczęśliwe wydarzenie. Lauren spodziewa się dziecka. Termin wyznaczono na koniec lata. Ale póki co, buzia na kłódkę. Na razie, to tajemnica!

— Arthur, nie chcę, żeby dowiedzieli się w Memorial Hospital! — odpowiedziała, po czym odwróciła się do Antoine'a, uprzejmie zapraszając go do rozmowy. — Właśnie dostałam awans. Wolałabym, żeby nie rozeszły się plotki o mojej nieobecności. To chyba normalne, prawda?

— Latem ubiegłego roku została mianowana ordynatorem i teraz ma na punkcie pracy lekkiego bzika.

Rozmowa przedłużyła się. Młoda lekarka była mistrzynią ciętej riposty. Antoine był zachwycony jednomyślnością młodych partnerów. Na pożegnanie — musieli przeprosić, ale mieli jeszcze przed sobą kawał drogi — Antoine pogratulował im dziecka i obiecał zachować dyskrecję. Jeśli będzie w San Francisco, ma nadzieję, że nie będzie musiał odwiedzać Memorial Hospital.

— Proszę się nie zarzekać... Życie ma o wiele więcej wyobraźni niż my...!

Arthur wręczył Antoine'owi wizytówkę i wymógł obietnicę, że zadzwoni, jeśli przypadkiem będzie w Kalifornii.

Mathias i dzieci wrócili zachwyceni. Szkoda, że Antoine im nie towarzyszył. Zamek Cawdor jest naprawdę wspaniały.

— Co byś powiedział na zwiedzanie w przyszłym roku San Francisco? — spytał Antoine, kiedy ruszyli w dalszą drogę.

— Nie lubię hamburgerów — odpowiedział Mathias.

— Ja nie lubię haggisu, a mimo to tutaj jestem.

— No dobrze, zobaczymy w przyszłym roku. Póki co, mógłbyś jechać trochę szybciej? Poruszamy się jak muchy w smole!

Następnego dnia pojechali na południe, zatrzymując się na dłużej nad brzegiem Loch Ness. Mathias postawił sto funtów szterlingów, że noga Antoine'a nie zanurzy się w jeziorze i wygrał zakład.

W piątek rano nadszedł koniec wakacji. Z lotniska w Edynburgu Mathias zarzucił Audrey SMS-ami. Pierwszy z nich wysłał, kryjąc się za stojakiem z gazetami, dwa inne z toalety, do której musiał wrócić po torbę, którą zostawił przy umywalce, czwarty wtedy, gdy Antoine przechodził przez bramkę bezpieczeństwa, piąty — za plecami Antoine'a, w drodze do samolotu, i wreszcie ostatni wtedy, gdy jego przyjaciel chował do schowków bagażowych kurtki dzie-

ci. Audrey była szczęśliwa z jego powrotu. Miała ogromną chęć go zobaczyć. Obiecała, że niedługo do niego przyjedzie.

W samolocie, który wiozł ich do domu, Antoine i Mathias posprzeczali się. Zresztą tak samo jak podczas poprzedniego lotu. Żaden z nich nie chciał siedzieć przy oknie.

Antoine nie lubił być ściśnięty w kącie, a Mathias cierpiał z powodu lęku wysokości.

— Wszyscy wiedzą, że w samolocie nikt nie cierpi z powodu lęku wysokości. Co ty wygadujesz? — zrzędził Antoine, zajmując miejsce wbrew swojej woli.

— A ja owszem, kiedy patrzę na koniec skrzydła!

— No to nie patrz! Poza tym mógłbyś mi wytłumaczyć, po co patrzeć na koniec skrzydła? Boisz się, że odpadnie?

— Niczego się nie boję! Sam się boisz, że odpadnie, dlatego nie chcesz usiąść przy oknie. Ciekawe, kto zaciska pięści podczas turbulencji?

Po powrocie do Londynu Emily jednym zdaniem określiła przyjaźń łączącą obu mężczyzn. Zapisała w swoim pamiętniku, że Antoine i Mathias są dokładnie tacy sami, tylko odwrotnie... Tym razem Louis niczego nie dopisał na marginesie.

XV

W piątek rano, w biurze dyrektora działu informacji, Audrey usłyszała radosną nowinę. Zadowolona z wyników jej pracy redakcja postanowiła nadać większe znaczenie tematowi, który opracowała. W tym celu należało uzupełnić reportaż, spotykając się z przedstawicielami wspólnoty francuskiej w Ashford. Najlepszym sposobem na przeprowadzenie wywiadów miało być spotkanie rodzin w sobotę po południu, kiedy dzieci będą wychodziły ze szkoły. Przy okazji Audrey będzie mogła dokręcić te z ujęć, które nie nadają się do użytku z powodu jakichś dziwnych problemów z kamerą. Podczas swojej wieloletniej kariery dyrektor stacji nie słyszał co prawda, by „obiektyw kamery nie trzymał kadru”, ale jak widać, zawsze musi być ten pierwszy raz... Profesjonalny operator dołączy do Audrey w Londynie.

Ledwo starczy jej czasu, by pojechać do domu po walizkę. Pociąg odjeżdża za trzy godziny.

Drzwi księgarni otworzyły się, ale Mathias nie uznał za stosowne wyjść z zaplecza. O tej porze dnia większość klientek czekała na dzieci wychodzące ze szkoły, wchodziła więc, aby przejrzeć kolorowe czasopisma i wychodziła kilka minut później bez zakupów. Dopiero wtedy,

gdy usłyszał lekko schrypnięty głos pytający o opracowanie literatury Lagarde'a i Micharda z osiemnastego wieku, upuścił książkę i wbiegł do księgarni.

Przyglądali się sobie nawzajem zaskoczeni radością spotkania. Mathias wziął ją w ramiona, tak że tym razem to ona poczuła zawrót głowy. Długo z nim razem zostanie?... Po co już mówić o wyjeździe? Przecież dopiero przyjechała... Dlatego że czas dłużył mu się niemiłosiernie... Będzie cztery dni... to krótko... Ma w kieszeni płaszcza klucz do mieszkania przy Brick Lane... Tak, znajdzie sposób, by jego córka miała opiekę. Poprosi Antoine'a. Antoine'a?... Tak, to przyjaciel, z którym spędził ferie... Ale dosyć o nim! Był tak szczęśliwy ze spotkania, chciał słyszeć jej głos... Musi mu coś wyznać. Trochę jej wstyd... ale podczas jego pobytu w Szkocji nie mogła się do niego dodzwonić... Trudno jej o tym mówić, jeszcze trudniej się przyznać... pomyślała, że jest żonaty i że ją oszukuje... Wszystkie SMS-y od niego przychodziły zawsze przed południem, a wieczorami w ogóle się nie odzywał... Bardzo jej przykro, to z powodu ran, których zaznała w przeszłości... Oczywiście, że nie miał jej za złe... wręcz przeciwnie. Teraz wszystko jest jasne, a lepiej, żeby nie było nieudomówień. Oczywiście, że Antoine o nich wie. Mathias wciąż o niej mówił... I umierał z tęsknoty... może jeszcze nie podczas tego weekendu — mają tak mało czasu dla siebie, a on chciałby go spędzić tylko z nią... Audrey wraca wieczorem, teraz musi już iść. Jest umówiona z operatorem na Pimlico. Jadą razem do Ashford. Niestety... nie będzie jej jutro, być może nawet w niedzielę, to prawda. Zostaną im tylko dwa dni, wyjąwszy tamte dwa... Teraz naprawdę musi iść. Już jest spóźniona. Nie, Mathias nie może z nią jechać do Ashford. Stacja zażądała profesjonalnego operatora... Nie ma powodu, by Mathias robił taką minę. Tamten jest żonaty, a jego żona spodziewa się dziecka... Niechże już ją puści, w przeciwnym razie Audrey spóźni się na spotkanie... Ona też bardzo pragnie go pocałować. Wpadnie koło ósmej wieczorem do restauracji Yvonne.

Audrey wsiadła do taksówki, a Mathias rzucił się do telefonu. Antoine miał właśnie naradę, ale wystarczy, jeśli McKenzie mu przekaże, żeby nakarmił dzieci i nie czekał z kolacją. Nic takiego. Przyjaciel z Paryża jest przejazdem w Londynie i sprawiając mu niespodziankę, odwiedził go w księgarni. Właśnie rzuciła go żona. Żąda prawa do opieki nad dziećmi. Przyjaciel jest w dołku, Mathias zajmie się nim dziś wieczorem. Myślał o tym, żeby zaprosić go do domu, ale to nie jest najlepszy pomysł... ze względu na dzieci. McKenzie przyznał mu rację. To byłby nie najlepszy pomysł! Szczerze współczuł przyjacielowi Mathiasa. Co za historia... A dzieci, jak one to znoszą?

— No cóż, panie McKenzie. Zadam mu dziś wieczorem pytanie i jutro do pana oddzwonię, żeby wszystko opowiedzieć!

McKenzie zakasłał do słuchawki i obiecał przekazać wiadomość. Mathias rozłączył się jako pierwszy.

Audrey spóźniła się na spotkanie. Operator wysłuchał, czego od niego oczekiwała, i zapytał, czy jest szansa wrócić tego samego wieczoru do Londynu.

Audrey miała nie większą ochotę niż on na spędzenie nocy w Ashford, ale praca przede wszystkim. Umówili się nazajutrz na pierwszy pociąg do Ashford.

Wróciła do dzielnicy francuskiej i wstąpiła po Mathiasa. W księgarni było kilka klientek. Z ulicy dała mu znak, że zaczeka u Yvonne.

Usiadła przy barze.

— Zarezerwować dla pani stół? — spytała gospodyni. Audrey nie wiedziała jeszcze, czy zostanie na kolacji.

Wolała poczekać przy barze. Zamówiła napój. Restauracja była puściusia, więc Yvonne podeszła do niej i dla zabicia nudy rozpoczęła rozmowę.

— To pani jest dziennikarką, która się nami interesuje? — spytała Yvonne, wstając. — Jak długo tym razem pani zostanie?

— Tylko kilka dni.

— Zatem proszę nie przegapić wielkiego święta kwiatów w Chelsea — dodała Sophie, która właśnie przysiadła się obok.

Podczas wydarzenia, które miało miejsce tylko raz do roku, można było podziwiać kreacje największych ogrodników i szkółkarzy, obejrzeć i kupić nowe odmiany róż i orchidei.

— Życie zdaje się płynąć łagodnie z tej strony La Manche — zauważyła Audrey.

— Zależy komu — odparła Yvonne. — Ale muszę przyznać, że kiedy ma się tutaj własny kącik, nie ma się chęci z niego wychodzić.

Yvonne dodała, ku wielkiej radości Sophie, że z biegiem czasu mieszkańcy Bute Street stali się prawie jedną rodziną.

— Tak czy inaczej, wyglądacie na całkiem zgraną paczkę — odpowiedziała Audrey, spoglądając na Sophie. — Od dawna tu mieszkacie?

— W moim wieku traci się rachubę czasu. Antoine otworzył biuro projektowe rok po przyjściu na świat jego syna, a Sophie wprowadziła się niewiele później, jeśli mnie pamięć nie myli.

— Osiem lat temu! — wtrąciła Sophie, popijając sok przez słomkę. — Jako ostatni zamieszkał tu Mathias — podsumowała.

Yvonne miała sobie za złe, że prawie o nim zapomniała.

— Prawdę mówiąc, dopiero się wprowadził — wytłumaczyła ją Sophie.

Audrey zaczerwieniła się.

— Ma pani dziwną minę. Palnęłam coś nie tak? — spytała Yvonne.

— Nie, nic szczególnego, ale miałam okazję przeprowadzić z nim wywiad i odniosłam wrażenie, że mieszka w Anglii od zawsze.

— Wylądował tu dokładnie drugiego lutego — sprecyzowała Yvonne. Nie mogła zapamiętać tej daty. Tego dnia John przeszedł na emeryturę. — Czas jest względny — dodała. — Mathiasowi zapewne zdaje się, że mieszka tu znacznie dłużej. Zaraz po wprowadzeniu się napotkał pewne problemy.

— Jakie? — dyskretnie spytała Audrey.

— Zabiłby mnie, gdyby się dowiedział, że o tym mówię. Ale co tam! On jeden nie wie tego, co jest jasne dla wszystkich.

— Myślę, że masz rację Yvonne. Mathias by cię zabił! — przerwała Sophie.

— Możliwe, ale mam już dość tych tajemnic poliszynela. Poza tym dziś muszę się wreszcie wygadać — podjęła Yvonne, dolewając do kieliszka bordeaux. — Mathias nie otrząsnął się po rozstaniu z Valentine... matką jego córki. I mimo iż będzie się zarzekał, że tak nie jest, przyjechał tu po części po to, aby ją odzyskać. Ale miał pecha. Została przeniesiona do Paryża dokładnie wtedy, kiedy on sprowadził się do Londynu. Na pewno będzie miał mi jeszcze bardziej za złe to, co powiem, ale moim zdaniem życie wyświadczyło mu wielką przysługę. Valentine nie wróci.

— Teraz rzeczywiście będzie miał ci za złe — weszła jej w słowo Sophie. — Pani z całą pewnością nie interesują wszystkie te historie.

Yvonne spojrzała w oczy kobiet siedzących przy barze i wzruszyła ramionami.

— Może masz rację. Poza tym, mam robotę — zabrała swój kieliszek i wróciła do kuchni.

— Sok pomidorowy jest na koszt firmy — dodała, odchodząc.

— Bardzo panią przepraszam — powiedziała zażenowana Sophie. — Yvonne jest zwykle małomówna... Z wyjątkiem sytuacji, kiedy jest smutna. A patrząc na salę, możemy się domyślać, że to nie będzie dobry wieczór.

Audrey nie odpowiedziała. Postawiła szklanę na barze.

— Źle się pani czuje? — spytała Sophie. — Bardzo pani pobladła.

— To ja przepraszam. To przez pociąg. Całą drogę było mi niedobrze.

Audrey musiała zebrać wszystkie siły, by ukryć ciężar, który przydusił jej pierś. Dojmujące cierpienie pojawiło się nie dlatego, że Yvonne wyjawiała powód, dla którego Mathias wyjechał z Paryża, ale z powodu imienia Valentine. Słyszając je, poczuła, że znów jest świadkiem uczuć, do których nie ma prawa i dotkliwy ból przeszył ją na wskroś.

— Chyba mam straszną minę — powiedziała Audrey.

— Nie, już odzyskuje pani rumieńce — odpowiedziała Sophie. — Proszę wyjść ze mną, przejdziemy się kilka kroków — dodała, zapraszając ją na zaplecze. — I już po sprawie. Coś musi krążyć w powietrzu. Mnie też mdli od samego rana.

Audrey nie wiedziała, jak dziękować. Mathias wszedł do kwaciarni.

— Tu jesteś? Wszędzie cię szukam — powiedział.

— Trzeba było stąd zacząć. Zawsze tu jestem — odpowiedziała Sophie.

Ale Mathias patrzył na Audrey.

— Czekając na ciebie, przysłałam obejrzyć kwiaty.

— Idziemy? Zamknąłem księgarnię.

Sophie milczała, spoglądając to na Mathiasa, to na Audrey. Kiedy wyszli, pomyślała, że Yvonne miała rację. Gdyby Mathias dowiedział się kiedykolwiek o tej niefortunnej rozmowie, naprawdę mógłby chcieć ją zabić.

Taksówka jechała Old Brompton Road. Na skrzyżowaniu z Clareville Grove Mathias wskazał palcem swój dom.

— Wygląda na duży — powiedziała Audrey.

— Jest uroczy.

— Zaprosisz mnie kiedyś?

— Tak... kiedyś tak — odpowiedział Mathias.

Oparła głowę o szybę. Milczała. Mathias gładził jej dłoń.

— Na pewno nie chcesz iść na kolację? — zapytał. — Dziwnie wyglądasz.

— Niedobrze mi, ale to minie.

Mathias zaproponował jej spacer. Wieczorne powietrze z całą pewnością dobrze jej zrobi. Wyszli z taksówki nad Tamizę. Usiedli na ławeczce przy moło. Zobaczyli przed sobą odbijające się w rzece światła Oxo Tower.

— Dlaczego tu przyjechałeś? — spytała Audrey.

— Bo od naszego weekendu przychodziłem tu wiele razy. To trochę nasze miejsce.

— Nie o to pytałam, ale to bez znaczenia.

— Co się dzieje?

— Nic, naprawdę nic. Głupoty chodzą mi po głowie, ale odpędziłam je.

— Zatem odzyskałaś apetyt? Audrey uśmiechnęła się.

— Myślisz, że kiedyś będziesz mógł tam wjechać? — spytała, podnosząc głowę.

Na ostatnim piętrze świeciły się okna restauracji.

— Kiedyś być może tak — odpowiedział rozmarzony Mathias i zaprowadził Audrey znajdującą się wzdłuż brzegu promenadą.

— O co chciałaś mnie spytać?

— Zastanawiałam się, dlaczego przyjechałeś do Londynu.

— Może po to, by spotkać ciebie? — odpowiedział Mathias.

Kiedy weszli do mieszkania przy Brick Lane, Audrey wciągnęła Mathiasa do sypialni. Resztę wieczoru spędzili wtuleni w siebie w łóżku. W miarę upływu czasu złe wspomnienie z baru Yvonne zacierało się. O północy Audrey zgłodniała. Lodówka była pusta. Ubrali się na wyścigi i pobiegli na Spitalfields. Weszli do jednej z kosmopolitycznych restauracji, które są otwarte całą noc. Włączyli się do rozmowy muzyków siedzących przy stoliku obok. Audrey rozpalala się, utrzymując, wbrew opinii reszty towarzystwa, że Chet Baker był większym trębaczem niż Miles Davis. Mathias tymczasem pożerał ją wzrokiem.

Londyńskie uliczki były takie piękne, gdy szła u jego boku. Wsłuchiwali się w rytm własnych kroków, bawili się z cieniami, które pojawiały się w świetle latarni na asfalcie. Mathias odprowadził Audrey do domu z czerwonych cegieł. Ponownie wciągnęła go do siebie. Późno w nocy — zdecydowanie zbyt późno; przecież rano wsiadała do pociągu i czekał ją długi dzień pracy — poprosiła go, by jednak wyszedł. Nie wiedziała, kiedy wróci z Ashford. Zadzzwoni jutro. Obiecuje.

Kiedy wszedł do domu, Antoine pracował przy biurku.

— Jeszcze jesteś na nogach?

— Emily miała zły sen. Wstałem, by ją uspokoić i nie mogłem zasnąć. Zatem nadrabiam spóźnienie.

— Dobrze się czuje? — zaniepokoił się Mathias.

— Nie powiedziałem ci, że jest chora, tylko że miała zły sen. Sami się o to prosiliście, z tymi duchami.

— A przypadkiem nie zapomniałeś, dlaczego pojechaliśmy do Szkocji?

— W przyszłą sobotę zaczynam remont u Yvonne.

— Nad tym pracujesz?

— Między innymi!

— Pokażesz mi? — spytał Mathias, zdejmując marynarkę.

Antoine otworzył teczkę z projektami i rozłożył przed przyjacielem rysunki. Mathias był oczarowany.

— Będzie pięknie! Ależ Yvonne będzie szczęśliwa!

— Ma powód!

— Ty płacisz za remont?

— Nie chcę, żeby się o tym dowiedziała. Niech to zostanie między nami, jasne?

— Ile to będzie kosztować?

— Jeśli nie liczyć wynagrodzeń dla pracowników mojego biura, stracę na tym marżę z dwóch innych robót.

— Masz na to?

— Nie.

— Więc czemu to robisz?

Antoine spojrzał przeciągle na Mathiasa.

— To miłe z twojej strony, że podtrzymałeś na duchu przyjaciela, którego rzuciła żona. I pomyśleć, że sam też cierpisz z powodu rozstania.

Mathias nie odpowiedział. Pochylił się nad rysunkami i jeszcze raz obejrzał projekt odnowionej restauracji.

— Ile będzie krzeseł? — zapytał.

— Tyle samo, co nakryć. Siedemdziesiąt sześć!

— Ile kosztuje jedno krzesło?

— Dlaczego pytasz? — spytał Antoine.

— Bo chciałbym jej je ofiarować...

— Może wyjdziemy do ogrodu na dobre cygaro? — odpowiedział Antoine, obejmując Mathiasa ramieniem.

— Wiesz, która jest godzina?

— Nie przedrzeźniaj mnie, to moja kwestia. Jest godzina najlepsza z możliwych. Wstaje świt, nieprawdaż?

Usiedli na murku, a Antoine wyjął z kieszeni dwa cygara Monte Cristo. Powąchał owijacze i rozgrzał je nad zapalką. Gdy uznał, że cygaro Mathiasa jest gotowe, podał mu je i zaczął przygotowywać swoje.

— Kim jest ten zagubiony przyjaciel?

— Taki jeden David.

— Nigdy o nim nie słyszałem!

— Na pewno? To dziwne... Nigdy nie mówiłem ci o Davidzie?

— Mathias... masz resztki szminki na ustach! Olewaj mnie dalej, a odbuduję ściankę działową.

Audrey spała całą drogę. Kiedy dojechali do Ashford, operator musiał potrząsnąć ją za ramię, żeby się zbudziła. Pracowali bez wytchnienia, ale w pełnej komitywie. Gdy poprosił ją, by zdjęła szalik — przeszkadzał w ujęciu mostu — pod wpływem impulsu przerwała zdjęcia i wyjęła telefon komórkowy. Ale w księgarni cały czas było zajęte. To Louis spędzał na zapleczu sporą część popołudnia. Siedział przed komputerem, wysyłając maile do Afryki. Emily poprawiała mu błędy ortograficzne, szukając w ten sposób ukojenia przed wzmagającą się z godziny na godzinę niecierpliwością. A miała powody do zniecierpliwienia...

...Wieczorem, przy stole, ogłosiła nowinę. Telefonowała jej mama. Przyjedzie nocą do Londynu, wynajmie pokój w hotelu na drugim końcu Bute Street, a raniutko przyjedzie po nią. To będzie cudowna niedziela, którą spędzą tylko we dwie.

Pod koniec kolacji Sophie wzięła Antoine'a na stronę i zaproponowała, że weźmie Louisa na święto kwiatów w Chelsea. Chłopczyk potrzebował kobiecej ręki. Co prawda w obecności ojca trzymał się dzielnie i nie zdradzał tęsknoty, ale Sophie i tak czytała w jego oczach jak w otwartej księdze.

Wdzięczny Antoine podziękował jej, nie kryjąc wzruszenia. Świetnie się składa. Będzie mógł popracować, nadrobić zaległości. Mathias nie odzywał się ani słowem. Niech sobie organizują czas, nie myśląc o nim. On ma już swoje plany!... Pod warunkiem że Audrey wróci z Ashford. W ostatnim SMS-ie napisała:

Najpóźniej jutro po południu.

Antoine wyszedł z domu o świcie. Kiedy zjawił się w biurze, Bute Street jeszcze spała. Włączył ekspres do kawy, otworzył na oścież okna gabinetu i wziął się do pracy.

Zgodnie z obietnicą Sophie przysłała po Louisa. Chłopczyk koniecznie chciał założyć marynarkę. Mathias, który ledwo trzymał się na nogach z niewyspania, musiał się nieźle nagimnastykować, żeby zawiązać malutki krawat. Święto kwiatów w Chelsea miało swoje zwyczaje, do których zaliczał się obowiązek eleganckiego stroju. Sophie rozśmieszyła Emily do łez, prezentując się w salonie w ogromnym kapeluszu.

Gdy tylko Louis i Sophie wyszli, Emily poszła się przygotować. Ona też chciała ładnie wyglądać. Założyła niebieskie ogrodniczki, adidasy i różowy podkoszulek. Kiedy się tak ubierała, jej mama mówiła, że jest tak śliczna, iż ma chęć ją schrupać. Ktoś zadzwonił do drzwi, ale Emily postanowiła jeszcze się uczesać. Trudno. Mama będzie musiała poczekać. W końcu dziewczynka czeka na nią już od dwóch miesięcy.

Rozczochrany Mathias powitał Valentine w szlafroku.

— Ale jesteś sexy! — powiedziała, wchodząc.

— Myślałem, że przyjdiesz później.

— Od szóstej rano jestem na nogach i krążę po pokoju. Emily już wstała?

— Stroi się na górze, ale ja niczego nie mówiłem. Przebiera się już dziesiąty raz. Nie pytaj, w jakim stanie jest łazienka.

— A jednak ma coś po tatusiu — odpowiedziała Valentine ze śmiechem. — Zrobisz mi kawę?

Mathias wszedł do kuchni i stanął za barem.

— Ładnie tu u was — powiedziała Valentine, rozglądając się dookoła.

— Antoine ma dobry gust... Z czego się śmiejesz?

— Bo to samo mówiłeś o mnie naszym przyjaciołom, kiedy przychodzili do nas w gości — odpowiedziała, siadając na taborecie.

Mathias napełnił filiżankę i postawił ją przed Valentine.

— Masz cukier? — spytała.

— Przecież nie słodzisz — odpowiedział Mathias.

Valentine przebiegła kuchnię wzrokiem. Wszystko było w idealnym porządku.

— Nieźle się urządziliście.

— Nabijasz się? — spytał Mathias, nalewając sobie kawy.

— Nie, naprawdę jestem pod wrażeniem.

— Mówiłem ci, to zasługa Antoine'a.

— Tak, ale czuć tutaj szczęście, a to już twoja zasługa.

— Powiedzmy, że robię, co mogę.

— Ale pociesz mnie, proszę. Kłóćcie się czasem?

— Antoine i ja? Nigdy!

— Prosiłam, byś mnie pocieszył!

— No dobrze. Codziennie po trochu.

— Myślisz, że Emily jeszcze długo się zejdzie?

— Co mam ci powiedzieć?... W końcu ma też coś po mamie...

— Nie masz pojęcia, jak za nią tęsknię.

— Owszem. Tęskniłem przez ostatnie trzy lata.

— Jest szczęśliwa?

— Przecież wiesz. Dzwonisz do niej codziennie. Valentine przeciągnęła się, ziewając.

— Chcesz jeszcze jedną kawę? — spytał Mathias, podchodząc do ekspresu.

— Tak, przyda się. Miałam krótką noc.

— Późno przyjechałaś?

— W miarę, ale bardzo źle spałam... Nie mogłam się doczekać spotkania z córką. Jesteś pewien, że nie mogę wejść na górę, żeby ją uściskać? Siedzę jak na rozżarzonych węglach!

— Jeśli chcesz jej zepsuć przyjemność, proszę bardzo. Ale może lepiej wytrzymaj i pozwól jej zabłysnąć. Już wczoraj przygotowała sobie ubranie.

— Tak czy inaczej, widzę, że jesteś w dobrej formie, nawet w szlafroku — powiedziała Valentine, gładząc Mathiasa po policzku.

— Jest dobrze, Valentine. Jest dobrze.

Kobieta bawiła się kostką cukru, przesuwając ją po blacie.

— Wróciłam do gitary, wiesz? — powiedziała.

— To dobrze. Zawsze mówiłem, że nie powinnaś być przerywać.

— Myślałam wczoraj, że przyjdiesz do mnie do hotelu. Znasz numer pokoju...

— Już nie, Valentine...

— Masz kogoś?

Skinął głową.

— I jest to na tyle poważne, że jesteś jej wierny? Zatem naprawdę się zmieniłeś, Mathias... Ma dziewczyna szczęście.

Emily zbiegła po schodach i rzuciła się w objęcia matki. Gdy obsypywały się pocałunkami, Mathias patrzył na nie z uśmiechem, stanowiącym dowód na to, iż upływ czasu nie zatarł jeszcze pamięci wspólnie spędzonych chwil.

Valentine wzięła córkę za rękę. Mathias odprowadził je do drzwi, ale Emily wróciła jeszcze do pokoju po plecak. W tym czasie Valentine czekała na nią na ganku.

— Odprowadzę ją około szóstej, dobrze?

— Podczas pikniku zrobisz, jak zechcesz, ale ja odkrawam jej z chleba skórkę. Teraz, kiedy ty będziesz z nią, to zależy od ciebie... ale wiesz, Emily woli bez skórki.

Valentine czule pogładziła go po policzku.

— Odpręż się. Poradzimy sobie — powiedziała i pochylając się nad ramieniem Mathiasa, zawołała: — Pośpiesz się, kochanie. Tracimy czas — ale dziewczynka już chwyciła ją za rękę i pociągnęła do drzwi.

Valentine jeszcze raz podeszła do Mathiasa i szepnęła mu do ucha:

— Ciesz się twoim szczęściem. Zaslugujesz na nie. Jesteś cudownym mężczyzną.

Mathias stał jeszcze kilka chwil na ganku, patrząc za Emily i Valentine, które oddalały się Clareville Grove.

Kiedy wszedł do domu, usłyszał dźwięk telefonu komórkowego. Szukał go wszędzie, nie mogąc znaleźć. Spostrzegł go wreszcie na parapecie, odebrał w ostatniej chwili i natychmiast rozpoznał smutny głos Audrey.

— Za dnia fasada domu jest jeszcze piękniejsza, a twoja żona jest naprawdę zachwycająca.

Dziennikarka, która wyjechała o świcie z Ashford, by sprawić niespodziankę mężczyźnie, którego kochała, rozłączyła się i opuściła Clareville Grove.

XVI

Jadąc taksówką na Brick Lane, Audrey wmawiała sobie, że być może lepiej byłoby nigdy się nie zakochać. Zetrzeć wszystko, zapomnieć niespełnione obietnice, wypluć truciznę o smaku zdrady. Ile dni i nocy będzie potrzebowała tym razem, by rany się zabiły? Najważniejsze teraz to nie myśleć o nadchodzących weekendach. Nauczyć się znów kontrolować bicie serca, kiedy będzie się jej zdawało, że zobaczyła ukochanego na skrzyżowaniu. Nie spuszczać oczu na widok par całujących się na ławce. I nigdy, nigdy więcej nie czekać, aż zadzwoni telefon.

Postarać się nie wyobrażać sobie życia mężczyzny, którego kochała. Na litość boską, nie widzieć go, kiedy zamknie oczy, nie myśleć, jak spędził dzień. Wykrzyknąć wściekłość, że znowu została oszukana.

Czy czas i tym razem zatrze w pamięci spędzone razem chwile, ślad rąk splecionych podczas wspólnego spaceru?

Kierowca patrząc na nią w lusterku wstecznym, zauważył, że płakała.

— Czy wszystko w porządku, proszę pani?

— Nie — odpowiedziała Audrey i zanosła się płaczem.

Poprosiła go, by zechciał się zatrzymać. Zaparkował na poboczu. Audrey otworzyła drzwi i rzuciła się, zgięta wpół, na balustradę. Wyrzucała z siebie cały ból, a mężczyzna wyłączył silnik i bez słowa położył niezgrabną rękę na jej ramieniu. Ofiarował jej swoje towarzystwo. Nic więcej nie mógł dla niej zrobić. Kiedy uznał, że największa burza minęła, zasiadł z powrotem za kierownicą, wyłączył licznik i odwiózł dziewczynę na Brick Lane.

Mathias założył dzinsy, koszulę i pierwszą lepszą parę adidasów. Biegł aż do Old Brompton, ale dotarł za późno. Od dwóch godzin błąkał się po ulicach Brick Lane, ale wszystkie były identyczne. To nie ta, ta też nie ani ta ślepa uliczka, w którą skręcił. Na każdym skrzyżowaniu krzyczał jej imię, ale nikt nie pojawiał się w oknie.

Zabłądziwszy, zawrócił do jedyne miejsce, które było mu znane: na targ. Z ogródka kafejki ukłonił mu się jakiś kelner. W alejkach — mrowie. Już od dwóch godzin przemierzał okolicę wzdłuż i wszerz. Zrozpaczony, zawrócił i usiadł na ławce, która wydawała mu się znajoma. Nagle poczuł za plecami czyjąś obecność.

— Romain odchodząc, powiedział mi, że mnie kocha, ale musi zostać z żoną. Myślisz, że cynizm ma jakieś granice? — spytała Audrey, siadając obok niego.

— Ja to nie Romain.

— Trzy lata byłam jego kochanką. Trzydzieści sześć miesięcy w oczekiwaniu na spełnienie obietnicy. Co jest ze mną nie tak, że zakochuję się w mężczyznach, którzy kochają inne? Nie mam już siły, Mathias. Nie chcę nigdy więcej spoglądać na zegarek, myśląc, że mój ukochany wrócił właśnie do domu, że zasiada do stołu z inną kobietą, że mówi jej te same słowa, co mnie, udaje, że nie istnieję... Nie chcę nigdy więcej myśleć, że byłam tylko epizodem, przygodą, dzięki której tamci zblżyli się do siebie, że dzięki mnie on zrozumiał, że kocha tamtą... Tak bardzo zatraciłam godność, że zaczęłam jej współczuć. Naprawdę. Któregoś dnia złapałam się na tym, że jestem wściekła na niego za kłamstwa, którymi ją karmi. Gdybyż ona słyszała, gdyby widziała jego oczy, jego pożądanie, gdy spotykaliśmy się po kryjomu. Ależ ja byłam głupia. Nie chcę nigdy więcej słyszeć tego cichego, wewnętrznego głosu, któremu się zdaje, iż mnie chroni i mówi mi, że przecież mój ukochany się pomylił, że nie kłamie, że prawdopodobnie wybrał nie tę kobietę. A nade wszystko nie chcę słyszeć, że tak jest lepiej! Nie chcę już takiego życia. Całe miesiące upłynęły, zanim od nowa uwierzyłam, że zasługuję na inne.

— Nie żyję z Valentine. Przyszła tylko po córkę.

— Najgorsze, Mathias, nie jest to, że widziałam, jak całowała cię na ganku. Ty w szlafroku, ona tak piękna, jak ja nigdy nie będę...

— Nie całowała mnie. Powierzyła mi pewną tajemnicę. Nie chciała, by Emily usłyszała. Gdybyś tylko wiedziała...

— Nie, Mathias. Najgorszy był twój wyraz twarzy, kiedy na nią patrzyłeś — dokończyła. A ponieważ nie odpowiedział, spoliczkowała go.

Wtedy Mathias opowiedział jej wszystko o swoim nowym życiu, o przyjaźni z Antoine'em, o różnicach, mimo których udało im się stworzyć wspólny dom. Słuchała bez słowa, a kiedy doszedł do wakacji w Szkocji, prawie się uśmiechnęła.

Tego wieczoru wolala zostać sama. Mathias rozumiał. zaproponował, że przyjdzie po nią nazajutrz. Pójdą do restauracji. Audrey przyjęła zaproszenie, ale miała inny pomysł...

Kiedy dotarł do Clareville Grove, zobaczył znikającą za rogiem taksówkę Valentine. Antoine z dziećmi czekał na niego w salonie, a Louis spędził cudowny dzień z Sophie. Tylko Emily była nieco smutna, ale w ramionach ojca odnalazła całą czułość świata. Wieczór upłynął na wklejaniu do albumu wakacyjnych zdjęć.

Mathias poczekał, aż Antoine położy się spać, po czym zapukał do jego sypialni.

— Wyjątkowo poproszę cię o niewielkie odstępstwo od zasady numer dwa. Nie zadawaj żadnych pytań i zgódź się.

XVII

W domu panowała wyjątkowa cisza. Dzieci odrabiały lekcje, Mathias nakrywał do stołu, a Antoine gotował. Emily odłożyła na stół podręcznik do historii i cicho wyrecytowała wyuczoną na pamięć stronę. Zawahała się przy jednym akapicie i wezwała na pomoc ślęczącego nad książkami Louisa.

- Kto był zaraz po Henryku IV? — szepnęła.
- Ravailiac*! — odpowiedział Antoine, otwierając lodówkę.
- Chyba jednak nie! — pewnie odpowiedział Louis.
- Zapytaj Mathiasa, to zobaczysz!

* François Ravailiac — zamachowiec, który 14 maja 1610 roku pozbawił życia króla Henryka IV Burbona.

Dzieci wymieniły porozumiewawcze spojrzenia i wsadziły nosy w zeszyty. Mathias postawił na stole świeżo otwartą butelkę wina i podszedł do Antoine'a.

- Co pysznego przygotowałeś nam dziś na kolację? — zapytał słodko.

Zagrzmiało i gęsty deszcz zaczął uderzać w okna.

- Przygotowanie do burzy! — odpowiedział Antoine.

Nieco później Emily wyzna w swoim pamiętniku, że najbardziej znieawidzonym daniem jej ojca jest zapiekanka z cukinii. Louis dopisze na marginesie, że tego wieczoru jego tata przygotował właśnie to danie.

Na dźwięk dzwonka Mathias ostatni raz przejrzał się w małym lustrze w przedpokoju i otworzył drzwi.

- Wejdz szybko, całkiem przemokłaś.

Audrey zdjęła trencz i podała go Mathiasowi. Antoine poprawił fartuch i wyszedł jej na powitanie. Ubrana w małą czarną wyglądała wspaniale.

Przy elegancko nakrytym dla trzech osób stole Mathias podał zapiekankę i rozpoczęła się konwersacja. Audrey, jako dziennikarka, miała w zwyczaju przewodzić rozmowie. Aby nie mówić o sobie, zadawała dużo pytań. Była to strategia o tyle bardziej skuteczna, że rozmówcy niczego nie podejrzewali. Pod koniec posiłku wiedziała sporo o architekturze, ale Antoine miałby problemy ze zdefiniowaniem profesji niezależnego reportera.

Kiedy Audrey zapytała o wyjazd do Szkocji, Antoine nie odmówił sobie przyjemności pokazania jej zdjęć. Podszedł do biblioteczki, wziął z niej najpierw jeden, potem drugi i trzeci album i dopiero wrócił do stołu, przysuwając do niej swoje krzesło.

Przekładając strony albumów, co chwilę spoglądał znacząco na swojego najlepszego przyjaciela, niezmiennie chrząkając:

— Hm, Mathias!

Tymczasem Mathias ze wszystkich sił pilnował się, by nie okazać zniecierpliwienia. Wolał wycofać się z rozmowy na rzecz rodzącej się między Antoine'em i Audrey zażyłości.

Kiedy kolacja dobiegała końca, ubrani w piżamy Emily i Louis zeszli pożegnać się na dobranoc. Nie sposób było nie pozwolić im zostać przy stole. Dziewczynka usiadła obok Audrey. Z przejęciem komentowała zdjęcia zrobione podczas uprawiania sportów zimowych w ubiegłym roku.

— Wtedy jeszcze nasi tatusiowie nie mieszkali razem, ale spotykaliśmy się w czasie ferii i wakacji — tłumaczyli na zmianę Emily i Louis.

— Z wyjątkiem Bożego Narodzenia, bo tylko co drugi rok spędzaliśmy święta razem — dodała Emily.

Audrey przeglądała trzeci album, a urzędujący w kuchni Mathias nie spuszczał z niej wzroku. Kiedy Emily położyła rękę na ramieniu kobiety, mógłby przysiąc, że uśmiech rozjaśnił jego twarz.

— Kolacja była przepyszna. — Audrey zwróciła się do Antoine'a.

— Dziękuję — odpowiedział, po czym wskazał jej przyklejone poziomo zdjęcie. — Zrazem potem, jak je zrobiliśmy, Mathiasa zwieziono na noszach z trasy. Ja jestem tutaj, w czerwonej kominiarce. Dzieci nie było w kadrze. Mathiasowi na szczęście nic się nie stało, upadek tylko wyglądał groźnie.

Mathias obgryzał paznokcie, więc Antoine klepnął go po rękach.

— Może jednak nie będziemy wracać aż do przedszkola — powiedział Mathias, znów obgryzając paznokcie.

Tym razem Antoine pociągnął go za rękaw.

— Mus potrójnie czekoladowy ze skórką pomarańczową — ogłosił cicho. — Zazwyczaj jestem proszony o przepis, ale tym razem, nie wiedzieć czemu, deser opadł — dodał, mieszając chochlą w salaterce.

Był tak zmieszany, że Audrey uznała za stosowne interweniować.

— Macie kruszony lód? — spytała.

Mathias ponownie wstał od stołu i wysypał kostki lodu do miski.

— To wszystko, co mamy — powiedział.

Audrey zawinęła lód w ściereczkę i kilkakrotnie uderzyła nim o blat. Kiedy rozwinęła zawiniątko, ich oczom ukazał się lodowy śnieg. Dziewczyna dodała go do musu. Kilka ruchów łyżką wystarczyło, by deser odzyskał właściwą konsystencję. Antoine patrzył zadziwiony.

— Proszę uprzejmie — podała miseczki dzieciom.

— Deser i do łóżka! — powiedział Mathias do Emily.

— Obiecałeś im film! — wtrącił się Antoine.

Emily i Louis już siedzieli w salonie na kanapie, a Audrey dawała im dokładkę musu czekoladowego.

— Louisowi nie za dużo, bo mu się Cyganie przyśnią — poprosił Antoine.

Nie zwracając uwagi na piorunujące spojrzenie Mathiasa, odsunął swoje krzesło i przepuścił Audrey.

— Proszę pozwolić sobie pomóc — powiedziała, gdy chciał jej wyjąć z rąk talerze.

— Czyli zawsze była pani dziennikarką? — podjął grzecznie temat, odkręcając kran.

— Zaczęłam w wieku pięciu lat — odpowiedziała ze śmiechem.

Mathias wstał, wyjął jej ścierekę z rąk i zaprosił do salonu. Usiadła z dziećmi na kanapie. Kiedy odeszła, syknął Antoine'owi do ucha:

— A ty, durniu, zawsze byłeś architektem?

Antoine, nadal ignorując Mathiasa, odwrócił się i spojrzał na Audrey. Emily i Louis przytulili się do niej, a ich pochylone dziecięce główki zwiastowały nadejście snu. Mężczyźni przerwali zmywanie i poszli położyć dzieci do łóżek.

Audrey patrzyła, jak wchodzą po schodach, niosąc w ramionach uśpione anioły. Żadne z dorosłych nie zauważyło porozumiewawczych spojrzeń, które wymieniły ze sobą dzieci. Antoine i Mathias zeszli dwie minuty później. Audrey już zdążyła założyć płaszcz i stała w salonie.

— Pójdę już, jest późno. Bardzo dziękuje za spotkanie — powiedziała. — Będę zachwycona, jeśli da mi pan kiedyś przepis na mus czekoladowy — dodała, całując Antoine'a w policzek.

— Odprowadzę cię — powiedział Mathias, zdejmując z wieszaka nieprzemakalny płaszcz.

Kiedy zeszła po stopniach ganku, trzymając Mathiasa pod rękę, Antoine zamknął drzwi.

— Wsiądziemy do taksówki na Old Brompton — powiedział Mathias. — Jak było?
Audrey milczała, wsłuchując się w stukające o chodnik obcasy.

— Emily cię uwielbia. Przytaknęła skinieniem głowy.

— Mam na myśli, że gdybyśmy chcieli... — podjął Mathias.

— Rozumiem, co masz na myśli — przerwała mu Audrey. Zatrzymała się, stając z nim twarzą w twarz.

— Dziś po południu dzwoniło do mnie z redakcji. Dostałam awans.

— To dobra nowina? — zapytał Mathias.

— Bardzo dobra! Nareszcie będę miała własny program cotygodniowy... w Paryżu — dodała, opuszczając wzrok.

Mathias spojrzał na nią czule.

— Rozumiem, że walczysz o to od dawna?

— Od kiedy skończyłam pięć lat... — odpowiedziała, uśmiechając się blado.

— Życie bywa skomplikowane, prawda? — podjął Mathias.

— To dokonywanie wyborów jest skomplikowane — odparła. — Wróciłbyś do Paryża?

— Mówisz poważnie?

— Pięć minut temu na chodniku niemal wyznałeś mi miłość. Mówiłeś poważnie?

— Oczywiście, że tak, ale przecież jest Emily...

— Proszę tylko, byś kochał ją nadal... ale w Paryżu. Audrey zatrzymała taksówkę.

— Poza tym jest jeszcze księgarnia... — mruknął Mathias. Położyła mu dłoń na policzku i zeszła na jezdnię.

— To, co zbudowałeś z Antoine'em, jest wspaniałe. Masz szczęście. Odzyskałeś spokój.

Wsiadła do taksówki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Patrzyła na Mathiasa przez szybę. Stał bezradnie na chodniku.

— Nie dzwoń do mnie — powiedziała smutno. — I tak jest dostatecznie trudno. Mam twój głos na sekretarce. Posłucham jeszcze kilka dni, a potem skasuję. Obiecuję.

Mathias podszedł do niej i pocałował ją w rękę.

— Zatem nie mam już prawa cię zobaczyć?

— Owszem — odpowiedziała. — Zobaczysz mnie... w telewizji.

Dała znak kierowcy. Mathias patrzył za nią, jak znikwała w mroku nocy. Zawrócił pustą ulicą. Zdawało mu się, że widzi jej ślady na mokrych płytkach chodnika. Oparł się plecami o drzewo, ukrył twarz w dłoniach i osunął się w dół wzdłuż pnia.

Salon oświetlała tylko stojąca na okrągłym stoliku mała lampka. Antoine czekał w skórzanym fotelu.

— Przyznam, że byłem przeciwny, ale teraz!... — wykrzyknął na widok wchodzącego do domu Mathiasa.

— Ach tak, teraz... — odpowiedział Mathias, opadając na fotel naprzeciwko.

— No bo, dlatego że, no wiesz, naprawdę... ona jest wspaniała!

— Jeśli tak myślisz, tym lepiej — odpowiedział Mathias, zaciskając szczęki.

Podniósł się z fotela i wszedł na schody.

— Zastanawiam się, czy jej trochę nie przestraszyliśmy — zaniepokoił się Antoine.

— No to się już nie zastanawiaj!

— Nie wyglądaliśmy chyba na małżeństwo?

— Nie, dlaczego? — spytał Mathias, podnosząc głos. Podeszedł do Antoine'a i wziął go za rękę.

— Wcale a wcale! Zwłaszcza że przecież niczego nie zrobiłeś w tym kierunku... Czy wyglądamy na małżeństwo? — zapytał, klepiąc przyjaciela w dłoń. — Zapewnij mnie, że nie wyglądamy na małżeństwo — powiedział, uderzając ponownie. — Jest tak wspaniała, że właśnie mnie rzuciła!

— Czekaj, nie zwalaj wszystkiego na mnie! Dzieci też się chyba do tego trochę przyczyniły, prawda?

— Zamknij się, Antoine! — warknął Mathias, kierując się do wyjścia.

Antoine zatrzymał go, chwytając za ramię.

— A co ty sobie wyobrażałeś? Myślisz, że jej jest łatwo? Kiedy wreszcie przestaniesz dostrzegać tylko czubek własnego nosa? — zapytał zirytowany, ale widząc, że oczy przyjaciela stają się mokre od łez, uspokoił się natychmiast. Położył dłoń na ramieniu Mathiasa, pozwalając mu wylać smutek. — Przykro mi, stary. Może jeszcze nie wszystko stracone? — spytał.

— Owszem, wszystko — odpowiedział Mathias, wychodząc z domu.

Antoine pozwolił mu odejść. Jego przyjaciel potrzebował samotności.

Mathias zatrzymał się na rogu Old Brompton, w miejscu, z którego po raz ostatni wsiadał z Audrey do taksówki. Kawalek dalej zauważył atelier producenta pianin. Audrey wyznała mu kiedyś, że grała trochę i marzyła o tym, żeby znowu zacząć brać lekcje. Patrzył w szybę i zobaczył w nim tylko swoje znenawidzone odbicie.

Nogi poniosły go aż na Bute Street. Pod żelazną roletą restauracji Yvonne zauważył światło. Wszedł na podwórze i zapukał do służbowych drzwi.

Yvonne odłożyła karty.

— Przepraszam na chwilę — zwróciła się do przyjaciółek.

— Jeśli teraz wstaniesz od stolika, stracisz kolejkę — ostrzegły ją jednogłośnie Danièle, Colette i Martine.

— Masz gości? — zapytał Mathias, wchodząc do kuchni.

— Możesz z nami zagrać, jeśli chcesz... Znasz już Danièle. Niby jest nieprzejednana, ale ciągle blefuje. Colette jest trochę wstawiona, a z Martine łatwo się wygrywa.

— Masz coś do jedzenia? — spytał Mathias, zaglądając do lodówki.

— Zostało trochę pieczeni — odpowiedziała Yvonne, przyglądając mu się uważnie.

— Wolałbym raczej coś słodkiego. Przydałoby mi się trochę słodczy. Ale nie przejmuj się mną. Znajdę tutaj trochę szczęścia.

— Sądząc po twojej minie, nie wydaje mi się, żebyś znalazł szczęście w mojej lodówce!

Yvonne wróciła do przyjaciółek.

— Przegrałaś kolejkę! — powiedziała Danièle, zbierając karty.

— Oszukiwała — oznajmiła Colette, dolewając sobie białego wina.

— A ja? — upomniała się Martine. — Kto ci powiedział, że nie chce mi się pić?

Colette spojrzała na butelkę, upewniając się, że wystarczy też dla Martine. Yvonne wzięła karty z rąk Danièle. Kiedy tasowała, jej przyjaciółki spojrzały w stronę kuchni, ale ponieważ gospodyni nie reagowała, wzruszyły ramionami i wróciły do gry.

Na widok wychodzącego z kuchni Mathiasa Colette zakasłała. Mężczyzna przywitał się i przysiadł się do stolika. Danièle „z urzędu” rozdała karty także dla niego.

— Jaka jest stawka? — zapytał zaniepokojony widokiem zgromadzonych na stole pieniędzy.

— Stówka i nie gadamy przy stole! — zripostowała Daniele.

— Pąs — odpowiedział Mathias, rzucając karty.

Przyjaciółki, które nie zdążyły nawet rozłożyć kart, zmroziły go wzrokiem, po czym odłożyły karty. Danièle zebrała je ze stołu, dała Martine do przełożenia i rozdała. I tym razem Mathias spasował natychmiast po rozłożeniu swoich kart.

— Chcesz porozmawiać? — spytała Yvonne.

— No nie! — odpowiedziała Danièle. — Chociaż raz nie papłaj przy rozdaniu; buzia na kłódkę!

— Nie mówiła do Martine, tylko do niego! — odpowiedziała Colette, wskazując palcem Mathiasa.

— On też niech będzie cicho! — odparła Martine. — Jak tylko powiem słowo, zaraz mnie uciszacie, a on spasował już trzy razy z rzędu. Więc albo niech rozmawia ze swoim rozdaniem, albo niech się zamknie!

Mathias wziął stosik i rozdał karty.

— Ależ ty się kiepsko starzejesz, moja droga. — Danièle zwróciła się do Martine. — Nie prosimy cię, żebyś gadała podczas rozdania, tylko żebyś pozwoliła jemu mówić. Nie widzisz, że coś mu leży na wątrobie? Martine ułożyła swoje karty i pokiwała głową.

— A to co innego. Jak musi mówić, niech mówi, przecież mu nie zabronię.

Wyłożyła trójkę asów i zebrała lewy. Mathias podniósł kieliszek do ust i wychylił go jednym haustem.

— Są tacy, którzy jeżdżą codziennie do pracy dwie godziny komunikacją miejską! — powiedział sam do siebie.

Przyjaciółki spojrzały na niego bez słowa.

— Paryż jest tylko o dwie godziny i czterdzieści minut stąd — dodał.

— Będziemy rozmawiać o odległościach do wszystkich stolic europejskich czy zagramy w pokera? — burknęła Colette.

Danièle wymierzyła jej kuksańca w bok.

Mathias spojrzał na kobiety i powrócił do swojej litanii.

— To nie takie proste przeprowadzić się. Wrócić do Paryża...

— Prostsze, niż wyemigrować z Polski w trzydziestym czwartym, jeśli o mnie chodzi! — odpysknęła Colette, rzucając kartę.

Tym razem Mathias dał jej kuksańca w bok. Yvonne spiorunowała go wzrokiem.

— Na początku wiosny nie na to się zanosilo! — powiedziała.

— Co masz na myśli? — zapytał Mathias.

— Bardzo dobrze wiesz, co mam na myśli!

— Ale my niczego nie rozumiemy — powiedziały chórem pozostałe przyjaciółki.

— To nie odległość fizyczna jest przyczyną rozpadu związku, ale dystans, który wprowadzasz do swojego życia. To dlatego straciłeś Valentine, a nie z powodu zdrady. Kochała cię

tak bardzo, że w końcu by ci wybaczyła. Ale ty byłeś zbyt daleko od niej. Najwyższy czas dorosnąć. Przynajmniej spróbuj, zanim twoja córka stanie się mądrzejsza od ciebie! A teraz zamilcz i graj! Twoja kolejka! — Otworzę może nową butelkę? — Colette wstała od stolika.

Mathias topił smutek w towarzystwie czterech sióstr Dalton* tak skutecznie, że wchodząc po schodach do swojej sypialni, czuł prawdziwy zawrót głowy.

* Nawiązanie do komiksu o Lucky Lucke'u, którego bohaterami byli czterej bracia Dalton.

Następnego dnia Antoine przyprowadził dzieci ze szkoły i natychmiast wyszedł z domu: miał jeszcze sporo pracy w biurze w związku z remontem u Yvonne. A ponieważ Mathias biegał w parku, żeby „zebrać myśli”, Sophie przyszła na dwie godziny popilnować dzieci. Emily pomyślała, że skoro jej tata musiał „zebrać myśli”, powinien się do tego zabrać w inny sposób, bo bieganie w jego stanie nie było najlepszym pomysłem. Od kiedy zjadł zapiekankę z cukinii, naprawdę wyglądał fatalnie, a jego zawroty głowy jeszcze bardziej się nasiliły. Ponieważ stan ten utrzymywał się już od dwóch dni, istniało ryzyko, że coś się z tego wykluje.

Po skonsultowaniu tematu z Louistem postanowiła jednak powstrzymać się od wszelkich komentarzy. Przy odrobinie szczęścia Sophie zostanie na kolację, a to z całą pewnością skończy się tak jak zwykle: będą oglądać teleturniej i później pójdą do łóżek.

Tego wieczoru Emily wyznała w swoim pamiętniku, iż miała rację, twierdząc, że coś było nie tak. W chwili gdy usłyszała na schodach hałas, natychmiast poprosiła Louisa, żeby wezwał pomoc. Chłopiec natomiast dopisał na marginesie, że ową pomocą okazał się jego tato.

Antoine niespokojnie krążył po korytarzu przychodni. Poczekalnia pękała w szwach. Wszyscy czekali na swoją kolej, przeglądając ułożone na stoliku kolorowe czasopisma o pozaginanych rogach. Ale Antoine był tak bardzo zdenerwowany, że nie miał najmniejszej ochoty na lekturę.

Wreszcie lekarz wyszedł z gabinetu. Poprosił Antoine'a, by poszedł za nim i zwrócił się do niego na osobności:

— Wyniki prześwietlenia są uspokajające. Nie ma stłuczenia mózgu, tylko duży guz na czole. Na wszelki wypadek zrobimy jeszcze USG, ale proszę być spokojnym, nic złego się nie dzieje. Najważniejsze, i jest to najlepsza wiadomość, jaką mogę się z panem podzielić, że dziecku nic się nie stało.

XVIII

Drzwi gabinetu otworzyły się. Sophie miała na sobie niebieską koszulę i ochraniacze, które musiała założyć na czas badania.

— Poczekaj na mnie na zewnątrz — poprosiła Antoine'a. Wrócił na krzesło w poczekalni, naprzeciwko recepcji.

Kiedy wyszła, miała nietęgą minę.

— Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć? — zapytał Antoine.

— O czym?... Cięża to nie choroba.

— Ojcem jest facet, do którego piszę listy?

Recepcjonistka przychodni skinęła na Sophie. Wypis był już gotowy. Można uregulować należność.

— Jestem zmęczona, Antoine. Zapłacę i odwieź mnie do domu!

Klucz obrócił się w zamku. Mathias zostawił portfel w przedpokoju, w salaterce zaadaptowanej na pojemnik do opróżniania rzeczy z kieszeni. Salon tonął w półmroku. Siedzący w skórzanym fotelu Antoine czytał w świetle małej lampki stojącej na okrągłym stoliku.

— Przepraszam, jest późno, ale miałem cholernie pilną robotę.

— Mhm.

— Co?

— Nic. Co wieczór masz cholernie pilną robotę.

— No i właśnie. Mam cholernie pilną robotę!

— Mów ciszej, Sophie śpi w biurze.

— Miałaś randkę?

— O czym ty mówisz?... Poczula się nieco słabiej.

— O kurczę, to coś poważnego?

— Wymiotowała i zemdląła.

— Jadła twój mus czekoladowy?

— Kobieta, która wymiotuje i mdleje... Mam ci to narysować?

— O cholera! — załapał Mathias, opadając na fotel.

Późną nocą Antoine i Mathias siedzieli naprzeciw siebie przy kuchennym stole. Ponieważ Mathias nie zdążył jeszcze zjeść kolacji, Antoine wyjął butelkę czerwonego wina, koszyk chleba i talerz serów.

— Nie ma co, wspaniały jest ten dwudziesty pierwszy wiek — powiedział Mathias. — Rozwodzimy się z byle powodu, kobiety zachodzą w ciążę z przygodnymi surferami, a potem zarzucają nam, że jesteśmy mniej pewni siebie niż dawniej...

— No i są jeszcze mężczyźni żyjący wspólnie pod jednym dachem... Będziesz teraz wyciągał z rękawa wszystkie głupoty świata?

— Podaj mi masło — poprosił Mathias, szykując sobie kanapkę.

Antoine otworzył butelkę.

— Trzeba jej pomóc — powiedział, napełniając swój kieliszek.

Mathias wziął z jego rąk butelkę i również nalał sobie wina.

— Co zamierzasz? — zapytał.

— Nie ma ojca... Mam zamiar uznać dziecko.

— Dlaczego akurat ty? — napuszył się Mathias.

— Z poczucia obowiązku. A poza tym, pierwszy o tym powiedziałem.

— No tak, to już dwa dobre powody.

Mathias zadumał się chwilę, po czym wychylił do dna wino z kieliszka Antoine'a.

— Tak czy inaczej, ty się nie nadajesz. Sophie nie chciałaby, żeby jej dziecko miało ślepego ojca.

Przyjaciele przyglądali się sobie w ciszy, a ponieważ Antoine nie zrozumiał aluzji, Mathias sprecyzował:

— Od jak dawna piszesz sam do siebie listy?

Drzwi biura otworzyły się i w progu pojawiła się ubrana w piżamę Sophie. Miała zaczerwienione oczy. Spojrzała na dwóch tatusiów.

— Nie ma co, bardzo elegancko sobie rozmawiacie — powiedziała, mierząc ich od stóp do głów.

Zebrała swoje rzeczy, zwinęła je bezładnie i wyszła na ulicę.

— Widzisz, miałem rację. Jesteś zupełnie ślepy! — powtórzył Mathias.

Antoine wybiegł na ulicę. Sophie była już dość daleko. Dogonił ją, ale ona się nie zatrzymała.

— Stój! — powiedział, biorąc ją w ramiona.

Ich usta zbliżyły się do siebie, by po raz pierwszy w życiu złączyć się w pocałunku. Po chwili Sophie podniosła głowę i spojrzała na mężczyznę.

— Nie chcę cię więcej widzieć, Antoine. Ani jego.

— Nic nie mów — wyszeptał.

— Urządzasz kolację dla dziesięciu osób, ale sam nigdy nie siadasz do stołu. Ledwo wiażesz koniec z końcem, ale odnawiasz restaurację Yvonne. Zamieszkałeś z najlepszym przyjacielem, bo był samotny, mimo że wcale nie miałeś na to ochoty. Czy w tej sytuacji naprawdę sądzisz, że pozwolę ci wychować moje dziecko? A wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? Że kocham cię od zawsze właśnie za to, jaki jesteś. Teraz idź już i daj mi spokój.

Antoine został sam. Stał z załamanymi rękami, patrząc, jak ubrana w piżamę Sophie oddala się samotnie Old Brompton.

Po powrocie do domu znalazł Mathiasa siedzącego w ogrodzie.

— Może powinniśmy spróbować jeszcze raz?

— Drugi raz nigdy się nie sprawdza — bąknął Antoine.

Mathias wyjął z kieszeni cygaro, obrócił je w palcach i zapalił.

— Niby racja — odpowiedział. — Ale my ze sobą nie sypiamy!

— Masz rację, to w rzeczy samej przemawia na naszą korzyść! — odpowiedział Antoine ironicznie.

— Nic nie ryzykujemy! — powiedział Mathias, spoglądając na kłęby dymu.

Antoine wstał, wziął cygaro Mathiasa i stanął w drzwiach wejściowych.

— Nic ponadto, że będziemy się dobrze bawić! — odpowiedział, po czym wszedł do salonu, wypuszczając olbrzymi obłok dymu z cygara.

Następnego dnia w życie zostały wprowadzone całkiem nowe rozwiązania. Mimo minowego nastroju Mathias śpiewał na całe gardło arię z „Traviaty”. Strużka wody ciekąca z kranu była lodowata. Palcami stóp przekręcił gałkę, by podnieść temperaturę wody. Za ścianą Antoine w czepku kąpielowym na głowie mył włosianą szczotką plecy pod niemal wrzącym prysznicem. Mathias, z pianą na włosach, wszedł do łazienki Antoine'a, otworzył drzwi kabiny prysznicowej, zakręcił ciepłą wodę i wrócił do wanny, zostawiając na parkiecie drobne obłoczki piany.

Godzinę później, odziani w identyczne, zapięte pod szyją szlafroki, przyjaciele spotkali się na piętrze. Weszli do pokoi swoich dzieci i utulili je do snu. Następnie pojawili się u szczytu schodów i równym krokiem zeszli na dół wystrojeni w slipy, skarpetki, białe koszule i muszki.

Włożyli naszykowane na oparciach wielkiego fotela spodnie, zawiązali sznurowadła, przeszli do salonu i usiedli po bokach opiekunki wezwanej specjalnie na tę okazję.

Pochylona nad krzyżówką Danièle zsunęła okulary na czubek nosa i spojrzała kolejno na każdego z nich.

— Wróćcie najpóźniej o pierwszej!

Mężczyźni wstali jednocześnie, kierując się w stronę drzwi wyjściowych. Kiedy już mieli wyjść, Danièle spostrzegła leżące na schodach szlafroki.

— Jak będzie: „wprowadzić ład” na dziesięć liter? — spytała.

Dyskoteka pękała w szwach. Mathias był dosłownie przygwożdżony do baru. Antoine natomiast w żaden sposób nie mógł się do niego dostać. Stworzenie wyglądające jak dziewczyna z okładki podniosło rękę, wzywając barmana. Mathias i Antoine wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Nawet jeśli któryś z nich odważyłby się do niej zagadnąć, ryk muzyki uniemożliwiłby jakąkolwiek konwersację.

— Co podać? — barman spytał dziewczynę.

— Wszystko jedno, byleby tylko w drinku była parasolka — odpowiedziała.

Antoine nachylił się do ucha przyjaciela.

— Spadamy?! — wrzasnął.

— Ostatni w szatni stawia kolację — odpowiedział Mathias, próbując bezskutecznie przekrzyczeć Puffa Daddy'ego.

Wydostanie się z sali zajęło im prawie pół godziny. Na ulicy Antoine zastanawiał się, kiedy pozbędzie się uporczywego szumu w uszach. Mathias z kolei był zupełnie głuchy. Złapali taksówkę i pojechali do nowo otwartego klubu w dzielnicy Mayfair.

Przed wejściem kłębił się spory tłum próbującej dostać się do środka młodzieży. Ochroniarz spostrzegł Antoine'a i zaprosił go bez kolejki. Torując sobie przejście, dumny jak paw, doholował za sobą Mathiasa.

Kiedy dopchali się już do drzwi, ochroniarz zapytał, gdzie są ich dzieci: rodzice bawiący się w klubie ze swoimi pociechami mogli liczyć na specjalne względy.

— Zmywamy się! — zakomenderował Mathias.

Znowu wsiedli do taksówki, tym razem zamawiając kurs na Soho. W DJ house miał być koncert w stylu „lounge tendence”. Mathias usiadł na barierce, Antoine wisiał na skrawku rozkładanego siedzenia. I znowu spojrzeli na siebie, by natychmiast udać się do wyjścia.

Kolejna taksówka zawiozła ich na East End River, które było aktualnie jedną z najbardziej modnych dzielnic.

— Jestem głodny — powiedział Mathias.

— Znam restaurację japońską niedaleko.

— Gdzie tylko chcesz, ale na wszelki wypadek nie odsyłajmy taksówki...

Mathias uznał, że lokal jest co najmniej dziwny. Wszyscy siedzieli wzdłuż ogromnego baru, na którym jeździły ustawione na ruchomej taśmie talerzyki sushi i sashimi. Nie składano zamówienia. Każdy mógł wybierać minitalerzyki z daniami, na które miał apetyt. Mathias spróbował surowego tuńczyka, po czym poprosił o podanie chleba i sera. Odpowiedź, którą usłyszał, była taka sama, jak chwilę wcześniej, gdy prosił o widelec.

Odłożył serwetkę na ruchomą taśmę i wrócił do taksówki.

— Myślałem, że jesteś głodny — zdziwił się Antoine, wsiadając za nim do samochodu.

— Nie na tyle, by jeść surową rybę palcami!

Idąc za radą kierowcy, udali się do „lap dance club”. Nareszcie siedząc w wygodnych fotelach, popijali czwartego drinka, odczuwając pierwsze symptomy upojenia alkoholowego.

— Zbyt mało ze sobą rozmawiamy — powiedział Antoine, odstawiając szklanę. — Codziennie jemy razem kolację, ale nie mamy sobie nic do powiedzenia.

— Właśnie z powodu takich sformułowań jak to odszedłem od żony — odpowiedział Mathias.

— Przecież to żona odeszła od ciebie!

— Już trzeci raz spoglądasz na zegarek, Antoine. Nie poczuwaj się do obowiązku tylko dlatego, że postanowiliśmy sobie dać drugą szansę.

— Myślisz o niej jeszcze?

— Widzisz, odpowiadasz pytaniem na pytanie.

— Oszczędzam czas. Znam cię od trzydziestu lat, Mathias. I od trzydziestu lat wszystkie nasze rozmowy kręcą się wokół ciebie. Dlaczego tym razem miałyby być inaczej?

— Bo nie chcesz się otworzyć. Dawaj, spróbujemy. Zdradź mi coś bardzo osobistego. Niech to będzie jedna jedyna rzecz.

Tancerka go-go sprawiała wrażenie zakochanej bez pamięci w rurze, wokół której wiła się konwulsyjnie. Antoine przesypał w dłoni garść migdałów i westchnął.

— Już mi nie staje, Mathias.

— Jeśli myślisz o tym, co się dzieje na wybiegu, to pociesz się, bo mi też nie!

— Chodźmy stąd — jęknął Antoine.

Mathias wstał i czekał na przyjaciela w szatni.

— Myślę, że podrywanie nigdy mnie nie bawiło — Antoine podjął temat w taksówce, w drodze do domu.

— Źle ci było z Caroline Leblond?

— Nie, jeśli chodzi o Caroline Leblond, to chyba trochę mieszałem ci szyki.

— Ale chyba jest coś, czym kobieta doprowadziłaby cię w łóżku do szaleństwa?

— Tak. Gdyby schowała pilota od telewizora.

— Po prostu jesteś przemęczony.

— No to chyba już od bardzo dawna muszę być przemęczony. Patrzyłem na tych facetów w dyskotecce. Wyglądali jak wygłodniałe wilki. Mnie to już nie bawi. Nigdy mnie nie bawiło. Kiedy kobieta spojrzy na mnie z drugiej strony baru, sześć miesięcy zajmie mi przejście przez salę. Poza tym nie chcę budzić się obok kogoś w łóżku, w którym nie ma miłości.

— Zazdrozczę ci. Zdajesz sobie sprawę, jakie to szczęście być kochanym, zanim ktoś zapala do ciebie pożądaniem? Zaakceptuj siebie takim, jakim jesteś. Twój problem nie ma nic wspólnego z pożądaniem.

— To kwestia fizjologii, Mathias. Od trzech miesięcy nawet rano nic mi się nie dzieje. Choć raz posłuchaj, co mam ci do powiedzenia. Nie staje mi!

Oczy Mathiasa zaszyły łzami.

— Co ci jest? — spytał Antoine.

— To przeze mnie? — Mathias zaczął płakać.

— No, chyba całkiem zwariowałeś. Co ty sobie ubzdurałeś? To nie ma nic wspólnego z tobą. Tu chodzi o mnie!

— To dlatego, że się przy mnie dusisz?

— Przestań wreszcie! Odbiło ci?

— Przeze mnie straciłeś męskość!

— Znowu zaczynasz! Proszisz, bym mówił o sobie, ale cokolwiek bym zrobił czy powiedział, rozmowa schodzi na ciebie. To jakaś nieuleczalna choroba! W takim razie proszę bardzo. Nie traćmy więcej czasu. Powiedz mi, co ci doskwiera! — wrzasnął Antoine.

— Naprawdę chcesz?

— W końcu to ty płacisz za taksówkę!

— Myślisz, że stchórzyłem z Audrey? — zapytał Mathias.

— Daj mi portfel!

Mathias podał mu go. Antoine wyjął z kieszonki zdjęcie uśmiechniętej Valentine.

— Nie zabrakło ci odwagi, tylko konsekwencji! Zamknij wreszcie poprzedni rozdział raz na zawsze — powiedział Antoine, płacąc kierowcy pieniędzmi Mathiasa.

Po wejściu do domu usłyszeli jednostajny, specyficzny szum. Antoine nie na darmo studiował przez dziesięć lat architekturę. Bezbłędnie rozpoznał dźwięk przedziurawionej termy, z której ulatniało się gorące powietrze. Orzeczenie było jednoznaczne. Terma właśnie wydawała ostatnie tchnienie. Mathias zauważył, że hałas nie dobiega z piwnicy, tylko z salonu, a odgłos, który tak bardzo zaniepokoił przyjaciół, był chrapaniem, w rytm którego poruszały się zwisające z sofy skarpetki.

Po wyjściu Danièle przyjaciele otworzyli butelkę bordeaux i sami zasiedli na sofie.

— Nie ma jak w domu! — powiedział uradowany Mathias, kładąc nogi na ławę.

A ponieważ Antoine spojrział na niego z dezaprobatą, dodał:

— Zasada numer sto dwadzieścia cztery: każdy robi to, na co ma ochotę!

Można powiedzieć, że kolejny tydzień był „tygodniem przetrwania”.

Mathias robił wszystko, by skupić się na pracy i tylko na pracy. Kiedy znalazł wśród adresowanych do księgarni listów reklamę zwiastującą wydanie nowej kolekcji Lagarde'a i Micharda, poczuł lekkie ukłucie w sercu i wyrzucił katalog do kosza. Jednak wieczorem, wynosząc śmieci, wyjął go i starannie ułożył pod kasą.

W drodze do pracy Antoine codziennie rano przechodził obok kwaciarni Sophie. Dlaczego szedł właśnie tędy, skoro jego biuro znajdowało się po przeciwnej stronie ulicy? Nie miał bladego pojęcia. Poza tym mógłby przysiąc, że robi to zupełnie bezwiednie. Z kolei Sophie, na widok stojącego przed wystawą Antoine'a, odwracała wzrok.

Remont zbliżał się wielkimi krokami. Enya pomagała Yvonne uprzątnąć restaurację, biegając od baru do piwnicy i z powrotem. Gdy któregoś ranka przestawiła skrzynkę wina Château-Labegorce-Zédé, Yvonne uprzejmie poprosiła o odstawienie jej na miejsce. Te butelki były wyjątkowe.

Na czarnej szkolnej tablicy nauczycielka białą kredą zapisała temat pracy domowej. Emily przepisywała zadanie do zeszytu Louisa, który, ze wzrokiem utkwionym w okno, błędził po afrykańskiej ziemi.

Któregoś ranka, w drodze do banku, Mathias rozpoznał sylwetkę przechodzącego przez ulicę Antoine'a. Przyśpieszył kroku, żeby go dogonić i zobaczył, jak jego przyjaciel zatrzymuje

się przed sklepem z dziecięcymi ubrankami, by po chwili wahania, rozejrzawszy się w prawo i w lewo, przekroczyć jego próg.

Mathias skrył się za latarnią i obserwował przyjaciela przez szybę.

Zobaczył, jak Antoine chodzi między półkami, gładząc dziecięce ubranka. Sprzedawczyni podeszła do niego, ale on skinieniem głowy dał jej do zrozumienia, że tylko ogląda. Jego uwagę przyciągnęła para maleńkich bucików. Wziął je do ręki, obejrzał starannie ze wszystkich stron, po czym nałożył jeden z nich na palec wskazujący, drugi na środkowy i, stojąc pośród pluszowych kocyków, odegrał słynny taniec bułeczek*. Kiedy spostrzegł rozbawiony wzrok sprzedawczyni, zaczerwienił się i odłożył buciki na półkę. Mathias opuścił kryjówkę za latarnią i odszedł.

* Aluzja do sceny z filmu *Gorączka złota* z Charliem Chaplinem.

W porze lunchu McKenzie wyszedł dyskretnie z biura i pobiegł na stację South Kensington. Złapał taksówkę i zamówił kurs na St. James Street. Zapłacił, upewnił się, że nie jest śledzony i rozpromieniony wszedł do pracowni Archibalda Lexingtona, krawca zrzeszonego w cechu krawieckim Jej Wysokości. Krótki pobyt w przymierzalni i oto stał w nowym garniturze na specjalnym podeście, a mistrz Archibald robił ostatnie poprawki. Przeglądając się w lustrze, McKenzie pomyślał, że to był dobry pomysł. W przyszłym tygodniu, podczas inauguracji nowej sali restauracyjnej Yvonne, będzie jeszcze bardziej uwodzicielski, wręcz nie będzie mu się można oprzeć.

Wczesnym południem John Glover opuścił swój dworek i udał się do miasta. Skręcił w główną ulicę, popchnął drzwi warsztatu ramiarskiego i podał czeladnikowi kwit. Zamówienie było gotowe do odbioru. Chłopak zniknął na zapleczu, by po chwili pojawić się z paczką w ręku. John delikatnie rozwinął papier, odsłonił ukryte pod nim zdjęcie i przeczytał dedykację:

Dla drogiej Yvonne, w dowód przyjaźni, Eric Cantona.

Podnosząc dłoń, John podziękował pracującym w warsztacie rzemieślnikom i zabrał ramkę. Wieczorem powiesi ją w dużej sypialni na pierwszym piętrze.

Tego samego wieczoru Mathias szykował kolację, a Antoine oglądał z dziećmi telewizję. Emily wzięła pilota do ręki i zaczęła zmieniać kanały. Wycierając szklanki, Mathias rozpoznał głos dziennikarki opowiadającej o społeczności francuskiej w Anglii. Podniósł głowę i zobaczył przesuwający się po twarzy Audrey wskaźnik głośności. To Antoine zabrał Emily pilota.

W Paryżu, w studiu jednej ze stacji telewizyjnych, dyrektor działu informacji wyszedł z zebrania. Towarzyszyła mu młoda dziennikarka. Kiedy została sama, do pomieszczenia wszedł jeden z techników.

— Zatem to postanowione — zapytał Nathan — masz własny program?

Audrey przytaknęła skinieniem głowy.

— Odprowadzić cię? Odpowiedziała w ten sam sposób.

W środku nocy, kiedy Sophie czytała listy na zapleczu kwiaciarni, Yvonne powierzała siedzącej na brzegu jej łóżka Enyi sekrety swojego życia. W tym przepis na krem karmelowy.

XIX

Mathias mieszał kawę z niewidzącym wzrokiem. Antoine usiadł obok niego i wyjął mu z rąk łyżeczkę.

— Źle spałeś? — zapytał.

Louis zszedł po schodach i przysiadł się do stołu.

— Co ona jeszcze robi? Spóźnimy się do szkoły.

— Zara przyjdzie — odpowiedział chłopiec.

— Nie mówi się „zara”, tylko „zaraz” — Mathias podniósł głos.

Podniósł głowę i zobaczył, jak Emily zjeżdża po poręczy.

— Złaż natychmiast — ryknął, zrywając się z miejsca. Dziewczynka zrobiła obrażoną minę i schroniła się w salonie na kanapie.

— Mam cię dosyć! — nie przestawał krzyczeć Mathias. — Natychmiast do stołu!

Z drżącymi ustami Emily usiadła na krześle.

— Rozwydrzona dziewucho! Trzeba ci wszystko powtarzać sto razy? Nie dociera do ciebie to, co mówię?

Louis z rozdziawioną buzią spojrział na swojego tatę, ale Antoine nakazał mu tylko zejść Mathiasowi z drogi.

— I nie rób takiej miny! — Mathias był jak nakręcony. — Szlaban! Dziś po powrocie do domu... praca domowa, kolacja i żadnej telewizji! Czy to jasne?

Dziewczynka nie odpowiedziała.

— Czy to jasne? — powtórzył Mathias, jeszcze bardziej podnosząc głos.

— Tak, tato — odpowiedziała dziewczynka z oczami pełnymi łez.

Louis założył tornister, spiorunował Mathiasa wzrokiem i wyciągnął swoją przyjaciółkę z domu. Antoine nie powiedział ani słowa i wziął kluczyki do samochodu.

Odwiózł dzieci do szkoły i podjechał przed księgarnię. Kiedy Mathias wysiadał z samochodu, chwycił go za ramię.

— Rozumiem, że przeżywasz trudny okres, ale dziś rano chyba trochę przesadziłeś.

— Kiedy zobaczyłem, jak siedzi okrakiem na poręczu, padł na mnie blady strach!

— Nie zabraniaj jej chodzić tylko dlatego, że sam masz lęk wysokości!

— I kto to mówi? Ten, kto zakłada synowi sweter wtedy, kiedy sam zmarznie... Naprawdę aż tak krzychałem?

— Nie, naprawdę aż tak wrzeszczałeś! Obiecuj mi coś. Przewietrz się trochę. Idź po południu do parku. Naprawdę tego potrzebujesz!

Antoine przyjacielsko klepnął Mathiasa w plecy i poszedł do biura.

O trzynastej Antoine zaprosił McKenziego do restauracji Yvonne.

— Na dobry początek — zdecydował — weźmiemy pana projekty i podczas obiadu dopracujemy ostatnie szczegóły.

Kiedy już siedzieli przy stoliku, Yvonne poprosiła Antoine'a do telefonu. Mężczyzna przeprosił McKenziego i odebrał telefon przy barze.

— Powiedz prawdę, czy sądzisz, że Emily może przestać mnie kochać?

Antoine spojrział na słuchawkę i rozłączył się bez słowa. Nie odchodził jednak od telefonu. Tak, jak przypuszczał, telefon zadzwonił jeszcze raz. Odebrał.

— Jesteś upierdliwy, Mathias... Słucham? Nie, nie przyjmujemy rezerwacji w południe... Tak, dziękuję uprzejmie — odpowiedział i delikatnie odłożył słuchawkę.

Zaintrygowana Yvonne patrzyła na niego bez słowa. Antoine wrócił do stolika, by niemal natychmiast zrobić w tył zwrot. Telefon zadzwonił po raz trzeci. Tym razem odebrała Yvonne. Wziął słuchawkę z jej rąk.

— Nic nie mów i posłuchaj — poprosił błagalnym tonem Mathias, krążąc nerwowo po księgarni. — Wieczorem zwolnisz Emily z kary, a kiedy wrócę, będę improwizował.

Rozłączył się, nie czekając na odpowiedź przyjaciela. Antoine, nie odrywając słuchawki od ucha, z trudem powstrzymywał się przed wybuchem gniewu.

— Nie życzę sobie, żebyś przeszkadzał mi w pracy! — warknął, odkładając słuchawkę.

Danièle siedziała na ławce. Odłożyła krzyżówkę na rzecz robótki i oddawała się właśnie dzierganiu dziecięcego wdzianka. Pociągnęła za nitkę i zsunęła okulary na czubek nosa. Tuż

przy niej, na trawniku, siedziała po turecku Sophie. Grała z Emily i Louistem w karty. Rozboleła ją plecy. Przeprosiła dzieci i wstała, by się nieco rozprostować.

— Co właściwie jest twojemu tacie? — zapytał chłopczyk.

— Myślę, że chodzi o tę dziennikarkę, która była u nas na kolacji — odpowiedziała Emily.

— A co właściwie jest między nimi? — ponownie zapytał Louis, dokładając kartę.

— Twój ojciec... i moja mama — dziewczynka rzuciła karty na stół.

Mathias szedł szybkim krokiem parkową aleją. Rozwinął torebkę z ciastkami, wyjął bułeczkę z rodzynkami i zatopił w niej zęby. Nagle zwolnił, zmieniając się na twarzy. Ukrył się za drzewem, obserwując rozgrywającą się na jego oczach scenę.

Emily i Louis śmiali się do rozpuku, a chodząca na czworakach po trawie Sophie łaskotała na zmianę raz jedno, raz drugie z nich. Po chwili wyprostowała się, pytając dzieci:

— Niespodzianka na osiem liter?

— Karuzela! — krzyknął Louis.

We wnętrzu dłoni Sophie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pojawiły się dwa bilety. Dziewczyna wstała i zaprowadziła dzieci na karuzelę.

Idący nieco wolniej Louis usłyszał cichy gwizd. Obejrzał się za siebie i zobaczył wychylającą się zza drzewa głowę Mathiasa. Mężczyzna, gestykulując, dał dziecku znak, by podeszło dyskretnie. Louis rzucił szybkie spojrzenie na idące daleko z przodu dziewczęta i podbiegł do ławki, na której już czekał na niego Mathias.

— Co ty tutaj robisz? — zapytał.

— A co tutaj robi Sophie? — Mathias odpowiedział pytaniem na pytanie.

— Nie mogę ci powiedzieć. To tajemnica.

— Tak? A kiedy pewien mały chłopiec urwał w muzeum łuskę dinozaura, nic nie powiedziałem!

— No tak, ale to nie to samo. Dinozaur był nieżywy.

— A dlaczego to tajemnica, że spotykacie się z Sophie? — ponownie zapytał Mathias.

— A pamiętasz, jak tuż po rozstaniu z Valentine przychodziłeś spotkać się po kryjomu z Emily w Ogrodzie Luksemburskim? To też była tajemnica, prawda?

— Mhm, chyba rozumiem — mruknął Mathias.

— A właśnie że niczego nie rozumiesz! Od kiedy pokłóciliście się z Sophie, ona za nami tęskni. I my też za nią tęsknimy!

Chłopiec zerwał się na równe nogi.

— Muszę już iść, bo się zorientują, że zniknąłem. Louis odszedł kilka kroków, ale Mathias zawołał go ponownie.

— Nasza rozmowa to też tajemnica, zgoda? — zapytał.

Louis skinął głową i potwierdził przysięgę, kładąc uroczyście rękę na sercu. Mathias uśmiechnął się, rzucając mu torebkę z ciastkami.

— Są jeszcze dwie bułeczki z rodzynekami. Dasz jedną mojej córce?

Chłopczyk spojrzał na Mathiasa z dezaprobatą.

— I co ja jej powiem? Że niby te bułeczki wyrosły na trawie? Naprawdę kompletnie nie umiesz kłamać! — odpowiedział, odrzucając Mathiasowi torebkę, pokiwał głową i wrócił do swojego towarzystwa.

Wieczorem, kiedy Mathias przyszedł do domu, Louis i Emily oglądali kreskówki w telewizji, a Antoine szykował w kuchni kolację. Mathias podszedł do przyjaciela, skrzyżował ręce na piersiach i powiedział podniesionym głosem:

— Czegoś tu nie rozumiem — wskazał ręką włączony telewizor. — Chyba wyraźnie mówiłem?

Zdumiony Antoine podniósł głowę.

— Żadnej te-le-wi-zji! Mówię, a tu jak grochem o ścianę! Tego już za wiele! — krzyknął, wymachując rękami.

Emily i Louis przyglądali się tej scenie z sofy w salonie.

— Chciałbym, żeby w tym domu liczono się z moim zdaniem. Kiedy podejmuję decyzję dotyczącą dzieci, wołałbym, żebyś mnie popierał. Nie uważasz, że to pójdzie na łatwiznę nagradzać dzieci wtedy, kiedy zostały przeze mnie ukarane?!

Antoine, który nie spuszczał z Mathiasa wzroku, z wrażenia aż przestał mieszać ratatouille.

— Na tym w rodzinie polega jednomyślność! — podsumował Mathias, puszcżając oko do przyjaciela i zamoczył palec w rondelku, na co Antoine pacnął go chochlą po rękę.

Wszyscy zasiedli do stołu. Po kolacji Mathias zaprowadził Emily do łóżeczka.

Leżąc obok niej, opowiedział jej najdłuższą bajkę na dobranoc, jaką znał. Kiedy wreszcie Teodor, czarodziejski królik, zobaczył na niebie szybującego w kółko orła (biedaczysko od piśklęcia miał jedno skrzydełko nieco krótsze od drugiego...), Emily włożyła palec do buzi i wkleiła się w ojca.

— Śpisz, księżniczko?

Delikatnie zsunął się z łóżka, ukląkł przy nim i pogładził włosy córeczki. Przez chwilę patrzył, jak dziecko śpi.

Emily położyła jedną rękę na czole, drugą cały czas trzymała dłoń swojego taty. Poruszała leciutko ustami, jakby chciała coś powiedzieć.

— Ależ ty jesteś do niej podobna — wyszeptał Mathias.

Pocałował dziewczynkę w policzek, wyznał jej, że kocha ją najbardziej na świecie, i bezszelestnie wyszedł z pokoju.

Antoine położył się do łóżka. Czytał przed snem. Ktoś zapukał do jego pokoju.

— Zapomniałem odebrać z pralni garnitur — powiedział Mathias, wsuwając głowę przez uchylone drzwi.

— Odebrałem go. Jest w twojej szafie — odpowiedział Antoine, zaczynając stronę jeszcze raz.

Mathias podszedł do łóżka i położył się na kółdrze. Wziął pilota i włączył telewizor.

— Masz wygodny materac! — powiedział.

— Masz taki sam!

Mathias podniósł się nieco i strzepnął jasek, układając się wygodniej.

— Nie przeszkadzam?

— Owszem!

— A potem będziesz narzekał, że w ogóle ze sobą nie rozmawiamy.

Antoine skonfiskował mu pilota i wyłączył telewizor.

— Wiesz, myślałem o twoim lęku wysokości. On ma ścisły związek z tobą. Boisz się dorosnąć, zrobić krok naprzód i ten lęk cię paraliżuje. Także w relacjach z innymi. Bałeś się być mężem Valentine, teraz boisz się być ojcem Emily. Kiedy ostatnio zrobiłeś coś z myślą o innych, a nie o sobie?

Antoine zgasił nocną lampkę i odwrócił się plecami. Mathias poleżał jeszcze chwilę w ciemności, nie mówiąc ani słowa. W końcu wstał i wbił wzrok w przyjaciela.

— Wiesz co? Rada za radę, Antoine. Coś ci powiem: wpuścić kogoś do swojego życia, to znaczy zburzyć mury, które zbudowałeś wokół siebie dla ochrony, a nie czekać, aż ktoś je przebije!

— Dlaczego mi to mówisz? Przecież zburzyłem ścianę, prawda?! — krzyknął Antoine.

— Nie, to ja ją zburzyłem, ale nie to miałem na myśli. Co niby miał oznaczać budkowy taniec w sklepie dla dzieci? — spytał Mathias i zamknął za sobą drzwi.

Antoine nie spał całą noc... prawie całą. Zapalił światło, otworzył szufladę nocnej szafki, wyjął kartkę papieru i zabrał się do pisania. Sen zmorzył go dopiero nad ranem, kiedy skończył pisać bardzo ważny list.

Mathias też nie spał całą noc... prawie całą. On także zapalił światło i, tak jak Antoine, zasnął dopiero nad ranem, po podjęciu kilku bardzo ważnych decyzji.

XX

W ten piątek Emily i Louis mieli dotrzeć do szkoły naprawdę bardzo spóźnieni. Na próżno z samego rana potrząsali swoimi ojcami, żeby ściągnąć ich z łóżek. Daremny trud. Siedzieli teraz przed telewizorem, oglądając kreskówki (z tornistrami na plecach, ma się rozumieć, gdyby komuś przyszło do głowy czynić im wyrzuty!), Mathias golił się w łazience, a zdesperowany Antoine dzwonił do McKenziego, by uprzedzić, że będzie w biurze za pół godziny.

Mathias wszedł do księgarni, napisał na kartce: *W dniu dzisiejszym nieczynne*, nakleił ją na drzwiach i wyszedł do miasta.

Zajrzał do biura Antoine'a, wparował wprost na zebranie i wymógł na przyjacielu zgodę na pożyczanie auta. Pierwszy etap podróży prowadził wzdłuż Tamizy. Mathias zostawił samochód na parkingu przed Oxo Tower i usiadł na ławeczce przy moło. Musiał się skoncentrować.

Yvonne upewniła się, że niczego nie zapomniała i jeszcze raz sprawdziła bilet. Dziś wieczorem, o osiemnastej, wsiądzie do pociągu na dworcu Victoria. Pięćdziesiąt pięć minut później wysiądzie w Chatham.

Zamknęła małą, czarną walizkę, położyła ją na łóżku i opuściła mieszkanie.

Ze ściśniętym sercem zeszła po schodach prowadzących do restauracji. Miała spotkanie z Antoine'em. Dobrze zrobiła, decydując się na wyjazd. Nie zniosłaby rewolucji, która lada chwila miała nastąpić w restauracji. Ale tak naprawdę — chociaż zadziorna Yvonne nigdy by się do tego nie przyznała — tę podróż dyktowało jej serce. Tej nocy po raz pierwszy będzie nocowała w Kent.

Antoine wyszedł z zebrania i spojrzął na zegarek. Yvonne czeka na niego od dobrego kwadransa. Włożył rękę do kieszeni marynarki, sprawdzając, czy aby na pewno nie zapomniał koperty, i pobiegł na spotkanie.

Sophie stanęła bokiem przed lustrem wiszącym na ścianie na zapleczu kwaciarni. Pogłodziła brzuch i uśmiechnęła się.

Mathias spojrzął ostatni raz na falującą rzekę. Westchnął głęboko i wstał z ławki. Zdecydowanym krokiem przeszedł przez hol Oxo Tower i zaczepił windziarza. Mężczyzna uważnie wysłuchał Mathiasa i przyjął hojny napiwek w zamian za pewną niecodzienną przysługę. Następnie uprzejmie poprosił pasażerów, by cofnęli się w głąb windy. Mathias wszedł do kabiny, stanął przodem do drzwi i oznajmił, że jest gotowy. Windziarz nacisnął przycisk.

Enya obiecała Yvonne, że zostanie w restauracji przez cały czas trwania remontu. Dopilnuje, aby robotnicy nie zniszczyli kasy. Yvonne i bez tego drżała na myśl, że po jej powrocie nic już nie będzie takie samo, ale jeśli na domiar złego stara maszyna dozna najmniejszego uszczerbku, ducha restauracji trafi szlag.

Nie chciała oglądać ostatnich rysunków, które przedstawił jej Antoine. Miała do niego całkowite zaufanie. Przeszła za bar, otworzyła szufladę i podała Antoine'owi kopertę.

— Co to jest?

— Jak otworzysz, to zobaczysz! — odpowiedziała Yvonne.

— Jeśli to czek, nie zrealizuję go!

— Jeśli go nie zrealizujesz, wezmę dwa kubelki farby i zamażę całą twoją robotę. Czy to jasne?

Antoine chciał protestować, ale Yvonne wepchnęła kopertę do kieszeni jego marynarki.

— Bierzesz je czy nie? — zapytała, potrząsając pękiem kluczy. — Chcę odświeżyć salę, ale moja duma umrze dopiero razem ze mną. Jestem ze starej szkoły. Zdaję sobie sprawę, że nigdy w życiu nie przyjąłbyś ode mnie honorarium za projekt, ale mam życzenie zapłacić przynajmniej za materiały i robociznę!

Antoine wziął klucze z jej rąk.

— Restauracja jest w moim władaniu do niedzieli wieczorem — powiedział. — Nie masz tu wstępu aż do poniedziałku rano.

— Proszę pana, naprawdę najwyższy czas wyjąć nogę z drzwi. Ludzie się niecierpliwią! — błagalnym tonem wyszeptał windziarz Oxo Tower.

Winda nadal stała na parterze i mimo że windziarz starał się wytłumaczyć pozostałym pasażerom zaistniałą sytuację, niektórzy z nich naprawdę mieli już dość czekania i chcieli jak najprędzej zasiąść przy stolikach na ostatnim piętrze.

— Jestem prawie gotowy — powiedział Mathias — naprawdę!

Westchnął głęboko i podkurczył w butach palce u nóg.

Stojąca obok niego business woman wymierzyła mu parasolką kuksańca w łydkę. Mathias zgiął nogę i winda nareszcie poszybowała pod niebo Londynu.

Yvonne wyszła z restauracji. Była umówiona u fryzjera. Wróci po walizkę później. Enya musiała ją prawie wypchnąć na ulicę. Yvonne przecież może na nią liczyć. Dopilnuje wszystkiego. Kobieta wzięła ją w ramiona, ucałowała i wsiadła do taksówki.

Antoine przyszedł przed kwiaciarnię Sophie, zapukał i wszedł do środka.

Drzwi windy otworzyły się na ostatnim piętrze. Goście restauracji pośpiesznie wyszli na zewnątrz. Wczepiony w poręcz szklanej windy Mathias otworzył oczy. Zachwycony, odkrywał Londyn, jakiego nigdy wcześniej nie widział. Windziarz klasnął w dłonie. Najpierw jeden raz, potem drugi i trzeci, po czym zaczął klaskać z całych sił.

— Jeszcze jedna runda, tylko we dwóch? — zaproponował.

— Dobrze, ale szybko — odpowiedział uśmiechnięty Mathias. — Mam przed sobą jeszcze kawał drogi. Mogę? — dodał, kładąc palec na przycisku.

— Jest pan moim gościem! — z dumą odpowiedział windziarz.

— Przyszedłeś kupić kwiaty? — zapytała Sophie, patrząc na zbliżającego się do niej Antoine'a.

Mężczyzna wyjął z kieszeni kopertę i podał ją dziewczynie.

— Co to jest? — spytała.

— Wiesz, ten dureń, do którego pisałem w twoim imieniu, chyba nareszcie odpowiedział. Chciałem ci osobiście przynieść jego list.

Sophie milczała. Pochyliła się, otworzyła korkowe pudełko z listami i położyła list Antoine'a na wierzchu.

— Nie otworzysz?

— Owszem, ale nie teraz. Nie sądzisz chyba, by zechciał, abym czytała go przy tobie.

Antoine powoli podszedł do niej, objął ją i pocałował w policzek, po czym wyszedł z kwiaciarni.

Austin Healey mknął autostradą M25. Mathias sięgnął do schowka i wyjął z niego mapę. Za dziesięć mil musi zjechać na M2. Tego ranka spełnił pierwsze postanowienie. Jadąc z taką prędkością, być może już za niecałą godzinę spełni drugie.

Resztę dnia Antoine i McKenzie spędzili w restauracji. Enya pomogła im ustawić krzesła w głębi sali: nazajutrz ciężarówka ze stolarni zabierze je wszystkie.

Teraz we trójkę zaznaczali niebieską kredą znaki na ścianach dla stolarzy i malarzy: jedni położą w sobotę boazerię, drudzy dokończą dzieła w niedzielę.

Późnym popołudniem Sophie odebrała telefon. Dzwonił Mathias. Zdawał sobie sprawę, że nie chciała go znać, ale prosił, by wysłuchała go cierpliwie.

W połowie rozmowy Sophie положиła słuchawkę na kontuarze, zamknęła na klucz drzwi kwaciarni, żeby jej nie przeszkadzano i wysłuchała Mathiasa, ani razu mu nie przerywając.

Kiedy skończył, wzięła z korkowego pudełka list, otworzyła go i przeczytała słowa, o których marzyła przez wszystkie lata przyjaźni, która, jak się okazuje, wcale nie była przyjaźnią.

Sophie,

bałem się zakochać po raz kolejny, myśląc, że kolejna miłość także zakończy się porażką. Zatem jak miałem ryzykować, że odejdziesz, skoro miałem tylko Ciebie?

A jednak, hołubiąc moje lęki, i tak Cię straciłem.

Przez te wszystkie lata pisałem listy wyobrażając sobie bez przerwy, że mówię Ci, jak bardzo chciałbym być tym, który je przeczyta. Lecz tego pamiętnego wieczoru znowu zabrakło mi odwagi, by Ci to wyznać...

Będę kochał twoje dziecko bardziej niż ojciec, bardziej niż kochanek, bardziej niż ktokolwiek na świecie. Dlatego, że jest Twoje.

Jeśli jeszcze nie wszystko stracone, przepędzę Twoją samotność, wezmę Cię za rękę i poprowadzę wspólną drogą.

Chcę się zestarzeć w cieniu Twoich oczu. Pragnę roztańczyć Twoje noce. Być przy Tobie do końca moich dni. Piszę te słowa tylko do Ciebie jedynej, moja ukochana.

Antoine

Mathias zatrzymał się na stacji benzynowej, zatankował do pełna i pomknął autostradą M25 z powrotem do Londynu. Chwilę wcześniej, w miasteczku Kent, spełnił swoje drugie po-

stanowienie. John Glover, odprowadzając gościa do samochodu, wyznał, że spodziewał się jego wizyty, ale w sprawie tożsamości pana Popinot milczał jak zakłęty.

Wjeżdżając na autostradę, Mathias wystukał numer komórki Antoine'a. Oznajmił przyjacielowi, że umówił już opiekunkę do dzieci i zaprasza go na kolację sam na sam.

— Co świętujemy? — spytał Antoine.

Mathias nie odpowiedział, ale zaproponował, by przyjaciel wybrał lokal.

— Yvonne wyjechała. Mamy restaurację tylko dla nas dwóch. Odpowiada ci? — odpowiedział Antoine.

Natychmiast poprosił Enyę, by przygotowała im niewielką kolację. Dziewczyna chętnie się zgodziła. Przygotuje im posiłek i zostawi wszystko w kuchni. Będą tylko musieli odgrzać.

— Znakomicie — powiedział Mathias. — Przyniosę wino. Zatem do ósmej!

Enya przepięknie nakryła do stołu. Pośrodku, wśród pięknych nakryć, postawiła znaleziony podczas sprzątania piwniczki świecznik. Dania czekały na przyjaciół w piecyku. Wystarczy je wyjąć. Wraz z przybyciem Mathiasa dziewczyna pożegnała przyjaciół i poszła do swojego pokoju.

Antoine otworzył przyniesioną przez Mathiasa butelkę i napełnił szkło.

— Będzie tu bardzo ładnie. W niedzielę wieczorem nie poznasz tego miejsca. Jeśli się nie przeliczyłem, duch miejsca nie zmieni się, będzie to nadal restauracja „U Yvonne”, ale nieco bardziej nowoczesna.

A ponieważ Mathias nie odpowiadał, wznosił kieliszek i spytał:

— Za co pijemy?

— Za nas — odpowiedział Mathias.

— Dlaczego?

— Za wszystko, co dla siebie nawzajem zrobiliśmy. Zwłaszcza ty. Nie ślubowaliśmy sobie na ślubnym kobiercu, tak więc nie możemy obchodzić rocznicy, ale z przyjaźnią jest tak jak z małżeństwem: jak już raz kogoś wybierzesz, to uczucie może trwać całe życie.

— A pamiętasz, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy? — zapytał Antoine, stukając swoim kieliszkiem w kieliszek przyjaciela.

— Wypijmy za Caroline Leblond — odpowiedział Mathias.

Antoine chciał przynieść dania z kuchni, ale przyjaciel go powstrzymał.

— Zostań. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

— Zamieniam się w słuch.

— Kocham cię.

— Ćwiczysz ten tekst przed kolejną randką?

— Nie, naprawdę cię kocham.

— Kpisz, czy o drogę pytasz? Przestań, bo zaczynam się niepokoić!

— Odchodzę, Antoine.

Antoine odstawił kieliszek i uważnie spojrział na przyjaciela.

— Masz kogoś?

— Teraz ty kpisz ze mnie!

— Dlaczego mi to robisz?

— Robię to dla nas obu. Zapytałeś mnie, kiedy zrobiłem cokolwiek z myślą nie o sobie, lecz o kimś innym. Teraz mogę ci odpowiedzieć.

Antoine wstał.

— Nie jestem głodny. Może się trochę przejdziemy?

Mathias odsunął krzesło. Przyjaciele odeszli od stołu, zamykając za sobą drzwi restauracji.

Szli brzegiem rzeki w milczeniu, szanując ciszę, w której się zatopili.

Antoine oparł się o balustradę mostu nad Tamizą, wyjął z kieszeni ostatnie cygaro i zrolował je między palcami. Rozległ się trzask zapalki.

— Tak czy inaczej, nie chciałem już więcej dzieci — powiedział Mathias z uśmiechem.

— A ja tak! — odpowiedział Antoine, podając przyjacielowi cygaro.

— Chodź, przejdziemy na drugi brzeg. Z tamtej strony jest ładniejszy widok.

— Przyjdziesz jutro?

— Nie, myślę, że lepiej będzie, jeśli nie zobaczymy się przez kilka dni. Ale zadzwonię w niedzielę, żeby się dowiedzieć, jak poszedł remont.

— Rozumiem — odpowiedział Antoine.

— Zabieram Emily w podróż. Nic się nie stanie, jeśli opuści kilka dni w szkole. Potrzebuję pobyć z nią nieco dłużej.

— Masz już jakieś plany? — zapytał Antoine.

— Tak. Właśnie o nich chcę z nią porozmawiać.

— A ze mną nie chcesz?

— Z tobą też, ale najpierw z Emily.

Mathias zatrzymał przejeżdżającą taksówkę. Antoine wszedł do samochodu. Mathias zatrzasnął drzwi i nachylił się do okna.

— Wracaj do domu. Ja przejdę się jeszcze trochę.

— No dobrze — odpowiedział Antoine. — Wiesz, która godzina? — zapytał, patrząc na zegarek. — Znam pewną opiekunkę, która zaraz zmyje mi głowę.

— Nie przejmuj się panią Doubtfire. Wszystko załatwiłem.

Mathias zaczął czekać, aż taksówka odjedzie, włożył ręce do kieszeni nieprzemakalnego płaszcza i ruszył w drogę. Było dwadzieścia po drugiej. Zaciśnął kciuki, modląc się za spełnienie trzeciego postanowienia.

Antoine wszedł do domu. Salon tonął w półmroku, oświetlony jedynie przez błyski na ekranie telewizora. Zza kanapy wystawały dwie stopy: jedna w różowej, druga w niebieskiej skarpetce.

Poszedł do kuchni i otworzył lodówkę. Puszki z napojami jak zwykle były ustawione kolorami. Wymieszał je metodycznie. Nalał sobie dużą szklankę wody i wypił ją duszkiem.

Dopiero kiedy wrócił do salonu, zorientował się, że na kanapie smacznie spała... Sophie. Zdjął marynarkę i przykrył jej plecy. Nachylił się nad nią i pogładził jej włosy. Złożył na jej czole pocałunek i powędrował ustami aż do jej ust. Wyłączył telewizor i usiadł na drugim końcu kanapy. Uniósł delikatnie nogi dziewczyny, po czym położył je sobie na kolanach. W poszukiwaniu wygodnej pozycji do snu zanurzył się w poduszki. Kiedy przestał się wiercić, Sophie odemknęła jedno oko, uśmiechnęła się i szybko zamknęła je z powrotem.

XXI

Antoine wyszedł z domu skoro świt. Chciał być na miejscu, kiedy przyjedzie ciężarówka ze stolarni. Sophie spakowała małą walizkę dla Emily i włożyła parę rzeczy do dużej torby dla jej taty. Mathias przyszedł po nią o dziewiątej. Wyjeżdżali do Kornwalii. Podczas wspólnej podróży mieli porozmawiać o planach na przyszłość. Emily ucałowała Louisa, obiecując, że codziennie będzie do niego wysyłać pocztówki. Sophie odprowadziła ich do drzwi.

— Dziękuję za torbę — powiedział Mathias.

— To ja tobie dziękuję. Poradzisz sobie? — spytała, przytulając go mocno.

— Oczywiście. Mam przy sobie mojego małego anioła stróża.

— Kiedy wrócisz?

— Za parę dni. Nie wiem jeszcze.

Mathias wziął Emily za rękę i zszedł po stopniach ganku. Odwrócił się, spojrzął na fasadę domu. Z obu stron obojga drzwi wejściowych pięła się glicynia. Sophie spojrzała na niego. Wzruszony Mathias uśmiechnął się.

— Opiekuj się nim — wymamrotał.

— Możesz być pewien.

Ponownie wszedł na ganek, wziął Louisa na ręce i wycałował ze wszystkich sił.

— Opiekuj się Sophie. Podczas mojej nieobecności jesteś panem domu.

— A tata? — zapytał Louis, kiedy Mathias postawił go na ziemi.

Mężczyzna nie odpowiedział. Puścił do chłopca oko i odszedł.

Antoine wszedł do pustej restauracji. W głębi sali na stoliku przykrytym śnieżnobiałym obrusem królował stylowy świecznik. Nakrycia były nietknięte. Tylko dwa napełnione winem kieliszki zdradzały, że ktoś tu jednak był. Antoine usiadł na krześle, które poprzedniego dnia zajmował Mathias.

— Proszę zostawić. Ja posprzątam — powiedziała stojąca przy schodach Enya.

— Nie słyszałem, kiedy pani zeszła.

— Ale ja usłyszałam pana — odpowiedziała, podchodząc do Antoine'a.

— To była piękna wiosna, prawda?

— Z kilkoma burzami, jak co roku — odpowiedziała, rozglądając się po pustej restauracji.

— Chyba słyszę ciężarówkę.

Enya wyjrzała na ulicę.

— Mam tremę — powiedział Antoine.

— Yvonne będzie zachwycona.

— Mówi to pani, żeby mnie pocieszyć?

— Nie. Mówię to, bo wczoraj, kiedy wyszliście, Yvonne zajrzała, żeby obejrzyć projekty. I, proszę mi wierzyć, jej oczy błyszczały jak nigdy dotąd.

— Nic nie mówiła?

— Owszem. Powiedziała: „Wreszcie nam się udało, tato”. A teraz zrobię panu kawy. No już, proszę wstać od stolika. Muszę posprzątać. Sio!

Stolarze właśnie wchodzili do restauracji.

W niedzielę rano Yvonne zwiedziła z Johnem miasteczko. Zachwycona paletą barw, idąc główną ulicą, podziwiała fasady domów: różowe, niebieskie, czasem białe, a nawet fioletowe. Napawała się widokiem balkonów uginających się pod ciężarem kwiatów. Obiad zjedli w miejscowym pubie, sercu miasta. Ponieważ niebo nad Kent było tego dnia słoneczne, właściciel wskazał im miejsce w ogródku. Bardzo dziwne, ale akurat tego dnia wszyscy mieszkańcy miasta musieli zrobić pilne zakupy, bo wciąż przechodzili obok ich stolika, witając Johna Glovera i jego francuską przyjaciółkę.

Wrócili do domu na skróty; podziwiali angielską wieś, która uchodzi za jedną z najpiękniejszych na świecie. Popołudnie było bardzo pogodne. John miał trochę pracy w szklarni, Yvonne urządziła sobie małą sjęstę w ogrodzie. John przygotował jej miejsce na leżaku, ucałował ją i poszedł do komórki po narzędzia.

Stolarze dotrzyмали słowa i położyli boazerie na czas. Antoine i McKenzie pochylali się z obu stron baru, sprawdzając, czy dobrze wypoziomowano blat. Doskonała robota! Ani jedna drzazga nie wystawała z idealnie gładkiej powierzchni. Dla uzyskania tak wysokiego połysku lakiery musiały być polerowane co najmniej ze sześć razy.

Bardzo ostrożnie, pod czujnym i nieprzejednanym spojrzeniem Enyi, postawiono na miejsce zabytkową kasę. Louisowi przypadło w udziale polerowanie. Malarze kończyli szlifować gładzie, które zostały położone nocą.

Antoine spojrział na zegarek. Trzeba jeszcze zdjąć plandeki ochronne, pozamiatać i poustawiać nowe krzesła i stoliki. Elektrycy już montowali na ścianach kinkiety. Sophie weszła z

ogromnym wazonem w rękach. Pąki piwonii dopiero zaczynały się otwierać. Rozkwitną do jutra, by powitać Yvonne.

Na południe od Falmouth pewien ojciec pokazywał córce wysokie klify Kornwalii. Kiedy stanął nad urwiskiem, by pokazać jej majaczące na horyzoncie wybrzeże Francji, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Rzuciła mu się na szyję z okrzykiem, że jest z niego bardzo dumna. Kiedy wrócili do samochodu, skorzystała z okazji i spytała, czy teraz już będzie mogła zjeżdżać po poręczy bez narażania się na burę.

Dochodziła szesnasta i praktycznie wszystko było gotowe. Antoine, Sophie, Louis i Enya stali na progu, podziwiając dzieło.

— Nie wierzę własnym oczom — powiedziała zachwycona Sophie.

— Ja też nie — odpowiedział Antoine, biorąc ją za rękę. Sophie przykucnęła nieco i powierzyła Louisowi tajemnicę:

— Teraz twój tata zapyta mnie, czy Yvonne będzie zadowolona — szepnęła chłopcu do ucha.

Zadzwonił telefon. Enya przekazała Antoine'owi słuchawkę.

— To ona. Chce się dowiedzieć, czy już skończone — powiedział Antoine, podchodząc do baru. Zdażył jeszcze odwrócić się do Sophie, by zapytać ją, czy restauracja będzie się podobała Yvonne, przyłożył słuchawkę do ucha i znieruchomiał mocno zmieniony na twarzy. Dzwonił John Glover.

Wczesnym popołudniem poczuła ból w piersiach. Nie chciała jednak niepokoić Johna. Tak długo czekał na tę chwilę. Wieś wokół niej była przesycona światłem, liście drzew drżały w podmuchach wiatru. Jak słodko pachniało nadchodzące lato.

Była bardzo zmęczona. Filiżanka wyslizgiwała jej się z rąk. Nie ma potrzeby walczyć, aby utrzymać ją w dłoni. Przecież to tylko porcelana; John jest w szklarni, nie usłyszy brzęku. Lubiała sposób, w jaki przycinał pnące róże.

Dziwne. Ledwo o nim pomyślała, a zjawił się na końcu alejki. Ależ on przypomina jej ojca. Jego czułość, dystyngowany sposób bycia, niewymuszoną elegancję. Ale kim jest ta mała dziewczynka, która trzyma go za rękę? To chyba nie Emily. Macha do niej apaszka. To ta sama apaszka, którą Yvonne miała na sobie w dniu, kiedy ojciec zabrał ją na diabelski młyn. Przywołuje Yvonne do siebie.

Promienie słońca są takie gorące, czuje na skórze ich dotyk. Nie trzeba się bać, uspokaja dziewczynka. Może jeszcze ostatni łyk kawy? Dzbanek jest tuż obok na stoliku: Boże, jak to daleko. W niebo wzbił się ptak; dziś wieczorem doleci do Francji.

John idzie do niej. Lepiej niech pójdzie do sadu. Powinna być teraz sama.

Głowa tak bardzo jej ciąży. Opuści ją na ramię. Trzeba jeszcze chwilę utrzymać otwarte powieki, nasycić się widokiem. Jeszcze zobaczyć kwitnące magnolie, pochylić się nad krzakiem róży. Światło przygasło, słońce przestało grzać, ptak odleciał; dziewczynka przywołuje ją do siebie, ojciec uśmiecha się do niej. Boże, jak piękne jest życie, kiedy odchodzi... filiżanka potoczyła się po trawie.

Siedziała wyprostowana na krześle. Miała pochyloną głowę. U jej stóp leżało kilka kawałków porcelany.

John upuścił narzędzia i rzucił się w jej stronę, biegnąc alejką. Rozpaczliwie wykrzykiwał jej imię.

Yvonne zmarła w pięknym ogrodzie w Kent.

XXII

Yvonne spodobałoby się niebo, które tego dnia zawisło nad cmentarzem Old Brompton. John otwierał kondukt. Tuż za nim szły w jednym szeregu: Danièle, Colette i Martine. Sophie, Antoine, Enya i Louis pocieszali nieutulonego w bólu, wystrojonego w nowy garnitur McKenziego. Za nimi, w długim pochodzie, ludzie z Bute Street: sklepikarze, mieszkańcy, klienci.

Gdy złożyli ją w ziemi, nad wielkim stadionem rozległ się niewysłowiony krzyk. Była środa. Manchester United wygrało mecz. I, mówcie, co chcecie, lecz aleją szedł uśmiechający się do Johna mężczyzna; pewien bardzo znany piłkarz. Nie było mszy. Tak sobie zażyczyła Yvonne. Tylko kilka słów, które miały zapewnić, że będzie z nimi mimo śmierci.

Zgodnie z wolą Yvonne ceremonia była krótka. Zgodnie z wolą Johna konsolacja odbyła się u Yvonne.

Wszyscy byli zgodni. I niechże Antoine już nie płacze! Trzeba się cieszyć. Restauracja jest jeszcze piękniejsza, niż Yvonne mogłaby sobie wyobrazić. Oczywiście, że by jej się podobało! Wszyscy wstali, wznosząc toast ku pamięci Yvonne.

W południe do restauracji weszli przygodni klienci. Enya nie wiedziała, co robić. Danièle dała jej znak. Trzeba ich obsłużyć. Kiedy poprosili o rachunek, Enya niepewnie podeszła do kasy. Czy ma prawo ją otworzyć?

John zaszedł ją od tyłu i nacisnął dźwignię. Dźwięk kasy wypełnił salę.

— Widzisz, Yvonne jest wśród nas — powiedział. Restauracja wznowiła działalność.

— Zresztą — John szepnął Enyi na osobności — Yvonne wyznała mi kiedyś, że gdyby po jej śmierci zamknięto restaurację, umarłaby jeszcze raz. Nie denerwuj się. Widziałem, jak bez pośpiechu krzątasz się między stolikami. Poradzisz sobie. Jestem pewny.

Enya byłaby najszcześliwszą osobą na świecie, ale nie miała za co wykupić restauracji. John ją uspokoił. Nie ma takiej potrzeby. Zawrze z nią taką samą umowę jak w przypadku księgarni z Mathiasem: Enya weźmie restaurację w ajencję. Później jej wszystko wytłumaczy. Poza tym, gdyby potrzebowała pomocy. John będzie tuż obok. Miał tylko jedną prośbę. Podał jej fotografię w wąskiej, drewnianej ramce.

— Powieś ją, proszę, nad barem. Na zawsze.

Zanim wyszedł — miał jeszcze coś do załatwienia — wskazał ręką na wiszący na wieszaku płaszcz. Dał go jej po raz drugi. Miała go zatrzymać. Podobno przynosił szczęście.

Na widok stojącego w drzwiach Mathiasa Sophie spojrzała na Antoine'a.

— Przyszedłeś? — spytał Antoine, podchodząc do przyjaciela.

— No nie. Przecież widzisz!

— Myślałem, że przyjdiesz na cmentarz.

— Dowiedziałem się dopiero dziś rano, kiedy telefonowałem do Glovera. Śpieszyłem się, jak mogłem, ale to nie takie proste. Wiesz, oni jeżdżą po niewłaściwej stronie!

— Zostaniesz?

— Nie, muszę wyjechać.

— Rozumiem.

— Mógłbyś zająć się Emily przez kilka dni?

— Oczywiście!

— A jak sobie poradzisz z domem?

Antoine spojrzał na Sophie, która właśnie przyniosła McKenziemu kolejną porcję chusteczek.

— Tak czy inaczej, będzie mi potrzebny twój pokój — odpowiedział, spoglądając na jej brzuch.

Mathias podszedł do drzwi, a następnie zawrócił, biorąc przyjaciela w ramiona.

— Obiecuj mi coś: dziś nie czepiaj się drobiazgów. Zobacz, jak wspaniałą rzecz zrobiliś.

— Obiecuję — odpowiedział Antoine.

Mathias wszedł do księgarni, gdzie czekał na niego John Glover. Tak jak ustalili podczas pobytu Mathiasa w Kent, John podpisał wszystkie dokumenty. Przed wyjściem Mathias wszedł na taboret, zdjął książkę z najwyższej półki i podszedł do kasy.

Naprawił szufladę. Teraz nie będzie już brzęczała podczas otwierania.

Jeszcze raz serdecznie podziękował staremu księgarzowi za wszystko i zwrócił mu jedyny znajdujący się w posiadaniu księgarni egzemplarz przygód Jeevesa.

Miał do Glovera jeszcze jedno pytanie: kim był Popinot?

Księgarz uśmiechnął się, prosząc, aby Mathias był uprzejmy zabrać dwa pakunki, które zostawił dla niego przy wejściu. Mathias rozpakował ozdobny papier, w który były zawinięte prezenty. Jedna paczka zawierała emaliowaną tabliczkę, druga, piękny parasol z ozdobną gałką z rzeźbionego drewna czereśniowego...

— Gdzie byśmy nie byli, dokądkolwiek byśmy nie pojechali, czasem wieczorem pada deszcz — powiedział John, żegnając Mathiasa.

Kiedy tylko Mathias wyszedł z księgarni, John wsunął rękę do szuflady kasy i poluzował maleńką sprężynkę, ustawiając ją dokładnie w takiej samej pozycji, w jakiej była przedtem.

Pociąg wjechał na stację. Mathias przebiegł peron, wyprzedził stojących w kolejce pasażerów i jako pierwszy wskoczył do taksówki.

— To sprawa życia i śmierci! — krzyknął przez okno do pomstujących ludzi i oto jechał wyjątkowo przejeżdżnym tego dnia bulwarem Magenta.

Przebiegł deptak i stanął przed szklaną ścianą studia telewizyjnego. Zbliżało się wydanie wiadomości o dwudziestej. Agent ochrony poprosił o okazanie dowodu tożsamości i podanie nazwiska osoby, którą przyszedł odwiedzić, a następnie połączył się z reżyserką.

Audrey wyjechała na kilka dni, a przepisy nie pozwalały podać miejsca jej pobytu.

— Czy przynajmniej jest we Francji? — zapytał Mathias drżącym głosem.

— Nie możemy udzielać żadnych informacji... takie przepisy — powtórzył ochroniarz. — Poza tym nawet nie ma jej wpisu w zeszycie — dodał mężczyzna, przeglądając notatki. — Wiem tylko, że wróci w przyszłym tygodniu.

— Czy przynajmniej możecie jej panowie przekazać, że szukał jej Mathias?

Na dźwięk znajomego imienia technik wysunął głowę przez drzwi i nastawił ucha.

— Tak, to ja jestem Mathias. Dlaczego pan pyta? Skąd pan zna moje imię?...

— Poznałem pana. Audrey tyle o panu opowiadała — odpowiedział chłopak. — Nasłuchałem się, kiedy wróciła z Londynu i musiałem ją pocieszać. Zresztą, co tam przepisy! — dodał Nathan na boku. — Audrey jest moją przyjaciółką. Przepisy przepisami, a życie życiem. Trzeba wiedzieć, kiedy je ominąć... Jeśli się pan pośpieszy, znajdzie ją pan na Polu Marsowym. Dzisiaj tam właśnie filmuje.

Taksówka z piskiem opon skręciła w bulwar Woltera. Amfilada paryskich mostów widzianych z brzegu była zachwycająca. Po prawej stronie właśnie zapalała się niebieskawa, szklana kopuła Grand Palais. Na wprost iskrzyła się wieża Eiffla.

Paryż jest najpiękniejszym miastem na świecie, zwłaszcza, kiedy jest się daleko.

Było po dwudziestej. Jeszcze tylko mała zawrotka przy moście Alma i taksówka zatrzymała się przy chodniku.

Mathias poprawił marynarkę i sprawdził w lusterku wstecznym, czy aby włosy nie są w zbyt wielkim nieładzie.

Kierowca schował do kieszeni napiwek i zapewnił Mathiasa, że wygląda olśniewająco.

XXIII

Audrey kończyła właśnie reportaż, uzgadniając szczegóły z ekipą filmową. Kiedy zobaczyła go na esplanadzie, jej twarz zastygła w bezruchu. Przebiegła plac, wychodząc mu na spotkanie.

Miał na sobie elegancki garnitur. Jego dłonie lekko drżały. Audrey zauważyła, że zapominał spinek do koszuli.

— Nigdy nie wiem, gdzie je wsadziłem — powiedział Mathias, spoglądając na mankiety.

— Zabrałam twoją filiżankę do herbaty, ale nie spinki.

— Wiesz, nie mam już lęku wysokości.

— Czego ty chcesz, Mathias? Spojrzał jej prosto w oczy.

— Dorosłem. Spróbujmy jeszcze raz.

— To zazwyczaj nie działa.

— Wiem, ale my ze sobą sypialiśmy.

— Pamiętam.

— Myślisz, że mogłabyś pokochać moją córkę, gdyby mieszkała w Paryżu?

Spojrzała na niego uważnie i wzięła go za rękę.

— Chodź. Muszę coś sprawdzić — powiedziała z uśmiechem i zaprowadziła go na sam szczyt wieży Eiffla.

Epilog

Następnego wiosny róża ochrzczona imieniem Yvonne zdobyła główną nagrodę na Festiwalu Kwiatowym w Chelsea. Była to ta sama róża, która kwitła na cmentarzu Old Brompton na jej grobie.

Wiele lat później młody mężczyzna spotkał się ze swoją najlepszą przyjaciółką. Widywali się zawsze, gdy tylko udało się im wygospodarować trochę wolnego czasu.

— Przepraszam za spóźnienie. To wina pociągu. Od dawna tu jesteś? — spytała Emily, siadając na ławce.

— Dopiero przyszedłem. Przywiozłem mamę z lotniska. Właśnie wróciła z misji. Zabieram ją na weekend — odpowiedział Louis. — A zatem Oksford? Jak tam egzaminy?

— Tata będzie zadowolony. Zająłem medalowe miejsce...

Siedząc obok siebie na ławce, przyjaciele zmierzli wzrokiem mężczyznę w niebieskim garniturze. Właśnie postawił przy jednym z krzeseł dużą torbę i zaprowadził swoją córeczkę na karuzelę.

— To „sześciomiesięczniak” — powiedział Louis.

— Ma trzy miesiące, nie więcej! — odparła Emily.

Wyciągnęła rękę, a Louis klepnął ją w dłoń.

— Zakład stoi!

...a Mathias nadal nie wie, kim jest Popinot.

